

SPOKOJNA PRZYSTAŃ

PROLOG

Phillip Quinn umarł w wieku trzynastu lat. Zważywszy na fakt, iż przepracowany i le opłacany personel oddziału reanimacji baltimorskiego Szpitala Miejskiego odratował go w niespełna dziewięćdziesiąt sekund, niezbyt długo znajdował się w stanie mierci klinicznej.

Dla niego było to jednak aż nadto długo.

Krótko mówiąc, zabiły go dwie kule, wystrzelone z taniej spluwy, wycelowanej z kradzionej toyoty celica. Palec na spucie należał do bliskiego kumpla - na tyle bliskiego, na ile jest to możliwe w odniesieniu do trzynastoletniego złodziejzka grasującego w ciemnych zaułkach Baltimore.

Kule o włos ominęły serce.

To młode i silne serce, chociaż bolenie dowiadczone, nadal biło, kiedy tak leżał w cuchnym rynsztoku na rogu Fayette i Paca i wykrwawiał się na zużyte kondomy i potłuczone fiolki.

Bolało ohydnie, jakby ostre, rozżarzone sopte lodu rozrywały mu klatkę piersiową. A zarazem ból był tak wredny, iż trzymał go w szponach, nie pozwalając na luksus omdlenia. Leżał przytomny i wiadomy, słyszał krzyki innych ofiar czy też wiadków zajcia, zgrzyt hamulców, pracujące na wysokich obrotach silniki aut, a także własny charczący i szybki oddech.

Włanie upłynął trochę sprzętu elektronicznego, który ukradł na drugim piętrze położonego nieopodal magazynu. W kieszeni miał dwieście pięćdziesiąt dolarów i zamierzał zdobyć porcję heroiny, by przetrwać jako noc. Ponieważ dopiero wyszedł z poprawczaka, gdzie spędził dziewięćdziesiąt dni za inne włamanie i kradzież, które nie poszły tak gładko, nie był w kursie.

A teraz okazało się jeszcze, że nie ma fartu.

Póniej przypomniał sobie, o czym myślał: "Cholera, ale boli!" Na niczym innym nie mógł się skoncentrować. Oberwał przypadkowo. Wiedział o tym. Kule nie były przeznaczone dla niego osobicie. W cięgu tych trzech mroźnych krew w żyłach sekund przed strzałem zdążył jeszcze dojrzeć barwy gangu. To był jego gang, podczas gdy on usiłował zbliżyć się do innej grupy włóczącej się po ulicach i zaułkach miasta.

Gdyby trzymał ze swoimi, nie byłoby go teraz na tym rogu. Nie leżałby rozciągnięty jak długi, brocząc krwią i wpatrując się w ohydny ciek.

Zamigotały wiatła: niebieskie, czerwone, białe. Patrzył tępo w rynsztok, w którym było teraz wyraniej widać najprzeróżniejsze obrzydliwoci. Wycie syren zmieszało się z krzykami ludzi. Gliny. Choć był zamroczony bólem, instynkt nakazywał mu wiać. Widział oczyma duszy, jak się podrywa - młody, zwinny, znający teren - i rozpląwa w ciemnościach. Na samś mył o podobnym wysiłku oblał się zimnym potem.

Poczuł na ramieniu czyjś rękę, obmacując go palce, które zatrzymały się na szyi i badały jego ledwo wyczuwalny puls.

- Jeszcze oddycha. Zawołajcie sanitariuszy.

Kto przewrócił go na plecy. Ból był nie do opisania, ale nie mógł wydobyć krzyku. Zobaczył pochylające się nad sobą twarze, twarde wzroki gliny, surowe spojrzenie sanitariusza. Czerwone, niebieskie i białe wiatła raziły go w oczy. Kto zaniósł się wysokim, rozdzierającym szlochem.

Trzymaj się, dzieciaku.

Dlaczego ma się trzymać? Tak bardzo go bolało. Nigdy stąd nie ucieknie, tak jak to sobie obiecywał. Resztkę życia, która się w nim tliła, spływała krwią do ryszotki. Wszystko, co działo się przedtem, było jedną wielką ohydą. Wszystko, co przeżywał teraz, było tylko bólem.

Po co mu to, do jasnej cholery?

Zamroczyło go na chwilę, pokonał go ból, a wiat stał się czarny i cuchnąco czerwony. Gdzie z zewnątrz do jego wiadomości dochodził ryk syren, czuł ucisk na piersi, pęd karetki.

A potem znowu były wiatła, olepiające wiatła, które docierały do niego przez zamknięte powieki. I unosił się w powietrzu, podczas gdy zewsząd słychać było podniesione głosy.

- Rany postrzałowe w klatkę piersiową. Cinienie 80 na 50, spadające, puls słabo wyczuwalny, przyspieszony. Nierówny. renice w porządku.

Zbadać grupę krwi i przygotować do transfuzji. Potrzebne są zdjęcia.

Jakby podrzuciło go co do góry. Było mu wszystko jedno. Nawet cuchnąca czerwien zrobiła się szara. Jaka rura wciskała mu się do gardła. Nawet nie próbował jej wypluć. Prawie nic nie czuł, i chwala Bogu.

- Cinienie spada. Tracimy go.

“Od dawna jestem stracony” - pomyślał.

Popatrzył na nich bez zbytniego zainteresowania; grupka ubranych na zielono ludzi w małym pomieszczeniu, w którym na stole leży wysoki, jasnowłosy chłopiec. Wszędzie pełno krwi. Jego krwi, uwiadomił sobie. To on leży na tym stole z otwartą klatką piersiową. Popatrzył na siebie z odrobiną współczucia. Ból zniknął. Uczucie ulgi sprawiło, że omal się nie umiechnął.

Poszybował wyżej. Scena, którą widział w dole, tonęła w perłowej powiacie, a dochodzące stamtąd dźwięki były stłumione jak echo.

Poczuł nieludzki ból. Nagły szok sprawił, że poderwało nim na stole i wessało z powrotem do ciała. Chciał się z niego wyrwać, ale bezskutecznie. Znowu był wewnątrz, znowu czuł, znowu był do niczego.

A potem przeniósł się w stan narkotycznego zaćmienia. Kto chrapał. Pomieszczenie było ciemne, a łóżko wiskie i twarde. Przez zatłuszczonych palcami szybę wpadała smuga wiatła. Maszyny wydawały krótkie, wysokie dźwięki i monotonnie sycząc włączały powietrze. Żeby uniknąć tych dźwięków, znowu zapadł się w nicość.

Przez dwa dni tracił i odzyskiwał przytomność. Miał szczęście. Tak mu właśnie powiedzieli. Ładna pielęgniarka o zmęczonych oczach i siwiejszy lekarz o wśskich wargach. Był nie przygotowany na tę wiadomość, zbyt słaby, by unieść głowę, teraz, kiedy co dwie godziny, regularnie jak w zegarku, dopadał go ohydny ból.

Gdy do pokoju weszło dwóch gliniarzy, był przytomny, a ból czał się pod kilkoma warstwami morfiny. Od razu rozpoznał gliny po sposobie poruszania się, butach, wzroku. Nie potrzebowali mu machać przed nosem swoimi kartami identyfikacyjnymi.

- Dostanę papierosa? - Pytał o to każdego, kto się pojawił. Rozpaczliwie potrzebował nikotyny, choć, szczerze mówiąc, wstąpił, czy dałby radę się zaciśgnąć.

- Za młody jeste na papierosy. - Pierwszy glina umiechnął się jak dobrotliwy wujaszek i stanął obok łóżka. "To dobry glina" - przemknęło mu przez głowę.

- Jestem starszy z każdą minutą.

- Masz szczęście, że żyjesz. - Drugi glina z surowym wyrazem twarzy wyjął notes.

"Zły glina" - uznał Phillip. Rozbawiło go to.

- Włanie próbujś mnie o tym przekonać. O co tu chodzi, do jasnej cholery?

- To ty nam powiedz. - Zły glina zabrał się do notowania jego słów.

- Postrzelili mnie dranie.

- A co robię na ulicy?

- Chyba szedłem do domu. - Wiedział już, jak to rozegrać, zamknął oczy. - Nie pamiętam dokładnie. Byłem ... w kinie. - Widział, że Zły Glina nie da się na to nabrać?

- Na czym byłem? Z kim?

- Naprawdę nie wiem. Wszystko mi się pochrzaniło. Szedłem, a po chwili leżałem twarzą do ziemi.

- Powiedz, co pamiętasz. - Dobry Glina położył mu na ramieniu rękę. - Spokojnie. Zastanów się.

- To stało się nagle. Usłyszałem strzały ... to na pewno były strzały. Kto krzyczał. Poczułem, jakby mi co rozerwało klatkę piersiową. - Przynajmniej w tym wypadku nie mijał się z prawdą.

- Widziałe jaki samochód? Widziałe, kto strzelał? Pytanie! Miał to jak wyryte w mózgu.

- Widziałem chyba samochód ... jaki ciemny kolor.

- Należysz do grupy Płomieni. Phillip przeniósł wzrok na Złego Glinę.

- Włóczę się w nimi czasami.

- Trzy ciała, które zebraliśmy z ulicy, należały do członków Szczepu. Nie udało im się tak jak tobie. Płomienie i Szczep mieli ze sobą na pieńku.

- Słyszałem o tym.

- Oberwał dwie kule, Phil. - Dobry Głina przybrał zatroskany wyraz twarzy. - Dwa centymetry, a byłby martwy. Nie zdążyłby nawet dosięgnąć bruku. Wyglądasz na bystrego chłopaka i powiniene wiedzieć, że poczuwanie się do lojalności wobec gnojników byłoby zwykłym frajerstwem.

- Nic nie widziałem. - Nie chodziło o lojalność. Chodziło o przeżycie. Byłoby po nim, gdyby sypnął.

- Miała w portfelu dwieście dolarów.

Phillip wzruszył ramionami i ten ruch przywołał falę bólu.

- Tak? No to może będę mógł zapłacić rachunek za pobyt w tutejszym Hiltonie.

- Tylko się nie zgrywaj, cwaniaku! - Zły Głina pochylił się nad łóżkiem. - Nie ma dnia, żeby nie musiał się chrzanić z takimi jak ty. Gdyby nie ta technika, już od dwudziestu godzin nie byłoby cię na tym wiecie. Wyrzygałby całe krew do rynsztoka.

Phillip nawet nie drgnął.

- Nie wystarczy, że oberwałem?

- Skąd wzięła pieniądze?

- Nie pamiętam.

- Wybrała się do tej dzielnicy, żeby kupić narkotyki.

- Znalelicie co przy mnie?

- A jeśli tak? Nadal nie pamiętasz?

- Przydałyby się teraz.

- Wyluzuj się trochę. - Dobry Głina zaszurał nogami. - Posłuchaj, synku, powiedz, co wiesz, a my pójdziemy ci na rękę. Znasz przecież reguły gry.

- Nie możecie nic więcej dla mnie zrobić. Przecież gdybym widział, że co się święci, nie byłoby mnie tam.

Nagły hałas w holu zwrócił uwagę glin. Phillip na wszelki wypadek zamknął oczy. Rozpoznał podniesiony, rozwieziony głos.

“Tylko tego brakowało” - pomyślał. A kiedy wtargnęła do pokoju, otworzył oczy.

Zauważył, że ubrała się jak na wizytę. Uczesała i przyliżała lakierem żółtawe włosy, wymalowała się.

Gdyby nie warstwa makijażu, mogłaby nawet uchodzić za ładną kobietę, ale nie w tej masce! Miała niezłą figurę ... w końcu był to jej warsztat pracy. Striptizerki dorabiające prostytutką muszą mieć to i owo. Ubrana w opięte dżinsy i w skąpy trykot pręła prosto na niego, stukając siedmiocentymetrowymi obcasami.

- Do jasnej cholery! I kto niby ma za to płacić? Skaranie boskie!

- Cześć, mamó, ja też się cieszę, że cię widzę.

- Nie bądź bezczelny! Przez ciebie gliny nachodzą mnie w domu. Rzygać się chce! - Rzuciła okiem na mężczyzn stojących po bokach łóżka. Podobnie jak syn, rozpoznała w nich gliny. - Tym razem wara od domu! Nie życzę sobie, żeby gliny i ci z opieki społecznej wisieli mi ciągle na karku.

Wyszarpnęła się pielęgniarce, która próbowała przytrzymać ją za ramię, i pochyliła się nad łóżkiem.

- Dlaczego po prostu nie umarła, do diabła?

- Nie wiem - odparł spokojnie Phillip. - Próbowałem.

- Nigdy nie było z ciebie żadnego pożytku. - Syknęła na Dobrego Glinę, który odciśnął ją od łóżka. - Same kłopoty. Nawet nie zbliżaj się do domu! - wrzasnęła, kiedy ją wyciśniano z pokoju. - Nie mamy z tobą nic wspólnego!

Phillip słyszał, jak przeklina i wrzeszczy, że chce go wykreślić ze swego życia. Potem spojrział na Złego Glinę.

- Nie nastraszycie mnie. Przeżyłem już wszystko, co najgorsze.

Dwa dni później w pokoju pojawili się obcy ludzie. Mężczyzna był olbrzymi, a niebieskie oczy rozjaśniały jego szeroką twarz. Kobieta miała wciśnięte rude włosy, wymykające się z zawiśzanego na przedzie węża na karku, oraz masę piegów na twarzy. Zdjęła kartę choroby wiszącą na łóżku, przyjrzała się jej uważnie.

- Jak się masz, Phillip. Jestem doktor Stella Quinn. A to mój mąż, Ray

- I co z tego?

Ray przysunął krzesło. Usiadł koło łóżka i przez chwilę przyglądał się Phillipowi.

- Niele się wpakowała! Chcesz się z tego wydostać?

Phillip rozluźnił węzeł a la Windsor w krawacie od Fendiego. Czekala go długa droga z Baltimore na Wschodnie Wybrzeże Marylandu. Na to konto zaprogramował sobie odtwarzacz CD. Na początek co łagodnego - trochę Toma Perty'ego i The Heartbreakers.

Zgodnie z zapowiedziś, na szosie w czwartkowy wieczór panował duży ruch. Sytuację pogarszał zacinający deszcz i gapie, którzy zwalniali jazdę, wpatrując się jak sroka w gnat w rozbite na odcinku Baltimore Beltway trzy samochody.

Był w parszywym nastroju i nawet namiętne frazy Stonesów z ich najlepszego okresu nie podniosły go na duchu.

Wiózł ze sobą robotę; podczas weekendu będzie musiał znaleźć czas dla producenta opon Myerstone. Klient chce, żeby mu przygotować nową superchwytlivą kampanię reklamową. "Wysokiej klasy ogumienie to radość dla kierowcy"! - pomyślał Phillip, bębniąc palcami w kierownicę do rytmu szalejącej gitary Keitha Richardsa.

Bzdura. Czy można wykrzesać radosny nastrój w taki deszcz, w godzinach szczytu? Kto wtedy zaprzęta sobie głowę oponami?

Jednak on musi przekonać potencjalnego nabywcę, że jazda na oponach firmy Myerstone uczyni go szczęśliwszym, bezpieczniejszym i seksowniejszym. To była jego praca i znał się na tym.

Na tyle, by prowadzić cztery najważniejsze zlecenia reklamowe, nadzorować prace nad szecioma mniejszymi i nigdy nie okazywać po sobie rozdrażnienia w eleganckich kuluarach Innowacji. wietnie prosperująca agencja reklamowa wymaga od swoich pracowników stylu, operatywności i kreatywności.

Nie płacś mu za to, by patrzeć jak się wcieka.

Co innego, kiedy jest sam!

Wiedział, że od miesięcy pracuje ponad miarę, wręcz haruje. Wystarczyło jedno okrutne zrzędzenie losu, by Phillip Quinn z nostalgii wspominał swój dobrś passę i beztroskie, atrakcyjne życie miejskie.

mierć ojca pół roku temu wszystko zmieniła. Całe życie, w które przed siedemnastu laty Ray i Stella Quinnowie wprowadzili ład i porzśdek. Zjawili się w tym ponurym szpitalu, dając mu szansę wyboru. Przystał na to; wiedział, że nie pozostało mu nic innego.

Powrót na ulicę po tym, gdy kule rozerwały mu klatkę piersiową, nie pociśgał go już tak, jak dawniej. Mieszkanie razem z matką nie wchodziło w grę, nawet gdyby zmieniła zdanie i pozwoliła mu wrócić do ciasnego mieszkania w jednym z baltimorskich osiedli. Opieka społeczna bacznie obserwowała sytuację. Nie miał cienia wśtpliwości, że gdy tylko dojdzie do siebie, cały ten system wemie na nim odwet.

Nie zamierzał wracać do matki, a już na pewno nie do rynsztoka. Podjął już decyzję, potrzebował tylko trochę czasu, żeby ją zrealizować.

Na razie żył w otoczce paru wietnych narkotyków, których nie musiał kupować ani krać. Wiedział

jednak, że ten stan rzeczy nie może trwać wiecznie.

Ostępiony demerolem jeszcze raz uważnie przyjrzał się Quinnom i zakwalifikował ich do kategorii zbzikowanych zbawców wiata. Nie miał nic przeciwko temu. Jeżeli chcś się bawić w dobrych samarytan i dać mu schronienie do czasu, aż się na dobre pozbiera, tym lepiej dla niego.

Powiedzieli, że mają dom na Wschodnim Wybrzeżu, co dla chłopaka ze slamsów wielkiego miasta było istnym końcem wiata. Pomyślał jednak, że nie zaszkodzi mu chwilowa zmiana otoczenia. Majś dwóch synów w jego wieku. Postanowił nie zaprzęstać sobie głowy parś dzikusów, których wychowujś ci zbawcy wiata.

Powiedzieli mu, że przestrzegajś pewnych zasad, i że jednś z głównych jest edukacja. Miał w nosie szkołę. Decydujś się na wyjazd, z góry odrzucał takś ewentualność.

Żadnych narkotyków. Stanowczy ton Stelli zmusił go do tego, by spojrzeć na niś uważniej. Przybrał najniewinniejszy wyraz twarzy i odpowiadał grzecznie “oczywiście, proszę pani”. Nie miał wśtpliwoći, że gdy będzie potrzebował działki, wydostanie jś choćby spod ziemi, nawet na takim zadupiu, jak to miasteczko nad zatokś.

A wtedy Stella pochylała się na jego łóżkiem, przyjrzała mu się wnikliwie i umiechnęła.

Wyglđdasz jak aniołek, ale to nie znaczy, że nie jeste złodziejem, rozrabiakś i kłamcś. Pomożemy ci, jeli będzie ci na tym zależało. Ale niech ci się nie wydaje, że trafiłe na frajerów.

Ray rozemiał się gromko. Poklepał ich oboje po ramieniu.

Przychodzili tu jeszcze parę razy w ciśgu dwóch następnych tygodni. Phillip rozmawiał z nimi i z pracownicś opieki społecznej, którś było o wiele łatwiej oszukiwać niż Quinnów.

W końcu zabrali go ze szpitala do domu, do ładnego białego domu nad wodś. Poznał ich synów, rozejrzał się po okolicy. Kiedy dowiedział się, że tamci chłopcy, Cameron i Ethan, znaleli się tu w podobny sposób jak on, nie miał już wśtpliwoći, że to ludzie szurnięci.

Postanowił się przyczaić i wykorzystać stosownś chwilę. Jak na lekarza i profesora college’u nie zgromadzili zbyt wiele nadajścych się do ukradzenia dóbr. Na wszelki wypadek przyjrzał się jednak wszystkiemu dokładnie.

Zamiast okrać Quinnów, pokochał ich. Przybrał ich nazwisko i spędził dziesięć lat w domu nad wodś.

Kiedy umarła Stella, razem z niś odeszła część jego wiata. Była jednś z tych matek, w których istnienie nigdy przedtem nie wierzył. Opanowana, silna, kochajśca, rozumiejśca wszystko. Opłakiwał jś, tę swojś pierwszś prawdziwś stratę w życiu. Żeby zapomnieć o bólu, pogrśżył się w intensywnej pracy. Skończył college, nabywał ogłady i umacniał swojś pozycję w Innowacjach.

Mierzył jeszcze wyżej.

Objęcie stanowiska w Innowacjach w Baltimore było jego małym, osobistym triumfem. Powracał do miasta swojej niedoli, lecz był to powrót w dobrym stylu. Nikomu nie przychodziło do głowy, że ten ubrany w szyty na miarę garnitur męczyzna był kiedy drobnym złodziejaskiem, że czasami handlował

narkotykami, a nawet parał się prostytutką.

Wszystko, co osiągnął w ciągu ostatnich siedemnastu lat, rozpoczęło się w momencie, w którym Ray i Stella Quinn weszli do szpitalnej sali.

A potem, w niejasnych okolicznościach umarł nagle Ray. Człowiek, którego Phillip kochał tak gorąco, jak tylko syn może kochać ojca; stracił życie na mało uczęszczanej, prostej szosie, w biały dzień, wjeżdżając na pełnym gazie na słup telegraficzny.

I znowu znalazł się w szpitalnej sali. Tym razem leżał w niej Wielki Quinn. Był połamany i podłączony do aparatury reanimacyjnej. Phillip i jego bracia przyrzekli ojcu, że zaopiekują się przybłądł, kolejnym zagubionym chłopcem.

Ale ten chłopiec miał swoje tajemnice i patrzył na ludzi oczami Raya.

Na nabrzeżu i w okolicach miasteczka St Christopher mówiło się o cudzołóstwie, samobójstwie, o skandalu. Plotkowano tak już od pół roku, ale nie posunięto się o krok w ustaleniu prawdy. Kim jest Seth De Lauter i kim był dla Raymonda Quinna?

Jeszcze jednym przybłądł? Jeszcze jednym podrostkiem, wyciśniętym z otchłani ubóstwa, zaniedbania i przemocy, rozpaczliwie potrzebującym pomocnej dłoni? Czy też kim więcej? Quinnem z urodzenia, a nie tylko z przypadku?

Co do jednego Phillip nie miał wątpliwoci: dziesięcioletni Seth był jego bratem w takim samym stopniu jak Cam i Ethan. Każdy z nich został wyrwany z koszmarnej snu i otrzymał szansę zmiany życia.

Teraz jednak zabrakło Raya i Stelli, by pozostawić chłopcu wolny wybór.

Jaka część Phillipa, wzdrygała się na myśl, że Seth mógłby być rodzonym synem Raya, poczętym w grzechu i porzuconym w hańbie. Oznaczałoby to zdradę wszystkiego, czego uczyli go Quinnowie, wszystkiego, co pokazali mu na przykładzie własnego życia.

Nienawidził siebie za te myśli, za to ukradkowe przyglądanie się chłopcu, jego oczom, analizowanie związku między istnieniem Seta a śmiercią Raya Quinna.

Ileż te paskudne myśli pojawiały się w jego głowie, natychmiast wspominał Glorię DeLauter. Matka Seta oskarżyła profesora Raymonda Quinna o seksualne molestowanie. Utrzymywała, iż zdarzyło się to przed laty, gdy studiowała na uniwersytecie. Jednakże nie zachował się żaden ład jej obecności na uczelni.

Ta sama kobieta sprzedała Rayowi swojego dziesięcioletniego syna jak paczkę mięsa. Tę samą kobietę, co do tego Phillip nie miał wątpliwoci, odwiedził Ray w Baltimore, nim ruszył do domu - po własną śmierć.

Załatwiła swoje i zniknęła. Kobiety pokroju Glorii mają wprawę w ulatnianiu się w bezszmerowy sposób. To było kilka tygodni przed przysłaniem Quinnom listu z jakimś mało subtelnym szantażem. Jeli chcecie zatrzymać dzieciaka, żdam więcej. Phillip zacisnął szczęki wspominając, jak Seth zbladł ze strachu, gdy się o tym dowiedział.

Ta kobieta nie może dostać chłopaka w swoje ręce. Przekona się jeszcze, że bracia Quinn są twardszymi przeciwnikami niż ten stary człowiek o miękkim sercu.

Zresztą nie tylko bracia Quinn, pomyślał, zjeżdżając na lokalną drogę prowadzącą do domu. Mijając w szybkim tempie pola zielonego groszku, soi i przewyższającej człowieka kukurydzy, myślał o rodzinie. Teraz, gdy Cam i Ethan pożenili się, Seth ma jeszcze dwie gotowe walczyć o niego kobiety.

Pożenili się! Jakie to zabawne. I kto by pomyślał? Cam ochajtnął się z seksowną pracownicą opieki społecznej, za Ethan ożenił się z Grace, kobietą o słodkich oczach. I natychmiast został ojcem rozkosznej Aubrey o buzi aniołka.

No cóż, niech im będzie! Trzeba przyznać, że Anna Spinelli i Grace Monroe idealnie pasują do jego braci. Co zresztą sprawia, że mieliby większe szanse gdyby doszło do rozprawy o powierzenie im stałej opieki nad Sethem. Za małżeństwo służy im znakomicie. Nawet jeśli na dźwięk tego słowa zgrzytaj zębami.

Phillip wolał kawalerskie życie. Tylko że w ciągu ostatnich paru miesięcy niewiele z jego zalet korzystał. Weekendy spędzane w St Chris upływały na sprawdzaniu wypracowań Sheta, pracy przy łodzi w wieżo powstałej firmie Boats By Quinn, prowadzeniu jej księgi, robieniu zakupów. Nawet nie zauważył, kiedy to wszystko na niego spadło.

Obiecał ojcu na łożu mierni, że zaopiekuje się Sethem. Razem z braćmi zawarli umowę, że wrócą na wybrzeże i wspólnie roztoczą opiekę nad chłopcem i podzielą się wszystkimi obowiązkami. Dla Phillipa taka umowa oznaczała dzielenie czasu między Baltimore i St Chris, a także przekonanie się do nowego brata, który często stwarzał niemałe kłopoty.

Wszystko to graniczyło z balansowaniem na linie. Przy wychowywaniu dziesięciolatka trudno było uniknąć napięć i potknięć.

Rozkręcanie firmy od podstaw wiślało się z całą masą drobnych, ale jakże męzczyńskich formalności i z ciężką harówką. Niemniej jednak jako to szło, choć bracia mieli mieszne pretensje, że za mało poświęca im czasu.

Jeszcze nie tak dawno spędzał weekendy w towarzystwie wielu atrakcyjnych, interesujących kobiet - kolacja w jakim nowym, modnym miejscu, wieczór w teatrze lub na koncercie, a przy sprzyjającej okazji spokojne, niedzielne niadanie połączony z lunchem w łożku.

“Jeszcze do tego wrócę - obiecywał sobie Phillip. - Gdy wszystko się ułoży, wrócę do dawnego życia. Ale, jak powiedział ojciec, na razie, przez jakiś czas...”

Skręcił na podjazd. Przestało padać, a na liciach i trawie osiadła leciutka warstwa wilgoci. Powoli zapadał zmierzch. Wiatło w oknie salonu witało miękko, kojąc powiat. Zachowało się jeszcze trochę letnich kwiatów wypielęgnowanych przez Annę. Słyszał już ujadanie szczeniaka - choć, prawdę mówiąc, dziewięciomiesięczny Głupiek wyrósł na wielkie psisko i trudno go było uważać za szczeniaka.

Przypomniał sobie, że wieczorne gotowanie wypadło dzisiaj na Annę. Chwała Bogu! Znaczyło to, że u Quinnów pojawi się na stole prawdziwe jedzenie. Z rozkoszą pomyślał o szklaneczce dobrego wina. Dojrzał Głupka, który zniknął za rogiem domu w pogoni za oblinioną żółtą piłką tenisową.

Na widok wysiadającego z auta Phillipa pies przerwał na chwilę swoją zabawę i zaczął gronie ujadać.

- Idiota - powiedział Phillip, wyjmując teczkę z dziapa.

Na dźwięk znanego głosu szczekanie zamieniło się w dziką radość. Głupek zaczął skakać na Phillipa, który osłaniał się teczką przed jego mokrymi, zabłoconymi łapami.

- Nie skacz. Słyszysz, co mówię? Siad!

Głupek chwilę się wahał, a w końcu usiadł i podał łapę. Wywalił język, lypał oczami.

- Dobry pies. - Phillip potrząsnął jego łapę i pogłaskał jedwabiste uszy Głupka.

- Cześć. - Na dziedzińcu przed domem pojawił się Seth. Od tarzania się z psem miał brudne dżinsy, a spod przekrzywionej baseballowej czapeczki sterczały proste jak słoma blond włosy. "Umiecha się łatwiej niż kilka miesięcy temu - odnotował w myśli Phillip - ale ma szparę w zębach".

- Cześć. - Phillip pstryknął palcem w daszek czapki. - Zgubiłeś coś? - Co?

Phillip stuknął palcem w swój równy, nieskazitelnie biały zęb.

- A, tak. - Wzruszając ramionami w typowy dla Quinnów sposób, Seth wyszczerzył zęby w umiechu, wtykając język w puste miejsce po zębie. Twarz miał pełniejszą niż pół roku temu, a wzrok bardziej spokojny. - Ruszał się. Musiałem się z nim pożegnać dwa dni temu. Kurewsko krwawiło!

Phillip nie zareagował na to przekleństwo. Postanowił, że do pewnych spraw nie będzie się wtrącał.

- Dostałem coś za utracony zęb?

- Nie narzekam.

- No, no, jeśli nie wycisnęło stawy od Cama, nie jesteś moim bratem!

- Dostałem dwie stawy. Jedną od Cama, a drugą od Ethana. Zamiewając się, Phillip położył dłoń na ramieniu Seta i obaj ruszyli w stronę domu.

- Skoro tak, to ode mnie już nic nie dostaniesz, bracie. Przykro mi bardzo. A co tam w szkole w pierwszym tygodniu po wakacjach?

- Nudy - odpowiedział Seth. W duchu musiał jednak przyznać, że było wspaniale. Taką masę nowych rzeczy kupili razem z Anną. Ostre ołówki, nowiutkie zeszyty, pióra. Nie chciał jednak pudełka na lunch, jakiego używają w serialu Archiwum X. W rednich klasach z takimi pudełkami chodzi tylko maminsynki.

Miał klawe ubrania i sportowe buty. A co najważniejsze, po raz pierwszy w życiu mieszkał w tym samym domu, chodził do tej samej szkoły, był z tymi samymi ludźmi, których zostawił w czerwcu.

- Odrobiłeś lekcje? - zapytał Phillip, unosząc brwi i otwierając frontowe drzwi. Seth pokiwał głową.

- Człowieku, czy ty naprawdę nie masz innych zmartwień?

- Dzieciaku, prace domowe to mój żywioł. - W ład za nimi do rodka wpadł Głupek. Był tak rozentuzjasmowany, że omal nie przewrócił Phillipa. - Mógłby się bardziej przyłożyć i popracować nad tym psem, do cholery! - Jednak zapach czerwonego sosu Anny, rozchodzący się w powietrzu niczym ambrozja, działał tak kojąco, że Phillip natychmiast zmienił ton. - O Boże, co za rozkosz! - jęknął.

- Manicotti - poinformował go Seth.

- Tak? Mam butelkę chianti, którą specjalnie schowałem na taką okazję. - Odrzucił teczkę. - Wemiemy się za książki po kolacji.

Zastał bratowa w kuchni w trakcie faszerowania naleników serem. Podwinęła rękawy nieskazitelnie białej bluzki, którą wkładała do biura. Na granatowej spódnicy miała biały rzeniczny fartuch. Zdjęła szpilki i goła stopa wystukiwała rytm arii, którą nuciła. Carmen, rozpoznał Phillip. Wspaniałe czarne loki miała jeszcze upięte do góry.

Robiąc oko do Seta, Phillip zaszedł ją z tyłu, objął w pasie i cmoknął głono w sam czubek głowy.

- Ucieknij ze mną. Zmienimy imiona. Ty zostaniesz Zofia, a ja Carlem. Pozwól się porwać do raj, gdzie będziesz mogła gotować dla mnie, wyłącznie dla mnie. Żaden z tych wieniaków nie docenia cię tak jak ja.

- Zaraz się spakuję, Carlo, pozwól tylko, że dokończę te naleniki. - Odwróciła głowę, mijając się czarnymi, ródziemnomorskimi oczami. - Kolacja za pół godziny.

- Otworzę wino.

- Nie ma tu czego do zjedzenia? - zapytał Seth.

- W lodówce są przekąski - odparła Anna. - We sobie sam.

- Tylko warzywa i inne takie wiństwa - jęknął Seth, sięgając po półmisek. - Gdzie jest Cam?

- Powinien być w drodze do domu. Postanowili z Ethanem popracować jeszcze godzinę przy łodzi. Pierwsze dzieło Quinnów zostało ukończone. Jutro przyjeżdża po niego klient. Robota skończona, Phillipie, rozumiesz? - Umiechnęła się promiennie, pęczniejąc z dumy. - Stoi w doku, gotowa do wyjścia na pełne morze, i jest wspaniała!

Poczuł się lekko rozczarowany. Szkoda, że nie mógł być tutaj tego ostatniego dnia.

- A zatem trzeba to uczcić szampanem.

Anna odczytała nalepkę na butelce i aż uniosła brwi.

- Folonari, Ruffino?

Wysoko cenił wyrafinowany gust Anny i jej upodobanie do dobrych gatunków win.

- Rocznik siedemdziesiąty piąty - powiedział z umiechem.

- Wybornie! Moje gratulacje, panie Quinn, z okazji pierwszej łodzi.

- Nie moja w tym zasługa. Zajmowałem się tylko detalami i byłem zwykłym wyrobnikiem.

- Oczywiście, że jest w tym twoja zasługa. Detale są równie ważne, i ani Cam, ani Ethan nie zrobiliby tego z takimi... finezjami, jak ty.

- Zdaje się, że określali to jako... obijanie się?

- Nie zwracaj na nich uwagi. Powiniene być dumny z tego, co zrealizowali w ostatnich miesiącach. Nie tylko w firmie, lecz także dla rodziny. Każdy z was powiecił co bardzo ważne dla Seta. I każdy otrzymał co bardzo ważne w zamian.

- Nigdy nie przypuszczałem, że dzieciak może tak absorbować. - Gdy Anna połała faszerowane naleniki sosem, Phillip wyszedł z kredensu kieliszki do wina. - Wciśnij jeszcze miwam takie chwile, kiedy ta cała impreza wkurza mnie jak cholera.

- Nic bardziej naturalnego, Phillipie.

- Może, ale fakt pozostaje faktem. - Wzruszył ramionami nalał dwa kieliszki.

- Najczęściej jednak patrzę na niego i stwierdzam, że jest całkiem fajny, jak na małego braciszka.

Anna utarła ser i posypała nim potrawę. Kłstem oka zerknęła na Phillipa, który podniósł swój kieliszek wina, oceniając jego bukiet. Przyjemnie było na niego popatrzeć. Pod względem fizycznym uosabiał męską doskonałość. Brązowe włosy, gęste i mocne, złociste oczy. Owalna, zamylona twarz. Zmysłowa, a zarazem niewinna. Wysoka, proporcjonalna sylwetka, jakby stworzona do włoskich garniturów. Odkąd go jednak ujrzała rozebranego do pasa, w spłowiałych dzinsach, wiedziała, że jego delikatność to tylko pozory.

Pomyślała, że to wyrafinowany erudyta, naprawdę interesujący mężczyzna.

Wsunęła potrawę do piecyka, następnie odwróciła się i sięgnęła po wino. Umiechając się, trzęciła się z nim kieliszkiem.

- Ty też jeste całkiem fajny, Phillipie, jak na dużego brata.

Kiedy się wspięła na palce, żeby pocałować go w policzek, nadszedł Cam.

- Wara od mojej żony!

Phillip umiechnął się i objął Annę.

- To ona tego chciała. Lubi mnie.

- Ale mnie bardziej. - Żeby to udowodnić, Cam złapał za wiązanie fartucha, zakręcił Annę wkoło, porwał w ramiona i pocałował namiętnie. Umiechnął się i po kumpelsku klepnął ją w pupę. - Prawda,

słodziutka?

Jeszcze kręciło się jej w głowie.

- Niewykluczone. - Odetchnęła głęboko. - Biorśc pod uwagę całokształt...

- Wywinęła mu się z jego ramion. - Ale jeste utyłany.

- Wpadłem tylko po piwo i idę pod prysznic. - Wysoki i szczupły, ciemny i grony, dał nurka do lodówki. - Znajd sobie własń kobietę.

- Czy mam na to czas? - zapytał ponurym głosem Phillip.

Po kolacji i uciśżliwej godzinie spędzonej nad ćwiczeniami z dzielenia, nad bitwami Wojny o Niepodległość i słowniczkiem na poziomie szóstej klasy Phillip zamknął się w swoim pokoju z laptopem i dokumentami.

Był to ten sam pokój, który otrzymał, gdy Ray i Stella Quinn przywieli go do domu. Obecnie ciany miały pastelowo zielony kolor. Gdzie w okolicy szesnastych urodzin co mu strzeliło do głowy i pomalował je jaskrawoczerwonś farbś. Bóg raczy wiedzieć dlaczego. Pamięta, jak matka - albowiem Stella stała się do tego czasu jego matkś - rzuciła tylko na to okiem i stwierdziła, że można dostać od tego rozstroju żołądka.

On uważał, że tak będzie seksownie, jednak trzy miesiśce póniej pomalował je na biało, wieszajśc tu i ówdzie biało - czarne fotografie w czarnych ramkach.

Zawsze poszukiwał jakiej specyficznej atmosfery. Do tej stonowanej zieleni powrócił na krótko przed przeprowadzkś do Baltimore.

Tylko jego rodzice zawsze wiedzieli, co robiś.

Dali mu ten pokój, w swoim domu. Przez pierwsze trzy miesiśce trwała walka o to, czyje będzie na wierzchu. Szmugłował narkotyki, wdawał się w bójki, kradł alkohol i o wicie wracał pijany do domu.

Teraz było dla niego jasne, że poddawał ich próbie, prowokował, żeby go wykopali. Żeby go odrzucili. No, dalej, spróbujcie sobie ze mnś poradzić!

A jednak udało im się. Nie tylko sobie z nim poradzili, ale uformowali go.

“Zastanawiam się, Phillipie, dlaczego tak ci zależy na tym, żeby marnować umysł i ciało - powiedział ojciec. - Dlaczego robisz wszystko, żeby dać wygrać tym sukinsynom”.

Phillip, któremu wywracały się flaki, a pękała głowa z przepicia i z nadużycia narkotyków, miał to wszystko gdzie.

Ray, mówiąc, że dobra przejażdżka odwieży mu mózg, wziął go ze sobś na łód. Skacowany do nieprzytomności, czujśc się jak zbity pies, Phillip przechylił się za burtę i zwrócił resztki trucizny, którś się naszprycował ubiegłej nocy.

Włanie skończył czterdzieć lat.

Ray zarzucił kotwicę w wśskim przesmyku. Przytrzymał głowę Phillipa, otarł mu twarz, a potem podał mu puszkę imbirowego piwa.

- Siadaj.

Phillip zwał się raczej niż usiadł. Drżały mu ręce, przy pierwszym łyku poczuł szarpnięcie w żołądku. Ray usiadł naprzeciw niego. Wielkie dłonie oparł na kolanach, a lekka bryza rozwiewała jego srebrzyste włosy. I te oczy. Patrzył mu w twarz tymi swoimi lniścymi niebieskimi oczami i zastanawiał się.

- Miałe parę miesięcy, żeby się dostosować. Stella powiada, że pod względem fizycznym doszedł do siebie. Jeste dostatecznie silny i zdrowy, ale żeby utrzymać kondycję, musisz zmienić tryb życia.

Wydął wargi i przez chwilę milczał. W wysokiej trawie stała czapla, nieruchoma jak na obrazie. Powietrze było czyste, czuło się już lekki chłód zbliżającej się jesieni, ponad ogołoconymi z lici drzewami rozpocierało się intensywnie błękitne niebo. Wiatr targał trawami i muskał grzywy fal.

Phillip był ociężały, blady i patrzył tępym wzrokiem.

- Istnieją różne metody, Phil - powiedział Ray z naciskiem. - Możemy ci nie popuszczać, trzymać cię krótko i nie spuszczać z oka ani na chwilę.

Chwycił wędkę i machinalnie założył przynętę.

- Albo możemy też uznać, że eksperyment się nie udał i że wracasz do tamtego wiata.

Phillip poczuł skurcz w żołądku, przełknął linę, by nie pokazać po sobie strachu.

- Nie potrzebuję was. Nie potrzebuję nikogo.

- Sam w to nie wierzysz - powiedział łagodnie Ray i zarzucił wędkę. Na wodzie utworzyły się niekończące się pomarszczone kręgi. - Wrócisz tam i już nigdy z tego nie wyjdiesz. Spędzisz parę lat na ulicy, a potem to już nie będzie poprawczak. Skończysz w celi, razem ze złymi facetami, takimi, którzy zagustują w tej twojej ładnej buzi. Dorwie cię jaki wielki drab, z łapami jak bochny, zaciśnię którego dnia pod prysznic i zrobi z ciebie swójś pannę młodą. Phillip rozpaczliwie pragnął papierosa. Pocił się jak potępieniec.

- Jeszcze potrafię o siebie zadbać.

- Synu, zrobiś z ciebie szmatę, wiesz o tym przecież. Potrafisz się stawiać, ale sś sprawy, przed którymi nie uciekniesz. Dotąd twoje życie układało się parszywie. Nie ponosisz za to odpowiedzialności. Jeste jednak odpowiedzialny za swójś przyszłość.

Ponownie zamilkł. Kolanami cisnął wędkę i sięgnął po zimną puszkę pepsi. Nie spiesząc się otworzył ją i zaczął pić duszkiem.

- Wydawało się nam, że jest co w tobie - ciśgnął. - Nadal tak uważamy - dodał, patrząc na Phillipa. -

Ale póki sam tego nie dostrzeżesz, nie ruszymy z miejsca.

- Skąd taka troska? - nieudolnie bronił się Phillip.

- Trudno to teraz powiedzieć. Może nie jeste tego wart. Może sądzone ci jest skończyć na ulicy, krać i sprzedawać się za marny grosz.

Od trzech miesięcy miał porządne łóżko, regularne posiłki i książki - jedna z jego ukrytych namiętności - do swojej dyspozycji. Kiedy pomyślał o utraceniu tego wszystkiego, zrobiło mu się znowu niedobrze, ale wzruszył tylko ramionami.

- Przeżyję.

- Skoro nie masz większych ambicji, twoja sprawa. Tutaj możesz mieć dom, rodzinę. Możesz normalnie żyć i wykorzystać to jako w przyszłości. Ale możesz również kontynuować obraną przez siebie drogę.

Ray wykonał gwałtowny ruch, tak szybki, że Phillip zasłonił się przed ciosem, zaciskając pięci. Lecz Ray podcisnął jedynie koszulę Phillipa, by odsłonić wieże blizny na jego piersi.

- Możesz wrócić do tego - powiedział spokojnie.

Phillip spojrzał Rayowi w oczy. Dojrzał w nich współczucie i wiarę. Mógł przejrzeć się w nich jak w zwierciadle, zobaczyć siebie wykrwawiającego się w rynsztoku, na ulicy, gdzie życie było mniej warte niż działka narkotyku.

Chory, zmęczony i przerażony zanurzył twarz w dłoniach.

- I o co chodzi?

- Chodzi o ciebie, synu. - Ray przecisnął dłoniś po włosach chłopca. - O ciebie.

Sprawy nie zmieniły się z dnia na dzień, ale od tego wieczoru co drgnęło. Dzięki rodzicom zaczął w siebie wierzyć. Postawił sobie za punkt honoru osiągnięcie dobrych wyników w szkole, postawił na naukę, na przeobrażenie się w Phillipa Quinna.

Chyba wykonał dobrą robotę. Postarał się nabrać ogłady. Robił teraz karierę, miał dobrze wyposażony apartament ze wspaniałym widokiem na Inner Harbor i całą szafę ubrań.

Jakby zatoczył koło, wracając do swojego dawnego pokoju z zielonymi cianami i solidnymi meblami, z oknami wychodzącymi na drzewa i na moczary.

Tylko, że tym razem chodziło o Seta.

Phillip stał na dziobie łodzi, której na chrzcie miano nadać pretensjonalne imię Neptun's Lady. Żeby zrealizować projekt i zbudować prawdziwy słup, powiecił na to cztery tysiące roboczogodzin. Za to teraz, w żółtych promieniach wrzeniowego słońca, mógł podziwiać jej połyskujący tekowy pokład. Precyzja wykonania cieszyła oczy.

Kajuta pod pokładem była majstersztykiem stolarki - główny powód dumy Cama. Została wykonana z dobrze dopasowanych listewek. Podobnie jak koje dla czworga ludzi.

Solidna i piękna łód. Z pełnym gracji opływowym kadłubem i błyszczącym pokładem. Pomysł Ethana, by łączyć deski na zakładkę, kosztował wiele dodatkowych godzin pracy, ale dzięki temu powstało prawdziwe cacko.

Ten ortopeda z Dystryktu Kolumbia zapłaci ładną sumkę za każdy jej centymetr.

- No i co? - Ethan, z rękami w kieszeniach wyblakłych džinsów, mrużąc oczy przed słońcem, rzucił retoryczne pytanie.

Phillip przeciągnął rękę po gładkiej jak atlas burcie, którą godzinami polerował w pocie czoła.

- Zasłużyła na mniej banalną nazwę.

- Własciciel ma więcej pieniędzy niż wyobrani. Jak ta łód pięknie idzie na wiatr. - Ethan umiechnął się. - Kiedymy ją testowali z Camem, nie chciał wracać do portu. A i mnie na tym nie zależało.

Phillip potarł kciukiem podbródek.

- Mam w Baltimore kumpla, który maluje. Ilekroć co sprzeda, klnie w żywy kamień. Nie znosi pozbywać się płócien. Dopiero teraz rozumiem, co wtedy czuje.

- To nasze pierwsze dzieło.

- Ale nie ostatnie. - Phillip nie posłuchał się o taki sentymentalizm. Budowa łodzi nie była jego pomysłem. Został w to wciśnięty przez braci. Ostrzegał ich, że to wariactwo, skazywanie się na murowaną wpadkę.

Po czym oczywiście ruszył do akcji, załatwił wynajęcie budynku, uprawnienia, zamówił niezbędny sprzęt. Podczas prac przy budowie zdarł do krwi paznokcie, naderwał mięsie od dwigania desek. I bynajmniej nie cierpiał w milczeniu.

Musiał jednak przyznać, że namacalny dowód długich miesięcy pracy, kołyszący się z wdziękiem pod jego stopami, był wart tego wszystkiego.

A teraz mieli zaczynać znów od początku.

- Przygotowalście już coś z Camem do następnego projektu?

- Chcemy skończyć kadłub do końca padziernika. - Ethan wyjął chustkę do nosa i starannie wytarł lady palców Phillipa na burcie. - Jeli mamy się trzymać tego morderczego grafiku, jaki narzucił. Ale na razie trzeba się jeszcze trochę przyłożyć do tej tutaj.

- Do tej? - Mrużąc oczy, Phillip zsunął z nosa drogie i modne okulary słoneczne w stylu lat pięćdziesiątych. - Przecież powiedziało, że jest już gotowa. Miałem właśnie iść do domu i sporządzić dla niej ostatnie dokumenty.

- Jeszcze tylko jeden mały drobiazg. Musimy poczekać na Cama.

- Jaki znowu mały drobiazg? - Zniecierpliwiony Phillip spojrział na zegarek. - Klient będzie tu lada moment.

- To nie potrwa długo. - Ethan wskazał głową drzwi budynku. - Oto i Cam.

- Jest stanowczo za dobra dla tego ciemniaka - zawołał od progu Cam, trzymając pod pachą wiertarkę. - Załadujmy żony i dzieciaki i sami popłynijmy na Bimini, dobrze wam radzę.

- Z chwilą wręczenia czeku łódź przechodzi na własność tego faceta. - Gdy Phillip to mówił, Cam jednym susem wskoczył na pokład. - A na Bimini nie macie czego szukać.

- Po prostu jest zazdrosny, że chcemy tam popłynąć ze swymi żonami - powiedział Cam do Ethana. - We to. - Wepchnął Phillipowi wiertarkę do ręki.

- Po cholere mi to dajesz?

- Dokończ dzieła. - Cam, umieszczając się od ucha do ucha, wyjął z tylnej kieszeni plakietkę. - Ostatni fragment zachowaliśmy dla ciebie.

- Taak? - Phillip ujął plakietkę i przyjrzał się jej w promieniach słońca. Mieniła się cudownie.

- Razem zaczęliśmy budowę - podsumował Ethan. - Pójdzie na sterburtę. Phillip wziął ruby, które wręczył mu Cam, i pochylił się nad zaznaczonymi na burcie punktami.

- Musimy to uczcić. - Wiertarka zawyła w jego rękach. - Myślałem o butelce Dom Perignon - powiedział, przekrzykując hałas. - Doszedłem jednak do wniosku, że dla was szkoda tak dobrego szampana. Zamroziłem więc trzy butelki Harpsa.

Pomyślał, że pogodzi się z tym, ponieważ przygotował na popołudnie małą niespodziankę.

Było prawie południe, kiedy klient skończył pisać z zachwytem nad każdym centymetrem swojej nowej łodzi. Zanim mu ją załadowali na jego przyczepę, oddelegowali Ethana, żeby zafundował facetowi próbną przejażdżkę z najbardziej karkołomnymi ewolucjami. Phillip, obserwując z doku żółte żagle - zgodnie z życzeniem klienta - patrzył jak chwyta się wiatr.

Ethan miał rację, pomyślał. Ta łódź ma szwung.

Ślup pomknął w stronę nabrzeża, zrobił zwrot jak marzenie. Wyobraził sobie turystów, zatrzymujących się i pokazujących sobie nawzajem ładną łódź. Pomyślał, że nie ma lepszej reklamy niż towar wysokiej

klasy.

- Założę się, że gdy sam popłynię, osiǳie na mielinie - odezwał się za jego plecami Cam.
- Z pewności. Ale i tak będzie miał frajdę. - Poklepał Cama po ramieniu. - Idę wypisać mu rachunek.

Wynajęty przez nich i przerobiony na stocznię stary ceglany budynek nie odznaczał się bynajmniej urodź. Większ jego część zajmowała hala z podwieszonymi do krokwi wietlówkami. Małe okna sprawiały wrażenie, jakby stale pokryte były kurzem.

Wszystkie narzędzia, materiały, farba epoksydowa i pokost, znajdowały się w zasięgu ręki. Teraz na wysokiej platformie stał nagi szkielet kadłuba sportowej łodzi, przeznaczonej do amatorskiego uprawiania rybołówstwa - ich drugie zamówienie.

Wewnętrzne ciany budynku były poobtłukiwane i obdrapane. Strome żeliwne schody wiodły do ciasnego, pozbawionego okien pomieszczenia na górze, które służyło Phillipowi za biuro.

Urządził je z drobiazgowś skrupulatności. Metalowe biurko, przypominajšce eksponat z pchlego targu, było doprowadzone do połysku. Na blacie stał roczny kalendarz z odwracanymi kartkami, jego stary laptop, a także telefon z automatycznś sekretarkś i pleksiglasowy pojemnik na pióra i ołówki.

W tej ciasnocie znalazło się jeszcze miejsce na dwuczęciowś szafkę na dokumenty, małś kopiarkę i faks.

Usiadł za biurkiem i włączył komputer. Jego uwagę przyciśgnęło migajšce wiatełko przy telefonie. Odegrał informację, ale były to tylko dwa głuche połączenia. Skasował je.

Po chwili miał już na ekranie program, który opracował na użytek firmy. Umiechnś się na widok logo ich Boats By Quinn.

Może i sś niefrasobliwymi amatorami, pomyłał, wystukujšc dane potrzebne do sprzedaży, ale to wcale nie oznacza, że majš się zadowolić byle czym. Zawsze zwracał uwagę na szatę graficznś. Samo tworzenie druków, blankietów firmowych, pokwitowań, rachunków były raczej prostś czynności. Ale musiały mieć klasę.

Włanie włączył drukarkę, kiedy zadzwonił telefon.

- Boats By Quinn.

Po drugiej stronie przez chwilę nikt się nie odzywał.

- Przepraszam, pomyliłam numer. - Głos był niewyrany i należał do kobiety, która szybko się wyłączyła.

- Nie ma sprawy, słodziutka - powiedział Phillip do głuchej słuchawki, po czym wyjśł z drukarki gotowy rachunek.

- Szczęliwy człowiek - stwierdził Cam, gdy w godzinę póniej patrzyli, jak ich klient odjeżdża ze słupem na przyczepie.

- To my powinniśmy się cieszyć. - Phillip wyjść z kieszeni czek. - Uwzględniłem materiał, robociznę, koszty własne, dostawy... - No cóż, dostaliśmy wystarczająco dużo, żeby przystąpić do następnej budowy.

- Pohamuj swój entuzjazm - mruknął Cam. - W końcu to tylko pięciocyfrowy czek. Lepiej napijmy się piwa.

- Zyski należy od razu inwestować - ostrzegł Phillip, kiedy ruszyli do domu.

- Wraz z nadejściem chłódów cały nasz wielki majstek uleci kominem. - Popatrzył na wysoki sufit. - I to dosłownie. A w przyszłym tygodniu musimy zapłacić podatek kwartalny.

Cam otworzył butelkę i popchnął ją w stronę brata.

- Zamknij się, Phil.

- Niemniej jednak - ciśgnął nie zrażony Phillip - jest to wspaniała chwila w dziejach Quinnów. - Podniósł swoją butelkę i stuknął się z Ethanem i Camem.

- Za naszego doktora od chorych stóp, pierwszego z licznych szczęśliwych klientów. Niech gładko i z powodzeniem żegluj wśród odcisków i zrogowaceń.

- Niech namawia wszystkich przyjaciół, żeby dzwonili do Boats By Quinn - dodał Cam.

- Niech płynie do Annapolis i trzyma się z dala od mojej części Zatoki - dokończył Ethan.

- Kto skoczy po lunch? - dopytywał się Cam. - Konam z głodu.

- Grace przygotowała kanapki - odparł Ethan.

- Chwała jej za to.

- Może co jeszcze dojdzie do tego lunchu - powiedział Phillip, słysząc dźwięk opon na żwirowym podjeździe. - Włanie na to czekałem.

Wyszedł na zewnątrz i ucieszył się na widok bagażówki. Kierowca wychylił głowę przez okno, żując gumę.

- Quinn?

- Zgadza się.

- Co ty znowu kupił? - Cam zmarszczył czoło na widok furgonetki, zastanawiając się, ile też forsy ubędzie z ich nowiutkiego czeku.

- Co, co nam się bardzo przyda. Ale chodcie tu pomóc.

- Bardzo słusznie - burknął kierowca, gramoląc się z kabiny. - Ładowaliśmy ją we trzech. To draństwo waży chyba z tysiście kilo.

Rozsunął tylne drzwi. To co leżało na stelażu w miękkiej otulinie. Było długie na co najmniej trzy metry, szerokie na dwa metry i miało z osiem centymetrów grubości. Proste litery, wyryte w starannie obrobionym drewnie dębowym, tworzyły napis BOATS BY QUINN. Precyzyjnie wyrzeźbiony w drewnie jacht na pełnych żaglach zdobił górny narożnik. Za w dolnym widniały imiona Camerona, Ethana, Phillipa i Seta Quinnow.

- Cholernie dobry szyld - wydusił z siebie Ethan, gdy odzyskał wreszcie mowę.

- Jeli chodzi o ten jacht, posłużyłem się jednym ze szkiców Seta. Jest taki sam jak na naszym logo na firmowych papierach. Resztę zrobił komputer.

- To fantastyczne. - Cam położył dłoń na ramieniu Phillipa. - Tego nam wlane brakowało. Chryste, dzieciak oszaleje, kiedy to zobaczy.

- Figurujemy w kolejności, w jakiej tu przybyliśmy. Nie trzymałem się alfabetu ani wieku. Chciałem, żeby wszystko było jasne i proste. - Cofnął się parę kroków, z rękami w kieszeni, niewiedomie naladując pozę braci. - Pomyślałem, że będzie pasował do budynku i do tego, co w nim robimy.

- Jest wietny - przytaknął Ethan. - Jak się należy. Kierowca przesunął pod policzkiem gumę.

- No co, chcecie podziwiać tak do rana, czy może jednak wyjmemy to ciężkie draństwo z bagażówki?

Pomyślała, że niele się prezentują. Trzech przystojnych facetów, pochłoniętych fizyczną pracą w ciepłe wrzeniowe popołudnie. I ten budynek pasuje do nich. Surowy, z wyblakłej starej cegły, wokół zaniedbany teren - więcej chwastów niż trawy.

Każdy z nich wygląda inaczej. Jeden z mężczyzn jest ciemny, ma tak długie włosy, że może je wiśzać w koński ogonek. Jego wyblakłe, szare dżinsy, musiały być kiedy czarne. Ma w sobie coś europejskiego. Uznała, że to musi być Cameron Quinn, ten, który wyrobił sobie nazwisko na torach wycigowych.

Drugi ma na nogach zdarte robocze buty. Spod niebieskiej czapeczki baseballowej wystają mu rozjane od słońca włosy. Porusza się zwinnie i bez wysiłku dwignął swój róg szyldu. To musi być Ethan Quinn, wodniak.

To znaczy, że trzecim mężczyzną jest Phillip Quinn, szef działu reklamy jednej z czołowych firm reklamowych w Baltimore. Drogie, modne okulary przeciwsłoneczne i dżinsy. Brązowe włosy, z których chyba musi być zadowolony fryzjer. Wysoki, wysportowany.

Pod względem fizycznym nie są do siebie podobni - wiedziała zresztą, że łączy ich nazwisko, a nie więzy krwi. Niemniej jednak coś wskazywało na to, że są braćmi.

Zamierzała po prostu ich minąć, rzucić szybko okiem na budynek, w którym założyli swoją firmę i dokonać oceny. Wiedziała, że zastanie przynajmniej jednego z nich, ponieważ odebrał telefon, nie spodziewała się jednak, że ujrzy ich na zewnątrz w komplecie, i że od razu będzie miała okazję do przeprowadzenia swoich badań.

Należała do kobiet, które umieją korzystać z nieprzewidzianych okazji.

Oddechnęła głęboko. To wszystko nie jest takie proste. A jednak ma nad nimi przewagę. Zna ich, gdy

tymczasem oni nic o niej nie wiedzš.

Przecinajšc ulicę, uznała, że jej zachowanie jest jak najbardziej typowe. Spacerujšca kobieta, która spostrzegła trzech mężczyzn mocujšcych imponujšcy nowy szyld, ma prawo okazać zainteresowanie. Zwłascza turystka, za którš się podawała. Poza tym samotna kobieta może poflirtować z tak atrakcyjnymi mężczyznami.

Kiedy znalazła się przed budynkiem, stanęła nieruchomo. Zanosilo się na trudnš i niebezpiecznš pracę. Szyld został umocowany do czarnych grubych łańcuchów i okręcony linš. Ten od reklamy stał na dachu i dyrygował, a jego bracia cišgnęli. Padały słowa zachęty, przekleństwa i wskazówki. Nie da się ukryć, że taka praca dobrze wpływa na mięnie.

- Teraz z twojej strony, Cam. Jeszcze ze dwa centymetry. A niech to szlag trafi. - Phillip potknšł się i omal nie spadł z dachu. Aż wstrzymała oddech z wrażenia.

Utrzymał jednak równowagę, pochwycił łańcuch. Widziała, jak usiłuje zaczepić ciężkie ogniwo do grubego haka, dostrzegła też, że porusza ustami, lecz nie dosłyszała, co mówi.

- Zaczepilem. Teraz tylko nie hutaj - zawołał, stajšc na nogi, by przejć na drugi koniec dachu. Słonce padało na jego włosy, rozświetlało jego skórę. Przyłapała się na tym, że wlepia w niego oczy. Pomyłała, że ma przed sobš pierwszorzędnny okaz nieskazitelnej męskiej urody.

A potem znowu leżał na brzuchu i balansował na krawędzi dachu, chwytajšc łańcuch, cišgnšc go w górę. I klnšc przy tym siarczycie. Kiedy ponownie wstał, miał z przodu rozdartš koszulę. Pewnie musiała się zaczepić o co na dachu.

- Dopiero co kupilem tę szmatę.

- Była naprawdę przeliczna, jak wszystko, co masz - zawołał z dołu Cam.

- Pocałuj mnie gdzie - odparł Phillip i cišgnšł koszulę, by wytrzeć niš pot z twarzy.

Pomyłała, że jest całkiem niczego sobie. Pewnie nie może się opędzić od kobiet.

Wepchnšł do tylnej kieszeni zniszczonš koszulę i zaczął schodzić po drabinie. I wtedy jš dostrzegł. Nie widziała z tej odległoci jego oczu, lecz mogłaby przysiśc, że na niš patrzy - to nagłe zawahanie się, przechylenie głowy. Dostrzega kobietę, przyglšda się jej, ocenia, podejmuje decyzję.

Wydała mu się całkiem niezła. Miał nadzieję, że przyjrzy się jej z bliska.

- Mamy towarzystwo - mruknšł Phillip, a Cam spojrział przez ramię.

- Bardzo ładna.

- Jest tutaj od dziesięciu minut. - Ethan otarł ręce o spodnie. - Obserwuje przedstawienie.

Phillip zszedł z drabiny, odwrócił się i umiechnšł.

- No więc - zawołał do niej - jak to wyglšda? Pomyłała, że przedstawienie się zaczyna. Podeszła

bliżej.

- Robi wrażenie. Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam widowia. Nie mogłam się oprzeć.

- Ani trochę. To wielki dzień dla Quinnów - Wyciśgnął rękę. - Jestem Phillip.

- A ja Sybill. Budujecie łodzie?

- Tak jest napisane na szyldzie.

- Fascynujące. Włanie tu przyjechałam. Nie spodziewałam się, że natknę się na budowniczych łodzi. Jakiego rodzaju jednostki budujecie?

- Prawdziwe statki.

- Naprawdę? - Z umiechem zwróciła się w kierunku jego braci. - A to pańscy wspólnicy?

- Jestem Cam. - Przedstawił się jeden z nich. - A to mój brat Ethan.

- Miło was poznać. Cameron - odczytała, spoglądając na szyld, - Ethan, Phillip. - Czują szybkie bicie serca, ale zachowała uprzejmy umiech. - A gdzie Seth?

- W szkole - odpowiedział Phillip. - W college'u?

- W podstawówce. Ma dziesięć lat.

- Rozumiem. - Dostrzegła blizny na jego piersi. Stare i połyskujące, bardzo blisko serca. - Wasz szyld robi wrażenie. Boats By Quinn. Z radością zajrzałabym którego dnia, żeby zobaczyć pana i pańskich braci przy pracy.

- Zapraszamy. W każdej chwili. Na długo przyjechała pani do St Chris?

- To zależy. Miło mi było was poznać. - Postanowiła się wycofać. Zaszło jej w gardle, serce biło nierówno. - Powodzenia w pracy.

- Proszę wpać jutro - zawołał Phillip, kiedy się oddalała. - Zastanie pani wszystkich czterech Quinnów naraz.

Rzuciła spojrzenie przez ramię, w nadziei, że nie wyraża nic poza wesołym zainteresowaniem.

- Może przyjdę.

“Seth - pomyślała, pilnując się teraz, by nie okazać najmniejszej emocji. - Oto uchylono przed nią furtkę, dzięki czemu już jutro będzie mogła zobaczyć Seta”.

- Muszę przyznać, że ta kobieta potrafi się poruszać - rzekł Cam.

- Tak, to prawda. - Phillip wetknął ręce w kieszenie spodni i także napawał się jej widokiem. Szczupłe biodra i smukłe nogi w powiewnych spodniach w kolorze kukurydzy, obcisła cytrynowa

bluzeczka podkreślająca talię. Lniśce włosy opadające na ramiona.

Twarz również miała atrakcyjną. Klasycznie owalną, o brzoskwiniowej cerze, z ruchliwymi, kształtnymi wargami delikatnie muniętymi różem. Ciemne, seksowne brwi o ładnym wykroju. Nie dostrzegł tylko oczu, które przysłoniła modnymi okularami przeciwsłonecznymi w drucianej oprawie. Mogły być ciemne, pasujące do włosów, albo też jasne dla pełnego kontrastu. Korzystnym uzupełnieniem całości był jej miękki, kontraltowy głos.

- Długo zamierzacie tak sterczeć i gapić się w babski tyłek? - zniecierpliwił się Ethan.

- Tak jakby sam nie zerkał! - warknął Cam.

- Zerknęłam raz i wystarczy. Nie macie nic lepszego do roboty?

- Jeszcze chwileczkę - mruknął Phillip, umieszczając się do siebie, kiedy skręciła za róg i zniknęła. - Sybill. Mam nadzieję, że pobędzie jeszcze trochę w St Chris.

Nie wiedziała jak długo zostanie. Sama dysponowała swoim czasem. Mogła pracować w dowolnym miejscu i chwilowo wybrała to nadmorskie miasteczko na Wschodnim Wybrzeżu w południowej części stanu Maryland. Prawie całe życie spędziła w dużych miastach, bo taka była wola jej rodziców, a później ponieważ sama tak chciała.

Nowy Jork, Boston, Chicago, Londyn, Mediolan. Lubiła miejski krajobraz i rozumiała mieszkańców miast. Albowiem doktor Sybill Griffin zrobiła karierę badając życie wielkich aglomeracji. Po drodze zrobiła dyplomy z antropologii, socjologii i psychologii. Cztery lata na Harvardzie, asystentura w Oksfordzie, wreszcie doktorat w Instytucie Smithoniańskim.

Odniosła sukces na niwie akademickiej, a teraz, pół roku przed trzydziestymi urodzinami, mogła pisać na wybrane przez siebie tematy. Właśnie o tym zawsze marzyła.

Jej pierwsza książka, Krajobraz miejski, została dobrze przyjęta, spotkała się z uznaniem krytyki, ale nie przyniosła dużego dochodu. Za to jej druga książka, Bliscy nieznajomi, znalazła się na krajowej liście bestsellerów, porywając ją w wir autorskich objazdów, odczytów, telewizyjnych talk show. Teraz, kiedy kanał PBS przygotowywał cykl dokumentalnych filmów opartych na jej obserwacjach i teorii miejskiego życia i obyczajów, była nie tylko zabezpieczona materialnie, ale całkiem niezależna.

Tym razem miała zamiar napisać o tradycjach i mechanizmach rządzących małymi miasteczkami. Poczłtkowo traktowała to jedynie jako pretekst, by odbyć podróż do St Christopher i zająć się własnymi sprawami.

Później uznała jednak, że może to być całkiem interesująca praca. Przecież jest dowiadczonym obserwatorem i potrafi wyciągać wnioski.

Spacerując po niedużym ładnym apartamencie hotelowym, stwierdziła, że praca zapewni jej spokój ducha.

Dzięki sprzyjającym okolicznościom dotarła od razu do obiektu swych zainteresowań.

Wyszła na niewielką płytę, którą hotel nazywał dumnie tarasem. Miała stąd wspaniały widok na zatokę

Chesapeake, mogła stąd także obserwować interesujące migawki z życia nabrzeża. Widziała kutry przybijające do portu i wyładowujące pojemniki błękitnych krabów, z których słynęła okolica. Widziała zbieraczy krabów przy pracy, krążące mewy, przelot białych czapli, ale nie miała jeszcze okazji, by się powłóczyć i pozaglądać do małych sklepików.

Nie przyjechała do St Chris kupować pamiątek.

Może powinna przycisnąć stół do okna i tutaj pracować? Kiedy wiatr wieje prosto od morza, docierając do niej strzępy rozmów, słyszy miejscowy dialekt, pewniejszy niż język ulic Nowego Jorku, gdzie mieszkała w ostatnich latach.

Może powinna posiedzieć w które słoneczne popołudnie na jednej z małych żeliwnych ławek, których jest pełno na nabrzeżu, i poobserwować ten wiatek, ukształtowany przez wodę, ryby i ludzki wysiłek.

Przyjrzeć się, jak ta mała wspólnota utrzymująca się z morza i turystów, oddziałuje na siebie wzajemnie. Jakie są jej tradycje, nawyki i wzorce. Sposoby ubierania się, poruszania, mówienia. Rzadko się zdarza, żeby ludzie uwiadamiłi sobie, do jakiego stopnia określone miejsce wpływa na ich zachowanie.

Reguły. Obowiązują wszędzie. Wierzyła w nie bezgranicznie.

A jakimi regułami kierujesz się w życiu Quinnowie? Jaki rodzaj spoiwa skonsolidował ich rodzinę? Oczywiście mogą mieć swoje własne kodeksy, własne sposoby porozumiewania się, własną hierarchię wartości, własny standard nagród i kar.

A jak to wszystko ma się do Seta?

Przekonanie się o tym w dyskretny sposób było jej głównym zadaniem.

Quinnowie nie powinni wiedzieć, kim jest, podejrzewać ją o pokrewieństwo. Dla obu stron będzie lepiej, jeśli pozostanie to tajemnicą. Mogliby przecież próbować udaremnić jej kontakt z Setem. Chłopiec przebywa już z nimi od miesięcy. Nie wiadomo, co mu naopowiadali i jaką historię mogą wymyślić w razie potrzeby.

Musi poobserwować i wszystko zbadać. Dopiero wtedy będzie mogła wkroczyć do akcji. Nie należy obciążać się winą ani się spieszyć.

Jak mieszknie łatwo udało się jej poznać Quinnow. Wystarczyło tylko podejść do tego wielkiego ceglanego budynku i zainteresować się ich pracą.

Na przystawkę wemie Phillipa Quinna. Zaprezentował cały wachlarz zachowań charakterystycznych dla wczesnej fazy zainteresowania. Nietrudno będzie to wykorzystać. Ponieważ spędzi w St Christ tylko kilka dni, nie ma obawy, żeby zdawkowy flirt przybrał poważniejszą formę.

Musi na własne oczy zobaczyć, gdzie i jak mieszka Seth, kto się nim opiekuje.

Czy jest szczęśliwy?

Gloria powiedziała, że ukradli jej syna. Że użyli swych wpływów i pieniędzy, żeby go uprowadzić.

Ale Gloria jest kłamczuchś. Sybill zacisnęła powieki, usiłując zachować spokój, obiektywizm. Tak, Gloria jest kłamczuchś, ale jest także matkś Setha.

Podeszła do biurka i otworzyła albumik, z którego wyjęła fotografię. Umiechał się z niej chłopczyk o jasnych jak słoma włosach i bystrych niebieskich oczach. Umiechał się do niej. Sama zrobiła to zdjęcie za pierwszym i jedynym razem, kiedy widziała Setha.

Musiał mieć wtedy cztery lata. Phillip powiedział, że teraz ma dziesięć, a od czasu, kiedy Gloria pojawiła się w jej nowojorskim mieszkaniu, ciśgnąc za sobś Setha, upłynęło szeć lat.

Oczywiście była zrozpaczona. Spłukana, wciekła, zabeczana. Nie było wyboru, musiała jś przyjść, nie mogła zrobić wiństwa dziecku, które wpatrywało się w niś wielkimi, przestraszonymi oczami. Nigdy nie miała do czynienia z dziećmi. Może właśnie dlatego tak szybko i tak bardzo pokochała Setha.

A kiedy trzy tygodnie póniej wróciła do domu i nie zastała ich - odeszli z całś gotówkś, jakś miała w domu, z jej biżuteriś i cennś kolekcjś chińskiej porcelany - była zdruzgotana.

Powtarzała sobie teraz, że należało się tego spodziewać. Typowe zachowanie Glorii. Wierzyła jednak - chciała wierzyć - że w końcu się z niś skontaktujś, ponieważ dziecko to jednak poważna sprawa. Że będzie mogła pomóc.

Tym razem będzie ostrożniejsza, nie da się ponieć emocjom. Wiedziała, że w opowieci Glorii zawarte było jakie ziarno prawdy. Niemniej jednak, zanim podejmie jakie kroki, musi sobie wyrobić własnś opinię.

Przedtem jednak chciała zobaczyć swojego siostrzeńca.

Usiadła przy laptopie i zaczęła spisywać swoje pierwsze uwagi:

“Wydaje się, że braci Quinn łączy typowo męski wzorzec relacji. Na podstawie pierwszej obserwacji mogę wnioskować, że stanowiś zgrany zespół roboczy. Trzeba będzie dodatkowych badań, by okrelić, jakś rolę każdy z nich spełnia w tym partnerskim biznesie, a także w układach rodzinnych.

Zarówno Cameron i Ethan Quinn sś wiezo upieczonymi małżonkami. Trzeba się koniecznie spotkać z ich żonami, żeby zrozumieć mechanizmy panujśce w tej rodzinie. Logicznie rzecz biorśc, jedna z nich powinna im matkować. Ponieważ Anna Spinelli Quinn, żona Camerona, pracuje na pełnym etacie, zapewne rolę tę pełni Grace Monroe. Jako że nie należy generalizować podobnych stwierdzeń, trzeba je będzie zweryfikować przeprowadzając odrębne obserwacje.

Uważam za wymowny fakt, iż na szyldzie Quinnów, który został dzisiaj zawieszony, figuruje imię Setha, także jako Quinna. Nie potrafię powiedzieć, czy pominięcie jego prawdziwego nazwiska ma przynieć korzyć im czy jemu.

Chłopiec na pewno zdaje sobie sprawę z faktu, że Quinnowie starajś się o przyznanie im opieki prawnej nad nim. Nie potrafię na razie stwierdzić czy otrzymał który z listów napisanych do niego przez Glorię, czy też Quinnowie ukryli je przed nim. Chociaż współczuję jej, bo znalazła się w trudnej sytuacji i desperacko pragnie odzyskać chłopca, uważam, że będzie lepiej dla dobra sprawy, jeli pozostanie niewiadoma mojej obecności tutaj. Gdy tylko udokumentuję wyniki moich badań, skontaktuję się z niś. Dla

rozprawy, która może odbędzie się w przyszłości, cenniejsze będą potwierdzone fakty, niż zwykłe emocje.

Mam nadzieję, że adwokat, którego zaangażowała Gloria, skontaktuje się wkrótce z Quinnami i nada sprawie właściwy bieg.

Jeli chodzi o mnie, mam nadzieję, że spotkam się jutro z Sethem i wyrobię sobie jakiś pogląd na sytuację. Warto by się dowiedzieć, co chłopiec wie na temat swojego pochodzenia. Ponieważ o całej sprawie zostałam poinformowana niedawno, nie znam jeszcze wszystkich faktów.

Wkrótce się przekonamy, czy małe miasteczka rzeczywiście są takie plotkarskie. Dopóki nie zostaną zdemaskowane, zamierzam zebrać jak najwięcej informacji na temat profesora Raymonda Quinna”.

Typowym punktem zbornym towarzyskich spotkań i dzielenia się nowinkami - czy to będzie nieduże miasteczko, czy wielkie miasto - jest miejscowy bar. A jeśli sż w nim mosiężne ozdoby i doniczki z paprociami, orzeszki ziemne i cynowe popielniczki, jeśli przygrywa radosna muzyka country lub chwytający za serce rock, można być pewnym, że da się tu zebrać potrzebne informacje.

Bar Snidleya w St Christopher pasował do tego jak ulał. Wystrój z ciemnego drewna, wyblakłe plakaty z łodziami. Hałaliwa muzyka płynąca z głośników ustawionych po bokach niewielkiego podium, na którym czterech młodzieńców szarpało co sił struny gitar i waliło w bębny. Nie brakowało im entuzjazmu, ale niewiele mieli talentu.

Trzech mężczyzn przy barze oglądało mecz baseballowy na małym ekranie telewizora podwieszonego na tylnej ścianie baru. Wydawali się zadowolenie obserwując ten cichy balet rzucających i wybijających zawodników, pijąc piwo i pojadając garściami precele.

Na parkiecie panował tłok. Znajdowały się na nim tylko cztery pary, ale z braku miejsca tańczący ciśgle trścali się łokciami i zderzali biodrami.

Kelnerki przystrojone były w idiotyczne, zaspokajające męską fantazję stroiki, na które składały się krótkie czarne spódniczki, kuse, obcisłe bluzeczki z dekoltem w kształcie litery V na plecach, siatkowe pończochy o oczkach jak w sieci rybackiej i buty na obcasach jak sztylety.

Wsunęła się za rozchwierutany stolik, byle dalej od ryczących głośników. Nie przeszkadzał jej dym i hałas, lepka podłoga i podrygujący stolik. Najważniejsze, że wybrane przez nią miejsce stanowiło dobry punkt obserwacyjny.

Musiła za wszelką cenę wyrwać się na kilka godzin z hotelowego pokoju. Teraz, kiedy usadowiła się twarzą do sali, zamówi sobie kieliszek wina i odda się obserwowaniu tubylców. Podeszła do niej kelnerka - niska brunetka o godnym pozazdroszczenia biucie i wesołym umiechu.

- Dzień dobry. Co mogę podać?

- Kieliszek chardonnaya i trochę lodu.

- Już się robi. - Postawiła na stole czarną plastikową miseczkę z preclami i skierowała się w stronę baru, by złożyć zamówienie.

Sybill zastanawiała się, czy nie jest to przypadkiem żona Ethana. Grace Quinn, według jej informacji, pracowała w tym barze. Nie zauważyła jednak obrączki na palcu niskiej brunetki, a przecież wiezo upieczona mężatka powinna już raczej nosić.

A ta druga kelnerka? Była to mocno zbudowana, zaferowana blondynka. Na swój sposób atrakcyjna. Ale i na niej nie widać było żadnych oznak mówiących o wieżym zamężności, za sposób, w jaki nachylała się nad stolikiem doceniającego jej wdzięki klienta, by dać mu pełny wgląd w wycięcie swych pełnych piersi, dowodził czego wręcz przeciwnego.

Sybill z kwanś minś skubnęła precel. Jeśli to ma być Grace Quinn, należy już bezzwłocznie skrelić z roli

matki.

Ponieważ trzech mężczyźni przy telewizorze zaczęli wrzeszczeć, wznosząc radosne okrzyki na cześć kogoś o imieniu Eddie, Sybill stwierdziła, że co musiało się wydarzyć na boisku.

Z przyzwyczajenia wyjęła notatnik i zaczęła spisywać swoje obserwacje.

Takś jś ujrzał Phillip, gdy wszedł do rodka. Umiechała się do siebie, gdy co zapisywała. Pomyślał, że wygląda na bardzo opanowanś i odizolowanś. Jakby tkwiła za cienkš szybš z widokiem w jednš stronę.

ciśgnięte do tyłu włosy, uczesane w koński ogon, pozostawiały jej twarz bez oprawy. Z jej uszu zwisały złote klipsy usiane jednobarwnymi kamieniami. Obserwował, jak odkłada pióro, by ciśgnąć z siebie jasnożółty zamszowy żakiet.

Przyszedł tutaj, ponieważ w domu nie mógł sobie znaleźć miejsca. Stwierdził teraz, że włanie jej mu brakowało.

- Sybill, jeli mnie wzrok nie myli. - Kiedy podniosła wzrok, dostrzegł w nim krótki błysk zaskoczenia. Zauważył, że ma jasne oczy, czyste jak woda jeziora.

- Zgadza się. - Zamknęła notes i umiechnęła się. - Phillip, ten od Boats By Quinn.

- Jest pani sama?

- Tak ... chyba że pan się przysiǳdzie.

- Z największš przyjemności. - Wził krzesło, zerkając w kierunku jej notatnika. - Nie przeszkadzam?

- Skśdże. - Umiechnęła się do kelnerki, która przyniosła jej wino.

- Czeć Phil, chcesz piwa z beczki? - zapytała kelnerka.

- Marsha, czyżby czytała w moich myłach?

“Marsha - pomyłała Sybill. - To eliminuje żwawš brunetkę”.

- Nie często słyszy się takš muzykę.

- Tutejsza muzyka zawsze była do niczego. - Umiechnšł się rozbawiony. - To już należy do tradycji.

- A więc za tradycję. - Podniosła kieliszek, upiła łyček, po czym sięgnęła po lód.

- Jak pani ocenia to wino?

- No cóż, jest... niezbyt smaczne. - Wypiła jeszcze łyk. - Po prostu jest do niczego.

- To również należy do chlubnej tradycji tego lokalu. Majš za to doskonałe piwo z beczki.

- Nie omieszkać zapamiętać. Skoro tak dobrze zna pan miejscowe tradycje, należy przypuszczać, że spędził pan tu jakiś czas.

- Tak. - Obserwował jš przez zmrużone powieki, jakby czego szukał w pamięci. - Znam paniš.

Poczuła, jak serce podchodzi jej nagle do gardła. By zyskać na czasie, podniosła znowu kieliszek.

- Nie sšdzę - powiedziała opanowanym głosem.

- A jednak znam paniš. Pani twarz co mi przypomina. Nie zorientowałem się wczynie, ponieważ była pani w okularach. - Wycišgnł rękę, ujšł jej podbródek i przechylił na bok jej głowę. - Szczególnie teraz jest to widoczne.

Opuszki jego palców były odrobinę za szorstkie, a gest zbyt poufały i stanowczy. Teraz już wiedziała, że ma przed sobą mężczyznę przyzwyczajonego do dotykania kobiet. Tylko, że ona nie była z tym oswojona.

W obronnym odruchu uniosła brwi.

- Można by to uznać za zaczepkę, niezbyt zresztš oryginalnš.

- Nie uciekam się do zaczepki - powiedział półgłosem, wpatrując się w jej twarz. - Poza szczególnie oryginalnymi. Mam pamięć do twarzy i już gdzie paniš widziałem. Te jasne inteligentne oczy, lekko ironiczny uśmiech. Sybill ... - Nagle umiechnł się z ulgš. - Griffin. Doktor Sybill Griffin. Bliscy nieznajomi.

Odetchnęła. Jeszcze nie przywykła do tego, że jš rozpoznawano. A więc nie chodziło tu o jej związek z Sethem DeLauterem.

- Niele - powiedziała. - A skoro tak, to czy przeczytał pan mojš ksišżkę, czy tylko zobaczył pan moje zdjęcie na zakurzonej okładce?

- Przeczytałem. Jest fascynujšca. Prawdę mówiąc, zainteresowałem się niš do tego stopnia, że kupiłem teŹ i pierwszš pani ksišżkę. Tyle, że jeszcze jej nie przeczytałem.

- Pochlebia mi pan.

- Dobrze pani pisze. Dziękuję, Marsha - dodał, kiedy kelnerka postawiła przed nim piwo.

- Wołaj, gdyby czego potrzebował. - Marsha mrugnęła okiem. - Krzycz głono, bo orkiestra postanowiła dzi dać z siebie wszystko.

Źeby łatwiej było rozmawiać, przysunł bliżej krzesło i pochylił się ku Sybill. Poczł jej subtelny zapach.

- Proszę mi powiedzieć, pani doktor, co sprowadza tak sławnš mieszkankę wielkiego miasta do niepozornej nadmorskiej miejsciny, takiej jak St Chris?

- Prowadzę badania. Nad wzorcami zachowań i ... tradycjami - dodała, unosząc kieliszek. - Za małe miasteczka i wiejskie społeczności.

- A więc kompletna zmiana kierunku.

- Badania socjologiczne i kulturowe nie powinny się ograniczać do dużych miast.

- Robi pani notatki?

- Trochę. Miejsca tawerna. Stali bywalcy. Trzech kibiców przy telewizorze, nie zwracających uwagi na brak dźwięku, ani też na to, co dzieje się wokół nich. Mogli pozostać w domu, w wygodnych fotelach, woleli jednak wspólnie uczestniczyć w tym wydarzeniu. Dzięki temu mają towarzyszy, z którymi mogą się sprzeczać lub zgadzać.

Słuchał jej z przyjemnością, gdyż mówiła to tak, jakby prowadziła wykład dla studentów.

- Drużyna Orioles ma tu wielu fanów.

- Mecz jest tylko bodcem. Wzorzec postępowania nie zmieni się ani na jotę, bez względu na to czy będzie to futbol, czy koszykówka. - Wzruszyła ramionami. - Typowy osobnik płci męskiej czerpie ze sportu więcej radości, gdy ogląda go w towarzystwie co najmniej jednego podobnie myślącego towarzysza tej samej płci. Wystarczy spojrzeć na reklamy! Skierowane są przede wszystkim do męskiego odbiorcy. Na przykład piwo - powiedziała, trzając palcem kieliszek. - Na ekranie często pokazuje się grupę atrakcyjnych mężczyzn, dzielących pewne wspólne doświadczenie. Człowiek kupuje tę markę piwa, ponieważ został tak zaprogramowany i wierzy, że umocni to jego pozycję w grupie równych mu ludzi.

Ponieważ umiechał się szeroko, uniosła wysoko brwi.

- Pan się ze mną nie zgadza?

- Nic podobnego! Pracuję w reklamie, a to, co pani mówi, trafia w samo sedno.

- W reklamie? - Starła się nie mieć poczucia winy z powodu udawanego zdziwienia. - Nie sądziłam, że może być potrzebna w tej dziedzinie.

- Pracuję w Baltimore. Przyjeżdżam tutaj obecnie na weekendy. Taka rodzinna sprawa. Długa historia.

- Może mogłabym ją usłyszeć.

- Póniej. - W tych niemal przezroczystych niebieskich oczach obramowanych długimi, czarnymi jak atrament rzęsami było coś, co go fascynowało. - Co pani jeszcze dostrzegła?

- No cóż ... - stwierdziła, że wiele to robi. Po mistrzowsku. Potrafi patrzeć na kobietę, jak gdyby stanowiła w danej chwili najcenniejszą, najważniejszą rzecz na świecie. - Widzi pan tę drugą kelnerkę?

Phillip rozejrzał się wokół, dojrzał frywolne rozcięcie spódnicy, rozchylające się, gdy dziewczyna podchodziła do baru.

- Trudno jej nie zauważyć.

- Tak. Zaspokajają pewne prymitywne i typowo męskie potrzeby fantazjowania. Ale chodzi mi o jej osobowość, nie o stronę fizyczną.

- Rozumiem. No i co pani widzi?

- Pracuje sprawnie, ale liczy minuty do zamknięcia lokalu. Wie jak zdobyć większe napiwki i odpowiednio się zachowuje. Kompletnie ignoruje stolik, przy którym siedzą uczniowie college'u. Nie dorzuca wiele do rachunku. Podobną technikę zarobienia na życie stosuje dowiadczona i cyniczna kelnerka w nowojorskim barze.

- To Linda Brewster - rzekł Phillip. - Niedawno się rozwiodła, rozgląda się za nowym, bardziej udanym mężem. Jej rodzina ma pizzerię, kelneruje już od lat i nie leci aż tak bardzo na napiwki. Zatańczy pani?

- Co takiego? - A więc to nie jest Grace. - Nie dosłyszałam.

- Orkiestra gra znacznie spokojniej. Zatańczy pani ze mną?

- Chętnie. - Pozwoliła mu wziąć się za rękę i poprowadzić między stolikami na parkiet.

- Zdaje się, że to miała być melodia z okładki płyty "Angie" - powiedział półgłosem Phillip.

- Gdyby Mick i jego chłopaki usłyszeli, co z nią wyprawiajś, bez zmruczenia oka położyliby trupem całą orkiestrę.

- Lubi pani Stonesów?

- Dlaczego miałabym nie lubić? - Ponieważ nie pozostawało im nic innego, jak kołysać się w miejscu w tłumie, odchyliła głowę i popatrzyła na niego. Bliskość jego twarzy i to, że go dotykała, nie sprawiało jej przykroci. - Prosty rock and roll, żadnych zbędnych ozdóbek, żadnego kantu. Sam seks.

- Lubi pani seks?

Nie mogła opanować miechu.

- Dlaczego miałabym nie lubić? A ponieważ przejrzałam pańską intencję, odpowiem, że nie planuję go na dzisiejszy wieczór.

- Zawsze istnieje jutro.

- Z pewnością. - Zastanowiła się, czy go nie pocałować albo pozwolić, żeby on ją pocałował. Potraktować to jako rozrywkowy aspekt eksperymentu. Zamiast tego odwróciła głowę, by ukryć rumieniec na twarzy. Był zdecydowanie zbyt atrakcyjny. Taki impulsywny, nierozważny odruch mógłby się okazać zbyt ryzykowny.

- Chciałbym paniś zaprosić jutro na kolację. - Wprawnym ruchem przesunął dłoń wzdłuż jej kręgosłupa, najpierw do góry, następnie w stronę talii. - Znam bardzo przyjemny lokal. Z fantastycznym widokiem na zatokę, najlepszymi owocami morza na wybrzeżu. Będziemy mogli sobie spokojnie porozmawiać, a pani opowie mi historię swojego życia.

Musnęł wargami jej ucho, co przyprawiło ją o nagłe drżenie, które poczuła aż w stopach. Należało być przygotowaną na to, że człowiek o jego wyglądzie zna się dobrze na seksualnych gierkach.

- Zastanowię się nad tym - powiedziała półgłosem i, by nie zostać mu dłużną, musnęła koniuszkami

palców tył jego szyi. - Dam panu znać.

Kiedy skończyła się grana melodia i orkiestra huknęła na cały regulator powiedziała:

- Muszę już iść.

- Co? - Pochylił się ku niej, by lepiej słyszeć.

- Muszę już iść. Dziękuję za taniec.

- Odprowadzę paniš.

Kiedy wrócili do stolika, zebrała swoje rzeczy, a on sięgnął po pienišdze. Na dworze odetchnęła chłodnym powietrzem i rozemiała się.

- Uff, ale dowiadczenie! Dziękuję za pomoc.

- Jestem do dyspozycji. Jeszcze jest zupełnie wczesna pora - dodał, ujmujšc jej rękę.

- Dla mnie jest póno. - Wyjęła samochodowe kluczyki.

- Proszę przyjąć jutro do naszej stoczni. Oprowadzę paniš.

- Chętnie. Dobranoc, Phillipie.

- Dobranoc, Sybill. - Bez chwili wahania podniósł jej rękę i złożył na niej pocałunek. - Cieszę się, że trafiła pani do St Chris.

- Ja również.

Wsiadła do samochodu, koncentrujšc się z ulgš na włączaniu wiateł, zwalnianiu hamulca ręcznego, uruchamianiu silnika. Nie miała w tym wprawy, przez całe życie korzystajšc z publicznych rodków transportu i usług znajomych kierowców.

Skupiła się na wrzuceniu wstecznego biegu, na ruszeniu i wyjechaniu na drogę. Postanowiła nie myleć o tym pocałunku, który złożył na jej dłoni.

Nie mogła się jednak oprzeć, by nie obejrzeć go w lusterku wstecznym.

Phillip doszedł do wniosku, że nie ma sensu wracać do baru. Myślał o niej jadšc do domu, o jej ładnie zarysowanych i uniesionych łukach brwiowych, kiedy wypowiadała swójš opinię. Myślał o tym subtelnym i intymnym zapachu perfum, który informował mężczyznę, że gdy się zbliży na tyle blisko, by poczuć jego powiew, być może uzyska szansę na bliższe poznanie.

Uznał, że jest idealnš kobietš, dla której warto powięcić trochę czasu. Jest piękna i bystra, kulturalna i wyrafinowana.

I na tyle seksowna, by poczuł poŹšdanie.

Lubił kobiety i brakowało mu rozmów z nimi. Nie znaczy to, że nie lubił rozmawiać z Anną czy Grace. Ale, mówiąc szczerze, to nie było to samo, co rozmowa z kobietą, przy której można również pofantazjować na temat pójcia z nią do łóżka.

Ostatnio silnie odczuwał brak tej szczególnej aury męsko - damskich związków. Na nic nie miał czasu po dziesięć - lub dwunastogodzinnym dniu pracy. Odkąd w rodzinie pojawił się Seth, jego urozmaicony niegdy kalendarz spotkań i imprez towarzyskich przedstawiał się nader ubogo.

Cały tydzień roboczy poświęcał swoim zleceniodawcom i konsultacjom z adwokatem. Walka z towarzystwem ubezpieczeniowym o wypłacenie odszkodowań za śmierć ojca przybrała na sile. Decyzja w sprawie przyznania opieki nad Sethem miała zapać w ciężu dziewięćdziesięciu dni. Wymagało to dostarczenia, przejrzenia i napisania góry papierów i wykonania setek telefonów. Bo przecież to on był tym "specjalistą" od szczegółów!

Weekendy upływały na obowiązkach domowych, prowadzeniu biznesu i na wykańczaniu wszystkiego, co nazbierało się w ciężu tygodnia.

W tej sytuacji pozostawało mu niewiele czasu na miłe kolacyjki z atrakcyjnymi kobietami, a pójcie z kobietą do łóżka właściwie w ogóle nie wchodziło w rachubę.

Uważał, że stąd właśnie jego nerwowość i humory. Kiedy mężczyzna skazany jest na przymusową wstrzemięliwość płciową, ma prawo być odrobinę przewrażliwiony.

Gdy zahamował na podjeździe, dom, z wyjściem snopu wiatła przy wejściu, był pogrążony w ciemności. A przecież dopiero jest północ. Gdzie te czasy, kiedy z braćmi wychodzili na podryw? Co prawda musieli z Camem wycisnąć Ethana, ale potem dotrzymywał im kroku do końca.

Niewiele było piśtkowych nocy, które bracia Quinn spędzili na spaniu.

Teraz Cam jest na górze i przymila się do swojej żony, a Ethan zamknął się w domku Grace.

Szczęliwie skurczybyki!

Wiedząc, że nie zanie, wysiadł z samochodu i poszedł za dom, gdzie linia lasu spotyka się z linią wody.

Okrężył jak piłka księżyc odbywał swój nocny rajd po niebie. Rozsiewał białe wiatło na ciemnej tafli wody i w gęstym listowiu.

Dononie grały cykady, a niestrudzona sowa pohukiwała jękliwie z głębi lasu.

Może wolał dźwięki dużego miasta, odgłosy ulicy stłumione przez szyby, ale to miejsce zawsze go pocięgało. Pomimo braku tempa, teatru, muzeów i tłumów ludzi potrafił docenić tutejszą ciszę i spokój.

Nie miał cienia wstępliwoci, że gdyby nie to miejsce, wylądowałby z powrotem w rynsztoku. I zginąłby tam niechybnie.

- Zawsze chciałem czego więcej.

Przeszył go dreszcz, od wnętrza po czubki palców. Z miejsca, gdzie stał, wpatrując się w wiatło księżycy przewitujące zza drzew, widział teraz swojego ojca. Ojca, którego pochował pół roku temu.

- Wypiłem tylko jedno piwo - usłyszał swój głos.

- Nie jeste pijany, synu. - Ray postąpił do przodu, a wiatło księżycy delikatnie drżało na jego fantastycznej grzywie srebrnych włosów i w lniących niebieskich oczach, w których skrzyła się wesołość.
- Masz do wyboru - albo zaczniesz oddychać, albo zemdlejesz.

Jednakże choć Phillip odetchnął przeciśgle, w uszach nie przestało mu dzwonić.

- Zamierzam usiść. - Uczynił to powoli, jak zgrzybiały staruszek, moszcząc się bez popiechu na trawie.
- Nie wierzę w duchy - powiedział w kierunku wody - ani w reinkarnację, życie po życiu, nawiedzenia, ani w żadną inną formę tego rodzaju zjawisk.

- Zawsze był największym pragmatykiem w rodzinie. Musiałe wszystko ujrzeć na własne oczy, dotknąć, powšchać, dopiero wtedy byłe w stanie uwierzyć.

Ray usiadł obok niego, westchnął z zadowoleniem i wyciągnął przed siebie odziane w wystrzępione dzinsy długie nogi. Na stopach miał znoszone rybackie buty, które Phillip blisko szeć miesięcy temu osobiście włożył do pudła dla Armii Zbawienia.

- No i co - odezwał się wesoło Ray - widzisz mnie, prawda?

- Nie. Mam zaćmienie umysłu, najprawdopodobniej spowodowane wstrzemięliwociś płciowś i przepracowaniem.

- Nie będę się z tobś sprzeczał. Zbyt piękna jest ta noc.

- Jeszcze tego nie zamknśłem - powiedział do siebie Phillip. - Jestem wciś wciekły na to w jaki sposób on umarł, tym bardziej, że pozostało tyle pytań bez odpowiedzi. Typowa projekcja uczuć.

- Wiedziałem, że będiesz najbardziej upartym osłem z was trzech. Na wszystko musisz mieć odpowied. Wiem również, że masz wiele pytań. I wiem, że jeste wciekły. Masz do tego prawo. Musiałe zmienić tryb życia i przejść cudze obowiśzki. Jednak zrobiłe to i jestem ci wdzięczny.

- Nie mam teraz czasu na terapię. Mam przeładowany kalendarz. Ray zaniósł się miechem.

- Chłopcze, nie jeste pijany, ani nie zwariowałe. Po prostu jeste uparty. Rusz mózgiem, Phillipie, i rozważ innś możliwość.

Phillip odwrócił głowę. To była twarz jego ojca, szeroka, pokryta zmarszczkami mimicznymi, pełna humoru. Te lniśce niebieskie oczy były roztańczone, srebrne włosy rozwichrzone w nocnym powietrzu.

- To niemożliwe.

- Kiedy z twojś matkś przygarnęlimy ciebie i twoich braci, niektórzy ludzie także mówili, że to niemożliwe, że nie potrafimy stworzyć rodziny, że nam się nie uda. I pomylili się. Gdybymy ich posłuchali, gdybymy się kierowali logikś, żaden z was nie byłby tutaj. Ale przeznaczenie i logika majś się

do siebie jak pięć do nosa. I bylicie nam sđzeni.

- W porzřdku. - Phillip wyrwał rękę z kieszeni, lecz natychmiast cofnął jř przerażony - Jak miałbym to zrobić? Jak miałbym cię dotknąć, skoro jeste duchem?

- Ponieważ musisz to zrobić - powiedział Ray i klepnął Phillipa po ramieniu. - Jestem tutaj, jeszcze przez chwilę.

- Ale po co? - zapytał Phillip, czujřc, że braknie mu tchu.

- Ponieważ nie dokończyłem czego. Pozostawiłem tę sprawę na barkach twoich i twoich braci. Przepraszam, Phillipie.

Phillip starał się przekonać siebie, że to przewidzenie. Prawdopodobnie pierwsze objawy załamania nerwowego. Czuł ciepłe i wilgotne powietrze na twarzy. Cykady nadal grały, nadal pohukiwała sowa.

- Usiłujř w nas wmówić, że to było samobójstwo - wycedził. - Towarzystwo ubezpieczeniowe kwestionuje prawo do odszkodowania.

- Mam nadzieję, że nie wierzysz w te bzdurę. Byłem nieostrożny, roztargniony. Miałem wypadek. - Głos Raya stał się teraz ostry, zniecierpliwiony, zirytowany. Phillip znał ten głos. - Nie poszedłbym na łatwiznę. Musiałem myleć o chłopcu.

- Czy Seth jest twoim synem?

- Odpowiem ci tylko, że należy do mnie.

Phillip poczuł ukłucie w sercu odwrócił się i znowu zaczął się wpatrywać w wodę.

- Mama jeszcze żyła, kiedy został poczęty.

- Wiem o tym. Zawsze byłem wierny twojej matce.

- Więc w jaki sposób ...

- Musisz go zaakceptować, dla jego dobra. Wiem, że dbasz o niego. Robisz dla niego, co możesz. Musisz zrobić jeszcze tylko jeden krok. Musisz go zaakceptować. On potrzebuje ciebie, was wszystkich.

- Nic złego go nie spotka - powiedział ponurym głosem Phillip. - Zajmiemy się tym.

- On odmieni twoje życie, jeli mu tylko na to pozwolisz. Phillip zamiał się krótko.

- Już to zrobił.

- To jeszcze nie koniec. Dzięki niemu ułożysz swoje życie. Nie zamykaj się na takie możliwości. Nie przejmuj się za bardzo tř mař wizytř. - Ray poklepał go po przyjacielsko po kolanie. - Porozmawiaj z braćmi.

- No nie, jeszcze tego brakowało, żebym im opowiedział, jak to sobie siedziałem w rodku nocy i

rozmawiałem z ... - Obejrzał się, ujrzał tylko wiatło księżycy na drzewach. Z nikim - dokończył i znużony wyciągnął się na trawie, by patrzeć w księżyc. - Boże, muszę koniecznie wziąć urlop.

“Nie wolno mi okazywać niepokoju - powtarzała sobie Sybill. - Ani pojawić się tam za wcześnie. Wszystko powinno wyglądać jak najbardziej naturalnie. Muszę być odprężona”.

Postanowiła nie brać samochodu. Będzie lepiej, jeżeli przyjdzie sobie spacerkiem od strony nabrzeża. A jeli połączy wizytę w ich stoczni z popołudniowymi zakupami, będzie to wyglądało jeszcze lepiej.

Żeby się uspokoić, poszła pospacerować po nabrzeżu. Ładny letni sobotni poranek przyciągnął turystów. Przepychali się, zaglądając do małych sklepików, zatrzymywali się, żeby popatrzeć na żaglówki i łodzie motorowe na zatoce. Nikt się nie spieszył ani zdążał w jakim określonym celu.

Już sam ten fakt wydał się jej interesującym kontrastem z sobotami w dużym mieście, gdzie ludzie pędzili z miejsca na miejsce.

Trzeba się będzie nad tym zastanowić i przeanalizować to, a może nawet pokusić się o stworzenie całej teorii w nowej księżce. Ponieważ problem wydał się jej nader interesujący, wyjęła z torebki miniaturowy magnetofon i nagrała kilka spostrzeżeń i obserwacji.

Ludzie wyglądali na zrelaksowanych, nie uganiali się za rozrywkami. Tempo życia narzucali przyjani, cierpliwi tubylcy.

Sklepiki nie uprawiały tego, co określiła mianem zgiełkliwego biznesu, a kupcy nie mieli tego niespokojnego, zaferowanego wzroku, charakterystycznego dla sprzedawców magazynów, w których panuje tłok i w których należy pilnie strzec portfeli.

Kupiła kilka kartek pocztowych dla przyjaciół i znajomych w Nowym Jorku, po czym, bardziej z nawyku niż z potrzeby, wyszukała księżkę o historii tego regionu. Pomyślała, że przyda się jej do badań.

Weszła do dużego sklepu Crawforda i zafundowała sobie lody w waflowym rożku. Będzie miała czym zająć ręce w drodze do Boats By Quinn.

Dotarcie na obrzeże miasteczka nie zajęło wiele czasu. Obliczyła, że cała linia nabrzeża wynosi jakie półtora kilometra.

Zamieszкана okolica ciągnęła się na zachód od wody. Wężkie uliczki o schludnych domkach i małych trawnikach. Niskie żywopłoty sprzyjające zarówno ploteczkom na tylnym dziedzińcu, jak i wyznaczające granice posesji. Rozłożyste, pokryte lićmi drzewa zachowały jeszcze głęboką, intensywną letnią zielenią. Jakież to będzie piękny widok, kiedy z nastaniem jesieni zmieni się kolory!

Dzieci bawiły się na podwórkach bądź zjeżdżały na rowerach po stromych chodnikach. Ujrzała kilkunastoletniego chłopca, który, ze słuchawkami na uszach, z namaszczeniem woskował starego chowoleta, podpiewując cicho do melodii z walkmena.

Długonogi kundel o kłapiastych uszach pognął wzdłuż płotu, który mijała, zanosząc się niskim, chrapliwym szczekaniem. A kiedy się wspiął na szczyt płotu, zabiło jej serce. Przyspieszyła kroku.

Nie bardzo znała się na psach.

Obok hangaru, na brukowanym parkingu, stał dżip Phillipa w towarzystwie wiekowej półciężarówki. Drzwi i liczne okna budynku były otwarte. Dobiegał stamtąd warkot pił i muzyka beatowa Johna Foggerty'ego.

“W porządku - pomyślała - trzymaj się, Sybill”. Połknęła resztkę wafla i nabrała dużo powietrza w płuca. Teraz albo nigdy.

Weszła do rodka i na chwilę zapomniała o celu swojej wizyty. Pomieszczenie było ogromne, zapyłone i oświetlone jak scena, na którą padał snop reflektorów. Quinnowie pracowali w pocie czoła: Ethan i Cam dopasowywali wygiętą deskę do czegoś, co, jak się domyśliła, było załóżkiem kadłuba. Phillip ciął drewno wielkimi i groniami wyglądającymi mechanicznie piłami.

Nie widać było Seta.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wymknąć się stąd niepostrzeżenie. Skoro nie ma jej siostrzeńca, może lepiej przełożyć wizytę na inny termin, gdy będzie pewna, że go zastanie.

Może spędza dzień z przyjaciółmi. Czy ma jakich przyjaciół? A może został w domu. Czy traktuje go jak swój dom?

Zanim się zdecydowała, umilkła piła. Tylko John Foggerty zawodził piosenkę o ciemnoookim, przystojnym mężczyźnie. Phillip cofnął się o kilka kroków, zdjął ochronne okulary i odwrócił się. Wtedy ją zobaczył.

Przywitał ją tak szczerym i promiennym uśmiechem, że obudziło to w Sybill poczucie winy.

- Zdaje się, że przeszkadzam. - Musiała mówić głośno, żeby przekrzyczeć muzykę.

- Ależ skąd! - Wycierając ręce o dżinsy, Phillip skierował się w jej stronę. - Znudziło mi się oglądanie tych facetów przez cały dzień. Stanowi pani wielkie urozmaicenie.

- Postanowiłam zabawić się w turystkę. - Potrzebowała torbki z zakupami. - Pomyślałam, że skorzystam z propozycji zwiedzenia firmy.

- Liczyłem na to.

- Więc ... - Celowo przeniosła wzrok na kadłub łodzi. To bezpieczniejsze, niż wpatrywanie się w jego brązowe oczy - To jest łódź?

- Kadłub. - Wziął ją za rękę, pociągnął do przodu. - To będzie sportowy kuter.

- Nie rozumiem?

- Jedna z takich luksusowych łodzi, na których mężczyźni lubią wypływać w morze, by łowić marliny i popijać piwo.

- Cześć, Sybill. - Cam wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Chcesz popracować? Spojrzała na narzędzia, na ich ostre kandy, na ciężkie dechy.

- Nie sđdę. - Umiechnęła się do Ethana. - Tylko wy się na tym znacie.

- My dwaj. - Cam wskazał palcem na siebie i na Ethana. - Phillipa trzymamy tutaj dla rozrywki.

- Nisko mnie ceniš.

Rozemiała się i zaczęła obchodzić kadłub. Nie miała pojęcia o budowie łodzi.

- Domyłam się, że stoi dnem do góry.

- Niezłe oko. - Umiechnęła się. - Po obudowaniu go deskami, odwrócimy go i wemiemy się za pokład.

- Czy wasi rodzice też budowali łodzie?

- Nie, matka była lekarzem. A ojciec wykładowcš w college'u. Lecz wyrastaliśmy wśród łodzi.

Usłyszała w jego głosie autentyczne uczucie i nie do końca odreagowany smutek. Zamierzała zapytać go jeszcze o parę szczegółów na temat jego rodziców, ale nie zdobyła się na to.

- Nigdy nie pływałam łodziš. - Nigdy?

- Podejrzewam, że jest jeszcze na wiecie wiele milionów ludzi, którzy nie pływali.

- A chciałyby pani?

- Kto wie? Może. Napawam się widokiem łodzi z okna hotelu. - Po dokładnym obejrzeniu, kadłub wydał się jej łamigłówkš, którš chciała poznać. - Skšd wiecie, od jakiego miejsca należy rozpocząć budowę? Domyłam się, że macie jaki szkic, projekty, szablony, czy jak to tam nazywacie.

- Ethan przygotowuje ogólny zarys, Cam co tam dorabia, przerabia, a Seth utrwała to na papierze.

- Seth? - Zacisnęła palce na rzemyku torebki. - Czy się nie przesłyszałam? Zdaje się, że Seth chodzi do podstawówki.

- Zgadza się. Dzieciak ma prawdziwy talent do rysunku. Proszę tylko spojrzeć. W jego głosie usłyszała dumę i na chwilę straciła pewność siebie. Podeszła z Phillipem do ciany, na której wisiały rysunki łodzi oprawione w ramki z surowego drewna. Były bardzo dobre. Szkice ołówkiem, wykonane starannie, z talentem.

- To narysował taki mały chłopiec?

- Tak. Prawda, że wietne? To jest ten, który właśnie skończyliśmy. - Postukał rękš w szkło ramy. - A nad tym teraz pracujemy.

- Bardzo utalentowany chłopak - powiedziała półgłosem przez zacinięte gardło. - Ma doskonale opanowanš perspektywę.

- Pani też rysuje?

- Troszeczkę, od czasu do czasu. Mam takie hobby. - Grajśc dalej swojš rolę, obdarowała Phillipa promiennym, niewymuszonym umiechem. - A gdzie obecnie przebywa ów artysta?

- Jest...

Urwał, bo właśnie do budynku wpadły dwa psy. Mniejszy z nich pędził prosto na niš i Sybill cofnęła się odruchowo o kilka kroków. Aż jęknęła z przerażenia. Phillip szybko wycišgnął rękę i powstrzymał psa ostrš komendš.

- Stój, ty idioto. Źadnego skakania.

Jednak pies zdšżył juź skoczyć i oprzeć łapy pod samym biustem Sybill. Zatoczyła się lekko. Widziała wielkie, ostre, obnażone zęby, które potraktowała jako objaw wciekłoci, a nie niewinny psi umiech.

- Miły pies - wybškała wreszcie. - Dobry pies.

- Kompletny idiota. - Phillip pocišgnął Głupka za obrożę. - Źadnych manier. Siadaj. Przepraszam - powiedział do Sybill, kiedy pies posłusznie klapnął na podłogę i podał łapę. - To jest Głupek.

- Jest bardzo ... żywiołowy.

- Będzie tak siedział, dopóki nie ucinie mu pani łapy.

- Ach tak, rozumiem. - Ostrożnie ujęła psiš łapę w dwa palce.

- Nie ugryzie. Czy boi się pani psów?

- Ja ... może trochę ... dużych, obcych psów.

- A więc juź nie jest obcy. Ten drugi to Simon. Ręcę, że jest o wiele lepiej wychowany. - Podrapał Simona za uchem, podczas gdy pies siedział spokojnie i przyglšdał się Sybill. - To pies Ethana. A ten idiota należy do Seta.

- Rozumiem. - A więc Seth ma psa. Tylko o tym mogła myleć, gdy tymczasem Głupek znowu podał jej łapę, zerkajśc na niš z uwielbieniem. - Niezbyt dobrze znam się na psach.

- To sš retriewery znad zatoki Chesapeake. Jeli chodzi o Głupka, nie jesteśmy pewni jego koligacji. Seth, zabierz swojego psa, póki nie oblinił pani butów.

Natychmiast uniosła głowę i ujrzała w drzwiach chłopca. Słońce wieciło z tyłu i jego twarz pozostawała w cieniu. Widziała tylko sylwetkę wysokiego, szczupłego chłopca, w baseballowej czarno - pomarańczowej czapeczce na głowie dwigajšcego wielkš bršzowš torbę.

- Aż tak bardzo się nie lini. Hej, Głupek!

Psy poderwały się na łapy i jak szalone pognały do chłopca. Seth przedarł się między nimi, postawił torbę na prowizorycznym stole z dykty, umieszczonej między dwiema mechanicznymi piłami.

- Źe też to zawsze ja muszę przynosić lunch. Zupełnie nie rozumiem dlaczego - jęknął.

- Ponieważ jesteśmy od ciebie więksi - odparł Cam i zanurzył głowę w torbie. - Dostałem dla mnie sandwicza z wędliną?

- Tak.

- Gdzie reszta pieniędzy?

Seth wysił z torby litrową butelkę pepsi, otworzył ją i napił się. Wyszczerył zęby w umiechu.

- Jaka reszta?

- Posłuchaj, ty mały kanciarzu, jesteś mi winien co najmniej dwa dolce. - Nie wiem, o czym mówisz. Chyba jak zwykle zapomniałem o kosztach dostawy.

Cam próbował go dorwać, lecz Seth wymknął się zręcznie, rycząc ze miechu.

- Oto i miłość braterska - powiedział z całym spokojem Phillip. - Dlatego wydzielam dzieciakowi pieniądze co do grosza. Inaczej nie ujrzałbym ani centa reszty. Zje pani lunch?

- Nie, ja ... - Nie mogła oderwać oczu od Seta. Rozmawiał teraz z Ethanem, gestykulując wolną ręką, podczas gdy rozbawiony pies skakał wokół niego. - Już co zjadłam. Nie krępujcie się mną.

- Więc może się pani czego napije. Dostałem moją wodę, Seth?

- Tak. Taka woda to tylko strata pieniędzy A jaki tłum był u Crawforda.

A więc być może, otarli się o siebie w sklepie. Mogła też minąć go na ulicy, nie wiedząc o tym.

Seth przeniósł wzrok z Phillipa na Sybill, przyjrzał się jej z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Kupuje pani lód?

- Nie. - Nie poznał jej. Nic dziwnego. Kiedy widzieli się ten jedyny raz, był zupełnie mały. - Rozglądam się tylko.

- W dechę. - Wrócił do torby, wysił swojego sandwicza.

- Aha ... - Musiała z nim porozmawiać. O czymkolwiek. - Właśnie Phillip pokazał mi twoje rysunki. Są fantastyczne.

- Niezłe. - Wzruszył ramionami, ale chyba dostrzegła słaby rumieniec radości na jego policzkach. - Zrobiłbym lepiej, ale jak zwykle poganiali mnie.

Podeszła do niego. Teraz widziała go z bliska. Ma niebieskie oczy, ale był to głębszy, ciemniejszy błękit niż u jej siostry. Także jego blond włosy były ciemniejsze niż na fotografii małego chłopczyka, którą nosiła przy sobie. W wieku czterech lat miał bardzo jasne blond włosy, które teraz zmieniły barwę i wyprostowały się.

- I chcesz się tym zajmować? Chcesz być artystą?

- Może, ale głównie dla rozrywki. - Odgryzł wielki kawałek sandwicza. - Budujemy łodzie.

Ma niezbyt czyste ręce, i wcale nie lepszą buzię. Domyliła się, że takie subtelności, jak mycie się przed posiłkiem, schodzą na dalszy plan w domu prowadzonym przez mężczyzn.

- Może w przyszłości zajmiesz się projektowaniem?

- Seth, to jest pani doktor Sybill Griffin. - Phillip podał Sybill plastikowy kubek gazowanej wody z lodem. - Pisze książki.

- Opowiadania?

- Niezupełnie - odparła. - Spisuję własne obserwacje. Dlatego właśnie tu jestem. Wytarł usta wierzchem dłoni. Dłoni wylizanej uprzednio przez Głupka, co ze zgrozą odnotowała w myślach Sybill.

- To będzie książka o łodziach? - zapytał.

- Nie, o ludziach żyjących w niedużych miasteczkach, a cielej mówiąc o ludziach, którzy żyją w małych nadmorskich miasteczkach. Jak ci się tutaj podoba?

- Niczego sobie. Życie w dużym mieście jest ohydne. - Złapał butelkę pepsi napił się znowu. - Ludzie, którzy tam mieszkają, to durnie. - Umiechnął się od ucha do ucha. - Na przykład Phil.

- A ty jeste wieniakiem, Seth. Martwię się o ciebie. Seth parsknął miechem i znowu wbił zęby w sandwicza.

- Idę na przystań. Mamy tam parę kaczek, które muszę skruszyć. Wypadł jak strzała, a psy pognały za nim.

- Seth ma bardzo jasno sprecyzowane poglądy - powiedział z poważną miną Phillip. - Przypuszczam, że dziesięciolatek postrzega wiat wyłącznie w barwach białe - czarnych.

- Nie interesuj się miejskie dowiadczania. - Stwierdziła, że przestała się denerwować. - Czy bywa z panem w Baltimore?

- Nie. Przez jaki czas mieszkał tam ze swoją matką. - Posępny ton jego głosu sprawił, że Sybill uniosła brwi. - To część historii, o której wspominałem.

- O ile pamiętam, powiedziałam, że chętnie ją usłyszę.

- Więc proszę zjeść ze mną kolację wieczorem. Będziemy mieli okazję do wymiany naszych życiowych historii.

Spojrzała w kierunku drzwi, przez które wybiegł Seth. Czuł się tu bardzo zadomowiony. Musi z nim spędzić więcej czasu. Poobserwować go. Doszła też do wniosku, że warto usłyszeć, co Quinnowie mają do powiedzenia na temat całej tej sytuacji. Dlaczego więc nie zacząć od Phillipa?

- Zgoda.

- Wpadnę po paniś o siódmiej.

Pokręciła głowś. Wydaje się, że nie jest gromy, ale wolała jednak nie kusić losu.

- Nie, spotkajmy się na miejscu. Gdzie jest ta restauracja?

- Zapiszę pani adres. Zaczniemy zwiedzanie od mojego biura.

Samo zwiedzanie nie trwało długo. Poza wielkś halś było tu jeszcze biuro, mała łazienka i ciemne, dosyć obskurne pomieszczenie słuźśce za magazyn.

Ethan cierpliwie wyjanił jej metodę montowania desek na zakładkę, mówiło linii zanurzenia łodzi, jej nawisach. Pomyślała, że byłby z niego doskonały nauczyciel, ponieważ potrafił jasno się wyrażać i chętnie udzielał odpowiedzi na pytania.

Była autentycznie zafascynowana tym, jak mężczyźni przygotowywali drewno, poddawali deski działaniu pary, aż osiśgały požśdany kształt. Cam zademonstrował jej sposób obróbki kantów, dzięki czemu łśczenia stawały się równe i gładkie.

Obserwujśc Cama i Seta musiała przyznać, że istnieje między nimi wyrana wię. Gdyby o niczym nie wiedziała i znalazła się tu przypadkowo, wzięłaby ich za braci, a może za ojca i syna. Wszystko zależy od nastawienia.

Zreflektowała się, że i oni pokazujś się z najlepszej strony.

O tym, jacy sś naprawdę, przekona się, kiedy się z niś oswojś.

Kiedy opuściła budynek, Cam gwizdnśł cicho i przeciśgł. Spojrzał znaczśco na Phillipa.

- Bardzo ładna, brachu. Naprawdę bardzo ładna.

Phillip rozplynśł się w umiechu, po czym podniósł do ust butelkę wody.

- Nie można narzekać.

- Mylisz, że posiedzi tu na tyle długo, by ... - Jeli los zechce...

Seth podłożył pod piłę deskę i prychnśł zniecierpliwiony.

- To znaczy, że chcesz się do niej dobierać? Czy wy o niczym innym nie potraficie już myleć?

- O tym, żeby ci przyłać? - Phillip zerwał Sethowi czapkę i trzepnśł niś chłopca po głowie. - Jasne, a niby o czym jeszcze?

- Tylko bycie się żenili - powiedział zde gustowany Seth, próbujśc odzyskać swojś czapkę.

- Nie zamierzam się z niś żenić, chcę tylko zjeć z niś kolację i miło spędzić czas.

- A potem jś przelecieć - dokończył Seth.

- Chryste! Nauczył się tego od ciebie - powiedział Phillip do Cama.

- Już z tym przyjechał. - Cam objął Seta za szyję. - Prawda, dzieciaku? Seth nie wpadał już w panikę, gdy go dotykano. Umiechnął się i zrecznie się wywinął.

- Dobrze, że chociaż ja potrafię myśleć o czym innym, nie tylko o dziewczynach. Ale z was tępaki.

- Tępaki? - Phillip włożył Sethowi czapkę na głowę i zatarł ręce. - Wrzućmy tę płótkę do wody.

- Nie można odłożyć tego na później? - zapytał Ethan, podczas gdy Seth darł się dziko na znak protestu.

- Mam sam budować tę łódź?

- Niech będzie później. - Phillip pochylił się do Seta. - Nawet nie będziesz wiedział kiedy to nastąpi.

- Już drzę ze strachu.

“Widziałam dzisiaj Seta”.

Siedząc przy laptopie, Sybill przygryzła dolną wargę, po czym skasowała napisane zdanie.

“Nawiązałam dzisiaj kontakt z daną osobą”.

Tak jest lepiej. Jeli ma zachować obiektywizm, lepiej myśleć o Sethcie jak o obcej osobie.

“Nie doszło do rozpoznania z drugiej strony. Zgodnie zresztą z przewidywaniami. Wydaje się zdrowy. Ma miłą powierzchowność, jest szczupły, lecz silny. Gloria zawsze była chuda, więc sądzę, że odziedziczył po niej budowę ciała. Ma blond włosy, jak ona - to znaczy, gdy ją widziałam ostatni raz.

Nie był skrupowany moją obecnością. Wiem, że niektórzy dzieci stają się niemiale wśród obcych. Jego to chyba nie dotyczy.

Kiedy przyszedł, nie było go w warsztacie, ale zjawił się wkrótce potem. Wysłano go do sklepu po lunch. Zdołałam się zorientować, że często załatwia sprawunki. Można to tłumaczyć w dwojaki sposób. Po pierwsze, że Quinnowie korzystają z sytuacji i wysługują się nim. Albo też, że wszczepiają w niego poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

Możliwe, że prawda leży porośku.

Ma psa. Pewnie jest to rzecz naturalna w przypadku chłopca mieszkającego poza miastem.

Ma także talent do rysunku. Byłam tym nieco zaskoczona. Sama potrafię rysować, podobnie jak moja matka. Jednak Gloria nie przejawiała żadnych zdolności ani zainteresowania sztuką. Na bazie tego wspólnego zainteresowania można będzie nawiązać bliższy kontakt z chłopcem. Żeby podjąć właściwą decyzję, należy spędzić z nim trochę czasu sam na sam.

Według mnie obiekt czuje się dobrze z Quinnami. Wydaje się być zadowolony i bezpieczny. Dostrzega się w nim jednak pewną szorstkość, pewien brak ogłady. Kilkakrotnie słyszałam, jak klnie. Quinnowie najczęściej nie zwracają uwagi na to, co mówi.

Nie wymagano od niego, by umył ręce przed jedzeniem, a także żaden z Quinnów nie upomniał go, żeby nie mówił z pełnymi ustami i nie karmił psów kawałkami swojego lunchu. Jego maniery nie sš w żadnej mierze odrażajšce, daleko im jednak do poprawności.

Wspomniał, że woli mieszkać na wsi niż w dużym mieście. W rzeczywistości gardzi miejskim życiem. Zgodziłam się przyjąć zaproszenie Phillipa Quinna na kolację. Chcę go nakłonić, by opowiedział o okolicznościach, w jakich Seth znalazł się u Quinnów.

Porównanie tych faktów z tymi, które podała mi Gloria, pomoże mi lepiej zrozumieć i ocenić sytuację.

Kolejnym krokiem będzie otrzymanie zaproszenia do domu Quinnów. Interesuje mnie otoczenie, w jakim chłopiec mieszka, pragnę zobaczyć ich razem na wspólnej płaszczyźnie. I poznać kobiety, które tworzą część tej przybranej rodziny.

Nie chcę się kontaktować z opiekš społeczną, ani ujawnić mojej tożsamości przed zebraniem całego materiału”.

Sybill, stukając palcami w biurko, przeczytała pobieżnie poczynione uwagi. Niestety jest ich zbyt mało. Sšdziła, że przygotowała się na to pierwsze spotkanie, tymczasem okazało się, że jest inaczej.

Widok Seta sprawił, że zaschło jej w gardle i zrobiło się smutno. Ten chłopiec był jej siostrzeńcem, jej rodzinš. A stali się sobie całkiem obcy. I czy nie ma w tym jej winy? Czy kiedykolwiek naprawdę starała się go poznać, sprawić, żeby zaistniał w jej życiu?

To prawda, że nie miała pojęcia, gdzie on przebywa, ale też nie zadała sobie trudu, żeby go znaleźć, podobnie zresztš jak siostrę.

Dawniej, gdy Gloria kontaktowała się z niš kilka razy w sprawie pieniędzy - zawsze chodziło o pieniądze - pytała o Seta. Poprzestawała jednak na stwierdzeniu Glorii, że dziecko ma się dobrze. Czy kiedykolwiek powiedziała, że chce go zobaczyć, porozmawiać z nim?

Czy nie wolała po prostu telegraficznie przesyłać pieniędzy?

Kiedy jednak raz otworzyła przed nim swój dom i serce, zabrano go jej. Bardzo cierpiała z tego powodu.

Tym razem nie dopuści do tego, żeby tak mocno zaangażować się emocjonalnie. Przecież nie jest to jej dziecko. Jeżeli Gloria ponownie przejmie nad nim opiekę, chłopiec znowu zniknie z jej życia.

A na razie zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby nie stała mu się krzywda. Dopiero potem zajmie się własnym życiem i pracš.

Otworzyła nowy dokument, by kontynuować notatki do książki. Zanim jednak zaczęła pracować, zadzwonił telefon.

- Doktor Griffin. Słucham.

- Sybill, zadałam sobie wiele trudu, żeby cię wytropić.

- Mama. - Sybill westchnęła przymykając oczy. - Jak się masz?

- Może najpierw powiedz, co ty najlepszego wyprawiasz?

- Zbieram materiał do nowej książki. Co słyszeć u ciebie? Jak ojciec?

- Bardzo cię proszę, przestań się zgrywać. Sądziłam, iż uzgodniłyśmy raz na zawsze, że będziesz się trzymała z daleka od tej ponurej, godnej pożałowania afery.

- Nie. - Jak zwykle, ilekroć zmuszana była do konfrontacji z rodziną, poczuła skurcz żołądka. - Uzgodniłyśmy, iż wolałaby, żebym trzymała się od niej z daleka. To nie to samo. Zdecydowałam się na inne rozwiązanie. Widziałam Seta.

- Nie interesuje mnie Gloria ani jej syn.

- A mnie tak. Przykro mi, że różnimy się co do tego.

- Twoja siostra wybrała własną drogę życia, na której rozminęłyśmy się w definitywny sposób. Nie dam się w to wciśnąć.

- Nie zamierzam cię w to wciśnąć. - Zrezygnowana Sybill sięgnęła do torebki i znalazła w niej pudełeczko z aspiryną. - Nikt nie wie, kim jestem. A jeśli nawet zostanę skojarzona z doktorem i panią Walterową Griffin, powiązanie was z Glorią i Sethem DeLauterem jest prawie niemożliwe.

- Mylisz się. Kto, komu będzie na tym zależało, bez trudu doszuka się pokrewieństwa. Nic nie wskórasz stercząc tam i wtrącając się do tej sprawy. Chcę, żeby stamtąd wyjechała. Wracaj do Nowego Jorku albo przyjeżdżaj tutaj, do Paryża. Może posłuchasz się ojca, jeżeli ja ciebie nie przekonałam.

Sybill popiła aspirynę wodą, a następnie wyjęła pigułkę neutralizującą kwas.

- Mimo wszystko zamierzam się temu przyjrzeć. Zapadła długa cisza. Sybill zamknęła oczy i czekała.

- Zawsze była moją największą radcą. Nie spodziewałam się po tobie takiej zdrady. Bardzo żałuję, że ci o tym powiedziałam, gdybym cię posłuchała o takiej niegodziwość, nigdy bym tego nie zrobiła.

- To jest dziesięcioletni chłopiec, mamo. Twój wnuk.

- Jest dla mnie nikim, tak samo jak dla ciebie. A jeśli nie zrezygnujesz, Gloria każe ci drogo zapłacić za to, co nazywasz dobrocią.

- Poradzę sobie z Glorią.

Teraz rozległ się miech, krótki i ostry jak szkło.

- Zawsze tak uważała. I zawsze się myliła. Proszę cię, nie dzwoń do mnie ani do ojca w tej sprawie. Odezwij się, kiedy oprzytomniejesz.

- Mamo ... - Rozmowa skończona. Sybill skrzywiła się z bólu. Barbara Griffin była mistrzynią w wypowiedaniu ostatniego słowa. Sybill ostrożnie odwiesiła słuchawkę. Bardzo powoli połknęła pigułkę

neutralizujšć kwas.

Następnie zdecydowanym krokiem podeszła do komputera i pogrżyła się w pracy.

Ponieważ Sybill była zawsze punktualna, w przeciwieństwie do prawie wszystkich znanych jej ludzi na wiecie, zdumiała się, widząc Phillipa, siedzącego przy zarezerwowanym na kolację stoliku. Wstał, żeby ją przywitać, umiechnął się zabójczo i wręczył jej złotą różę - jedno i drugie oczarowało ją i wzbudziło jej podejrzenie. - Dziękuję.

- To dla mnie prawdziwa przyjemność. Wygląda pani cudownie.

Po telefonie od matki czuła się przybita i winna. Próbując zapomnieć o tym, poświęciła sporo czasu i wysiłku swojemu wyglądowi.

Prosta czarna suknia z prostokątnym karczkiem i długimi, obcisłymi rękawami, należała do jej ulubionych kreacji. Pojedynczy sznur pereł otrzymała w spadku po babci ze strony ojca. Upięła włosy w zgrabny węzeł, a do całości dodała okrągłe kolczyki z szafirami, kupione przed laty w Londynie.

Wiedziała, że jest to rodzaj kobiecej zbroi, która dodaje odwagi i siły.

Potrzebowała jednego i drugiego.

- Jeszcze raz dziękuję. - Wliznęła się do wnęki, usiadła naprzeciwko niego i powściąła różę.

- Znam na pamięć kartę tutejszych win - powiedział Phillip. - Zda się pani na mnie?

- W sprawie wina, jak najbardziej.

- Doskonale. - Rozejrzał się w poszukiwaniu kelnera. - Wemiemy butelkę numer 103.

Położyła różę obok oprawionej w skórę karty dań.

- To znaczy?

- Poczciwe PUILLY FUISSÉ. Zapamiętałem u Snidleya, że lubi pani białe. Sądzę, że będzie to znaczny krok naprzód w porównaniu z tym, co zaszerwowano pani wtedy.

- Nie mam wielkich wymagań. Przechylił głowę i ujął jej rękę.

- Co się stało?

- Nie. - Umiechnęła się niemrawo. - Cóż miałyby się stać? Wszystko jak na reklamie. - Odwróciła głowę w stronę okna, skąd rozpacierał się widok na zatokę, ciemnobłękitną i zmieniającą się cudownie w zachodzącym na różowo słońcu. - Ładna oprawa na dzisiejszy wieczór.

Patrząc jej w oczy pomyślał, że co tutaj nie gra. Odruchowo przysunął się, ujął dłonią jej podbródek i leciutko pocałował ją w usta.

Nie cofnęła się. Pocałunek był niespieszny, delikatny, fachowy. I bardzo kojący. Kiedy się cofnął, zapytała:

- A to z jakiego powodu?

- Sprawia pani wrażenie osoby, która potrzebuje tego.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Zawsze do usług. Prawdę mówiąc ... - Tym razem pocałunek był odrobinę głębszy i odrobinę dłuższy.

Rozchyliła wargi, nim zdążyła sobie uwiadomić, iż tego pragnie. Wstrzymała oddech, poczuła przyspieszone bicie serca, gdy zapraszał jej język do wspólnego, powolnego, uwodzicielskiego tańca.

Miała splecione i mocno zacinięte palce, zaczynała odczuwać lekki zawrót głowy, kiedy pocałunek zelżał.

- A to z jakiego powodu? - zapytała stłumionym głosem.

- Tym razem ja tego potrzebowałem.

Musnął wargami jej usta, raz i drugi, nim dotarła do niej spóniona myśl, że chciałyby położyć rękę na jego piersi, przycisnąć go do siebie.

A jednak go odepchnęła. Przypomniała sobie, że przecież ma się nim tylko posłużyć. Umiejętnie nim pokierować.

- Uważam, że była to zaostrzająca apetyt przekąska. Teraz powinniśmy zamówić coś konkretnego.

- Proszę powiedzieć, co się stało. - Uwiadomił sobie, iż naprawdę chce się dowiedzieć. Chce jej pomóc, usunąć cienie spod jej niewiarygodnie jasnych oczu i sprawić, żeby się umiechnęły.

Nie oczekiwał, że zasmakuje w niej tak szybko. - Nic takiego.

- Przecież widzę. A nic nie działa bardziej kojąco niż otwarcie się przed bliskim nieznanym.

- Ma pan rację. - Wzięła do ręki kartę. - Jednak większości bliskich nieznanym nie interesują cudze nieistotne problemy.

- Mnie interesują pani problemy.

Umiechnęła się przenosząc wzrok z zakłosek na jego twarz.

- Pan czuje do mnie sympatię. To nie to samo.

- Uważam, że spełniam oba warunki.

Ujął jej rękę, nie wypuścił jej, kiedy do stołu podano wino, gdy pokazano mu etykietkę do zaakceptowania. Czekał, przyglądając się jej uważnie, na co zwróciła uwagę. Kiedy nalano mu do spróbowania wina, wypił parę kropli, ale nie spuścił z niej wzroku.

- Wyborne. Spodoba się pani - powiedział półgłosem, gdy napełniono ich kieliszki.

- Ma pan rację - powiedziała po wypiciu małego łyeczka. - Bardzo mi smakuje.

- Czy pomóc państwu w wyborze potraw? - zapytał usłużnie kelner. Kiedy wyliczał dania, trzymali się za ręce i wpatrywali się w siebie.

Sybill uznała, iż dociera do niej co trzecie słowo i że wcale jej to nie przeszkadza. Miał najbardziej nieprawdopodobne oczy, jakie widziała w życiu. Jak stare złoto, jak co, co zapamiętała z włoskiego malarstwa.

- Wezmę sałatkę z sosem winegret i rybę z grilla.

Nie przestajśc na niš patrzeć, umiechajśc się lekko, sięgnšł po jej dłoń i pocałował od wewnętrznej strony.

- Dla mnie to samo. I proszę się nie spieszyć. Czuję do pani ogromnš sympatię - powiedział do Sybill, gdy kelner już odszedł. - Proszę opowiedzieć mi o sobie.

- Zgoda. - Ostatecznie, co jej to szkodzi? Skoro wczenej czy póniej będš mieli ze sobš do czynienia na zupełnie innej płaszczyźnie, może i lepiej, jeli się zawczasu poznajš. - Jestem dobrš córks. - Tak jš to ubawiło, że umiechnęła się lekko. - Posłusznš, darzšcš rodziców szacunkiem, dobrze wychowanš, grzecznš, zdolnš do nauki i mogšcš poszczycić się sukcesem zawodowym.

- To straszne obcišzenie.

- Tak, czasami tak. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że na obecnym etapie nie muszę zaspokajać oczekiwań rodziców.

- Ale - powiedział Phillip, ciskajśc jej palce - zaspokaja je pani. Wszyscy to robimy.

- Pan też?

Pomyślał o wieczorze nad wodš przy wietle księżyca. I o rozmowie z nieżyjścym ojcem.

- I to zupełnie niedawno. Sam w to nie mogę uwierzyć. W moim przypadku rodzice nie urodzili mnie, ale dali mi życie. To życie. Skoro jednak słyżę, że jest pani dobrš córks, czyżby istniała zła?

- Moja siostra zawsze była trudna. Dla rodziców była jednym wielkim rozczarowaniem. A im bardziej ich rozczarowywała, tym więcej oczekiwali ode mnie.

- Musiała być pani doskonała.

- Nie mogłam temu sprostać, choć bardzo się starałam.

- Doskonałość jest nudna - stwierdził Phillip. - I oniemielajšca. Po co starać się być innym? No więc, co się stało? - zapytał.

- Naprawdę nic poważnego. Po prostu matka jest na mnie zła. Gdybym się poddała i postšpiła zgodnie

z jej wolś ... no cóż, kiedy nie mogę. Po prostu nie mogę.

- I dlatego czuje się pani winna, smutna i zmartwiona.

- I boję się, że między nami nigdy nie będzie już tak jak poprzednio.

- Czyżby aż tak było le?

- Na to wyglśda - powiedziała cicho Sybill. - Jestem im wdzięczna za wszystko, za możliwości, jakie otworzyli przede mnś, za wychowanie mnie, za wykształcenie. Podróżowaliśmy trochę, zobaczyłam kawał wiata, poznałam różne kultury, kiedy jeszcze byłam dzieckiem. To był bardzo ważny wkład do mojej przyszłej pracy.

Wychowanie, wykształcenie i podróże. Phillip pomyślał, że ani razu nie wspomniała o miłoci, uczuciu, beztroskiej zabawie. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę, że opisała raczej szkołę, niż rodzinę.

- Gdzie pani mieszkała w dzieciństwie?

- Tu i ówdzie. Nowy Jork, Boston, Chicago, Paryż, Mediolan, Londyn. Ojciec miał wykłady i konsultacje. Jest psychiatrś. Obecnie rodzice mieszkajś w Paryżu. To zawsze było ulubione miasto mojej matki.

- Poczucie winy na odległość. Rozmieszył jś.

- Tak. - Usiadła wygodnie, kiedy podano im sałatki. Może to dziwne, ale czuła się odrobinę lepiej. Poczwała się też mniej zakłamana, opowiadajśc mu trochę o sobie. - A pan wychował się tutaj?

- Przyjechałem tu, kiedy miałem trzynacie lat, gdy Quinnowie zostali moimi rodzicami.

- Zostali?

- Och, to część długiej historii. - Przyglśdał się jej uważnie znad kieliszka. Zwykle, kiedy odsłaniał ten fragment swojego życia przed kobietś, opowiadał starannie zredagowanś wersję. Nie kłamał, ale pomijał niemal całkowicie swoje życie sprzed okresu Quinnów.

To dziwne, ale kusilo go, żeby opowiedzieć Sybill całś ohydńś, niczym nie upiękzonś prawdę. Zawahał się, po czym zdecydował się na wersję poredniś.

- Wychowywałem się w Baltimore, po złej stronie życia. Wpadłem w tarapaty, całkiem poważne tarapaty. Miałem trzynacie lat i staczałem się. Quinnowie dali mi szansę, żeby to zmienić. Wzięli mnie do siebie, przywieli do St Chris. Stali się mojś rodzinś.

- Adoptowali pana. - Miała w swych dokumentach tę informację. Nie znała jednak przyczyny.

- Tak. Mieli już Cama i Ethana, zrobili więc miejsce dla jeszcze jednego. Na poczśtku nie ułatwiałem im życia, ale nie dawali za wygranś. Nigdy nie cofnęli się przed żadnymi trudnościami.

Pomyślał o ojcu, połamanym i umierajścym na łóżku szpitalnym. Nawet wtedy Ray troszczył się o swoich synów, o Seta. O rodzinę.

- Kiedy po raz pierwszy was zobaczyłam - rzekła Sybill - od razu wiedziałam, że jesteście braćmi. I nie chodzi o fizyczne podobieństwo, ale o co mniej uchwytne. Widać na waszym przykładzie, w jaki sposób rodowisko odciska piętno na dziedziczności.

- Jest to raczej przykład na to, co dwoje wspaniałych i zdeterminowanych ludzi może uczynić dla trzech zagubionych chłopców.

Wypiła łyk wina. - A Seth?

- Zagubiony chłopiec numer cztery. Staramy się robić dla niego to, co robiliby nasi rodzice, o co nas prosił nasz ojciec. Moja matka umarła wiele lat temu.

Nie bardzo wiedzieliśmy, co z sobą robić. Była niesamowitś kobietś. Kiedy mieliśmy jś obok siebie, nie docenialiśmy jej, jak należy.

- Sśdzę, że pan się myli - odparła poruszona tonem jego głosu. - Jestem pewna, że czuła się bardzo kochana.

- Oby tak było. Chciałbym, żeby tak było. Kiedy od nas odeszła, Cam wyniósł się do Europy. cigał się na łodziach, samochodach. Był w tym naprawdę wietny. Ethan został na miejscu. Kupił sobie własny dom, ale jego życie jest cile zwiśzane z zatokś. A ja wróciłem do Baltimore. Jako dawny mieszczuch - dodał i umiechnśł się pod nosem.

- Inner Harbor, Camden Yards.

- Włanie. Przyjeżdżałem tutaj od czasu do czasu. W wietą, na okolicznociowe weekendy. Ale to już nie jest to samo.

Zaintrygowana przechyliła głowę.

- A chciałby pan, żeby było? - Pamiętała swoje z trudem maskowane podniecenie, kiedy jechała do college'u. Dysponować własnś osobś, wyrwać się spod nieustannej opieki! To była wolnoć!

- Nie, ale zdarzało się i nadal się zdarza, że tęsknię za tym. Czy pani nigdy nie wracała myłami do jakiego wspaniałego okresu w życiu? Ma się szesnacie lat, nowiutkie prawo jazdy w kieszeni i cały wiat do swojej dyspozycji.

Rozemiała się, ale pokręciła przeczśco głowś. Nie miała prawa jazdy w wieku szesnastu lat. Mieszkali wówczas w Londynie, o ile dobrze pamięta. Mieli szofera w liberii, który woził jś tam, gdzie jej pozwalano - chyba, że udawało się jej wymknść i pojechać metrem. Taki był ten jej bunt.

- Szesnastoletnich chłopców - powiedziała, kiedy sprzśtnięto sałatki i podano zakśski - łścźś znacznie silniejsze emocjonalne zwiśzki z samochodami niż dzieje się to w przypadku szesnastoletnich dziewczynek.

- Chłopcu jest łatwiej poderwać dziewczynę, jeli ma cztery kółka.

- Nie podejrzewam, żeby pan miał jakie trudności w tej materii, z samochodem czy bez.

- Łatwiej się pieścić na tylnym siedzeniu, kiedy się je posiada.

- Z tym argumentem mogę się zgodzić. A teraz pan wrócił, podobnie jak pańscy bracia.

- Tak. Mój ojciec miał Seta, który pojawił się w bliżej nie wyjanionych okolicznościach. Matka Seta ... co ja będę mówił, pobędzie pani tu trochę i sama pani usłyszy.

- Tak? - Sybill zanurzyła zęby w rybie, mając nadzieję, że jako jś przełknie.

- Ojciec wykładał literaturę angielską na uniwersytecie, w stanowym kampusie na Wschodnim Wybrzeżu. Niecały rok temu odwiedziła go pewna kobieta. Nie znamy szczegółów, ale wszystko wskazuje na to, że spotkanie nie było przyjemne. Poszła do dziekana, oskarżyła ojca o molestowanie seksualne.

Sybill upuściła widelec na talerz. Natychmiast go podniosła, starając się zachować maksymalną obojętność.

- To chyba było trudne przeżycie dla was wszystkich.

- Trudne? To nie jest właściwe określenie. Utrzymywała, że gdy przed laty była jego studentką, domagał się od niej wiadomości seksualnych w zamian za stopnie, zastraszał ją, miał z nią romans.

“Nie, nie przełknę tego” - stwierdziła Sybill, ciskając tak mocno widelec, że rozboleły jej palce.

- Miała romans z pańskim ojcem?

- Nie, tylko tak twierdziła. Jeszcze żyła wówczas moja matka - powiedział na wpół do siebie. - W każdym razie ta dziewczyna nie figurowała nawet na liście studentów. Ojciec wykładał na tym kampusie przez ponad dwadzieścia pięć lat i cieszył się nieskazitelną opinią. A ona postawiła sobie za cel zniszczyć go. Jak wiadomo oszczerstwo zatacza szerokie kręgi, pozostawia smrodek.

“To wszystko może okazać się prawdą - pomyślała zgnębiona Sybill. - Znane metody Glorii. Oskarżyć kogo, wyrzucić mu krzywdę, a potem uciec. Na razie jednak muszę grać swoją rolę, żeby wyjanić pewne sprawy”.

- Dlaczego to zrobiła?

- Dla pieniędzy.

- Nie rozumiem.

- Mój ojciec dał jej pieniądze, dużo pieniędzy. Za Seta. Ona jest matką Seta.

- Chce pan powiedzieć, że ona ... sprzedała syna? - Nawet Gloria nie byłaby zdolna do czego tak przerażającego. - Trudno w to uwierzyć.

- Nie wszystkie matki posiadają instynkt macierzyński. - Wzruszył ramionami. - Ojciec wypisał czek na wiele tysięcy na nazwisko Glorii DeLauter, po czym wyjechał na kilka dni. Wrócił z Seta.

Bez słowa chwyciła szklanę z wodą, żeby ochłodzić. "Przyjechał i zabrał Seta - szlochala w słuchawkę Gloria. - Zabrali Seta. Musisz mi pomóc".

- Tak mi przykro - powiedziała półgłosem, zdając sobie sprawę z nieadekwatności tych słów.

- Dotrwał do przyjazdu Cama z Europy. Poprosił nas, żebyśmy się zajęli Setem. Robimy wszystko, żeby dotrzymać danej mu obietnicy. Nie twierdzą, że odbyło się bez zgrzytów - dodał, umiuchając się lekko. - Ale nigdy nie było nudno. Wróciłem tutaj, rozkręciliśmy biznes z łodziami. Nie jest tak le. Cam zdobył dzięki temu żonę - dodał rozpromieniając się. - Anna prowadzi sprawę Seta z ramienia opieki społecznej.

- Naprawdę? Znajd się więc od niedawna.

- Uważam, że gdy co ma się udać, to się udaje. Czas nie gra roli.

Zawsze była przekonana, że jest inaczej. Dobre małżeństwo wymaga planowania, poświęcenia, a także gruntownej i solidnej wiedzy o partnerze, zgodności charakterów, określenia osobistych celów.

- Oto i cała historia. "Ile jest w tym prawdy?" - pomyślała z ciężkim sercem. - Co zostało przeinaczone? Czy mam uwierzyć, że moja siostra sprzedała własnego syna?

Doszła do wniosku, że prawda tkwi gdzieś poroedku. Przeważnie tak bywa.

Z pewnością Phillip nie zna całej prawdy. Nie posiada klucza do tego, co łączyło Głorię z Raymondem Quinnem. A jeśli się doda ten jeden fakt do reszty, w jakim kierunku potoczą się sprawy?

- Najważniejsze - dodał Phillip - że jako to idzie. Dzieciak jest szczęśliwy. Jeszcze parę miesięcy i sfinalizuje się sprawa powierzenia nam stałej opieki. A pozycja starszego brata ma swoje zalety. Przynajmniej mogę się na kim wyżywać.

Należy się zastanowić. Odłożyć na bok emocje i zastanowić się.

- A jak on to odbiera? - zapytała.

- To jest doskonały układ. Może pyskować na mnie do Cama i do Ethana, a mnie skarżyć się na nich obu. Potrafi to rozgrywać. Seth jest niewiarygodnie bystry. Kiedy ojciec zapisywał go do tutejszej szkoły, musiał przejść test. To była dla niego pestka! A jego wiadectwo za ostatni rok? Same najwyższe oceny.

- Naprawdę? - Mimo woli umiuchnęła się. - Jestecie z niego dumni?

- Pewnie. To właśnie ja pilnuję, żeby odrabiał zadania domowe. A tak nie cierpiałem ułamków. Teraz, kiedy opowiedziałem swój długą historię, może dowiem się, co pani sądzi o St Chris.

- Na razie się przyglądam.

- Czy to oznacza, że zatrzyma się pani tutaj na dłużej?

- Tak. Przez jakiś czas.

- Nie można należycie ocenić nadmorskiego miasteczka, jeśli się nie spędzi trochę czasu na wodzie. Może pożeglowalibyśmy jutro?

- Nie wraca pan do Baltimore?

- Wracam w poniedziałek.

Zawahała się, ale przecież przyjechała tutaj w określonym celu. Jeśli ma dotrzeć do prawdy, nie może się teraz wycofać.

- Chętnie. Tylko proszę nie liczyć na moje umiejętności żeglarskie.

- Przekonamy się. Podjadę po paniś. Między dziesiątą a wpół do jedenastej?

- Doskonale. Sądzę, że wszyscy żeglujecie.

- Włącznie z psami. - Rozemiał się na widok jej przerażonej miny. - Nie wemiemy ich ze sobą.

- Nie boję się psów. Po prostu nie jestem do nich przyzwyczajona.

- Nie miała pani nigdy szczeniaka?

- Nigdy. - Kota?

- Nigdy.

- Żółtej rybki?

Zamiała się, potrząsnęła głową.

- Nigdy. Dość często przeprowadzaliśmy się. W szkole w Bostonie miałam koleżankę, której suka urodziła szczeniaki. Były rozkoszne. - Przypomniała sobie, jak bardzo pragnęła mieć jedno z tych szceniąt.

Oczywiście, to nie wchodziło w grę. Antyczne meble, ważni goście, obowiązkowe towarzyskie. Matka powiedziała, że to wykluczone i ucięła wszelką dyskusję.

- Teraz z kolei sama często się przemieszczam. To by nie zdało egzaminu.

- Gdzie pani najlepiej się czuje? - zapytał.

- Łatwo się przystosowuję. Tam gdzie mnie zaniesie, tam jest mi dobrze, dopóki nie znajdę się gdzie indziej.

- A więc teraz to jest St Chris.

- Wszystko na to wskazuje. - Spojrzała przez okno na wschodzący, połyskujący na wodzie księżyc. - Wszystko tutaj odbywa się powoli, ale to nie jest stagnacja. Wyczuwam zmienne nastroje, podobnie jak zmienna jest pogoda. Już po kilku dniach potrafię odróżnić tubylców od turystów. I wodniaków od

pozostałych.

- W jaki sposób?

- W jaki sposób? - Wracając jakby z daleka, ponownie spojrzała na niego.

- Jak odróżnia pani jednych od drugich?

- Na podstawie elementarnych obserwacji. Wystarczy, że wyjrzą przez okno. Turyci chodzą parami, całymi rodzinami, rzadko zdarza się samotna osoba. Przechadzają się albo kupują pamiątki. Wynajmują łodzie. Pomagają sobie nawzajem w ramach grupy. Znajdują się przecież poza własnym rodowiskiem. Większość ma kamery, mapy, lornetki. Większość tubylców znajduje się tu z konkretnego powodu. Pracują, robią zakupy. Mogą przystanąć i przywitać się z sąsiadem. A po skończonej rozmowie każdy rusza w swoją stronę.

- Dlaczego obserwuje ich pani przez okno?

- Nie rozumiem pytania.

- Dlaczego pani nie pójdzie na nabrzeże?

- Byłam. Na ogół lepsze rezultaty osiąga się pozostając na uboczu.

- Sądziłem, że będąc w rodku można sobie wyrobić bardziej konkretną opinię. - Podniósł wzrok, gdy pojawił się kelner i nalał im reszkę wina, a następnie zaproponował deser.

- Proszę tylko kawę - zdecydowała Sybill. - Bez kofeiny.

- To samo. - Phillip pochylił się w jej stronę. - W swojej książce pisze pani o izolacji jako o technice przetrwania. Posłużyła się pani przykładem kogoś leżącego na chodniku. Opisała pani ludzi, którzy udają, że tego nie widzą, omijają leżącego. Niektórzy chwilę wahają się, po czym uciekają w popiechu.

- Unikanie kłopotów. Rozszczepienie osobowości.

- Włanie. Ale może się znaleźć osoba, która się zatrzyma i będzie chciała pomóc. Gdy ktoś przełamie izolację, inni również zaczęli się zatrzymywać.

- Gdy ktoś przełamie izolację, innym będzie już łatwiej przyłuszczyć się, może nawet odczuwać taką potrzebę. Najtrudniejszy jest pierwszy krok. Badałam to zjawisko w Nowym Jorku, Londynie i Budapeszcie, i wszędzie z takim samym rezultatem. Inną konsekwencją techniki przetrwania w dużym mieście jest unikanie kontaktu wzrokowego na ulicy, usuwanie z naszego pola widzenia ludzi bezdomnych.

- Na czym polega różnica między tą pierwszą osobą, która zatrzyma się, żeby pomóc, a całą resztą?

- Jej instynkt przetrwania nie jest aż tak wyostrojony, jak współczucie. Albo też łatwiej uruchamia się jej spontaniczna reakcja.

- Tak, chyba o to chodzi. To są zaangażowani ludzie.

- A ponieważ ja tylko obserwuję, uważa pan, że reszta mnie nie obchodzi.

- Nie wiem. Ssdzę jednak, że przyglšdanie się z dystansu nie daje tyle, co dowiadczanie tego z bliska.

- Zajmuję się obserwowaniem i otrzymuję co w zamian, proszę mi wierzyć. Nie zwracajšc uwagi na kelnera, który z namaszczeniem ustawiał przed nimi kawę, Phillip przysunšł się do Sybill.

- Jest pani naukowcem. Przeprowadza pani dowiadczania. Dlaczego nie spróbuje pani wprowadzić tego w czyn? Ze mnš.

Spuciła oczy, popatrzyła na ich splecione palce. Poczwała miłe ciepło rozchodzšce się powoli po całym ciele.

- Szalenie oryginalny sposób sugerowania, żebym się z panem przespała.

- Nie to miałem na myli, choć nie jest to zły pomysł. - Umiechnšł się do niej od ucha do ucha. - Chciałem zaproponować, żeby po wypiciu kawy odbyć mały spacer po nabrzeżu. Jeli jednak woli pani się ze mnš przespać, możemy pójć do pani.

Kiedy ich głowy spotkały się, kiedy przywarł do jej warg, nie zrobiła uniku. Jego usta były chłodne. A ona, o dziwo, zapragnęła jego żaru, by rozpalić się i spłonšć - zaspokojenie tej potrzeby mogłoby zagłuszyć męczšce jš napięcie, niepokój i zwštpienia.

Ponieważ jednak miała za sobš lata treningu niepobłazania sobie, położyła delikatnie rękę na jego piersi, by zakończyć pocałunek i oddalić pokusę.

- Uważam, że spacer będzie stosowniejszy.

- A zatem chodmy na spacer.

Chciał więcej. Wychodził z założenia, że wystarczy poznać parę jej smaczków, by wzniecić w sobie pragnienie. Nie spodziewał się jednak, że będzie to aż tak gwałtowne, tak nagłšce pragnienie. Jej reakcja była taka chłodna i kontrolowana. Zastanawiał się, jakby to było, gdyby tak przebić się przez jej intelekt, warstwa po warstwie, i odkryć pod spodem kobietę. Dobrać się do jej nagich emocji i instynktu.

Omali się nie rozemiał ze swoich myli. Rzeczywicie się zagalopował. Dystansujšc się od jego zalotów, doktor Sybill Griffin być może nie zamierzała nic więcej mu dać.

Stała się wyzwaniem, któremu na dłuższš metę trudno będzie się oprzeć.

- Teraz rozumiem, skšd bierze się popularność Snidleya. - Umiechnęła się do niego ze znajomościš rzeczy. - Jest zaledwie wpół do dziesištej, a wszystko juź jest pozamykane, za łodzie przycumowane do brzegu. Przechadza się jeszcze parę osób, lecz większość juź poukładała się do snu.

- W lecie mamy tutaj trochę większy ruch. Nie za duży, ale jednak. Ochłodziło się, nie jest pani zimno?

- Nie. Cudowny jest ten wiaterek. - Przystanąła, żeby popatrzeć na kołyszšce się maszty łodzi. - Też tu trzymacie łodzie?

- Mamy przystań przy domu. Tutaj cumuje tylko łajba Ethana.

- Gdzie?

- To jedyna taka łód w St Chris, a na całej zatoce jest ich około dwudziestu. To ta - wskazał ruchem głowy.

Dla jej niewprawnego oka wszystkie łodzie były do siebie podobne. Różniły się tylko rozmiarem i kolorem.

- Co to znaczy?

- To płaskodenne bezpokładowe łodzie żaglowe do łowienia krabów. - Mówiśc, przyciśgnął jś bliżej do siebie. - Ich budowa jest w miarę łatwa i niezbyt kosztowna.

- I służ do łowienia krabów?

- Nie, do połowu krabów większość rybaków używa motorowych kutrów. Takie łodzie służ do połowu ostryg. Na poczśtku XIX wieku w stanie Maryland wyszła ustawa zezwalajścś łowić ostrygi jedynie łodziom żaglowych.

- W ramach ochrony rodowiska?

- No włanie. Płaskodenki wciśz dobrze służ. Ale jest ich niedużo. Podobnie jak niedużo jest ostryg.

- A pański brat jeszcze je łowi?

- Tak. To ciężka praca.

- Zna się pan na niej?

- Spędziłem na tej łodzi niemało czasu. - Zatrzymał się obok łajby Ethana, objśł Sybill w pasie. - Na połowy wypływa się w lutym, kiedy wiatr przeszywa na wylot, a zimowy sztorm miota łodziś na wszystkie strony. Z dwojga złego wolę już Baltimore.

Łód Ethana wyglśdała na starś i prymitywnś, jakby z innej epoki.

- Więc dlaczego zamiast szaleć w Baltimore wolał pan walczyć z zimowymi sztormami?

- Próbowałem wypędzić z siebie diabła.

- Rozumiem, że nie proponuje mi pan tej łodzi na jutrzejsz przejażdżkę?

- Nie, mam zadbanś, prawdziwś żagłówkś. Czy pani pływa? Uniosła brwi.

- Czyżby to była aluzja do pańskich żeglarskich umiejętności?

- Nie, ale woda nie jest tak zimna, by nie można się było w niej wykśpać.

- Nie zabrałam kostiumu kśpielowego.

- A jaki pani nosi rozmiar? Rozemiała się.

- Ssǔdę, że wystarczy mi samo żaglowanie. Mam jeszcze trochę roboty, którř muszę dzisiaj skończyć. To był bardzo miły wieczór.

- Odprowadzę paniř do hotelu.

- Nie trzeba. Hotel jest tuż za rogiem.

- Mimo wszystko.

Nie sprzeciwiła się. Nie chciała, żeby jř odprowadzał pod same drzwi, a tym bardziej przymawiał się o złożenie wizyty w jej apartamencie. Czuła jednak, że ma nad nim przewagę i w pełni panuje nad trudnř, niezręcnř sytuacjš. Pomyślała, że pora jest wczesna i że jeszcze zdřży zrewidować swoje myli i odczucia przed jutrzejszym spotkaniem.

A ponieważ łód przycumowana była przy ich domu, istniała szansa, że zobaczy się także z Sethem.

- Będę tutaj rano - powiedziała, zatrzymujřc się kilka kroków przed wejciem do hotelowego holu. - O dziesiřtej?

- wietnie.

- Czy mam co wziřć? Poza pigułkami przeciw chorobie morskiej. Skwitował jej uwagę umiechem.

- Już ja się tym zajmę. Życzę dobrej nocy. - Nawzajem.

Była przygotowana, że jř pocałuje na dobranoc. Jego wargi były delikatne, nienatarczywe. Odprężyła się, po czym zaczęła się wycofywać.

Wtedy zdecydowanym ruchem ujšł jej kark, przechylił głowę i przez jednř oszołamiajřcř chwilę całował jř namiętnie, bez opamiętania, prowokujřco. Chwyciła się kurczowo jego marynarki, gdy nogi ugięły się pod niř. Nie była w stanie myleć, czuła jedynie przyspieszony puls i zawrót w głowie.

Trwało to zaledwie parę sekund, a uderzyło do głowy i rozgrzało jak brandy. Kiedy popatrzyła na niego, ujrział ożywienie w jej wzroku.

Stwierdził, że jej reakcja nie była tym razem chłodna, kontrolowana i zdystansowana. Zrzuciła jednř warstwę ochronnř.

- Do zobaczenia jutro rano.

- Dobranoc. - Odwróciła się i na odchodne przesłała mu umiech. Musiała przyznać, że się przeliczyła. Idřc do windy próbowała zapanować nad oddechem. Wcale nie jest taki gładki, uprzejmy i nieszkodliwy, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka.

Uwiadomiła sobie, że pod tym atrakcyjnym opakowaniem tkwi co znacznie bardziej pierwotnego i niebezpiecznego.

Stwierdziła, że jest stanowczo zbyt zniewalający.

Phillip zrobił zwrot, przecinając prawie pustą zatokę, pędząc w stronę nabrzeża. Dawno już nie żeglował w pojedynkę, lecz nie zapomniał tamtych wrażeń. Bo czyż można zapomnieć o radoci przebywania na wodzie w wietrzny niedzielny poranek, kiedy przygrzewa słońce, a woda jest niebieska, za w powietrzu słycać figlarne przekrzykiwanie się mew?

Był to jego pierwszy pełny wolny dzień od ponad dwóch miesięcy i zamierzał go jak najlepiej wykorzystać.

Najbardziej obiecujące zapowiadały się chwile na wodzie w towarzystwie intrygującej doktor Griffin.

Spojrzał na hotel, próbując odgadnąć, które okno może do niej należeć. Z tego, co mu mówiła, wychodziło na zatokę. Miała z niego widok na pulsującą w dole życie, a jednocześnie dystans dla swoich badań.

Wtedy ją ujrzał. Stała na balkonie, miała zebrane do tyłu lniące, brązowe włosy, tworzące aureolę w promieniach słońca, a jej twarz była niewidoczna z tej odległości.

Pomyślał, że z bliska wcale nie jest taka wyniosła. Ten jęk, gdy ją całował, to drżenie ciała wiadczyło o instynktownych, naturalnych reakcjach.

Jej oczy, ten przejrzysty jak woda błękit, nie były chłodne ani oddalone, kiedy w nie zajrzał odejmując wargi z jej ust. Nie, były nawet lekko zamglone, lekko skonsternowane. I ze wszech miar intrygujące.

Nie potrafił do końca pozbyć się jej smaku, czuł go w sobie w drodze powrotnej do domu, czuł w nocy, a także teraz, widząc ją ponownie. Wiedząc, że stoi i patrzy na niego.

Dał jej znak ręką, że ją widzi. Po czym skoncentrował uwagę na wejściu do przystani.

Ze zdumieniem ujrzał na pomoce Seta.

- A ty co tutaj robisz?

Seth wprawnym ruchem zarzucił cumę na pachołek.

- Jak zwykle spełniam rolę chłopca na posyłki. Wysłali mnie z warsztatu. Zachciało im się drożdżówek.

- Ach tak? - Phillip zeskoczył zręcznie na pomost. - Chcę mieć miazdżycę?

- Prawdziwi mężczyźni nie jedzą kory na niadanie - naigrawał się Seth. - Jak na przykład ty.

- Ale kiedy ty będziesz dychawicznym starcem, ja zachowam siłę i zdrowie.

- Możliwe, ale za to będę zabawniejszy.

Phillip cięgnął Sethowi czapeczkę i trzepnął go nią lekko w głowę.

- To zależy, szczeniaku, od twojej definicji zabawy.

- Twoja polega na podrywaniu miastowych dziewczyn.

- To tylko jedna z definicji. Inna polega na siedzeniu ci na karku i pilnowaniu, żeby odrabiał lekcje.

Przeczytała Johnny Tremaine, żeby napisać wypracowanie?

- Tak, tak. Człowieku, czy ty nigdy nie odpoczywasz?

- A niby jak mam to zrobić, skoro zabierasz mi tyle czasu? I co sądzisz o tej książce?

- Niezła. - Seth wzruszył ramionami, w typowy dla Quinnów sposób.

- Wieczorem zabierzemy się do pisania.

- Najbardziej lubię niedzielny wieczór - mruknął Seth. - Bo to oznacza, że znikniesz na cztery dni.

- Daj spokój, przecież sam wiesz najlepiej, jak za mnie tęsknisz.

- Gówno prawda!

- Liczysz godziny do mojego powrotu.

- Jeszcze czego! - zamięł się Seth.

Idąc w ich stronę, Sybilla słyszała jego radosny śmiech. Poczowała się niepewnie. Co ona właściwie tutaj robi? Czego się spodziewa? Ale czy ma odejść, zanim dowie się prawdy?

- Dzień dobry.

Na dźwięk jej głosu Phillip odwrócił się, opucił gardę i Seth wyrzucił go łokciem w brzuch. Phillip chrząknął, założył Sethowi nelsona i rozłożył go na obie łopatki.

- Dołożę ci później - powiedział teatralnym głosem. - Bez wiadków.

- Jeszcze się okaże, kto tu komu dołoży. - Zaróżowiony z radości Seth wcisnął na głowę czapeczkę. - Kto z nas musi jutro pracować.

- A kto nie musi.

- Myślałam, że z nami popłyniesz - odezwała się Sybilla do Seta. - Nie chciałby?

- Jestem tu tylko niewolnikiem. - Seth rzucił tęskne spojrzenie na łódź, po czym wzruszył ramionami. - Budujemy kadłub. Poza tym ten czar na pewno już wywróci.

- Mądrala. - Phillip machnął ręką, ale Seth umknął zamiewając się.

- Mam nadzieję, że ona umie pływać! - krzyknął jeszcze i popędził przed siebie. Phillip znowu spojrzał na Sybillę, która przygryzała dolną wargę.

- Nie wywalę jej.

- No cóż ... - Przyjrzała się łodzi. Sprawiała wrażenie strasznie małej i kruchej. - Umiem pływać, sǳę więc, że nie będzie z tym problemu.

- Chryste, ten bachor wyrasta nagle jak spod ziemi i do reszty psuje mi opinię. Żegluję dłużej niż on chodzi po wiecie.

- Proszę się na niego nie gniewać.

- Nie dosłyszałem ...

- Proszę się na niego nie gniewać. Jestem pewna, że tylko z panem żartował. Nie chciał być niegrzeczny.

Phillip przyglǳał się jej w milczeniu. Pobladła, nerwowo obracała w palcach złoty łańcuszek, który miała na szyi.

- Nie jestem na niego zły. Po prostu wygłupialiśmy się. Proszę się uspokoić. Robienie sobie psikusów to nasz męski, może niezbyt mǳry sposób okazywania uczucia.

- Ach tak. Od razu widać, że nie miałam braci.

- Już oni by się postarali stworzyć pani piekło na ziemi. - Pochylił się, musnął wargami jej usta. - Taka jest tradycja.

Wszedł na łód, wyciǳnął rękę. Po chwili wahania podała mu swoją.

- Witam na pokładzie.

Łód zakołysała się pod jej stopami. Robiła, co mogła, żeby nie zwracać na to uwagi.

- Dziękuję. Przewidział pan dla mnie jaką rolę?

- Na razie proszę usiǳć, odprężyć się i radować życiem.

- Sǳę, że z tym dam sobie jako radę.

Przynajmniej miała taką nadzieję. Usiadła na jednej z ławeczek, uchwyciła się jej mocno palcami, podczas gdy on odszedł, by zdjść cumy. Pocieszała się, że wszystko będzie dobrze.

Czyż nie widziała jak wpływał do portu? Sprawiał wrażenie dowiadzonego żeglarza. I trochę zarozumiałego, sǳąc po sposobie, w jaki mierzył wzrokiem hotel, dopóki nie dostrzegł jej na balkonie.

W tym, jak żeglował ku słońcu, rozbryzgiwał wodę i szukał jej wzroku było jakie romantyczne szaleństwo. A potem ten krótki umiech i kolejna fala. Jeli jej puls bił nawet trochę mocniej, była to zrozumiała, zupełnie ludzka reakcja.

Wyglǳda jak z obrazka! Spłowiałe dzinsy, wsunięty do nich wieży podkoszulek, równie olepiajǳco

biały jak żagle, złociste włosy i opalone, ładnie umięnione ramiona. Której kobiecie, mającej w perspektywie spędzenie kilku godzin sam na sam z takim mężczyzną jak Phillip Quinn, nie zabiłoby mocniej serce?

Niemniej jednak obiecała sobie, że nie będzie przywiśzywała uwagi do jego szczególnych talentów, które zademonstrował wczoraj wieczorem.

Teraz, przy opuszczonych żaglach, wypływał ostrożnie z portu na silniku, którego cichy warkot sprawił, iż poczuła się bezpieczniej. Nie różnił się wiele od samochodu. Tyle, że ten pojazd poruszał się po wodzie.

Poza tym nie byli tak naprawdę sami. Na widok lizgających się i migających łodzi rozluniła zacinięte kurczowo na ławce dłonie. Zobaczyła chłopca, pewnie rówienika Seta, jak wsiadał do niedużej łódki z trójkątnym czerwonym żaglem. Skoro pływasz nawet dzieci, dlaczego ona nie miałaby dać sobie rady?

- Stawiam żagle.

Odwróciła głowę, umiechnęła się nieobecny wzrokiem do Phillipa. - Słucham!

- Proszę popatrzeć.

Stał przy maszcie i ciągnął liny. Żagle, złapały wiatr, wypełniły się nim. Znowu serce zaczęło jej bić mocno, a palce przywarły do ławki.

O nie! Nie miało to nic wspólnego z samochodem! Było grone, ale i piękne. Łód wydawała jej się potężna, wprost oszołamiająca.

Prawie tak samo jak mężczyzna, który był jej kapitanem.

- Jak to licznie wygląda z dołu. - Chociaż zaciskała palce na ławce, umiechnęła się do Phillipa. - Zawsze podziwiam żagle, ilekroć patrzę na nie z okna, ale z tej perspektywy są jeszcze bardziej fascynujące.

- Niech się więc pani odpręży - rzekł Phillip, ujmując ster.

- Jeszcze nie mogę, ale to przejdzie. - Zwróciła twarz w kierunku wiatru. Szarpał i targał jej włosami, próbując je wyrwać spod opaski. - Dokąd płyniemy?

- W bliżej nieokreślonym kierunku.

- Rzadko mi się to zdarza.

“Nie umiechała się jeszcze do mnie w ten sposób” - pomyślał Phillip. Bez namysłu, spontanicznie. Czy zdawała sobie sprawę, do jakiego stopnia ten niewymuszony umiech zmienia jej piękność, ale chłodną twarz, czyniąc ją łagodniejszą, bardziej przystępną. Pragnąc jej dotknąć, wyciągnął rękę.

- Proszę tu podejść. Jej umiech zgasł.

- Mam wstać?

- Tak. Dzisiaj nie ma fali. Nie kołysz łodzi.

- Mam wstać? - powtórzyła, kładąc nacisk na każde słowo. - I mam tam podejść. Na drugi koniec łodzi.

- To tylko dwa kroki. - Nie mógł powstrzymać miechu. - Chyba nie zamierza pani do końca pozostać biernym widzem, prawda?

- Na razie tak. - Zrobiła wielkie oczy, kiedy odszedł od steru. - Nie, nie chcę. - Stłumiła krzyk, kiedy z umiechem złapał ją za rękę. Nie zdążyła się zaprzeć, kiedy poderwał ją na nogi. Tracąc równowagę, wpadła na niego i zastygła z przerażenia, przyjmując równocześnie pozycję obronną.

- Nie mogłem tego lepiej zaplanować - powiedział półgłosem, trzymając ją w objęciach i cofając się wraz z nią do steru. - Lubię mieć pani blisko i czuć pani zapach. Aż chciałoby się tam zanurzyć ... - Musnął wargami jej szyję.

- Proszę przestać. I proszę uważać.

- Och, trochę zaufania! - Złapał ją zębami za koniuszek ucha i przygryzł je lekko. - Uważam.

- Na łód! Proszę uważać na łód!

- Już się robi. - Zamiast tego objął ją w pasie ramieniem. - Proszę się rozejrzeć, spojrzeć przed dziób łodzi, w stronę portu. A na lewo są bagna. Zobaczy pani białe czaple i dziko żyjącego indyka.

- Gdzie?

- Czasami trzeba popłynąć w głąb, żeby je napotkać. Ale można je też wypatrzeć stąd - czaple stojące niczym rzeby w wysokiej trawie i podrywające się do lotu, indyki podskakujące między drzewami.

Miała ochotę to zobaczyć.

- W przyszłym miesiącu czeka nas przelot gęsi. Dla nich ten teren niewiele się różni od rezerwatu Everglades.

Nadal waliło jej serce, starała się więc oddychać wolno, spokojnie.

- Dlaczego?

- Ze względu na moczary. Są zbyt oddalone od plaży, żeby mogły zainteresować inwestorów. W przeważającej mierze są to dziewicze tereny. To jeden z atutów zatoki. Dla wodniaków te tereny są lepsze niż norweskie fiordy.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, ze względu na mielizny. Na mieliznach słońce odżywia morski plankton. Po drugie, ze względu na moczary. Podnoszą pływy przy ujściach rzek. - Pocałował ją lekko w czubek głowy. - Widzę, że jest już pani zrelaksowana.

Z pewnym zdumieniem stwierdziła, że wciśgało ją to, co mówił.

- A więc podszedł pan do tego naukowo.

- Odwróciłem pani uwagę, zagadałem pani nerwy.

- Tak, i to poskutkowało. - Dziwne, że tak szybko domyślił się, za który sznurek pociśgnąć! - A widok naprawdę jest piękny. Tak dużo tu zieleni. - Przyglądała się wielkim, liciastym drzewom, które mijali, tonącym w półmroku bagnom. Minęli wysokie słupy z ogromnymi gniazdami. - Co to za ptaki?

- Białe czaple. Można płynąć prosto na nie, gdy siedzisz w gniedzie, i nawet nie drgniesz, tylko patrzysz na człowieka.

- Instynkt przetrwania - powiedziała półgłosem. Chciałaby zobaczyć taką czaplę, siedzącą jak kura na grzędzie w tym okrągłym gniedzie, mającą sobie za nic ludzi.

- Widzi pani te pomarańczowe boje? To pojemniki na kraby. A tego rybaka zarzucającego przynętę? Ten facet w łódce z przyczepnym silnikiem pewnie chce złapać wargacza na niedzielny obiad.

- Bardzo ruchliwe miejsce - stwierdziła. - Nie przypuszczałam, że tyle tu życia.

- Na wodzie i pod nią.

Wybrał żagiel. Łódź przechyliła się i pomknęła wzdłuż gęstych drzew. Za nimi ukazała się przystań, a dalej na zboczu, znajdował się trawnik i klomby kwiatów, które powoli zaczynały tracić swój letni wieńiec. Dom był prosty, biały, z niebieskimi wykończeniami. Na przestronnej werandzie stał bujany fotel, a obok niego w wazonie chryzantemy w różnych odcieniach brzoju.

Z otwartych okien dobiegały delikatne dźwięki muzyki. Sybill po krótkim wahaniu stwierdziła, że to Chopin.

- Jak tu uroczo. - Przechyliła na bok głowę, przesunęła się odrobinę, by jak najdłużej móc spoglądać na dom. - Brakuje tu jeszcze psa, dwójki dzieci bawiących się piłką i hutawki na drzewie.

- Bylimy za dorośli na hutawki, ale zawsze mieliśmy psa. To jest nasz dom - powiedział, gładząc odruchowo jej długie włosy.

- Wasz dom? - Natężyła wzrok, chcąc jak najwięcej zobaczyć. Miejsce, w którym mieszka Seth.

- Często gramy w piłkę, albo urządzamy zapasy. Wrócimy tu później i pozna pani resztę rodziny.

- Z wielką przyjemnością.

Miał upatrzone miejsce. Spokojna zatoczka z cicho szemrzącą wodą, ukryta w cieniu drzew, była idealnym miejscem na romantyczny lunch. Rzucił kotwicę w miejscu, gdzie połyskiwały wilgotne kwitnące zostery, a jesienne niebo tworzyło jednolite niebieskie sklepienie.

Phillip otworzył wielką turystyczną lodówkę i wyjął z niej butelkę wina.

- Same niespodzianki - zawołała.

- Mam nadzieję, że miłe.

- Bardzo miłe. - Uniosła brwi na widok etykiety. - Coraz miłsze.

- Doszedłem do wniosku, że należy pani do kobiet, które doceniś łagodne, wytrawne sancerre.

- Jest pan bardzo domylny.

- W rzeczy samej. - Z wiklinowego kosza wyjął dwa kieliszki i napełnił je winem. - Za miłe niespodzianki - powiedział, stukając się z niś kieliszkiem.

- To jeszcze nie koniec? Ujął jej dłoń, pocałował palce.

- To dopiero poczętek. - Odstawił kieliszek, rozwinął biały serwetę i położył ją na pokładzie. - Nakryto do stołu.

- Och! - Zasłoniła oczy od słońca i umiechnęła się do niego. - Jakś mamy specjalność dnia?

- Na poczętek, dla zaostrenia apetytu, trochę całkiem niezłego pasztetu. - Otworzył nieduży pojemnik oraz kamionkowe pudełko z pszennymi krakersami. Posmarował jeden i włożył go jej do ust.

- Hmm. - Kiwnęła głową na znak aprobaty. - Pyszne.

- Następnie będzie sałatka krabowa a la Quinn.

- To brzmi intrygująco. Przygotował ją pan własnoręcznie?

- A jakże! - umiechnął się szeroko. - Jestem cholernie dobrym kucharzem.

- Mężczyzna, który gotuje, zna się na winach, ceni sobie dobrą atmosferę i nosi dzinsy. - Ugryzła następny kęs. Znowu była odprężona, skłonna do żartów. - Wydaje się być pan niezły partiś, panie Quinn.

- W rzeczy samej, pani doktor.

- A ile razy zdarzyło się panu przywozić tu kobiety na ... sałatkę krabową a la Quinn?

- Prawdę mówiąc, ostatnio byłem tutaj w czasie studiów z koleżanką z drugiego roku. Menu było następujące: przyzwoite chablis, zimne krewetki i Marianne Teasdale.

- Zdaje się, że powinno mi to pochwlebiać.

- Nie wiem. Marianne miała na mnie chrapkę. - Ponownie błysnął tym zabójczym uśmiechem. - Ponieważ jednak byłem zbyt krótkowzroczny, porzuciłem ją dla przygotowującej się na studia medyczne dziewczyny, która seksownie sepleniała i miała wielkie brązowe oczy.

- Czy ta Marianne przeżyła to jako?

- Polubiła hydraulika z Princess Anne i urodziła mu dwójkę dzieci. Jednak, jak można się domyślać, ciśnie wzdycha do mnie.

miejśc się, Sybill posmarowała mu krakersa.

- Lubię cię.

- Ja także cię lubię. Choć nie seplenisz.

- Jeste bardzo sprytny - powiedziała stłumionym głosem.

- Jeste liczna.

- Dziękuję. Chciałabym powiedzieć - ciśgnęła, unikajśc jego wzroku - że jeste bardzo atrakcyjnym mężczyźnś, że bardzo miło spędzam z tobś czas, ale nie zamierzam dać się uwieć.

- Znasz powiedzonko o dobrych intencjach?

- Zamierzam wytrwać przy swoim. I choć naprawdę doceniam twoje towarzystwo, wiedz, że znam taki typ mężczyzn. Niegdy nazwano by cię nicponiem.

- To wcale nie zabrzmiało jak obelga.

- Bo i nie miało tak zabrzmieć. Nicponie mogś być czarujśc, choć bardzo rzadko zachowujśc się poważnie.

- Muszę zaprotestować. W pewnych sprawach jestem bardzo poważny.

- Spróbujmy tego. - Sięgnęła do torby i wyjęła następny pojemnik. - Byłe żonaty?

- Nie.

- Zaręczony? - zapytała, otwierajśc pięknie przybranś sałatkę krabowś. - Nie.

- Mieszkałe z jakś kobietś przez pół roku albo dłużej?

Wzruszył ramieniem, sięgnśł po talerze do koszyka i podał jej jasnoniebieskś lnianś serwetkę. - Nie.

- A zatem nasuwa się wniosek, że w kontaktach z kobietami nie zachowujesz się jak człowiek poważny.

- Możemy równie dobrze wysnuć wniosek, że jeszcze nie spotkałem kobiety, z którś chciałbym mieć poważny zwiśzek.

- Możemy. Chociaż ... - Gdy nakładał sałatkę na talerze, uważnie mu się przyjrzała, mrużśc oczy. - Ile masz lat, trzydzieci?

- I jeden. - Na każdym talerzu położył grubś kromkę chrupiścego białego chleba.

- Trzydzieci jeden. Na ogół, w naszej strefie kulturowej, mężczyzna w tym wieku ma za sobś co najmniej jeden poważny, długotrwały, monogamiczny zwiśzek.

- Widać nie jestem typowy. Oliwki?

- Tak, proszę. Nietypowość nie zawsze wiadczy o braku umiejętności do przystosowania się. Każdy potrafi się przystosować, nawet ci, którzy uważają się za buntowników, uznają pewne reguły i standardy.

Urzeczony nią, przechylił głowę.

- Czyżby, doktor Griffin?

- Jak najbardziej. Członkowie gangu, kontrolujący jaki obszar miasta, mają określone reguły, zasady. Swoje barwy - dodała, wybierając oliwkę z talerza. - W ten sposób nie różni się aż tak znacznie od członków rady miejskiej.

- Szkoda, że cię tam wtedy nie było - mruknął pod nosem Phillip.

- Słucham?

- Nic takiego. A co powiesz na temat... notorycznych zabójców? - Naladuj wzorce. - Odłamała duży kawałek chleba. - FBI prowadzi na ich temat badania, gromadzi materiały, kataloguje ich, opracowuje charakterystyki. Oczywiście społeczeństwo nie traktuje ich w kategoriach standardu, jednakże, w najcięższym tego słowa znaczeniu, nie są niczym innym.

Stwierdził, że trafiła w sedno sprawy. I był nią jeszcze bardziej zafascynowany.

- To znaczy, że ty, jako obserwator, wartościujesz ludzi na podstawie zasad, reguł i wzorców, jakich przestrzegają?

- Plus minus. Ludzi nie trudno jest zrozumieć, jeśli się im bacznie przyglądamy.

- A co z tymi niespodziankami?

Umiechnęła się. Większości laików, z którymi obcowała, nie interesowała jej praca.

- Bierzymy je pod uwagę. Zawsze jest jakiś margines na błąd, na dokonanie korekty. Fantastyczna sałatka. - Sięgnęła po kolejny kęs. - I właśnie miłośniczka niespodzianek jest fakt, że zadała sobie tyle trudu, żeby ją przygotować.

- Czy nie zauważyła, że ludzie zwykle pragną zadać sobie trochę trudu dla kogoś, o kogo się troszczą? - Widząc jej zdumione, pytające spojrzenie, dodał: - Dobrze, już dobrze, to tylko taka dygresja.

- Prawie mnie nie znasz. - Podniosła kieliszek typowo obronnym gestem. - Istnieje różnica między sympatią do kogoś, a troszczeniem się o niego. To drugie wymaga więcej czasu.

- Widać, które z nas posuwa się szybciej. - Jej zakłopotanie sprawiło mu przyjemność. Pomyślał, że nadarzy się rzadka okazja. - I to raczej ja.

- Zdążyłam to zauważyć. Niemniej ...

- Lubię, kiedy się miejesz. Lubię, kiedy drżysz jak cię całuję. Lubię twój głos, przybierający dydaktyczny ton, kiedy rozwijasz swoją teorię.

Przy tym ostatnim stwierdzeniu zachmurzyła się.

- Nie zamierzam cię pouczać.

- Robisz to w uroczy sposób - wyszeptał, muskając wargami jej skroń. - Lubię też patrzeć w twoje oczy w chwili, w której wprawiam cię w zakłopotanie. Dlatego też uważam, że wkroczyłem w etap, kiedy mogę się troszczyć o ciebie. Sprawdźmy więc twoje wcześniejsze hipotezy na własny temat i przekonajmy się, dokąd to nas zaprowadzi. Była zamężna?

Jego usta krężyły tuż pod jej uchem, utrudniając trzewne mylenie.

- Nie, nie ma o czym mówić. Odchylił się do tyłu, zmrużył oczy.

- Co to znaczy?

- To był impuls, błęd w ocenie. Trwało to mniej niż pół roku. Nie liczy się.

- Była zamężna?

- Jedynie formalnie. To nie było ... - Odwróciła głowę i natrafiła na jego usta. Czekwały na nią, ponaglały.

Było to jak zanurzenie się w roziskrzoną, jedwabistą wodę.

- To się nie liczyło - zdążyła jeszcze powiedzieć, kiedy jego wargi zaczęły miało wędrować po jej szyi.

- W porządku.

Jeli już zaskoczył, odwzajemniła mu tym samym. Jej nagłe i całkowite poddanie się wydobyło na powierzchnię kipiście w nim i domagające się ujęcia pragnienie. Musiał już dotykać, przytrzymywać jej dłonie, ujmować te piękne wypukłości przez cieniutki bawełniany bluzkę.

Musiał już smakować coraz głębiej, w miarę jak mruczała z rozkoszy. Kiedy to robił, objęła go ramionami, wsunęła dłonie w jego włosy, odwróciła się, by bardziej przylgnąć do niego.

Poczuł, że ich serca biją w tym samym rytmie.

Kiedy pociągnął za guziki jej bluzki, zamiast rozkoszy poczuła strach.

- Nie. - Drżącymi palcami powstrzymała jego rękę. - Za szybko. - Zaciśnęła powieki, musiała zapanować nad sobą, oprzytomnieć, odzyskać stanowczość. - Przepraszam, ale nie jestem taka szybka. Nie mogę.

Niełatwo było stłumić pragnienie, gdy miał już pod sobą, jeszcze tak podatny i chętny. Napiętymi palcami ujął podbródek Sybill i przysunął jej twarz do swojej. Musiał jednak ustąpić.

- W porządku. Nie ma popiechu. - Potarł kciukiem jej górny wargę. - Opowiedz mi o tym, który się nie liczy.

Czuła natłok myśli. Nie mogła ich pozbierać, kiedy tak na nią patrzył tymi brązowymi oczami. - Co?

- O swoim mężu.

- Ach tak. - Odwróciła wzrok, głęboko oddychając.

- Co robisz?

- Stosuję technikę relaksacyjną. Umiechnął się.

- I to pomaga?

- Po jakim czasie.

- wietnie. - Zmienił pozycję. Leżeli, stykając się biodrami. Dopasował swój oddech do niej. - A więc ten facet, za którego formalnie wyszła za mąż ...

- To było w college'u, w Harvardzie. Studiował chemię. Mielimy zaledwie po dwadzieścia lat i na krótko potraciliśmy głowy.

- Małżeństwo w popiechu i w tajemnicy.

- Tak. Nawet nie mieszkaliśmy razem, ponieważ zostaliśmy zakwaterowani w różnych budynkach. Jak widzisz, nie było to prawdziwe małżeństwo. Upłynęło kilka tygodni, zanim powiadomiliśmy nasze rodziny, a potem, doszło do kilku przykrych scen.

- Dlaczego?

- Ponieważ ... - Otwierając oczy, zamrugała powiekami. Olepiło ją słońce. - Nie pasowaliśmy do siebie, nie mieliśmy wspólnych planów. Byliśmy zbyt młodzi. Rozwód odbył się bardzo spokojnie i szybko, w sposób cywilizowany.

- Kochała go?

- Miałam dwadzieścia lat. W tym wieku miłość jest nieskomplikowana.

- Mówisz tak, jakby była w zaawansowanym wieku. Ile masz lat? Dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem?

- Dwadzieścia dziewięć i trochę. - Wzięła głęboki oddech. Zadowolona i opanowana odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. - Nie myślałam o Robie od lat. Był bardzo miłym chłopcem. Mam nadzieję, że jest szczęśliwy.

- Tak jak ty?

- Oczywiście.

Pokiwał głową, lecz jej odpowiedź wydała mu się dziwnie smutna.

- Muszę zatem powiedzieć, doktor Griffin, że nie traktujesz poważnie związków z mężczyznami.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nic nie powiedziała. Odruchowo sięgnęła po butelkę wina, nalała do pełna kieliszki.

- Może masz rację. Trzeba to będzie przemyśleć.

Seth nie zamierzał przeganiać Aubrey. Teraz, po lubie Ethana i Grace, była prawie jego kuzynką. Czuł się bardziej dorosły w roli wuja. Poza tym nie przeszkadzała mu, zadowalała się bieganiem dookoła podwórka, a ilekroć rzucił piłkę lub patyk któremu z psów, zanosila się miechem. Nikt nie mógłby się temu oprzeć.

Była liczna z tymi złotymi loczkami i wielkimi zielonymi oczami, które patrzyły z zachwytem na wszystko, co robił. Zajmowanie się nią przez jedną czy dwie godziny w niedzielę nie było wcale katordg.

Nie zapominał, że jeszcze przed rokiem nie miał tego wszystkiego. Wielkiego podwórka opadającego ku wodzie, drzew, na które można się wspinać i badać ich zakamarki, psów, z którymi można się mocować, ani małej dziewczynki wpatrzanej w niego jakby był Foxem Mulderem, Power Rangersami i Supermenem w jednej osobie.

Dawniej mieszkał w ponurym pomieszczeniu trzy kondygnacje nad ulicą, gdzie wszystko miało swój cenę. Seks, narkotyki, broń, cierpienie.

Nikt, kto wszedł do tych ponurych pokoi, nie opuszczał ich po zmroku.

Nikt nie dbał o to, czy jest czysty i nakarmiony, nikt też nie przejmował się jego chorobami ani skaleczeniami. Tam nigdy nie czuł się jak bohater. Był zwykłym przedmiotem i przekonał się szybko, że przedmioty stają się często obiektem przeladowań.

Gloria nie stroniła od żadnej z ofert tego gorzkiego karnawału, uczestniczyła w nim bez końca. Sprowadzała ćpunów i różne ciemne typy, sprzedając się każdemu za cenę następnej działki.

Jeszcze rok temu Seth nie wierzył, że jego życie może się kiedykolwiek odmienić. Wtedy pojawił się Ray i zabrał go do domu nad wodą. Ray pokazał mu inny wiat i obiecał, że nigdy nie wróci do tamtego dawnego.

Choć Ray umarł, dotrzymał obietnicy. I dzięki temu Seth mógł teraz przebywać na wielkim podwórzu, na którego skraju pluskała woda, i rzucać psom piłki i patyki, podczas gdy szkrab o buzi aniołka miał się do rozpuku.

- Seth, ja też. Ja też! - Aubrey podskakiwała na mocnych nóżkach, wyciśgając rączki po pogryzionych psimi zębami piłkę.

- W porządku, możesz rzucić.

Umiechnął się od ucha do ucha, kiedy złożyła buzię w ciup, koncentrując się i robiąc szeroki zamach. Piłka upadła kilka centymetrów od jej jaskrawoczerwonych tenisówek. Simon złapał piłkę w zęby, przyprawiając małś o radosny pisk, po czym grzecznie odniósł ją na miejsce.

- Dobry piesek. - Aubrey poklepała Simona po pysku. Głupek, chcąc zwrócić na siebie uwagę, podbiegł w podskokach i przewrócił małś na pupę. Uciskała go mocno. - Teraz ty rzucisz - powiedziała Sethowi.

Seth posłusznie wykonał polecenie. Piłka poszybowała w górę. miał się, patrząc na psy, które pognały za nią zderzając się ze sobą jak dwaj pędzący po boisku futbolici. Wpadły w zarola, płosząc ptaki, które poderwały się do nieba z przeraliwym jazgotem.

W tej chwili, mając obok siebie podskakujących, chichoczących Aubrey i szczekających psy, owiany rzeźkim wrzemiowym powietrzem, Seth czuł się w pełni szczęśliwy. Część jego wiadomości skoncentrowała się na tym uczuciu, uchwycił się go, by je zatrzymać. Na wodę padały jaskrawe promienie słońca, słychać było rytmiczne dźwięki muzyki Otisa Reddinga, dobiegające przez okno kuchenne, żalostny pisk ptaków i mocny, słony zapach zatoki.

Był w domu.

Wtedy jego uwagę przyciągnął warkot motoru. Kiedy się odwrócił, zobaczył podpływających do przystani żaglówkę. Zza steru Phillip podniósł na powitanie rękę. Seth spojrzał na stojącą obok niego kobietę i poczuł dziwne łaskotanie na karku. Zdecydowanym ruchem wsiadł Aubrey za rękę.

- Pamiętaj, wolno ci dojść tylko do połowy pomostu. Spojrzała na niego z uwielbieniem.

- W porządku, pamiętam. Mama mówi, żebym nigdy nie podchodziła sama do wody.

- No właśnie. - Poszedł z nią na pomost i czekał, aż Phillip dobije do brzegu. To była ta kobieta, która niezdarnie rzuciła mu cumę. Sybill, czy jako tam. Przez moment, kiedy napotkał jej wzrok, poczuł znowu na karku to dziwne łaskotanie.

Potem na przystań wpadły psy.

- Cześć, aniołeczku. - Phillip pomógł Sybill wsiść na łódź, po czym mrugnął okiem do Aubrey.

- We mnie na ręce - poprosiła.

- No pewnie. - Podrzucił ją w górę i cmoknął w policzek. - Kiedy nareszcie wyroniesz i wyjdiesz za mnie za mąż? - Jutro!

- Stale to mówisz. To jest Sybill. Sybill, poznaj Aubrey, najlepszą z moich dziewczyn.

- Ona jest ładna - stwierdziła Aubrey i pokazała w umiechu dołeczki.

- Dziękuję. Ty również. - odpowiedziała Sybill, a kiedy obskoczyły ją psy, cofnęła się przestraszona. Phillip błyskawicznie wyciągnął rękę i zdłżył ją złapać, nim wpadła do wody.

- Spokój! Seth, zawołaj psy. Sybill nie czuje się przy nich zbyt pewnie. - Nie zrobiś nic złego - powiedział Seth, pokręcił głową z dezaprobatą. Wziął jednak oba psy za obroże i przytrzymał, żeby mogła spokojnie przejść.

- Wszyscy w domu? - zapytał Phillip.

- Nakrywaj się do obiadu. Grace przyniosła ciasto czekoladowe. Cam namówił Anny żeby zrobiła lasagnie.

- Lasagne mojej bratowej to istne dzieło sztuki - powiedział Phillip.

- Mówiśc o sztuce, chciałam ci jeszcze raz powiedzieć, Seth, że bardzo podobajś mi się twoje rysunki łodzi.

Wzruszył ramionami, a następnie schylił się, podniósł dwa patyki i rzucił je psom, by odwrócić ich uwagę.

- Czasami sobie rysuję.

- Ja także. - Wiedziała, że to niemiśdre, ale gdy Seth spojrział na niś taksujścym wzrokiem, zaczerwieniła się. - Zdarza mi się rysować w wolnych chwilach. Odprężam się przy tym i sprawia mi to satysfakcję.

- No mylę!

- Może pokażesz mi kiedy więcej swoich prac?

- Czemu nie? - Pchnśł drzwi kuchenne i ruszył prosto do lodówki. Widać było, że czuje się tutaj jak u siebie w domu.

Sybill szybko rzuciła okiem na pomieszczenie, rejestrujśc wrażenia. Na czym, co przypominało starowieckś kuchnię, stał gotujścy się na wolnym ogniu garnek. Dobywał się z niego niesamowicie aromatyczny zapach. Na parapecie okiennym nad zlewem ustawiono gliniane garnuszki. Rosły w nich bujnie wieże zioła.

Blaty były czyste, choć nieco podniszczone. Na końcu jednego z nich, pod ciennym telefonem, piętrzyła się sterta gazet. Wisiał tam także pęk kluczy. W głębokiej misie porodku stołu błyszcząły czerwone i zielone jabłka. Obok krzesła, pod którym kto zostawił buty, stał opróżniony do połowy kubek kawy.

- Sędzia kalosz! Przecież widać, że ten rzut był za wysoki!

Na dźwięk rozwieczzonego męskiego głosu w śsiednim pokoju Sybill uniosła brwi. Phillip ograniczył się do umiechu i podrzucił wyżej Aubrey.

- Mecz baseballowy. Cam bardzo przeżywa tegoroczne mistrzostwa.

- Mecz! Całkiem o nim zapomniałem. - Seth trzasnśł drzwiami lodówki i wypadł z kuchni. - Jaki wynik, która część, kto prowadzi?

- Trzy do dwóch dla A's, druga połowa szóstej części, będzie uderzać Mendes. Dwa auty, jest na drugiej bazie. A teraz siadaj i zamknij się.

- Ma do tego bardzo osobisty stosunek - dodał Phillip, po czym zszedł na podłogę Aubrey, kiedy zaczęła się wiercić.

- Baseball często przekształca się w osobisty pojedynek kibiców z drużynś przeciwnika. Zwłascza podczas jesiennych mistrzostw - dodała kiwajśc ze zrozumieniem głowś.

- Lubisz baseball?

- Oczywiście. - To fascynujące widowisko męskiej gry zespołowej, walki! Szybkość, spryt, finezja, a wszystko to skoncentrowane wokół rzucającego piłkę i zbijającego ją.

- Będziemy musieli się wybrać na mecz na Camden Yards - postanowił. - Z przyjemności posłucham, co powiesz o przebiegu gry. Podać ci co?

- Nie, dziękuję. - Z salonu dobiegały kolejne okrzyki, padały kolejne przekleństwa. - Uważam natomiast, że byłoby niebezpiecznie ruszać się stąd, kiedy drużyna twojego brata ma szansę zdobyć punkt.

- Jeste spostrzegawcza. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Zostanę więc tu i ...

- A teraz wal do przodu, Cal! - wrzasnął z salonu Cam. - Ale to genialny skurczybyk!

- Gównu. - Rozległ się głos Setha. - Kolejny chrzaniony kalifornijski skrzydłowy, który nie przedarł się przez Ripkonów.

Phillip jęknął.

- Może jednak wyjdmy i pospacerujemy, żeby przeczekać ten mecz.

- Seth, już nieraz rozmawialiśmy na temat dopuszczalnego w tym domu słownictwa.

- To Anna - szepnął Phillip. - Zeszła na dół, by zaprowadzić porządek.

- Cameron, mógłby się zachowywać trochę poważniej.

- To jest baseball, słodziutka.

- Albo trzymajcie język za zębami, albo koniec z oglądaniem.

- Anna jest bardzo surowa - rzekł Phillip. - Terroryzuje nas wszystkich.

- Czyżby? - Zaintrygowana Sybill zerknęła w stronę salonu.

Usłyszała inny głos, cichy, łagodny, a potem zdecydowana odpowiedź Aubrey:

- Nie, mamu, proszę. Ja chcę do Setha.

- Ona mi nie przeszkadza, Grace. Może ze mną zostać. Naturalny ton głosu Setha dał Sybill wiele do myślenia.

- To niezwykle, by chłopiec w wieku Setha wykazywał tyle cierpliwości wobec małego dziecka.

Phillip wzruszył ramionami i podszedł do pieca, by nalać wieżo zaparzonej kawy.

- Pasujś do siebie jak ulał. Aubrey go uwielbia.

Odwrócił się, umiechając się do dwóch kobiet, które weszły do kuchni.

- Oto te kobiety, które moi bracia sprżnęli mi sprżed nosa. Anna, Grace, doktor Sybill Griffin.

- Chodziło mu tylko o nasze gotowanie - powiedziała ze miechem Anna i wyciřgnęła rękę. - Miło mi cię poznać. Czytałam twoje ksiřżki. Sř znakomite.

Zaskoczona zarówno tym stwierdzeniem, jak i olniewajřcř, wręcz nieprzyzwoitř urodř Anny Spinelli Quinn, Sybill poczuła się doć niezręcznie.

- Dziękuję. I doceniam, że nie macie nic przeciwko temu najciu w niedzielny wieczór.

- Źadne najcie. Jestemy zachwycone.

Zaciekawiona Anna pomyłała, że w ciřgu siedmiu miesięcy, odkřd zna Phillipa, była to pierwsza kobieta, którř przyprowdził na niedzielnř kolację.

- Phillip, id pooglřdać baseball. - Machnęła rękř w stronę salonu. - Grace, Sybill i ja będziemy mogli lepiej się poznać.

- Widzisz, jaka jest apodyktyczna - ostrzegł Sybill. - Wołaj, gdyby potrzebowała pomocy, a przybiegnę na ratunek. - Nie zdřżyła umknřć, kiedy wycisnřł na jej wargach mocny pocałunek. Po czym zostawił je same.

Anna umiechnęła się promiennie.

- Napijmy się wina. Grace wysunęła krzesło.

- Phillip mówił, że zamierzasz pobyć jaki czas w St Chris i że piszesz ksiřżkę o naszym miasteczku.

- Co w tym rodzaju. - Sybill wzięła głębokii oddech. Przecieř nie ma co się obawiać tej ciemnookiej brunetki i łagodnej licznej blondynki. - Przymierzam się do pracy o kulturze i tradycjach, a także o krajobrazie społecznym miasteczek i wiejskich wspólnot.

- Mamy tu jedno i drugie.

- No włanie. Pobralicie się niedawno z Ethanem?

Grace rozpromieniła się, a jej wzrok powędrował ku złotej obrřczce na palcu.

- W ubiegłym miesiřcu.

- I oboje pochodzicie střd?

- Ja urodziłam się tutaj. A Ethan miał mniej więcej dwanacie lat, kiedy się tutaj sprowadził.

- Ty teř střd pochodzisz? - zapytała Annę, czujřc się najlepiej w roli osoby ankietujřcej.

- Nie. Jestem w Pittsburgha. Przeniosłam się do Dystryktu Kolumbia, zawędrowałam do Princess Ann. Pracuję w Biurze Opieki Społecznej, zajmuję się sprawami rodzinnymi. To jeden z powodów, dla których interesuję się twoimi ksiřżkami. - Postawiła przed Sybill kieliszek ciemnoczerwonego wina.

- Ach tak, prowadzisz sprawę Seta. Phillip mówił mi co o tym.

- Tak - ciśgnęła Anna i odwróciła się, by zdjść z haka fartuch. - Podobało ci się żeglowanie?

A zatem rozmowa z obcymi na temat Seta nie wchodzi w rachubę. Nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z tym faktem, przynajmniej na obecnym etapie.

- Bardzo. Bardziej niż przypuszczałam. Nie mogę uwierzyć, że przeżyłam tyle lat i nigdy tego nie spróbowałam.

- Moje pierwsze dowiadczanie żeglarskie miało miejsce zaledwie kilka miesięcy temu. - Anna postawiła na kuchni ogromny garnek wody do zagotowania. - Natomiast Grace zajmuję się tym od urodzenia.

- Pracujesz w St Christopher?

- Tak, sprzştam mieszkania.

- WłŃcznie z tym tutaj. Chwała Bogu! - wtrŃciła Anna. - Nieraz mówiłam Grace, że powinna założyć własną spółkę. - Grace rozemiała się, lecz Anna potrŃsnęła głowŃ. - Mówię to całkiem poważnie. Mogłaby objŃć swymi usługami biura i sklepy. Gdyby przyuczyła dwie lub trzy osoby, wiadomoć rozniosłaby się lotem błyskawicy.

- Masz większy rozmach niż ja. Nie umiem prowadzić interesu.

- Założę się, że potrafisz. Twoja rodzina od pokoleń ma firmę z krabami.

- Firmę z krabami? - wtrŃciła się Sybill.

- Połów, paczkowanie, wysyłka drogŃ morską. Jeżeli jadła tutaj kraba, jest mało prawdopodobne, by nie pochodził z firmy mojego ojca. Za to ja nigdy nie miałam żyłki do interesów.

- Co wcale nie znaczy, że nie poradziłaby sobie z własnym biznesem. - Anna wyjęła z lodówki kawałek mozzarelli i zaczęła jŃ trzeć. - W okolicy jest wiele osób, które z pocałowaniem rŃki zapłacŃ za dobre, solidne i godne zaufania usługi domowe. Tej odrobiny wolnego czasu, który spędzajŃ w domu, wolałyby nie powięcać na sprzŃtanie, gotowanie czy pranie. NastŃpiła zmiana tradycyjnych ról. Czy zgadzasz się ze mnŃ, Sybill? Kobieta nie może spędzać kaŃdej wolnej sekundy w kuchni.

- No cóŃ, zgodziłabym się, ale ... popatrz tylko na siebie.

Anna znieruchomiała, zmruŃyła oczy, następnie odrzuciła do tyłu głowę i Wybuchnęła miechem. WyglŃda jak kobieta, która powinna raczej tańczyć wokół ogniska przy dźwiękach skrzypiec, niż potulnie trzeć ser w pełnej zapachów kuchni.

- Masz absolutną rację. - ZanoszŃ się miechem, Anna potrŃsnęła głowŃ. - No włanie, wystarczy spojrzeć na siebie. Podczas gdy mój mężczyzna wyleguje się przed telewizorem, głuchy i lepy na wszystko, poza meczem. A to jest częsty niedzielny obrazek w tym domu. Nie szkodzi. Uwielbiam gotować.

- Naprawdę?

Podejrzliwy i pełen niedowierzania głos Sybill sprawił, że Anna ponownie Wybuchnęła miechem.

- Naprawdę. Sprawia mi to satysfakcję, pod warunkiem, że nie muszę pędzić do domu i wrzucać do garnka, co popadnie. Dlatego wypracowaliśmy sobie pewną metodę. W poniedziałki jemy resztki tego, co ugotowałam w niedzielę. We wtorki zdani jesteśmy na to, co ugotuje Cam. Wrody idziemy do restauracji, w czwartki ja gotuję, w piśtki Phillip, a w soboty chwytny, co mamy pod rękš. Jest to bardzo dopracowany system ... pod warunkiem, że nic go nie zakłóci.

- Anna zamierza zatrudniać Setha jako szefa kuchni w piśtki. - W jego wieku?

Anna odrzuciła do tyłu włosy.

- Za parę tygodni kończy jedenacie lat. W tym wieku umiałam już zrobić zabójczy czerwony sos. Czas i wysiłek poświęcone na nauczenie go tego, i na przekonanie go, że przyrządzenie posiłku nie przynosi ujmy mężczyźnie, opłacš się w końcowym efekcie. A poza tym - dodała, wsypujšc szeroki, płaski makaron do wrzštku - jeli użyję argumentu, że w tej dziedzinie może pobić Cama, będzie wzorowym uczniem.

- Nie zgadzajš się ze sobš?

- Wręcz przeciwnie! Seth zrobiłby wszystko, żeby tylko wywrzeć wrażenie na swoim dużym bracie. Co oczywiście w praktyce oznacza, że ustawicznie się kłóć i przepychajš ze sobš. - Znowu się umiechnęła. - Wyglšda na to, że nie masz braci.

- Nie, nie mam.

- A siostry? - zapytała Grace, zastanawiajšc się, skšd ten nagły chłód w oczach Sybill.

- Jednš.

- Zawsze pragnęłam mieć siostrę. - Grace umiechnęła się do Anny. - I doczekałam się.

- Obie z Grace byłyśmy jedynaczkami. - Anna pogłaskała Grace po ramieniu. Ten naturalny, czuły gest poruszył Sybill. Poczwała zazdroć. - Odkšd trafiłyśmy na Quinnów, szybko nadrabiamy braki spowodowane wychowaniem w małych rodzinach. A twoja siostra mieszka w Nowym Jorku?

- Nie. - Sybill poczuła skurcz w żołšdku. - Nie jesteśmy sobie aż tak bardzo bliskie. Przepraszam na chwilę. - Odsunęła się od stołu. - Czy mogę skorzystać z łazienki?

- Oczywiście, na końcu korytarza, pierwsze drzwi po lewej. - Anna odczekała, aż Sybill wyjdzie, po czym zwróciła się do Grace. - Nie wiem jeszcze co o niej myleć.

- Jest jakby trochę ... skrępowana. Anna wzruszyła ramionami.

- No cóż, poczekamy.

W niedużym pomieszczeniu przylegajšcym do korytarza Sybill ochlapała twarz wodš. Było jej goršco, czuła się zdenerwowana. Nie rozumiała tej rodziny. Sš hałaliwi, nieokrzesani, stanowiš zlepek ludzi o

różnej przeszłości i pochodzeniu. A jednak wydajś się szczęliwi, swobodni we wzajemnych kontaktach, oddani sobie i bardzo czuli.

Kiedy osuszała twarz, wklepując wodę palcami, napotkała swój wzrok w lustrze. Jej rodzina nie była nigdy hałaliwa ani nieokrzesaana. Z wyjątkiem tych nieprzyjemnych chwil, kiedy Gloria stawała się nieznona i przekraczała dopuszczalne granice. Teraz jednak nie potrafiłaby z czystym sumieniem powiedzieć, czy kiedykolwiek byli szczęliwi, czy byli naturalni i bezporedni we wzajemnych relacjach. A co do uczucia, na pewno nie stawiano go na pierwszym miejscu, podobnie jak innych spontanicznych reakcji.

Po prostu nikt w jej rodzinie nie należy do ludzi uczuciowych. Zawsze była raczej mózgowcem, zarówno z natury, jak i z potrzeby obrony przed nieoczekiwanymi wybuchami Glorii. Wiedziała, że zdanie się na intelekt czyni życie łatwiejszym. Wierzyła w to bezgranicznie.

Tymczasem emocje wzięły nad niś górę. Czuła się jak kłamca, jak szpieg, złodziej. Przypomnienie sobie, iż wszystko to robi dla dobra dziecka, pomogło jej trochę. Powiedzenie sobie, że jest to jej własny siostrzeniec, że ma prawo znajdować się tutaj, wyrobić sobie własną opinię, przyniosło jej ulgę.

Najważniejszy jest obiektywizm, powiedziała do siebie, przyciskając palcami skronie, by złagodzić dokuczliwy ból. Dopóki nie zgromadzi wszystkich faktów, wszystkich danych i nie wyrobi sobie własnej opinii, nie może sobie pozwolić na żadne emocje.

Wyszła uspokojona, przeszła kilka kroków korytarzem w kierunku ogłuszającego wrzasku. Na podłodze, u stóp Cama, ujrzała leżącego Seta, gardłującego na sędziego. Cam wymachiwał piwem i sprzeczał się z Phillipem na temat niesłusznej jego zdaniem decyzji. Ethan spokojnie obserwował mecz, trzymając na kolanach Aubrey, piąc pomimo panującego harmidru.

Pokój był przytulny, choć nieco zaniedbany. W rogu stał fortepian. Na jego politurowanej pokrywie stała waza z cyniami, pełno też było amatorskich zdjęć w ramkach. Przy ręce Seta stała opróżniona do połowy misa z chipsami. Na dywanie wałały się okruchy, buty, niedzielna gazeta oraz brudny, mocno poszarpany kawałek liny.

Zrobiło się ciemno, ale nikt się nie pofatygował, żeby zapalić wiatło.

Zacząła się wycofywać, kiedy Phillip podniósł wzrok. Umiechnął się do niej. Wyciągnął rękę. Weszła więc, nie opierała się, gdy ją pociągnął i posadził na oparciu swojego fotela.

- Druga połowa dziewiętej części - szepnął. - Prowadzimy jednym punktem.

- Ale przypieprza temu gnojkwowi! - Seth powiedział to zniżonym głosem, który aż kipiał radości. Nawet nie drgnął, kiedy Cam klepnął go w głowę jego własną baseballową czapkę. - Hurra! Załatwił go! - Poderwał się do góry i wykonał zwycięski taniec. - Jesteśmy pierwsi! O rany, konam z głodu. - Pognał do kuchni i już po chwili słycać było, jak żebrze o jedzenie.

- Wygrana pobudza apetyt - stwierdził Phillip, całując Sybill w rękę. - Daleko do obiadu?

- Anna czeka tylko na koniec meczu.

- Chodmy więc sprawdzić, czy zrobiła przekłski.

Zaciśgnął jś do kuchni, gdzie po chwili zrobił się tłok. Aubrey oparła główkę na ramieniu Ethana i mrugała zaspanymi oczami jak sowa. Seth napchał do ust różnoci ze starannie przygotowanej tacy i komentował szczegóły meczu.

Wszyscy mówili i jedli równocześnie. Phillip włożył Sybill do ręki kolejny kieliszek wina, ale natychmiast zagoniono go do krojenia chleba.

Pokroił włoski chleb na grube pajdy, posmarował je masłem i posypał czosnkiem.

- Czy tu jest zawsze tak? - szepnęła mu do ucha.

- Nie. - Wziął swój kieliszek wina i trścił się z niś. - Czasami bywa głono i panuje bałagan.

Gdy dowiózł jś do hotelu, dudniło jej w głowie. Tak wiele miała do przetrawienia. Spostrzeżenia, dźwięki, typy ludzi, wrażenia. O wiele lepiej radziła sobie z zawiłymi ceremoniami przyjęć wagi państwowej niż z niedzielną kolacją u Quinnów.

Trzeba czasu, żeby to wszystko przeanalizować. Gdy tylko będzie w stanie zapisać swoje myśli, swoje obserwacje, uporządkuje je, poddaje drobiazgowej analizie i zacznie wycisgać wstępne wnioski.

- Zmęczona? Westchnęła.

- Trochę. Co to był za dzień! Fascynujący! No i wietnie się bawiłam - dodała, gdy zaparkował przed samym wejściem do holu.

- Cieszę się. Może więc zechcesz powtórzyć w przyszłości eksperyment. - Obszedł samochód i kiedy wysiadała podał jej rękę.

- Nie fatyguj się. Znam drogę.

- A jednak cię odprowadzę.

- Nie zaproszę cię do rodka.

- Zamierzam cię odprowadzić do drzwi, Sybill.

Ustąpiła. Gdy otworzyły się drzwi windy, weszli razem do rodka.

- Jedziesz więc rano do Baltimore? - Wcisnęła przycisk swojego piętra.

- Dzisiaj wieczorem. Kiedy w domu wszystko gra, wracam w niedzielę późnym wieczorem. Nie ma wtedy dużego ruchu, a dzięki temu mogę wcześniej wystartować w poniedziałek.

- To jeżdżenie tam i z powrotem, godzenie tak różnych obowiązków, musi być bardzo uciążliwe.

- Nie wszystko bywa łatwe. Ale gra warta jest zachodu. Nie szczędzę czasu ani wysiłku, gdy co sprawia mi przyjemność.

- No cóż ... - Odchrzšknięła i wysiadła z windy równoczenie z otwarciem się drzwi. - Doceniam czas i wysiłek, które włożyły w dzisiejszy dzień.

- Wracam w czwartek wieczorem. Chcę się z tobš zobaczyć. Wyjęła z torebki magnetycznš kartę do drzwi.

- Nie potrafię jeszcze powiedzieć, co będę robiła w końcu tygodnia. Ujšł jej twarz, przytrzymał i przykrył ustami jej wargi.

- Chcę się z tobš zobaczyć - wyszeptał.

Zawsze potrafiła się kontrolować, dystansować się od wszelkich prób uwodzenia jej, opierać się podszeptom fizycznego pocišgu. Lecz z nim było inaczej. Czuła, iż za każdym razem posuwa się odrobinę dalej.

- Nie czuję się na to gotowa - usłyszała swój głos.

- Podobnie jak ja. - Przycišgnšł jš jeszcze bliżej, objšł jš jeszcze mocniej i całował z jeszcze większš desperacjš. - Pragnę cię. - Miał naprężone palce, gdy zanurzył je w jej włosach. - Może to i lepiej, że będziemy mieli kilka dni na przemyślenie tego, co wkrótce nastšpi.

Spojrzała na niego držsca, spragniona i jakby trochę przerażona tym, co dzieje się w niej w rodku.

- Tak, myślę, że tak będzie lepiej. - Odwróciła się. Musiała użyć obu ršk, by trafić kartš w otwór. - Jed ostrożnie. - Weszła do rodka, zamknęła szybko drzwi, po czym oparła się o nie, stojšc tak, dopóki się nie upewniła, że serce nie wyskoczy jej z piersi.

To czyste wariactwo, żeby tak szybko się zaangażować. Była na tyle ze sobš szczerą, miała na tyle naukowe podejście, by nie wycišgać wniosków z fałszywych danych, by przyznać, że to, co się z niš dzieje e w zwišzku z Phillipem Quinnem, nie ma nic wspólnego z Sethem.

Trzeba z tym skończyć. Zamknęła oczy. Wcišz czuła na wargach wibrujšcy ucisk jego ust. I obawiała się, że na tym jednak nie skończy się.

Zastanawiała się, czy postępuje zgodnie z prawem. Kręcąc się w pobliżu szkoły w St Christopher czuła się jak kryminalistka, choć przekonywała siebie, że nie robi nic złego.

Po prostu przechadza się w ogólnie dostępnym miejscu w samo popołudnie. Nie skrada się, żeby podejść Seta, nie planuje też porwania go. Chce tylko z nim porozmawiać, побыć z nim sam na sam przez chwilę.

Odkładała to do połowy tygodnia. W poniedziałek i wtorek uważnie obserwowała jego zwyczaje i rozkład zajęć. Wiedziała, że autobusy podjeżdżają zwykle pod szkołę kilka minut przed otwarciem drzwi, i że wkrótce potem dzieci wysypują się na zewnątrz.

Najpierw najmłodsze klasy, następnie rednie, a na końcu uczniowie gimnazjum.

Już samo to stanowi pouczającą lekcję na temat rozwoju dzieci. Małe figurki i wieże okrągłe buzie najmłodszych, następnie bardziej wyciągnięte, trochę niezgrabne postacie tych, którzy wchodzić w okres dojrzewania. I wreszcie zadziwiająco doroli, wyróżniający się już indywidualnymi cechami młodzi ludzie w wieku gimnazjalnym.

Ciekawe studium. Od dyndających sznurowadeł i szczerbatych umięchów, poprzez ulizane fryzury i bombiaste kurtki, po workowate dzinsy i lniące, spływające na ramiona włosy.

Dzieci nigdy nie stanowiły części składowej jej życia. Nie interesowała się nimi. Wyrastała w wiecie dorosłych, oczekiwano od niej, że się zaaklimatyzuje, dostosuje. Nie było w jej życiu wielkich żółtych szkolnych autobusów, dzikich buntowniczych okrzyków po wybiegnięciu ze szkoły na wolność, ani żadnego wystawiania na parkingu z jakim podejrzanym chłopcem w skórzanej kurtce.

To wszystko stanowiło dla niej nowe odkrycie. Takie połączenie dramatu i komedii wydało się jej równie zabawne, co pouczające.

Kiedy Seth wypadł ze szkoły, poszturchując się z ciemnowłosym chłopcem, który wyglądał na jego najlepszego kumpla, od razu poczuła przyspieszone bicie serca. Ledwo przekroczył próg szkoły, wyciągnął z kieszeni czapkę baseballową i wcisnął ją na głowę. Rytuał symbolizujący zmianę reguł. Drugi chłopiec zanurzył rękę w kieszeni i wyłowił z niej gumę balonową, którą natychmiast wsadził w usta.

Narastający wrzask sprawił, iż nie słyszała ich rozmowy.

Odwrócili się plecami do autobusów i powędrowali chodnikiem. Po chwili dogonił ich mniejszy chłopiec. Jak zauważyła Sybill, miał im wiele do powiedzenia.

Odczekała chwilę, po czym, jak gdyby nigdy nic, ruszyła za nimi.

- Ten sprawdzian z geografii to pestka. Nawet bałwan by sobie poradził. - Seth poprawił sobie plecak na ramionach.

Drugi chłopiec wydymał imponujących rozmiarów różowy balon, przytrzymał go wargami, po czym

wessał do rodka.

- Nie rozumiem tylko, po jakś cholere muszę znać wszystkie nazwy stanów i ich stolic. Nie wybieram się przecież do Północnej Dakoty.

- Witaj, Seth - powiedziała.

Zatrzymał się. Obserwowała, jak przestawia tok swojego mylenia i skupia się na niej.

- O, czeć.

- Chyba na dzisiaj koniec ze szkołš. Idziesz do domu?

- Do warsztatu. - Znowu poczuł to lekkie łaskotanie na karku. Zdenerwowało go to. - Mamy pracę.

- Idziemy więc w tę samš stronę. - Umiechnęła się do pozostałych chłopców. - Czeć, jestem Sybill.

- A ja Danny - odparł drugi chłopiec. - A to jest Will.

- Miło mi.

- Na lunch była zupa jarzynowa - obwiecił z powagš Will. - I Lisa Harbough wszystko zwymiotowała. Pan Jim musiał to wycierać. A potem przyjechała jej mama, żeby jš zabrać, i nie mieliśmy czasu, żeby zapisać słówka. - Przekazujšc tę informację tańczył i podskakiwał wokół Sybill, po czym umiechnšł się do niej promiennie.

- Mam nadzieję, że Lisa poczuje się wkrótce lepiej.

- Kiedy, kiedy sam zwymiotowałem, musiałem zostać w domu i przez cały dzień oglšdać telewizję. My z Dannym mieszkamy tutaj, przy Heron Lane. A pani?

- Jestem tylko przejazdem.

- Wujek John i ciocia Margie przeprowadzili się do Południowej Karoliny i pojechalimy ich odwiedzić. Majš dwa psy i małe dziecko, Mike'a. Masz psy i dzieci?

- Nie ... nie mam.

- Możesz je mieć - poinformował jš. - Pójd do schroniska dla zwierzšt i we psa ... tak jak mymy to zrobili. I możesz wyjć za mšz i zrobić dziecko, żeby zamieszkało w twoim brzuchu. To nic trudnego.

- Chryste, Will - zawołał Seth.

- No i co! Kiedy dorosnę, będę miał psy i małe dzieci. Tyle, ile zechcę. - Błysnšł ponownie tym stuwatowym umiechem, po czym pomknšł przed siebie. - Pa!

- Ale się mšdrzy - obruszył się Danny z pogardliwš wyższociš starszego brata. - Do zobaczenia, Seth. - I pognał za Willem.

- Will wcale nie jest przemśdrzały - owiadczył Seth. - To jeszcze po prostu dzieciak i musi się wygadać, ale jest strasznie fajny.

- Na pewno da się go lubić. - Poprawiła torbę na ramieniu i umiechnęła się do niego. - Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że przejdę się z tobś?

- Nie ma sprawy.

- Wydawało mi się, że rozmawialicie o sprawdzianie z geografii.

- Tak, pisaliśmy dzisiaj. Łatwizna.

- Lubisz szkołę?

- Ujdzie. - Wzruszył ramionami. - Nie mam wyjcia.

- Mnie uczenie się nowych rzeczy zawsze sprawiało przyjemność. Zamiała się lekko. - Pewnie byłam kujonem.

Seth przechylił głowę i przyjrzał się jej mrużąc oczy. Przypomniał sobie, że Phillip nazwał jś wietnś babkś. Chyba miał rację. Ma ładne oczy, których jasny kolor ostro kontrastuje z ciemnymi rzęsami. Nie ma tak ciemnych włosów, jak Anna, ani tak jasnych, jak Grace. Sś naturalnie lniśce, a sposób, w jaki zaczesuje je do tyłu, dobrze uwydatnia jej twarz.

Może warto byłoby jś kiedy narysować.

- Nie wyglśdasz na kujona - oznajmił Seth, gdy Sybill, zażenowana jego długim i intensywnym przyglśdaniem się, poczuła, że się czerwieni. - Raczej na mola ksiśżkowego.

- Tak? - Nie była pewna, czy została włanie zaszufadkowana jako mól ksiśżkowy, wołała więc o to nie pytać. - Czego najbardziej lubisz się uczyć?

- Nie wiem. Na ogół wszystko to bzdury. - Wolę, jednak czytać o ludziach niż o rzeczach.

- Zawsze lubiłam studiować ludzi. - Przystanęła i ruchem ręki wskazała na mały dwukondygnacyjny szary budynek z dobrze utrzymanym ogródkiem od frontu. - Według mojej teorii powinna tu mieszkać młoda rodzina. Zarówno mśż i żona pracujś poza domem, majś dziecko w wieku przedszkolnym, prawdopodobnie chłopca. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że znali się od wielu lat i że pobrali się niecałe siedem lat temu.

- Jak do tego doszła?

- Jest połowa dnia, a w domu nie ma nikogo. Żadnych samochodów na podjedzie, wyglśda też na to, że w rodku jest pusto. Ale widać rower na trzech kółkach i trochę zabawek - samochodzików. Dom, choć nie nowy, jest dobrze utrzymany. Żeby kupić dom i założyć rodzinę, większość młodych par musi dzisiaj pracować zawodowo. Mieszkajś w małych wspólnotach. Młodzi ludzie rzadko osiedlajś się w małych miasteczkach, chyba, że stamtśd pochodzś. A zatem moja teoria jest następujśca: ci młodzi mieszkali tutaj, znali się od dawna, a w końcu się pobrali. Jest wielce prawdopodobne, że pierwsze dziecko mieli w pierwszych trzech latach małżeństwa, a zabawki wskazujś, że może mieć ono trzy do pięciu lat.

- Całkiem niele - stwierdził po chwili Seth.

Choć było to niemądre, poczuła się jednak dumna z faktu, że może uda się jej uniknąć etykiety mola książkowego.

- Ale chciałabym się dowiedzieć o nich jeszcze więcej... Wcisnęło go to.

- Na przykład co?

- Dlaczego wybrali akurat ten dom. Jakiego są ich cele? Jaki układ panuje w ich związku. Kto trzyma kasę - co jest równoznaczne z predyspozycjami do sprawowania władzy - i dlaczego? Studiując ludzi, poznajesz wzorce.

- Jakiego to ma znaczenie?

- Nie rozumiem?

- Kogo to obchodzi? Zastanowiła się.

- Dzięki zrozumieniu wzorców, obrazu społecznego w szerokim znaczeniu tego słowa, można przewidzieć takie lub inne zachowania ludzi.

- A jeśli to się nie sprawdza?

“Bystry chłopiec” - pomyślała, czując kolejny raz przypływ autentycznej dumy.

- Każdy odpowiada jakim wzorcem. Liczą się takie czynniki jak środowisko, uwarunkowania genetyczne, edukacja, pochodzenie, korzenie religijne i kulturowe.

- Dobrze ci za to płacę?

- Tak sądzę.

- Dziwne.

A więc niestety, status mola książkowego został jej definitywnie przypisany.

- Kiedy to naprawdę może być ciekawe.

Szukała w popiechu przykładu, którym by mogła podreperować swój wizerunek w jego oczach.

- Przeprowadziłam kiedy taki eksperyment ... w wielu miastach. Umówiłam się z facetem, że będzie stał na ulicy i wpatrywał się w jakiś budynek.

- Nic poza tym?

- Właśnie. Stał tam i wpatrywał się, osłaniając oczy przed słońcem. Po chwili ktoś przystanął obok niego i zaczął się wpatrywać w ten sam budynek. A potem następny i jeszcze następny, aż zebrał się tłum ludzi wpatrujących się w ten sam budynek. Upłynęło sporo czasu, zanim ktoś wreszcie zapytał, o co chodzi

i czemu się tak przyglądajś. Tak naprawdę nikt nie chciał być pierwszy, ponieważ oznaczałoby to przyznanie się, iż nie widzi tego, co widzś inni. Chcemy być tacy jak inni, chcemy wiedzieć i widzieć, a także rozumieć to, co wie, widzi i rozumie osoba stojśca obok nas.

- Założę się, że niektórzy myleli, że kto chce się rzucić z okna.

- Bardzo możliwe. Każda z tych osób stała tam około dwóch minut. Doć długo jak na wpatrywanie się w zwyczajny budynek.

- Całkiem wiele. Choć nadal wydaje mi się to dziwaczne.

Dochodzili już do miejsca, w którym będzie musiał skręcić, by dojć do warsztatu. Myli jej biegły szybko i, co było u niej rzadkościś, znalazły błyskawiczny oddźwięk w reakcji.

- Jak sđdzisz, co by było, gdyby przeprowadził taki sam eksperyment w St Christopher?

- Nie wiem. To samo?

- Wśtpię. - Umiechnęła się do niego konspiracyjnie. - Nie chciałby spróbować?

- Może.

- A twoi bracia nie będś się niepokoić, jeżeli trochę się spónisz? Może powiedziałyby im, że jeste tutaj ze mnś?

- Nie, Cam nie trzyma mnie na smyczy. Daje mi trochę luzu.

Nie wiedziała, co sđdzić na temat tak rozlunionej dyscypliny, lecz w danej chwili była szczęliwa, że może z tego skorzystać.

- A więc spróbujmy. Kupię ci lody. - Załatwione.

Ruszyli w przeciwnym kierunku niż warsztat.

- Możesz wybrać miejsce - zaczęła. - I musisz stać. Na ogół ludzie nie zwracajś uwagi na kogo, kto siedzi. Uważajś, że taka osoba ni na jawie lub odpoczywa.

- Rozumiem.

- Efekty sś znacznie lepsze, gdy patrzysz z zadartś głowś. Pozwolisz, że to nagram?

Z zainteresowaniem spojrzzał na luksusowś, miniaturowś kamerę wideo, którś wyjęła z torby.

- Nagrywaj. Nosisz to stale ze sobś?

- Kiedy pracuję, tak. A także notatnik i dyktafon, a także dodatkowe baterie i tamy oraz zapasowe ołówki. No i telefon komórkowy. Lubię być dobrze przygotowana. W dniu, w którym wyprodukujś na tyle mały komputer, że zmieci się w torebce, stanę pierwsza w kolejce.

- Phil także przepada za elektroniką.

- Wyposażenie mieszczucha. Wariujemy, żeby nie stracić ani jednej minuty. Po czym, oczywiście, brak nam czasu, ponieważ dzień mamy wypełniony po brzegi.

- Możesz to po prostu wyłączyć.

- To prawda. - Niby proste stwierdzenie, a jakie głębokie!

Na nabrzeżu panował niewielki ruch. Dojrzała kuter wyładowujący dzienny połów, a także jakąś rodzinę, która korzystając z ładnej pogody zajadała się olbrzymimi porcjami lodów z owocami i bitą mietaną przy jednym z małych stolików wystawionych na zewnątrz. Dwóch starszych mężczyzn o twarzach koloru ciemnego orzecha, popstrzonych dużą ilością piegów, przysiadło na metalowej ławce, rozkładając między sobą szachownicę. Wyglądało na to, że żaden z nich nie zamierza pierwszy wykonać ruchu. Na progu jednego ze sklepów ucięły sobie pogawędkę trzy kobiety, ale tylko jedna z nich trzymała torbę z zakupami.

- Stanę tam. - Seth wskazał w tamtym kierunku. - I będę patrzył na hotel.

- Dobry wybór. - Odszedł, a Sybill została na miejscu. Dla dobra eksperymentu konieczne jest zachowanie należytego dystansu. Uniosła kamerę, nastawiła ostroć na Seta. Odwrócił się jeden raz, umieszczając się po łobuzersku.

A kiedy zobaczyła jego twarz w wizjerze, ogarnęły ją emocje, na które nie była przygotowana. Był taki przystojny, taki bystry. Taki szczęśliwy. Walczyła ze sobą. Czy nie powinna cofnąć się z niebezpiecznej krawędzi, na której się znalazła?

Można spakować się, wyjechać i nigdy go więcej nie zobaczyć. Seth nie dowie się kim się dla siebie. Gdyby nawet mogła cokolwiek wnieść w jego życie, nie będzie za tym tęsknił. Była dla niego nikim.

Bo też nigdy nie próbowała się do niego zbliżyć.

Teraz będzie inaczej. Nie zrobi mu krzywdy, zbliżając się do niego, spędzając z nim trochę czasu, zapoznając się z jego sytuacją.

Włączyła magnetofon, uruchomiła kamerę. Seth stał w wybranym przez siebie miejscu z zadartą głową. Stwierdziła, że ma bardziej wyrazisty profil niż Gloria. Może kształt twarzy odziedziczył po ojcu?

Pod względem budowy ciała także niezbyt przypominał Glorię. Już bardziej był podobny do niej i do ich matki.

Natomiast z pewnym zdumieniem zauważyła, że Seth porusza się w sposób typowy dla Quinnów. Przejść już pewne cechy przybranej rodziny.

Pomyślała o tym z niechęcią i zmusiła się do skoncentrowania całej uwagi na eksperymencie.

Minęła ledwie minuta, a już pierwsza osoba zatrzymała się obok Seta. Rozpoznała potężną kobietę z siwymi pasemkami włosów, która obsługiwała za kontuarem u Crawforda. Wszyscy nazywali ją Mamą. Zgodnie z przewidywaniami, spojrzała najpierw na Seta, następnie zadarła głowę i podszyla za jego

wzrokiem. Nie trwało to jednak długo; opuciła głowę i poklepała Setha po ramieniu.

- Na co tak patrzysz, chłopcze? - Na nic.

Powiedział to tak cicho, że Sybill musiała podejść bliżej, żeby zarejestrować jego głos na tamie.

- Nie szkoda ci czasu, żeby tak stać i przyglądać się czemu, czego nie ma? Jeszcze pomyśl, że zwariowała. Powiniene być w warsztacie.

- Zaraz tam idę.

- Cześć, Mamo, cześć, Seth. - W obiektywie pojawiła się ładna młoda kobieta o ciemnych włosach, która również spojrzała na hotel. - Stało się co na górze? Niczego nie widzę.

- Bo i też nic tam nie ma - poinformowała ją Mama. - Po prostu chłopak stoi i gapi się w górę. Jak tam twoja mama, Julie?

- Nie za bardzo. Boli ją gardło i trochę kaszle.

- Najlepszy jest na to rosół z kury, gorzka herbata i miód.

- Grace przyniosła rano trochę rosółu.

- Dopilnuj, żeby zjadła. Witaj, Jim.

- Dzień dobry. - Przyczłapał niski, krępy mężczyzna w białych kaloszach i przyjanie poklepał Setha po głowie. - Na co się tak gapisz, chłopcze?

- Chryste, czy już nie można nawet sobie popatrzeć? - Seth odwrócił twarz do kamery, rozmieszając Sybill, swoją miś.

- Postój tak jeszcze, a obsiśdś cię mewy. - Jim mrugnął do niego. - Kapitan już czeka na ciebie - dodał, mając na myśli Ethana. - Będzie chciał wiedzieć, dlaczego spótniasz się do warsztatu.

- Idę już, idę. Też mi nadgorliwiec! - Podszedł do Sybill. - Nikt się nie dał nabrać.

- Ponieważ wszyscy cię znajš. - Wyłšczyła kamerę. - Nastšpiła zmiana wzorca.

- Mylała, że co się wydarzy?

- Zakładałam, że na terenie, na którym istnieješ bliskie powiřzania, gdzie obiekt jest znany, kto się zatrzyma. Najpierw popatrzy, a potem zada pytanie. Nikt nie ryzykuje utraty swojej godności, kiedy pyta znajomš osobę ... w dodatku młodš.

Zmarszczył czoło i spojrzał w kierunku wciřz rajcujřcych kobiet.

- A więc zasłużyłem na wypłatę.

- Jak najbardziej, zasłużyłe też chyba na rozdział w mojej ksiřżce.

- Bomba. Wezmę lody w waflu. I muszę zasuwać do warsztatu, zanim Cam i Ethan wezmą mnie w obroty.

- W razie czego wytłumaczę cię. To moja wina, że się spónisz.

- Nie, nic mi nie zrobiś. Poza tym powiem im, że to było w ramach nauki, dobrze? - Kiedy umiechnął się do niej, z trudem oparła się nieoczekiwanej potrzebie wyciskania go.

- Otóż to. - Zaryzykowała i położyła rękę na jego ramieniu. Odniosła wrażenie, że się napił i mimowolnie opuciła dłoń. - Poza tym zawsze możemy do nich zadzwonić z mojej komórki.

- Tak? Bomba! Mogę?

- Jasne, czemu nie?

Dwadzieścia minut później Sybill siedziała za biurkiem, biegając szybko palcami po klawiaturze komputera.

“Ponieważ spędziłam z nim prawie godzinę, mogę stwierdzić, że jest on wyjątkowo bystry. Z informacji Phillipa wynika, że chłopiec regularnie osiąga najwyższe noty, co jest godne podziwu. Z przyjemności odkryłam jego badawczą żyłkę. Choć ma złe maniery, nie sprawia to przykroci. Wydaje się być znacznie bardziej otwarty na ludzi niż jego matka i ja w jego wieku. Mam tu na myśli jego zupełnie naturalne stosunki z obcymi, pozbawione sztucznej uprzejmoci, na którą kładziono taki nacisk w moim wychowaniu. Część jego zachowania można przypisać wpływowi Quinnów. Jak już poprzednio zanotowałam, są naturalnymi, zwykłymi ludmi.

Na podstawie obserwacji dzieci oraz dorosłych, z którymi miał dzisiaj do czynienia, należy wnioskować, że jest na ogół lubiany i akceptowany. Nie mogę oczywiście na tak wczesnym etapie stwierdzić, czy przebywanie tutaj jest dla niego najlepszym wyjściem, czy nie.

Nie można tak po prostu ignorować praw Glorii, nie miałam jednak jeszcze okazji poznać pragnień chłopca odnośnie jego matki.

Wolałabym, żeby się do mnie przyzwyczaił, żeby nie czuł się przy mnie skrępowany, kiedy mu powiem o naszym pokrewieństwie.

Muszę mieć więcej czasu na.

Przerwała, kiedy zadzwonił telefon, i, przebiegając wzrokiem pośpiesznie zrobione notatki, podniosła słuchawkę.

- Doktor Griffin.

- Halo, doktor Griffin. Zdaje się, że przeszkadzam ci w pracy?

Poznała jego głos, usłyszała pobrzmiwającą w nim radość i z poczuciem winy zamknęła dokument.

- Nie szkodzi, mogę się oderwać na parę minut. Co słyhać w Baltimore?

- Dużo roboty. Mam właśnie przed sobą obraz ładnej młodej pary, rozplątującej się w umięchach w trakcie wsadzania równie rozemianego małego szkraba do rednych rozmiarów sedana. Hasło: "Opony firmy Myerstone w trosce o waszą rodzinę!"

- Manipulacja ... klient ma uwierzyć, że kupione w innej firmie opony nie zapewnią mu bezpieczeństwa.

- Tak. To działa. Przygotowujemy też inny obraz. Olniewajscy czerwony kabriolet, długa, wijąca się droga i seksowna blondynka za kierownicą. "Opony Myerstone. Zawsze dojedziesz na miejsce!"

- Sprytne.

- Klienci to lubią, ponieważ zdejmuje to z nich odpowiedzialność. Co słychać w St Chris?

- Wszystko w porządku. - Przygryzła wargę. - Przed chwilą wpadłam na Seta. Namówiłam go, żeby mi pomógł w eksperymencie. Wypadło niele.

- Tak. A ile mu zapłaciła?

- Zafundowałam podwójną porcję lodów.

- Tania się wykupiła. Dzieciak jest operatywny. Co z jutrzejszą kolacją i szampanem dla uczczenia naszego obopólnego sukcesu?

- Kto tu mówi o operatywności?

- Myślałam o tobie przez cały tydzień.

- Przez trzy dni - poprawiła go. Wzięła ołówek i zaczęła bezmyślnie rysować w notatniku.

- I noce. Gdy tylko skończę to zlecenie, natychmiast się wyrwę. Mogłbym po ciebie podjechać o siódmej.

- Nie bardzo wiem, dokąd zmierzamy, Phillipie. - I ja nie wiem. A musisz to wiedzieć? Zrozumiała, iż żadne z nich nie ma na myśli restauracji.

- To jest mniej krępująca metoda.

- Porozmawiamy więc o tym i może wspólnie uda się nam pokonać to skrępowanie. A więc o siódmej.

Zauważyła, iż niewiadomie naszkicowała jego twarz. "Zły znak - pomyślała. - Bardzo niebezpieczny znak".

- Zgoda. - Najlepiej wsiść byka za rogi. - Do zobaczenia jutro.

- Możesz mi wywiadczyć przysługę?

- To zależy.

- Pomyśl o mnie wieczorem. Pomyślała, że chyba nie ma wyboru.

- Dobranoc.

W swoim gabinecie na czternastym piętrze ponad ulicami Baltimore Phillip odsunął się od czarnego, lniśczego biurka, zignorował piskliwy sygnał komputera, oznajmiający o nadejściu służbowej wiadomości, i zbliżył się do szerokiego okna.

Uwielbiał patrzeć stąd na miasto, na odnowione domy, na port, na przepychające się samochody i ludzi poniżej. Tylko że w tej chwili pogrążony był w myślach. Po prostu nie przestawał myśleć o Sybill.

Zawładnęła jego umysłem. Jeszcze nigdy nie dowiadczył czego podobnego: nieustanny napływ myśli skoncentrowanych na jej osobie. Jednocześnie stwierdzał, że jej osoba nie przeszkadza mu w wykonywaniu codziennych czynności. Pracował, jadł, miał pełno pomysłów, z dawnym skutkiem załatwiał klientów.

Wcale nie był przekonany, czy ma się cieszyć, że jaka kobieta zaprzętnęła tak bardzo jego uwagę ... zwłaszcza że robiła niewiele, by go zachęcić.

Może potraktować ten lekki dystans, jaki starała się narzucić Sybill, jako wyzwanie. Doszedł do wniosku, że jako sobie z tym poradzi. Po prostu jeszcze jedna z intrygujących gier toczących się między kobietami a mężczyznami.

Obawiał się jednak, że wydarzyło się coś na płaszczyźnie, której nie znał. A jeśli się nie myli, Sybill również czuła się tu niezbyt pewnie.

- Zupełnie jak ty - usłyszał za sobą głos Raya.

- O Jezu! - Nie odwrócił się, tylko zamknął oczy.

- Masz tu cholernie wytworne biuro. Poprzyglądałem się trochę, zanim wszedłem do ciebie. - Ray rozglądał się po pokoju, wyduł wargi na widok oprawionego w czarną ramę obrazu z rzuconymi z rozmachem czerwonymi i niebieskimi plamami. - Niezły - stwierdził. - Pobudza do myślenia. Chyba dlatego umieściła go w swoim gabinecie.

- Nikt mnie nie przekona, że mój zmarły ojciec zjawił się tu, by krytykować dzieła sztuki.

- No bo, prawdę mówiąc, przyszedłem tu w innym celu. - Zatrzymał się jednak w rogu przy wykonanej w metalu rzebie. - To także mi się podoba. Zawsze miało znakomity gust. Sztuka, jedzenie, kobiety. - Umiechnął się radonie, gdy Phillip odwrócił się do niego. - Na przykład ta kobieta, o której nie przestajesz myśleć. Duża klasa.

- Co mi się należy od życia.

- Zgadza się z tobą. Od miesięcy jeste zapracowany. To bardzo interesująca kobieta, Phillipie. Bardziej niż sądzisz. Mam nadzieję, że w odpowiednim czasie wysłuchasz jej, naprawdę jej wysłuchasz.

- O czym ty mówisz? - Zniecierpliwiony, machnął ręką. - Przecież i tak nie ma ciebie tutaj?

- Mam nadzieję, że oboje przestaniecie analizować swoje postępowanie i zaakceptujecie to, co jest. - Ray wzruszył ramionami i wsunął ręce do kieszeni kurtki. - Ale musisz postępować zgodnie z własnym sumieniem. Będzie ci trudno. A wkrótce nawet jeszcze trudniej. Chcę ci powiedzieć, że możesz jej ufać. Gdy tylko minie krytyczny moment, Phillipie, zaufaj sobie i jej.

Znowu dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa.

- Co ma wspólnego Sybill z Sethem?

- Nie będę ci o tym mówił. - Umiechnął się znowu, ale oczy miał poważne. - Nie rozmawiało o mnie z braćmi. A powiniene. Nie myśl, że nad wszystkim sprawujesz kontrolę.

Wcisnął głęboko powietrze, przeszedł się wolnym krokiem w koło.

- Twoja matka padłaby z wrażenia na widok tego miejsca. Odwaliła kawał roboty. - Teraz umiechały się także jego oczy. - Jestem z ciebie dumny. Wiem, że i tym razem poradzisz sobie z kolejną przeszkodą.

- To ty odwaliła wspaniały robotę - wyszeptał Phillip. - Ty i mama.

- Pewnie masz rację. - Ray mrugnął do niego. - I trzymaj tak dalej. - Kiedy zadzwonił telefon, Ray westchnął. - Co ma być to będzie. Podnie słuchawkę, Phillipie, i pamiętaj, że jeste potrzebny Sethowi.

Po chwili pozostał sam z dzwoniącym telefonem w pustym gabinecie. Wpatrując się w miejsce, w którym przed chwilą stał ojciec, Phillip sięgnął po słuchawkę.

- Phillip Quinn.

Kiedy słuchał, jego wzrok stawał się nieustępliwy i twardy. Usiadł, sięgnął po pióro i zaczął notować sprawozdanie detektywa, dotyczący największych poczynań Glorii DeLauter.

- Jest w Hampton. - Phillip, przekazujśc tę wiadomość, patrzył na Seta. Widział jak Cam kładzie dłoń na ramieniu chłopca. - Zgarnęła jš policja ... była pijana i zakłócała porzšdek, znaleziono też przy niej narkotyki.

- Zamknš jš w więzieniu? - Twarz Seta pobladła. Pewnie ma doć pieniędzy, żeby wyjć za kaucjš.

- Chcesz powiedzieć, że może im dać pienišdze i że jš wypuszczš? - Cam poczuł, że Seth zaczyna drzeć. - Mimo to, co zrobiła?

- Nie wiem. Ale przynajmniej wiemy, gdzie teraz jest. Jadę, żeby się z niš spotkać.

- Nie. Nie jed tam!

- Seth, rozmawialimy juź na ten temat. - Cam pomasował držšce ramię chłopca, odwracajśc go twarzš do siebie. - Jedynš metodš, żeby załatwić to raz na zawsze, jest dogadanie się z niš.

- Nie wróćę tam - powiedział ze złociš Seth. - Nigdy tam nie wróćę.

- Oczywiście, że nie wrócisz. - Ethan zdjšł z ramienia torbę z narzędziami, odstawił jš na stół. - Do powrotu Anny możesz przebywać z Grace. - Popatrzył na Phillipa i Cama. - My za pojedziemy do Hampton.

- A jeli gliny powiedzš, że mam wracać? Jeli tu przyjadš, kiedy was nie będzie, i ...

- Seth. - Phillip przykucnił i objšł mocno Seta. - Musisz nam zaufać. Chłopiec patrzył na niego oczami Raya Quinna. Widać w nich było łzy i strach.

Po raz pierwszy Phillip nie miał najmniejszej wštpliwości.

- Jeste z nami - powiedział spokojnie. - I to się nie zmieni.

Z długim westchnieniem, Seth pokiwał głowš. Nie miał wyboru, pozostawała mu tylko wiara. I strach.

- Wemiemy mój samochód - oznajmił Phillip.

- Anna i Grace uspokojš go. - Cam kręcił się nerwowo na fotelu dżipa.

- Potworny jest ten jego strach. - Ethan rzucił okiem na szybkościomierz i stwierdził, że Phillip wycišga prawie sto trzydzieci kilometrów na godzinę. - Źe też możemy tylko czekać i patrzeć!

- Wrobiła się - stwierdził Phillip. - Fakt, że dała się aresztować, nie pomoże jej w sprawie przyznania opieki ... o ile w ogóle o to wystšpi.

- Ona nie chce dzieciaka.

Phillip wymienił z Camem krótkie spojrzenie.

- Ona chce forsy. Nie wycinie jednak z nas grosza. Natomiast my zadamy jej parę pytań. Trzeba z tym skończyć.

“Będzie kłamała - pomyślał Phillip. - Będzie kłamała, wdzięczyła się, manewrowała. Myli się jednak, bardzo się myli, jeżeli sądzi, że zdobędzie Setha”.

“Wiem, że poradysz sobie z kolejną przeszkodą”.

Zacisnął ręce na kierownicy. Patrzył przed siebie. Poradzi sobie. W ten czy w inny sposób.

Z pulsującą od natłoku myśli głową, z rozdygotanym żółdkiem, Sybill weszła na posterunek policji. Zadzwoiła do niej Gloria, zapłakana i zrozpaczona, błagająca o przysłanie pieniędzy na kaucję.

Gloria mówiła, że to pomyłka, straszne nieporozumienie. Oczywiście, a cóż innego mogłoby to być? Przez chwilę chciała posłać pieniądze pocztą. Sama nie wie, co ją od tego powstrzymało i zmusiło, by wsiadła do samochodu i przyjechała tutaj.

- Jestem tu w sprawie Glorii DeLauter - powiedziała do umundurowanego funkcjonariusza, siedzącego za wózką, zawałonymi papierami kontuarem. - Chciałabym się z nią widzieć, jeśli to jest możliwe.

- Pani nazwisko?

- Griffin. Doktor Sybill Griffin. Jestem jej siostrą. Złożę za nią kaucję, ale...chciałabym się z nią zobaczyć.

- Czy mógłbym zobaczyć jaki pani dokument?

- Oczywiście. - Zaczęła szperać w torbie, szukając portfela. Miała spocone i drżące ręce. Policjant czekał cierpliwie.

- Może zechciałaby pani usiąść? - zaproponował, po czym wstał z krzesła i przeszedł do sąsiedniego pokoju.

Czuła suchość w gardle i musiała napić się wody. Udała się do małej poczekalni, gdzie stały obok siebie twarde, plastikowe fotele w martwym beżowym kolorze. Pochyliła się nad kranem. Ale woda podziałała na jej zmaltretowany żółdek jak grad ołowianych kul.

Czy musieli ją umieścić w celi? O Boże, czy rzeczywiście wsadzili jej siostrę do celi? Czy właśnie w takim miejscu musi się spotkać z Glorią?

Mimo zdenerwowania jej pragmatyczny umysł analizował sytuację. W jaki sposób Gloria dotarła do niej? Dlaczego znalazła się tak blisko St Christopher? Dlaczego jest oskarżona o posiadanie narkotyków?

Właśnie dlatego nie wysłała pieniędzy przekazem. Najpierw musi poznać odpowiedź.

- Doktor Griffin?

Drgnęła, wyrwana ze swoich myśli, z szeroko otwartymi oczami, niczym zajęta w wietle reflektorów.

Odwróciła się do funkcjonariusza.

- Tak. Czy mogę się z niš teraz zobaczyć?

- Będę musiał zatrzymać pani torebkę. Wydam pani na niš kwit.

- W porzšdku.

Wręczyła mu jš, złożyła podpis we wskazanym miejscu, wzięła kwit.

- Tędy.

Wskazał na boczne drzwi, otworzył je, wpuszczajšc jš do wšskiego korytarza. Po lewej stronie znajdowało się nieduże pomieszczenie, którego jedyne umeblowanie stanowiły stół i kilka krzeseł. Na jednym z nich, z kajdankami na rękach, siedziała Gloria.

W pierwszym momencie Sybill pomyślała, że zaszła pomyłka. To nie była jej siostra. Przyprawdzili innš kobietę. Ta jest zbyt stara, zbyt kanciasta, kocista, z ramionami podobnymi do kikutów skrzydeł, kontrastujšcymi z piersiami, opiętymi kusym, wydekoltowanym sweterkiem, pod którym wyzywajšco sterczały sutki.

Poskręcańš szopę jasnych jak słoma włosów przecinało po rodku czarne pasmo, wokół ust miała głębokie bruzdy, a jej wyrachowane oczy były równie ostre jak jej ramiona.

Po chwili te oczy nabrały wyrazu, a usta zadrżały.

- Syb... - Głos jej załamał się, gdy wycišgnęła rękę w błagalnym gecie. - Dzięki Bogu, że jeste.

- Gloria. - Szybko postšpiła kilka kroków, ujęła jej držšcš rękę. - Co się stało?

- Nie wiem. Nic z tego nie rozumiem. Taka jestem przerażona. - Położyła rękę na stole i zaczęła głono, rozpaczliwie płakać.

- Uspokój się. - Sybill usiadła, objęła ramieniem siostrę, spoglšdajšc jednocześnie na glinę. - Czy mogłobyśmy zostać same?

- Będę tuż obok, na zewnštrz. - Zerknšł szybko na Głorię. Nie dał po sobie poznać, że jest zaskoczony zmianš jaka zaszła w tej wrzeszczšcej, przeklinajšcej kobiecie, którš doprowadził na posterunek kilka godzin temu.

Wyszedł i zamknšł drzwi, pozostawiajšc je same.

- Daj mi trochę wody.

Sybill wstała, podbiegła do dzbanka z wodš i napełniła kartonowy kubek. Ucisnęła ręce siostry, przytrzymała je mocno.

- Zapłaciła kaucję? Czy możemy juž stšd wyjć?

- Zajmę się wszystkim. Powiedz, co się stało.

- Powiedziałałam, że nie wiem. To przez tego faceta. Czułam się samotna. - Pociśgnęła nosem, wzięła podanš przez Sybill chusteczkę. - Rozmawialimy przez chwilę. Chcielimy pójć na lunch, kiedy pojawiły się gliny. On zwał, a mnie zgarnęli. To wszystko stało się tak szybko.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Znaleli w torebce narkotyki. Musiał mi je włożyć. Chciałam tylko z kim porozmawiać.

- W porzšdku. Jestem pewna, że wszystko to wyjanimy. - Sybill chciała wierzyć Glorii, ale niestety nie mogła. - Jak się nazywał?

- John. John Barlow. Robił takie miłe wrażenie. Wydawało się, że można na nim polegać. A ja czułam się strasznie nieszczęliwa. Z powodu Seta. - Opuciła ręce, jej oczy przybrały tragiczny wyraz. - Tak strasznie tęsknię za moim małym chłopczykiem.

- Wybierała się do St Christopher? Gloria spuciła wzrok.

- Pomyślałam, że może uda mi się go zobaczyć.

- Czy to sugestia adwokata?

- To... - Zawahała się przez chwilę i Sybill poczuła ostrzegawczy sygnał. - Nie, ale oni tego nie potrafiš zrozumieć. Chodzi im tylko o pienišdze.

- Jak się nazywa twój adwokat? Zadzwońę do niego. Może co zrobi, żeby załagodzić sprawę.

- On nie jest stšd. Posłuchaj, Sybill, chcę po prostu stšd wyjć. Nawet nie wiesz, jakie to straszne. Ten glina jest tam? - Wskazała głowš na drzwi. - Dobiera się do mnie.

Żołšdek Sybill znowu dawał się jej we znaki.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dobrze wiesz. - Po dotychczasowej rozpaczy nie pozostał nawet lad. - Macał mnie i powiedział, że jeszcze wróci. Zgwałci mnie.

Sybill zamknęła oczy, przycisnęła palcami powieki. Kiedy były nastolatkami, Gloria oskarżyła o molestowanie wielu chłopców i mężczyzn, włšcznie ze szkolnym psychologiem i wychowawcš. Nie oszczędziła nawet własnego ojca.

- Gloria, nie rób tego. Powiedziałałam, że ci pomogę.

- Kiedy ten bydlak naprawdę obmacywał mnie od stóp do głów. Gdy tylko stšd wyjdę, wniošę skargę. - Zgniotła papierowy kubek i rzuciła go za siebie. - Mało mnie obchodzi, czy mi wierzysz, czy nie.

- W porzšdku, ale na razie wróćmy do sprawy. Skšd wiedziała, gdzie mnie szukać?

- Skąd? - Zmuszona była opanować się, by nie zapomnieć o odgrywanej roli. - Co masz na myli?

- Nie powiedziała ci, dokąd się wybieram. Skąd wiedziała, żeby zadzwonić do hotelu w St Christopher?

To był błęd, z którego Gloria zdała sobie sprawę wkrótce po telefonie. Pijana i wciekła nie miała gotówki na zapłacenie kaucji. To, co odłożyła na boku, trzymała daleko stąd. Czeka bezpiecznie, aż Quinnowie powiększą sumkę.

Nie zastanawiając się, zadzwoniła do Sybill. Ale od tamtej chwili miała czas na przemyślenie. Wiedziała, że najlepszym sposobem, by podejść Sybill, jest wzbudzenie w niej poczucia winy, zagranie na strunie poczucia odpowiedzialności.

- Przecież cię znam. - Umiechnęła się bezbarwnie. - Wiedziała, że gdy opowiem ci o Sethcie, pomożesz mi. Próbowałam dodzwonić się do ciebie do domu. Kiedy telefonistka powiedziała, że nie ma cię w mieście, wytłumaczyłam, że jestem twoją siostrą i mam bardzo pilną sprawę. Podali mi numer hotelu.

- Rozumiem. - Było to przekonujące, całkiem logiczne. - Zajmę się kaucją. Gloria, ale pod pewnym warunkiem.

- Tak. - Rozemiała się. - Jakbym to już gdzie słyszała!

- Potrzebne mi jest nazwisko twojego adwokata, żeby się z nim skontaktować. Chcę poznać aktualną sytuację prawną Seta. Chcę, żeby ze mną o tym porozmawiała. Zjemy razem obiad i wyjanisz mi wszystko, co dotyczy Quinnow. Wyjanisz mi, na jakiej podstawie twierdzisz, że Ray Quinn dał ci za Seta pieniądze.

- Te bydlaki kłamliwie.

- Poznałam ich - powiedziała spokojnie. - I ich żony. Widziałam się z Sethem. I jako nie mogę pogodzić tych dwóch wersji: twojej i tego, co zobaczyłam.

- Nie wszystko da się jasno wytłumaczyć. Chryste, jesteście zupełnie jak nasz staruszek. - Zaczęła się podnosić, zachnęła się na widok kajdanek. - Dwoje sławnych doktorów Griffinów.

- To nie ma nic wspólnego z moim ojcem - powiedziała spokojnym głosem Sybill. - Natomiast wszystko, jak sądzę, z twoim.

- Chrzanię to. - Umiech Glorii stał się wulgarny. - I chrzanię ciebie. Idealna córka, idealna uczennica, idealny pieprzony robot. Zapłać tylko tę pieprzoną kaucję. Mam odłożone pieniądze. Zwrócę ci. Odzyskam dzieciaka bez twojej pomocy, kochana siostrzyczko. Mojego dzieciaka! Skoro wolisz zasięgać języka o najbliższej krewnej u bandy obcych ludzi, wyno się, skąd przyszła. I tak zawsze mnie nienawidziła.

- Nie nienawidzę cię, Glorio. I nigdy tak nie było. Nie zasięgałam u nikogo opinii na twój temat. Staram się tylko zrozumieć całą sprawę.

Gloria odwróciła głowę, by ukryć przed Sybill swój triumfalny umiech. W końcu nacisnęła

odpowiedni guzik.

- Muszę się stąd wydostać. Muszę się z tego oczyścić. - Udała, że głos się jej załamuje. - Nie mogę już więcej na ten temat rozmawiać. Jestem taka zmęczona.

- Pójdę załatwić formalności. Sądzę, że to nie potrwa długo.

Gdy wstała, Gloria ponownie chwyciła jej rękę, przycisnęła do policzka.

- Przepraszam. Bardzo przepraszam za to, co ci nagadałam. Wcale tak nie myślę. Jestem po prostu przybita i zagubiona. Czuję się taka samotna.

- Już dobrze, dobrze. - Sybill uwolniła rękę i na niepewnych nogach podeszła do drzwi.

Po drugiej stronie, czekając na załatwienie formalności zwińzanych z kaucją, połknęła dwie aspiryny, neutralizując je rodkiem zobojętniającym kwas. Myślała, jak bardzo zmieniała się Gloria pod względem wyglądu. Była niegdy tak liczną dziewczyną, a teraz jako wychudła, wyschła. Jednak jak dawniej chciała manipulować ludmi, niszczyć ich.

Postanowiła, że będzie nalegać, by Gloria zgodziła się na terapię. A jeli część jej problemu stanowi narkotyki, dopilnuje, by Gloria poddała się kuracji odwykowej. Oczywiście w takim stanie nie jest zdolna do przejęcia opieki nad młodym chłopcem. Dopóki więc Gloria nie dojdzie do siebie, należy zbadać dokładnie wszystkie możliwości i wybrać najlepszą dla chłopca.

Oczywiście, musi się spotkać z jakim adwokatem. Rano znajdzie adwokata i porozmawia z nim na temat Glorii i Seta.

Będzie musiała stawić czoło Quinnom.

Na myśl o tym znowu poczuła skurcz żołądka. Konfrontacja jest nieunikniona.

Potrzebuje czasu, żeby dokładnie przemyśleć, co powie. Musi przewidzieć ich pytania i żądania, by mieć na nie właściwe odpowiedzi. Przede wszystkim za należy zachować spokój i obiektywizm.

Na widok wchodzącego do budynku Phillipa poczuła kompletną pustkę w głowie. Zamarła, gdy jego wzrok padł na nią, gdy zmrużył oczy i przybrał surowy wyraz.

- Co tutaj robisz, Sybill?

- Ja ... - Czuła zakłopotanie, wstyd. - Mam sprawę do załatwienia.

- Naprawdę? - Podeszedł bliżej, podczas gdy jego bracia stali za nim w milczeniu. Z jej twarzy wyczytał poczucie winy i strach. - Cóż to za sprawa? - Kiedy nie odpowiedziała, przechylił głowę. - Kim jest dla ciebie Gloria DeLauter?

Zmusiła się, by patrzeć mu prosto w oczy, by odpowiedzieć jak najbardziej naturalnym głosem.

- Jest moją siostrą.

Spojrzał na niś z zabójczš wciekłociš. Źeby nie uderzyć Sybill, zacisnł pięci w kieszeniach.

- Jakie to zabawne, prawda? Ty suko - powiedział ciszajš głos, a ona poczuła się tak, jakby jš spoliczkował. - Posłużyła się mnš, Źeby się dobrać do Setha.

Potržsnęła głowš, ale nie mogła wydobyć głosu, Źeby zaprzeczyć jego słowom. Czyż nie miał racji? Posłużyła się nim, podobnie jak nimi wszystkimi.

- Chciałam go tylko zobaczyć. Jest moim siostrzeńcem. Musiałam się przekonać, czy nie dzieje mu się krzywda.

- A gdzie, do jasnej cholery, podziewała się przez ostatnie dziesięć lat? Otworzyła usta, ale zanim zdšżyła co wyjanić, przeprosić, wyprowadzono Glorię.

- Zabierajmy się stšd, do jasnej cholery. Postawisz mi drinka, Syb. - Gloria zarzuciła na ramię winiowš torbę i umiechnęła się do Phillipa uwodzicielsko. - Porozmawiamy, o czym zechcesz. Czeć, przystojniaku. - Oparła rękę na biodrze i przesłała umiech wszystkim mężczyznom. - Jak leci?

Gdyby nie okolicznoci, kontrast między tymi kobietami mógłby być nawet zabawny. Z jednej strony blada i opanowana Sybill, z zaczesanymi do tyłu błyszczšcymi bršzowymi włosami, z nie umalowanymi ustami, z podkršżzonymi oczami, ubrana w szary blezer, spodnie i białš jedwabnš bluzkę, z drugiej za strony Gloria, eksponujšca sterczšce koci i przekwitłe okršgłoci w obcisłych czarnych džinsach i wydekoltowanym sweterku, który odsłaniał rowek jej piersi.

Gloria nie omieszkała poprawić makijażu; błyszczšca winiowa szminka na ustach miała ten sam kolor, co jej torba, oczy obwiedziane była ciemnš kreskš. Phillip doszedł do wniosku, Źe jej wyglšd odpowiada dokładnie temu, kim jest. Starzejšca się kurwa udajšca aniołka.

Stwierdził, Źe wyglšda na chorš, tak jak jego matka, kiedy widział jš po raz ostatni.

Wygrzebała z torby wymiętš paczkę, z której wyjęła papierosa.

- Masz ogień, chłoptysiu? - zapytała, obracajšc go między palcami.

- Gloria, to jest Phillip Quinn. A to jego bracia, Cameron i Ethan.

- Co podobnego! - Umiech Glorii stał się zjadliwy i brzydki. - Trzy zakały Raya Quinna. Czego, do diabła, chcecie?

- Odpowiedzi - odparł zwięle Phillip. - Porozmawiajmy na zewnštrz.

- Nie mam zamiaru z wami rozmawiać, a jeli wykonacie choć jeden ruch, który mi nie przypadnie do gustu, zacnę krzyczeć. Nie brak tu glin. Przekonamy się, czy pobyt w więzieniu przypadnie wam do gustu.

- Gloria. - Pragnšc jš powstrzymać, Sybill położyła dłoń na jej ramieniu. - Jedynym sposobem wyjaniaenia sobie wszystkiego jest rozsšdna rozmowa.

- Nie wyglšdajš na takich, którzy by chcieli ze mnš rozsšdnie rozmawiać. Chcš mi zrobić krzywdę. -

Zręcznie zmieniała taktykę, objęła Sybill, przytuliła się do niej. - Boję się ich, Sybill, proszę, pomóż mi.

- Staram się, Glorio. Nikt nie zamierza cię skrzywdzić. Znajdziemy spokojne miejsce, gdzie usiǳemy sobie i porozmawiamy na ten temat. Bęǳę przy tobie.

- Zaraz zwymiotuję. - Gloria cofnęła się, złapała się za brzuch i zniknęła w łazience.

- Ale przedstawienie - stwierdził Phillip.

- Jest rozstrojona. - Sybill złączyła dłonie, spłotła palce. - Trudno jej bęǳie dzisiaj rozmawiać.

Spojrzał na niǳ z nie ukrywanym szyderstwem.

- Jeste niewiarygodnie naiwna, albo bierzesz mnie za idiotę.

- Spęǳiła prawie całe popołudnie w celi. Kaǳy byłby rozstrojony. Nie moglibyśmy o tym wszystkim porozmawiać jutro? Sprawa ciǳgnie się już tak długo, że może poczekać jeszcze jeden dzień.

- Jeli już tu jesteśmy wtrǳcił Cam załatwimy wszystko od razu. Póǳdziesz i jǳ sprowadzisz, czy sam mam to zrobić?

- To nie jest właciwa metoda! Chcesz jǳ zastraszyć? Mnie także?

- Nie pouczaj mnie - rzekł Cam, strǳcając z ramienia dłoń Ethana, który usiłował go mitygować. - Po tym wszystkim, co zrobiła Sethowi, nie możemy mieć dla niej litoci.

Niespokojnie spojrzała za siebie, na umundurowanego funkcjonariusza siedzącego za biurkiem.

- Nie sǳdę, żeby komukolwiek z nas zależało na wywołaniu awantury na posterunku policji.

- wietnie. - Phillip ujął jej ramię. - Wyjdmy więc i porozmawiajmy.

- Spotkajmy się jutro. Wyznaczcie godzinę, która wam odpowiada. A ja zabiorę teraz Glorię do hotelu.

- Trzymaj jǳ z daleka od St Chris.

Skrzywiła się, gdy palce Phillipa zacisnęły się boleśnie na jej ramieniu.

- W porządku. Co więc sugerujesz?

- Powiem ci, co sugeruję - zaczął Cam, ale Phillip powstrzymał go ruchem ręki.

- Przywieziesz jǳ do biura Anny. O dziewiętej. W ten sposób wszystko odbęǳie się przepisowo i w stosownym po temu miejscu, rozumiemy się?

- Tak. - Odetchnęła z ulgǳ. - Mogę się na to zgodzić. Przywiozę jǳ. Macie moje słowo.

- Nie dałbym złamanego grosza za twoje słowo, Sybill. - Phillip przysunął się bliżej. - Ale jeli tego nie zrobisz, znajdziemy jǳ. Co więcej, jeli która z was zbliży się do Seta, obie wyłǳdujecie w celi. -

Pucił jej ramię.

- Będziemy na miejscu o dziewiętej - powiedziała, powstrzymując się przed potarciem bolącego ramienia. Odwróciła się i poszła po siostrę do łazienki.

- Dlaczego, do diabła, zgodził się na to? - zapienił się Cam, wychodząc za Phillipem na zewnątrz. - Mielimy już tutaj.

- Jutro wydobędziemy z niej więcej.

- Gówno prawda.

- Phillip ma rację. - Ethan niechętnie przystał na zmianę planu. - Odbędziemy rozmowę na oficjalnym gruncie. Nie zagalopujemy się w naszych emocjach. Tak będzie lepiej dla Seta.

- Dlaczego? Żeby ta suka jego matka i jego zakłamana ciotka miały więcej czasu na dogadanie się i ukartowanie czego? Chryste, kiedy pomyślę, że Sybill spędziła dzisiaj dobrą godzinę sam na sam z Setem, chce mi się ...

- Stało się - warknął Phillip. Krew gotowała się w nim z wściekłości. Zatrzasnął z furją drzwi dżipa. - Jednak nie dostanę Seta w swoje łapy.

- Nie poznał jej - zauważył Ethan. - Jakie to dziwne, prawda? Nie wiedział, kim jest Sybill.

- Podobnie jak ja - mruknął Phillip i uruchomił silnik. - Ale teraz już wiem.

Sybill postanowiła przede wszystkim nakarmić Głorię gorącym posiłkiem, uspokoić ją i dokładnie wy badać. Za ledwie kilka domów od posterunku policji znalazły włoską restaurację.

- Mam cholernie zszarpane nerwy. - Podczas gdy Sybill wjeżdżała na wolne miejsce na parkingu, Gloria zachłannie zaciśnęła się papierosem. - Co za bezczelność ze strony tych skurczybyków, żeby mnie tak nachodzić. Czy wyobrażasz sobie, co by mi zrobili, gdybym była sama?

Sybill jedynie westchnęła i wysiadła z samochodu.

- Musisz co zjeść.

- Tak, jasne. - Gdy weszły do rodka, Gloria prychnęła pogardliwie na widok wystroju restauracji. Była jasna i wesoła, z barwną włoską ceramiką, grubymi wiecami i kraciastymi obrusami na stołach. - Wolę stek niż potrawy makaroniarzy.

- Bardzo proszę. - Opanowując złość, Sybill wzięła Głorię za ramię. Poprosiła o stolik na dwie osoby.

- W części dla palących - dorzuciła Gloria, wyciągając następnego papierosa w drodze do hałaliwej części baru. - Dżin z tonikiem, podwójna porcja.

Sybill potarła skronie.

- A dla mnie woda mineralna.

- Rozlunij się - powiedziała Gloria, gdy kelnerka zostawiła je same. - Wyglądasz, jakby potrzebowała drinka.

- Prowadzę samochód. A poza tym nie mam ochoty. - Cofnęła się przed dymem, którym Gloria dmuchnęła jej w twarz. - Musimy poważnie porozmawiać.

- Pozwól, że najpierw się naoliwię, dobrze? - Paliła i lustrowała mężczyzn w barze, zabawiając się wyszukiwaniem takiego, który nadawałby się do poderwania, gdyby nie ta jej beznadziejnie drętwa siostra.

Ależ z tej Sybill nudziara! Zawsze taka była, stwierdziła, uderzając palcami o blat stołu, nie mogąc doczekać się tego cholernego drinka. Ale jest pożyteczna. Jeli tylko ją umiejętnie podejść, dodać do tego dużo łoż, zrobi wszystko, co trzeba.

Musi przycisnąć Quinnów. To wietnie, że napatoczyła się Sybill. Solidna, odpowiedzialna doktor Griffin.

- Gloria, nie pytasz o Seta?

- Co u niego?

- Widziałam go kilka razy, rozmawiałam z nim. Widziałam jego dom, widziałam szkołę. Poznałam paru jego przyjaciół.

Gloria zmieniła ton głosu.

- Jaki on jest? - Zdobyła się na niepewny uśmiech. - Czy pytał o mnie?

- Jest naprawdę cudowny. I tak urósł w porównaniu z tym, kiedy go ostatnio widziałam.

“Zarł za dziesięciu - przypomniała sobie Gloria - i ciśgle wyrastał z ubrania i z butów. Jakbym miała za dużo pieniędzy”. - Nie wie, kim jestem.

- Jak to? - Gdy postawiono na stole szklanekę z drinkiem, Gloria rzuciła się na nią. - Nie powiedziała mi?

- Nie, nie powiedziałam. - Sybill podniosła wzrok na kelnerkę.

- Więc wiesz tu incognito? Zdziwiasz mnie, Syb.

- Pomyślałam, że lepiej będzie poobserwować sytuację, a dopiero potem zmienić dynamikę działania.

Gloria parsknęła śmiechem.

- No, nareszcie przemawiasz własnym głosem. Rany, nic się nie zmieniła. Obserwować sytuację, a potem zmienić dynamikę działania - przedrzęła Sybill, siląc się na snobistyczny ton głosu. - Chryste! Sytuacja jest taka, że te skurwysyny mają mojego dzieciaka. Grozili mi, a jeden Bóg raczy wiedzieć, co z nim wyprawiają. Potrzebuję jakiego kauzyperdę, by go stamtąd wy dostał.

- Posłałam ci pieniądze na adwokata - przypomniała jej Sybill.

Gloria pomyślała, że te pięć tysięcy jako przeszło jej między palcami. Skąd, do diabła, mogła wiedzieć, że pieniądze, które wycisnęła od Raya, w mig się rozejdą? Miała wydatki. Chciała się trochę zabawić. Powinna była zażądać dwa razy tyle! No cóż, wycinie je od tych bękartów, których wychował.

- Masz chyba pieniądze, które posłałam ci na adwokata? Gloria napiła się ze szklanki.

- Tak, dobry adwokat potrafi z człowieka wszystko wyssać. Hej! - krzyknęła, przywołując kelnerkę i pokazując swoją pustą szklankę. - Strzelę jeszcze jednego, dobrze?

- Jeżeli będziesz tylko piła i nie jadła, znowu zrobi ci się niedobrze. "Akurat - zmiała się w duchu Gloria i złapała swoją kartę. - Nie zamierzam już więcej wsadzać palca do gardła. Wystarczy ten jeden raz".

- Majś tu stek Florentine. Może być. Pamiętasz tamte lato, kiedy staruszek zabrał nas do Włoch? A tych wszystkich napalonych fagasów na motorowerach? Boże, ale się zabawiłam z tym facetem, jak mu tam było, Carlo czy Leo? Przemyciłam go do sypialni. Była zbyt wstydliva, żeby zostać i patrzeć, spała więc w saloniku, podczas gdy my przez pół nocy uprawialiśmy akrobacje.

Upiła z nowej szklanki, wzniosła toast.

- Niech żyjś Włosi!

- Zamówię linguini z pesto i insalada mista.

- Dla mnie stek, krwisty. - Gloria oddała kartę, nie patrząc na kelnerkę. - Zrezygnowała z paszy dla królików? Przez jaki czas tylko to jadła, prawda, Syb? Cztery czy pięć lat.

- Szeć - poprawiła ją Sybill. - Włanie mija szeć lat, kiedy wróciłam do domu i stwierdziłam, że zniknęliście z Sethem, razem z częścią mojego osobistego majątku.

- Och, tak, wybac. Ciężko jest wychowywać samotnie dzieciaka. Zawsze jest krucho z forsz.

- Nigdy mi nie mówiła o jego ojcu.

- O czym tu mówić? Stare dzieje.

- No dobrze, przejdmy do aktualnych wydarzeń. Muszę znać prawdę, żeby umiejętnie pokierować naszym jutrzejszym spotkaniem z Quinnami. Dżin z tonikiem chlusnął na stół.

- Jakim spotkaniem?

- Jedziemy jutro rano do Urzędu Opieki Społecznej. Trzeba sobie wyjanić sporo rzeczy, przedyskutować sytuację i spróbować znaleźć rozwiązanie.

- Cholera! Jedyne, czego chcś, to mnie wypieprzyć.

- Nie podno głosu - zmytygowała ją Sybill. - I wysłuchaj mnie. Jeli chcesz stanś na nogi, jeli chcesz

odzyskać syna, wszystko musi się odbyć spokojnie i legalnie. Gloria, potrzebujesz pomocy, a ja chcę ci pomóc. Z tego, co widzę, nie jeste w formie, żeby zabierać teraz Setha.

- Po czyjej ty jeste stronie?

- Po jego - powiedziała bez chwili zastanowienia. - Jestem po jego stronie i mam nadzieję, że również po twojej. Musimy też wyjanić, dzisiejsze zdarzenie.

- Już ci mówiłam, że byłam w złym nastroju.

- wietnie, ale to jeszcze nie załatwia problemu. Ława przysięgłych nie okaże współczucia kobiecie, na której ciższy zarzut posiadania narkotyków.

- Coraz lepiej! Może by wystąpiła w charakterze wiadka i opowiedziała im o moim podłym charakterze? Bo przecież tak uważasz, wy wszyscy tak uważacie.

- Proszę cię, przestań. - Zniżając do szeptu głos, Sybill pochyliła się nad stołem. - Robię wszystko, co mogę. Jeli chcesz mi dowieć, że zależy ci na czymkolwiek, musisz ze mną współpracować, musisz dać co w zamian, Glorio.

- Ty nigdy nie popuszczała człowiekowi.

- Nie rozmawiamy o mnie. Zapłacę koszty sądowe, porozmawiam z Opieką Społeczną, postaram się, żeby Quinnowie zrozumieli, jakie masz prawa. Chcę, żeby się zgodziła na kurację odwykową.

- Na co?

- Za dużo pijesz.

Parsknęła miechem i łyknęła dzinu.

- Miałam ciężki dzień.

- Miała przy sobie narkotyki.

- Powiedziałam, że nie były moje.

- Już raz to słyszałam - stwierdziła spokojnie Sybill. - Potrzebna ci jest terapia i kuracja. Załatwię to, pokryję koszty. Pomogę ci znaleźć pracę, mieszkanie.

- Pod warunkiem, że wszystko odbędzie się pod twoje dyktando. - Jednym ruchem wlała w siebie resztę dzinu. - Terapia! Tym słowem ty i staruszek próbowalście rozwiązywać wszystkie problemy wiata.

- Takie są warunki.

- A ty reżyserujesz przedstawienie? Jezu, zamów mi jeszcze jednego drinka. Muszę się wysikać. - Zarzuciła na ramię torbę i dużymi krokami przemierzyła bar.

Sybill osunęła się na oparcie fotela i zamknęła oczy. Nie miała zamiaru zamawiać Glorii następnego

drinka teraz, kiedy jej siostrze zaczął się już plętać język. A zatem musi się przygotować na kolejną przykrą potyczkę.

Aspiryna, którą zażyła, niewiele pomogła. Ból nie ustępował ani na chwilę. Uciskał skronie żelazną obręczą. Niczego tak nie pragnęła, jak wycisnąć się na miękkim łóżku w ciemnym pokoju i zapomnieć o wszystkim.

Straciła wszystko w jego oczach. Czuła wstyd i żal. Może i zasłużyła na pogardę, z jaką na nią patrzył. W tej chwili nie była w stanie trzewo o tym myśleć. Ale było jej przykro z tego powodu.

Jeszcze bardziej była wciekła na siebie. Za to, że pozwoliła, by stał się on tak ważny dla niej w tak krótkim czasie. Znała go zaledwie od paru dni i nigdy, ale to nigdy nie zamierzała się angażować uczuciowo.

Wystarczyłoby kilka wspólnie spędzonych godzin. Jak się więc stało, że sprawy zaszły tak daleko?

Wiedziała jednak, że kiedy ją trzymał, kiedy pobudzał jej kręcenie tymi długimi, zmysłowymi pocałunkami, pragnęła znacznie więcej. A teraz, kiedy się wycofał, czuła się całkiem rozbita.

Nic na to nie poradzi. To oczywiste, że w tej wyjatkowej sytuacji nie powinni byli z Phillipem doprowadzić do takiej zażyłości. Jeli mają teraz utrzymywać jakiś kontakt, to tylko ze względu na dziecko. Oboje są ludmi dorosłymi, będą się więc zachowywali wobec siebie uprzejmie, chłodno, lecz rozsądnie.

Dla dobra Seta.

Gdy kelnerka podała sałatkę, otworzyła oczy. Była zła widząc, że lituje się ona nad nią.

- Czy co jeszcze?

- Nie, dziękuję. I proszę to zabrać - dodała, pokazując na pustą szklankę Glorii.

Na myśl o jedzeniu buntował się jej żołądek, zmusiła się jednak do tego, by wziąć do ręki widelec. Przez pięć minut manipulowała nim nad sałatką, zerkając jednocześnie w stronę zaplecza restauracji.

“Pewnie znowu jest chora - pomyślała znekana Sybill. - Trzeba będzie tam pójść przytrzymać Glorii głowę, wysłuchać jej jęków i posprzątać po niej”.

Przewycięzając niechęć i wstyd podniosła się i udała się do damskiej toalety.

- Gloria, dobrze się czujesz? - Przy umywalkach nie było nikogo. Z żadnej kabiny nie usłyszała odpowiedzi. Zrezygnowana Sybill zaczęła otwierać po kolei drzwi. - Gloria?

W ostatniej kabynie ujrzała swój portfel. Leżał otwarty na klapie sedesu. Zdumiona chwyciła go, zajrzała do środka. Zobaczyła różne dowody tożsamości, karty kredytowe.

Ale cała gotówka zniknęła, podobnie jak jej siostra.

Z bolšćš do nieprzytomności głowš, pragnšc odpoczynku w samotności, Sybill otwierała hotelowe drzwi. Oby jak najszybciej sięgnšc po lekarstwo, pogršżyć się w ciemności, zapomnieć o wszystkim, a znajdzie sposób, żeby sobie jako poradzić z jutrzejszym dniem.

Znajdzie sposób, by stawić jutro czoło Quinnom, samotnie, pomimo sromotnej porażki.

Nie uwierzš, że nie pomogła Glorii w ucieczce. Ale czy może im mieć to za złe? Już i tak majš jš za kłamcę i podstępš zmię. Nawet Seth. Prawdę mówišc, nie lepiej wypadła we własnych oczach. Otworzyła zamek i oparła się o drzwi nabierajšc sił. Gdy zapaliło się wiatło, wydała cichy okrzyk i zasłoniła rękš oczy.

- Nie, nie myli cię wzrok - powiedział Phillip, stojšc w drzwiach prowadzšcych na taras.

Opuciła rękę, zmuszajšc się do mylenia. Zauważyła, że zdjšł marynarkę i krawat, ale poza tym wyglšdał tak samo, jak podczas spotkania na posterunku policji. Uprzejmy, dystyngowany, choć cholernie zły.

- Jak tutaj wszedł?

Chłodny umiech sprawił, że jego oczy przybrały wyglšd twardego, zimnego złota. Miały kolor ostrego zimowego słońca.

- Rozczarowujesz mnie, Sybill. Sšdziłem, że twoje badania nad ... obiektem uwzględníš fakt, iż jednš z moich pierwszych umiejętności było włamywanie się.

Nie poruszyła się, stała oparta o drzwi.

- Był złodziejem?

- Między innymi. Ale nie mówmy o mnie. - Postšpił do przodu i usiadł na oparciu sofy, jak jaki przyjaciel, który wpadł z nie zapowiedzianš wizytš, sadowišcy się wygodnie na pogaduszki.

- Fascynujesz mnie. Twoje notatki sš niewiarygodnie odkrywczyste nawet dla laika.

- Czytałe moje notatki? - Jej wzrok pobiegł ku biurku. Z powodu przeszywajšcego bólu głowy nie mogła się nawet zdobyć na oburzenie, wiedziała jednak, że musi zareagować. - Nie miała prawa wchodzić tu nie proszony. Włamywać się do mojego komputera i czytać mojš pracę.

“Tylko tyle? - pomyślał Phillip wstajšc, by wzišc piwo z barku. - Jaka ona właściwie jest?”

- Jeli chodzi o mnie, Sybill, nie poczuwam się do żadnych zobowišzań. Okłamała mnie, posłużyła się mnš. Wszystko ukartowała. Czyż nie? Kiedy tak przypadkowo pojawiła się w warsztacie, miała już gotowy plan.

Im dłużej tak stała, wpatrujšc się w niego, z twaržš pozbawionš wyrazu, tym bardziej zaczynał się irytować.

- Infiltracja obozu wroga. - Odstawił z impetem piwo. Stuk szkła o drewniany blat był dla jej obolałej głowy niczym cios siekierś. - Obserwowanie i sporządzanie raportu, przekazanie informacji siostrze. A gdyby przebywanie ze mnś miało ci ułatwić przekroczenie linii wroga, gotowa była się nawet powięcić. Przespałaby się ze mnś?

- Nie. - Przycisnęła rękę do czoła i niewiele brakowało, by osunęła się na podłogę. - Nie mam w zwyczaju ...

- Mam wrażenie, że kłamiesz. - Podeszedł do niej, ujął ją za ramiona i podciśgnął do góry, aż stanęła na czubkach palców. - Sǳę, że zrobiłaby wszystko. Po prostu jeszcze jedna lekcja obiektywizmu. Plus korzyć z przyjcia z pomocś kurewskiej siostrzyczce w wycięciu z nas dodatkowych pieniędzy. Seth tyle samo dla ciebie znaczy, co dla niej. Jest po prostu rodkiem do osięgnięcia celu.

- Nie, to nie tak ... nie mogę myleć. - Ból był rozdzierajścy. Gdyby jej nie podtrzymawał, padłaby na kolana. - Ja ... porozmawiamy o tym jutro. Nie czuję się dobrze.

- To także wasza wspólna cecha z Gloriś. Nie dam się na to nabrać, Sybill. Zaczęła tracić przytomnoć.

- Przepraszam. Nie mogę wytrzymać. Muszę usiść. Proszę, muszę usiść. Spojrzał na niś uważnie. Była miertelnie blada, gorśczkowo błyszcząły jej oczy, oddech stawał się coraz szybszy, nierówny. Jeżeli udaje chorobę, Hollywood straciło największ gwiazdę.

Klnśc pod nosem, zaciśgnął ją na sofę. Opadła na poduszki.

Zbyt cierpiśca, by czuć zakłopotanie, zamknęła oczy.

- W mojej teczce sś pigułki.

Wziśł czarnś teczkę z miękkiej skóry, zanurzył w niej rękę i odnalazł lekarstwo.

- Imitrex? - Popatrzył w jej stronę. Leżała z odchylońś głowś, z zamkniętymi oczami, z zaciniętymi w pięci dłońmi na podołku, jakby tam koncentrował się jej ból, który chciała umierzyć. - Pigułki na najcięższ migrenę.

- Tak, biorę je od czasu do czasu. - Postanowiła się skoncentrować, zrelaksować. Lecz nic nie było w stanie złagodzić piekielnego bólu. - Powinnam je nosić przy sobie. Gdybym je miała, nie byłoby teraz aż tak le.

- Proszę. - Podał jej pigułkę i szklankę wody.

- Dziękuję. - Z popiechu omal nie oblała się wodś. - To chwilę potrwa, ale wolę pigułki niż zastrzyki. - Znowu zamknęła oczy, modlśc się, żeby zostawił ją samś.

- Jadła co?

- Co? Nie. Zaraz będzie lepiej.

Wyglśdała fatalnie. Powiedział sobie w duchu, że zasłużyła na to, by cierpieć, ale podniósł jednak słuchawkę i poprosił o połśczenie z obsłogś.

- Nie mam na nic ochoty.

- Uspokój się. - Zamówił zupę i herbatę, po czym zaczął spacerować po pokoju.

Czyżby aż tak bardzo pomylił się co do niej ? Szybkie i trafne szufladkowanie ludzi należało do jego sprawdzonych umiejętności. Widział w niej inteligentną, interesującą kobietę. Kobietę z klasą, poczuciem humoru i z wyrobionym smakiem. Jednak pod polakierowaną powierzchnią kryła się kłamczucha, oszustka i oportunistka.

Omów nie parsknął miechem. To niemal dosłowny opis chłopca, jakim przestał być kosztem żmudnej, trwającej połowę życia pracy.

- Piszesz, że nie widziała Setha, odkąd skończył cztery lata. Skąd więc to nagłe zainteresowanie?

- Myślałam, że będę mogła pomóc.

- Komu?

Nadzieja, że ból wkrótce minie, dała jej siłę, żeby otworzyć oczy.

- Nie wiem. Myślałam, że będę mogła pomóc jemu i Glorii.

- Jednemu pomogła, innego zraniła. Czytałem twoje notatki, Sybill. Nie próbuj mi wmówić, że troszczysz się o niego. "Obiekt jest chyba zdrowy". To nie żaden cholerny obiekt, lecz dziecko.

- Musiałam tak napisać dla zachowania obiektywizmu. - Najważniejsze są ludzkie odruchy.

Tę celną uwagę ugodził już prosto w serce, które również zaczęło boleć.

- Nie znam się na emocjach. Reakcje i behawioralne wzorce są moją mocniejszą stroną niż uczucia. Miałam nadzieję, że uda mi się zachować pewien dystans do sprawy, by móc ją przeanalizować, określić, co jest najlepsze dla wszystkich zainteresowanych. Nie najlepiej mi to wyszło.

- Dlaczego nie zainteresowała się tym wcześniej? - dopytywał się. - Dlaczego nic nie zrobiła, nie przeanalizowała sytuacji, kiedy Seth był z twoimi siostrami?

- Nie wiedziałam, gdzie oni są. - Westchnęła i potrząsnęła głową. Nie czas na usprawiedliwienia, a ten człowiek, który wpatruje się w nią chłodnym wzrokiem, i tak ich nie przyjmie i nie zaakceptuje. - Nigdy też nie przyłożyłam się solidnie, żeby ich odszukać. Od czasu do czasu posyłałam jej pieniądze, gdy kontaktowała się ze mną i prosiła o nie. Moje kontakty z Glorią najczęściej nie należały do przyjemnych.

- Na Boga, Sybill, przecież rozmawiamy teraz o dziecku, a nie o twoich spostrzeżeniach na temat siostrzanej rywalizacji.

- Bałam się, że się przywiśnie do Setha - mruknęła. - Omów się to nie stało, ale go zabrała. Był jej dzieckiem, nie moim. Na nic nie miałam wpływu. Prosiłam, żeby pozwoliła sobie pomóc, ale się nie zgodziła. Wychowywała go zupełnie sama. Rodzice wyrzekli się jej. Moja matka nie przyjmuje nawet do wiadomości, że ma wnuka. Wiem, że Glorii nie jest łatwo.

- Mówisz poważnie?

- Nie ma nikogo, na kim mogłaby się oprzeć - zaczęła Sybill, po czym, gdy rozległo się pukanie do drzwi, znowu zamknęła oczy. - Przykro mi, ale chyba niczego nie będę w stanie przełknąć.

- Ależ będziesz.

Phillip otworzył kelnerowi drzwi, poprosił, żeby postawił tacę na stole przed sofą. Odprawił go szybko, płacąc mu i dając hojny napiwek.

- Spróbuj trochę zupy - rozkazał. - Musisz coś zjeść, w przeciwnym razie zrobi ci się niedobrze po lekarstwie. Nie można zażywać tak silnych rodków na pusty żołądek. Nie zapominaj, że moja matka była lekarzem.

- Już dobrze. - Powoli nabrała na łyżkę zupy, mówiąc sobie, że to tylko kolejne lekarstwo. - Dziękuję. Jestem pewna, że nie odpowiada ci taka sytuacja.

- Po prostu trudniej jest mi dać ci kopa, kiedy leżysz bez sił. Zjedz, Sybill, a potem porozmawiamy.

Westchnęła. Ostrze bólu odrobinę stępiało. Można było go znieść.

- Chciałabym bardzo, żeby postarał się zrozumieć mój udział w tej sprawie. Gloria zadzwoniła do mnie kilka tygodni temu. Była zrozpaczona, przerażona. Powiedziała, że straciła Seta.

- Straciła go? - Phillip parsknął krótkim, sarkastycznym miechem. - Wyborny żart!

- Początkowo pomyślałam o porwaniu, ale w końcu udało mi się wydobyć z niej parę szczegółów. Wy tłumaczyła mi, że jest on u twojej rodziny, że zabralicie go od niej. Była rozhisteryzowana, przerażona, że już go może nigdy nie odzyska. Nie miała pieniędzy na adwokata. Była samotna wobec całego systemu. Posłałam jej pieniądze na adwokata i powiedziałam, że jej pomogę. I żeby czekała, dopóki się z nią nie skontaktuję.

Powoli jej organizm wracał do normy, sięgnęła do koszyczka stojącego obok talerza, wyjęła rogalik.

- Postanowiłam przyjechać i osobiście rozejrzeć się w sytuacji. Wiem, że Gloria nie zawsze mówi całą prawdę, że potrafi tak naciśgać sprawy, by pasowały do jej wersji. Fakt pozostawał jednak faktem: Seta miała twoja rodzina, nie ona.

- Chwała Bogu.

Wpatrywała się w bułkę nie wiedząc, czy będzie w stanie wziść ją do ust i przeżuć.

- Wiem, że stworzycie mu dobry dom, ale ona jest jego matka, Phillipie. Ma prawo do własnego syna.

Z uwagą przyjrzał się jej.

- I ty w to wszystko wierzysz?

Odzyskała kolory. Jej oczy wytrzymały jego spojrzenie.

- Co masz na myśli?

- Wierzysz, że moja rodzina zabrała Setha, że pozbawiliśmy dziecka jakś biedną, samotną matkę? W to, że ma adwokata, który robi wszystko, żeby przywrócić jej opiekę nad dzieckiem?

- Jednak Seth jest u was.

- Zgadza się. Bo tu jest jego miejsce i tu pozostanie. Pozwól, że podam ci kilka faktów. Szantażowała mojego ojca i sprzedała mu Setha.

- Nie wstąpię, że wierzysz w to, co mówisz, ale ...

- Przedstawiam fakty, Sybill. Niecały rok temu Seth mieszkał w paskudnym bloku w Baltimore, a twoja siostra szlajała się.

- Szlajała się?

- Na Boga, czy ty nie chodzisz po ziemi? Kurwiła się. To nie jest dziwka o złotym sercu, ani też zdesperowana samotna matka, robiśca wszystko, żeby przetrwać i wyżywić swoje dziecko. Zaspokajała tylko własne potrzeby.

Sybill pokręciła przecząco głową, chociaż musiała przyznać, że jest w tym jaka prawda.

- Nie możesz o tym wszystkim wiedzieć.

- Mogę. Ponieważ mieszkam z Sethem. Rozmawiałem z nim, wysłuchałem go. Poczula lód w rękach. Żeby je ogrzać, podniosła imbryk z herbaty, naląła trochę do filiżanki.

- Jest jeszcze dzieckiem. Mógł co le zrozumieć.

- Pewnie. Wydawało mu się tylko, że sprowadzała gachów do domu, że pijana do nieprzytomności waliła się na podłogę, a on myślał, że umarła. Wydawało mu się, że go tłukła gdy była wciekła.

- Biła go? - Filiżanka zazgrzytała o spodek.

- Biła. Bez powodu i bynajmniej nie na żarty. Pięciami, pasem, wierzchem dłoni. Dostała kiedy pięciś w twarz? - Wsunął swójś pięć i przystawił jś do jej twarzy. - Wyobra to sobie. Dodaj do tej pięci alkohol i narkotyki, a zobaczysz, jak szybko i z jakś siłś uderza. Przeszedłem przez to.

Cofnął rękę, spojrzał jej w oczy.

- Moja matka wolała herę, czyli heroinę, jeli nie wiesz, że tak jś nazywajś. Kiedy nie wzięła swojej działki, wolałem się trzymać jak najdalej od niej. Wiem, co to znaczy, gdy rozwieczona matka wymachuje pięciami. - Znowu spojrzał spod oka na Sybill. - Twoja siostra nie będzie już miała okazji bić Setha.

- Ja ... Potrzebna jest jej terapia. Nie miałam ... Był w dobrej formie, kiedy go widziałam. Gdybym

wiedziała, że go maltretuje ...

- To jeszcze nie wszystko. Mówisz, że dzieciak dobrze wygląda? Niektórzy klienci Glorii byli tego samego zdania.

Kolory, które powróciły na jej policzki, znowu zniknęły.

- Nie! - Potrząsając głową, odsunęła się od niego gwałtownie i poderwała się na nogi. - Nie, nie wierzę! To ohydne! To niemożliwe!

- Nie robiła nic, żeby temu przeciwdziałać. - Nie zwracając uwagi na jej blade policzki, naciskał dalej. Bez litoci. - Nie wykonała jednego gestu, żeby go uchronić. Seth był zdany tylko na siebie. Uciekał, chował się przed nimi. Wcześniej czy później znalazłby się taki, przed którym by się nie opędził.

- To niemożliwe. Nie mogła tak postąpić.

- Mogła ... zwłaszcza, gdy miała z tego parę dodatkowych dolców. Trwało to miesiśce, zanim pozwolił się nam dotknąć w najbardziej zwyczajny sposób. Dotąd miewa koszmary. A gdy się wspomni imię jego matki, aż serce krwawi na widok strachu, który pojawia się w jego oczach. Oto jak wygląda sytuacja, doktor Griffin.

- Boże! Sędzisz, że przyjmę to wszystko do wiadomości? Że uwierzę, iż jest do tego zdolna? - Przycisnęła rękę do serca. - Wychowywałam się z niś, a ciebie znam zaledwie od tygodnia.

- Sędzę, że już mi uwierzyła - powiedział po chwili. - Jeste bystra i na tyle spostrzegawcza, by odróżnić prawdę od kłamstwa.

Z przerażeniem stwierdziła, że chyba ma rację.

- Jeli to prawda, to dlaczego odpowiednie władze nie zrobiły nic w tej sprawie? Dlaczego nikt mu nie pomógł?

- Sybill, czyżby tak długo przebywała na swoich niebotycznych wyżynach, że nawet nie wiesz, jak wygląda życie na ulicy? Ilu jest na niej takich Sethów? Ten system zdaje egzamin od czasu do czasu, dla wybranych i szczęśliwców. Mnie on nic nie dał. Podobnie jak Sethowi. Wszystko zawdzięczam Rayowi i Stelli Quinnom. I właśnie niecały rok temu mój ojciec zapłacił twojej siostrze pierwszą ratę za dziesięcioletniego chłopca. Sprowadził go do domu, zapewnił mu życie, przyzwoite życie.

- Ona powiedziała ... ona powiedziała, że zabrał Seta.

- Zabrał! Dziesięć tysięcy za pierwszym razem, potem kilka podobnych wypłat. W marcu napisała do niego, żądając całej sumy. Sto pięćdziesiąt tysięcy w gotówce i zniknie!

- Sto ... - Była przerażona, zamurowało ją, kurczowo chwyciła się konkretnych faktów. - Napisała list?

- Czytałem go. Był w samochodzie ojca, kiedy zginął w wypadku. Wracał z Baltimore. Wycycił prawie co do grosza swoje bankowe konta. Podejrzewam, że zdążyła już większość przepućić. Napisała do nas jakie dwa miesiśce temu, żądając dalszych pieniędzy.

Odwróciła się, podeszła wolnym krokiem do drzwi na taras i otworzyła je. Gwałtownie potrzebowała powietrza i łykała je jak wodę.

- Mam przyjść do wiadomości, że Gloria zrobiła to wszystko i że głównym motywem jej postępowania były pieniądze?

- Posłała jej pieniądze na adwokata. Jak się nazywa? Dlaczego dotąd nie skontaktował się z naszym prawnikiem?

Zacisnęła powieki. A więc została oszukana?.

- Zrobiła unik, kiedy ją o to zapytałam. Z pewnością nie ma adwokata, jest też mało prawdopodobne, by kiedykolwiek zamierzała szukać ich rady.

- No cóż, nie jeste szybka - w jego głosie pobrzmiwał wyrany sarkazm - ale wreszcie zaskoczyła.

- Chciałam jej wierzyć. W dzieciństwie nigdy nie byliśmy sobie bliskie, a wina leżała po obu stronach. Miałam nadzieję, że jej pomogę, a także Sethowi. Myślałam, że to właściwa droga.

- A ona to wykorzystała.

- Czułam się odpowiedzialna. Moja matka jest nieugięta w tej sprawie. Gniewa się na mnie, że tu przyjechałam. Gdy Gloria skończyła osiemnacie lat, matka wyrzekła się jej. Gloria utrzymywała, że była molestowana przez szkolnego wychowawcę. Zawsze twierdziła, że ją molestujś. Doszło do strasznej awantury między nią i matką, a następnego dnia Gloria opuściła dom. Zabrała trochę biżuterii matki, kolekcję monet ojca, trochę gotówki. Nie miałam od niej wiadomości przez blisko pięć lat. To było pięć lat prawdziwej ulgi. - Nienawidziła mnie - powiedziała spokojnie Sybill i dalej wpatrywała się w wiatła na wodzie. - Zawsze, odkąd sięgam pamięciś. Nieważne, co zrobiłam - czy walczyłam z nią, czy ustępowałam, pozwalałam jej robić, na co miała ochotę - nienawidziła mnie. Lepiej było trzymać się od niej z daleka. Po prostu nic do niej nie czułam. Również teraz nie mogę wykrzesać do niej uczucia. To musi być jaka skaza - wyszeptwała. - Może obciśnienie dziedziczne. - Umiechnęła się blado. - Można by którego dnia przeprowadzić interesujśce badania.

- Nigdy jej nie rozszyfrowała, nie wiedziała, co robi?

- Nie. Tak oto wyglśda moja wychwalana zdolność obserwacji! Przepraszam, Phillipie. Jest mi strasznie przykro z powodu wszystkiego, co zrobiłam i czego nie zrobiłam. Przysięgam, że nie przyjechałam tutaj, by skrzywdzić Seta. I daję ci słowo, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc. Gdybym mogła pojechać rano do Opieki Społecznej, porozmawiać z Anną, z twoją rodziną! Gdyby się zgodził, chciałabym zobaczyć się z Sethem, postarać się mu wytłumaczyć.

- Nie zabierzemy go do biura Anny Nie pozwolimy Glorii zbliżyć się do niego.

- Jej tam nie będzie. Zamrugał oczami.

- Słucham?

- Nie wiem, gdzie jest. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Obiecałam, że ją przywiozę. I miałam taki zamiar.

- Pozwoliła jej odejść? Do diabła!

- Nie ... nie zrobiłam tego celowo. - Opadła na sofę. - Zabrałam jš do restauracji. Chciałam, żeby co zjadła, chciałam z niš porozmawiać. Piła dužo i była bardzo męczyšca. Powiedziałam, że musimy to wszystko wyjanić, że mamy rano spotkanie. Postawiłam kilka warunków ...

- Jakich warunków?

- Że potrzebna jest jej fachowa porada, że powinna przejć kurację odwykowš. Musi stanšć na nogi, zanim zechce odzyskać Seta. Udała się do damskiej toalety, a kiedy nie wróciła, poszłam jej szukać.

Podniosła ręce i opuciła je bezradnie.

- Znalazłam swój portfel. Musiała go wyjść z mojej torby. Zostawiła mi tylko karty kredytowe - dodała z wymuszonym umiechem. - Wiedziała, że je od razu unieważnię. Wzięła tylko gotówkę. Nie pierwszy raz mnie okradła, a jednak znów czuję się zaskoczona. - Westchnęła. - Jedziłam, szukajšc jej prawie dwie godziny. Nie wiem, gdzie jest. Nie wiem teź, jakie sš jej zamiary.

- Niele cię załatwiła!

- Jestem dorosła, sama za siebie odpowiadam. Ale Seth, jeli choćby część z tego, co mi opowiedziałe, jest prawdš, znienawidzi mnie. Rozumiem to i muszę się z tym pogodzić. Chciałabym tylko móc z nim pomówić.

- To będzie zależało od niego.

- Uczciwie stawiasz sprawę. Muszę przejrzeć kartotekę, wszystkie dokumenty. - Splotła palce. - Zdaję sobie sprawę, że możesz zažsdać, abym przedłóżyła nakaz z sšdu, wolałabym jednak tego uniknšć. Lepiej to sobie ułóžę, gdy ujrę wszystko czarno na białym.

- To nie takie proste, gdy w grę wchodziš ludzkie życie i odczucia. Wtedy nic nie jest białe ani czarne.

- Może nie, ale potrzebne mi sš fakty, dokumentacja, raporty. Gdy je dostanę, gdy się przekonam, że najlepiej będzie pozostawić Seta wam, na zasadzie legalnego sprawowania opieki albo adopcji, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby w tym dopomóc.

Wiedziała, że musi teraz naciskać. Musi nalegać, żeby dał jej jeszcze jednš szansę.

- Jestem psychologiem i rodzonš ciotkš Seta. Mylę, że moja opinia może zaważyć na werdykcie sšdu.

Starał się spojrzeć na niš obiektywnie. Te szczegóły, które dorzuciła, mogš pomóc w zakończniu spraw po ich myli.

- Porozmawiam o tym z rodzinš. Ale chyba nie wszystko jeszcze do ciebie dotarło, Sybill. Ona nie będzie walczyła o Seta. Nigdy nie miała zamiaru o niego walczyć. Potrzebny jest jej, żeby wycišnšć więcej pieniędzy. Ale nie dostanie juź więcej ani centa.

- A zatem jestem zbyteczna.

- Być może. - Wstał przeszedł się kilka kroków. - Jak się czujesz?

- Lepiej. Dziękuję ci. Przykro mi, że tak się rozkleiłem, ale migrena to straszna rzecz.

- Często jś miewasz?

- Kilka razy do roku. Zwykle sięgam natychmiast po lekarstwo i wtedy nie jest tak le. Wychodząc dzisiaj rano nie pomyślałam o tym.

- Tak, wyciśnięcie siostry z więzienia za kaucjś musi być niezłś rozrywkś. - Spojrzał na niś ponownie z umiarkowanś ciekawociś. - Ile to kosztowało?

- Ustalono kaucję na pięć tysięcy.

- Niele, możesz się chyba z nimi pożegnać.

- Pieniśdze nie sś ważne.

- A co jest? - Zatrzymał się, odwrócił w jej stronę. - Co jest dla ciebie ważne, Sybill?

- Zakończenie tego, co rozpoczęłam. Jeli nawet nie potrzebujesz mojej pomocy.

- Gdy się okaże, że Seth nie zechce cię widzieć, ani z tobś rozmawiać, to nic z tego. Koniec, kropka. Wystarczy mu już to, co ma.

Nie poddała się, wyprostowała ramiona, poprawiła się.

- Niezależnie od wszystkiego, zamierzam tu zostać, dopóki nie zapadnie decyzja sśdu. Nie możesz mnie zmusić do wyjazdu, Phillipie. Możesz utrudnić mi życie, ale nie wyjadę, dopóki nie będę usatysfakcjonowana.

- To prawda, że mogę utrudnić ci życie. Mogę nawet sprawić, że stanie się nieznane dla ciebie. Włanie się nad tym zastanawiam. - Pochylił się i chwycił jś mocno za podbródek. - Przespałaby się ze mnś?

- Biorśc pod uwagę okolicznoci, traktuję to jak pytanie retoryczne.

- A ja nie. Odpowiedz.

Spojrzała mu w oczy. To była kwestia dumy. Czuła, że zachowała jej trochę, że jej godność pozostała nietknięta.

- Tak. - Widząc, jak zapalajś mu się oczy, cofnęła się. - Ale nie z powodu Setha czy Glorii. Przespałabym się z tobś, ponieważ pragnęłam cię. Ponieważ pociśgałe mnie, a kiedy przebywałam w pobliżu ciebie, moje własne priorytety schodziły na dalszy plan.

- Twoje priorytety schodziły na dalszy plan. - Wsunśł ręce w kieszenie. - Chryste, ale z ciebie numer! I uważasz, że w takiej dziecinnej postawie jest co intrygującego?

- To nie jest dziecinna postawa. Zapytała mnie, więc odpowiedziałam uczciwie. I, jak może zauważyła, w czasie przeszłym.

- Muszę się więc zastanowić nad czym innym. A gdybym tak chciał zamienić to na czas teraniejszy? Tylko mi nie mów, że to pytanie retoryczne, Sybill - uprzedził ją, kiedy otwierała usta. - Bo potraktuję to jako wyzwanie. Gdybyśmy wylądowali dzisiaj w łóżku, jutro nie przepadalibyśmy za bardzo za sobą.

- Nie przepadam za tobą nawet dzisiaj.

- A zatem oboje znajdujemy się w tym samym punkcie, kochanie. - Wzruszył ramionami. - Spotykamy się u Anny w biurze. Jeli o mnie chodzi, możesz przejrzeć całą dokumentację ... włącznie z listami siostry i jej szantażem. Co do Seta, nie mogę niczego obiecać. Gdyby za próbowała dotrzeć do niego za naszymi plecami, gorzko pożałujesz.

- Nie gro mi.

- Nie grozę, przedstawiam fakty. To twoja rodzina uwielbia groby. - Jego umiech był cierpki, pozbawiony cienia humoru. - Quinnowie obiecują i dotrzymują słowa.

- Nie jestem Glorią.

- Nie, ale musimy się jeszcze przekonać, kim jeste. O dziewiętej - dodał. - Pewnie zechcesz jeszcze rzucić okiem na swoje notatki. Może znajdziesz w nich coś interesującego, ważnego z psychologicznego punktu widzenia, i może w trakcie czytania zastanowisz się, dlaczego wyżej cenisz postawę obserwatora niż uczestnika. Przepij się - dodał, podchodząc do drzwi. - Musisz mieć rano trzewy umysł.

- Phillipie! - Rozgniewana, podniosła się z sofy i poczekała aż odwróci się, stanie plecami do otwartych drzwi. - Jak to dobrze, że nie poszliśmy ze sobą do łóżka!

Popatrzył na nią zdziwiony i rozbawiony.

- Kochanie, nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Lekko zatrzęsł za sobą drzwi.

Trzeba było powiadomić Seta. Nie można tego przed nim ukrywać, sš przecież rodzinš. Uzgodnili, że Ethan i Grace przywiozš go do domu. - Nie powinniśmy byli spuszczać jej z oczu. - Cam, z rękami w kieszeniach, z oczami zimnymi jak głaz, przemierzał kuchnię. - Bóg raczy wiedzieć, dokšd się wyniosła, i zamiast dowiedzieć się czego od niej, ustalić cokolwiek, nie mamy nic.

- Niezupełnie - rzekła Anna parzšca kawę. - Będę miała w aktach raport policji. Przecież nie mógłby jej porwać z posterunku, Cameronie, ani zmusić jej do mówienia.

- Byłoby to o wiele lepsze niż przyglšdanie się, jak odpływa w sinš dal.

- W najlepiej pojętym interesie Seta, wszystko musi odbyć się oficjalnie i przepisowo.

- A czy zdajesz sobie sprawę, co poczuje Seth, kiedy się o tym dowie? Uważasz, że będzie mu lepiej, kiedy się dowie, że mieliśmy w garci Glorię, ale dla jego dobra nic nie zrobiliśmy?

- Co zrobilibyście. - Ponieważ Anna rozumiała jego rozgoryczenie i zawód, starała się zachować spokój. - Uzgodnilicie, że spotkacie się z niš w moim biurze. A jeli nie dotrzyma umowy, tym gorzej dla niej.

- Nie będzie jej tam jutro. Ale przyjdzie Sybill.

- I co, mamy jej uwierzyć na słowo? - warknšł Cam. - Jak dotšd tylko kłamała.

- Nie widziałe jej dzisiaj wieczorem - powiedział na wszelki wypadek Phillip. - A ja widziałem.

- Wszyscy dobrze wiemy, na co tam patrzysz, brachu.

- Przestańcie. - Ponieważ zaciskali już pięci i mierzyli się wzrokiem, Anna wkroczyła natychmiast między nich. - Nie będziecie jak idioci tłukli się w tym domu. Nikomu nie przyjdzie nic z tego, że sobie dołożycie. Należy stworzyć zwarty front. Seth tego potrzebuje - dodała, rozdzielajšc ich na siłę na dwóch otwieranych frontowych drzwi. - A teraz siadajcie. Natychmiast siadajcie! - syknęła przez zęby. W jej głosie słychać było nie znoššcš sprzeciwu stanowczo.

Nie spuszczałšc z siebie wzroku, ocišgajšc się, Cam i Phillip usiedli wreszcie na krzesłach. Wszedł Seth, któremu towarzyszyły radonie merdajšce ogonami psy.

- Czeć, co tu się dzieje? - Jego radosny umiech ulotnił się w mgnieniu oka. Źycie w atmosferze gwałtownie zmieniajšcych się humorów Glorii nauczyło go błyskawicznego orientowania się w sytuacji.

Cofnił się o krok i zamarł, kiedy wchodzšcy tuż za nim Ethan położył mu na ramieniu rękę.

- Pachnie tu kawš - powiedział zdawkowo, nie zdejmujšc ręki z ramienia Seta, pozbawiajšc go częściowo swobody ruchu, częściowo za dodajšc mu wsparcia.

- Wyjmę filiżanki. - Grace szybko ich wyminęła i podeszła do kredensu. Wiedziała, że lepiej będzie zajšc czym męža. - Seth, chcesz colę?

- Co tu się stało? - Poczł, że ma sztywne wargi i lodowate ręce.

- Źeby ci to wyjanić, potrzeba trochę czasu. - Anna podeszła do niego, położyła dłonie na jego policzkach. Stwierdziła, że teraz należy przede wszystkim wymazać ten strach z jego oczu. - Ale nie ma powodu, żeby się niepokoił.

- Znowu zażądała pieniędzy? Wybiera się tutaj? Wypucili jś z więzienia?

- Nie. Podejd tu i siadaj. Wyjanimy ci wszystko. - Pokręciła głowś nie pozwalajśc Camowi otworzyć ust, porozumiała się wzrokiem z Phillipem, popychajśc przy tym Setha do stołu. Uznała, że Phillip ma informacje z pierwszej ręki. Najlepiej, jeli to wyjdzie od niego.

Od czego tu zacząć? Phillip przejechał dłoniś po włosach.

- Seth, czy wiesz cokolwiek na temat rodziny matki?

- Nie. Zwykle opowiadała mi bzdury. Raz powiedziała, że jej rodzice byli bardzo bogaci, ale umarli, a jaki cwany adwokat ukradł wszystkie pieniądze. Kiedy indziej mówiła, że jest sierotś i że uciekła z domu zastępczego, ponieważ jej ojciec próbował jś zgwałcić. Albo też, że jej matka jest gwiazdś filmowś, która oddalajśc do adopcji, żeby nie niszczyć swojej kariery. Zawsze kręciła.

Mówiśc to, spoglśdał na zebranych przy stole, próbujśc wyczytać co z ich twarzy.

- Kogo by to mogło obchodzić? - zapytał, nie zwracajśc uwagi na colę, którś postawiła przed nim Grace. - Kogo, do diabła, mogłoby to obchodzić? Nikogo, a gdyby kto był, wycisnęłaby tylko od nich pieniądze.

- Jest kto taki i rzeczywiście wyciskała od niego pieniądze. - Phillip mówił spokojnym, opanowanym głosem. - Dowiedzielimy się dzisiaj, że ma rodziców, a także siostrę.

- Nie chcę mieć z nimi do czynienia. - Zerwał się z krzesła, czujśc, że dzieje się co niedobrego. - Nie znam ich. Nie muszę przenosić się do nich.

- Nie, nie musisz. - Phillip ujęł Setha za ramię. - Ale musisz o tym wiedzieć.

- Nie chcę. - Odszukał wzrokiem Cama, spojrział nań błagalnie. - Nie chcę o tym wiedzieć. Powiedziało, że będę mógł zostać. Powiedziało, że nie ma takiej siły, która mogłaby to zmienić.

Camowi na widok tak bezgranicznej rozpaczony w oczach Setha krwawiło serce. Czujśc jednak, na co się zanosi, stanowczym ruchem wskazał rękś na krzesło.

- Siadaj. Zostajesz tu i nic tego nie zmieni. Ucieczka niczego nie załatwi.

- Rozejrzyj się dookoła, Seth - odezwał się łagodnym tonem Ethan. - Masz przed sobś pięć osób i wszyscy sś po twojej stronie.

Chciał w to wierzyć. Nie wiedział, jak im wytłumaczyć, że o wiele łatwiej jest wierzyć w kłamstwa i groby niż w obietnice.

- Co macie zamiar zrobić? Jak mnie znaleli?

- Kilka tygodni temu Gloria zatelefonowała do siostry - zaczął Phillip, kiedy Seth znowu usiadł. - Pamiętasz jej siostrę?

- Nikogo nie pamiętam - mruknął Seth.

- No więc zdaje się, że wymyśliła na użytek siostry specjalną wersję, mówiąc, że ukradliście jej ciebie.

- Niech się zesra!

- Seth! - Anna spiorunowała go wzrokiem, od którego aż się skręcił ze wstydu.

- Wyłudziła od siostry pieniądze na adwokata - ciśnieł Phillip. - Podobno była załamana i przerażona, ponieważ jej grozilimy. Potrzebne jej były pieniądze, by móc cię odzyskać.

Seth otarł usta wierzchem dłoni.

- I ona to kupiła? Musi być kompletnie idiotką!

- Możliwe. A może jest naiwna. W każdym razie nie kupiła tego bezkrytycznie. Chciała się przekonać na własne oczy i przyjechała do St Chris.

- Ona tu jest? Nie chcę jej widzieć. Nie chcę z nią rozmawiać.

- Już to zrobiła. Siostrą Glorii jest Sybill.

Seth zrobił wielkie oczy, jego zaróżowione z wciekłości policzki pobrały.

- To niemożliwe. Ona jest doktorem, pisze książki.

- Niemniej jednak jest jej siostrą. Kiedy Cam, Ethan i ja pojechalimy do Hampton, zastaliśmy ją tam.

- Widzieliście ją? Widzieliście Glorię?

- Tak, widzieliśmy ją. Nie przejmuj się. - Phillip położył rękę na zeszywniałej dłoni Seta. - Sybill również tam była. Wpłacała kaucję. W ten sposób wszystko się wydało.

- To kłamczucha - głos Seta załamał się. - Tak jak Gloria. Jest cholernie kłamczuchą.

- Pozwól mi skończyć. Umówiliśmy się, że spotkamy się z nimi rano, w biurze Anny. Potrzebne nam są fakty, Seth - dodał, gdy chłopiec wyrwał rękę. - To jedyny sposób, żeby z tym raz na zawsze skończyć.

- Nie idę.

- Decyzja należy do ciebie. Wszystko wskazuje na to, że Gloria nie zjawi się. Widziałem się niedawno z Sybill i wiem, że Gloria jej nawiała.

- Odeszła. - Ulga i nadzieja walczyła o lepsze ze strachem. - Znowu odeszła?

- Na to wygląda. Zabrała pieniądze z portfela Sybill i ulotniła się. - Phillip popatrzył na Ethana, który na tę nowinę zareagował gestem pełnym rezygnacji. - Sybill będzie rano w biurze Anny Sędzę, że powiniene udać się z nami, porozmawiać z nią.

- Nie mam jej nic do powiedzenia. Nie znam jej. Nic mnie nie obchodzi. Niech się wynosi i zostawi mnie w spokoju.

- Ona cię nie skrzywdzi, Seth.

- Nienawidzę jej. Jest pewnie taka sama jak Gloria, tylko udaje inną. Phillip pomyślał o poczuciu winy, widocznym na twarzy Sybill. Nie zamierzał jednak nalegać.

- Ta decyzja należy do ciebie. Ale powiniene zobaczyć się z nią i posłuchać, co ma do powiedzenia. Mówi, że widziała cię tylko raz w życiu. Gloria przyjechała do Nowego Jorku i przez jakiś czas mieszkaliście razem z Sybill. Miała około czterech lat.

- Nie przypominam sobie. - Jego zacięta twarz nie wyrażała żadnych emocji. - Zatrzymaliśmy się w wielu miejscach.

- Seth, ja wiem, że to nie wygląda na uczciwą grę - Grace sięgnęła przez stół, by dodatkowym otuchym gestem pogłaskać zacienione w pięci ręce chłopca - ale twoja ciotka może okazać się pomocna. Będziemy tam z tobą wszyscy.

Cam dostrzegł odmowę w oczach Seta i także pochylił się do przodu.

- Quinnowie nie cofaj się przed walką. - Odczekał, aż Seth podniesie głowę i spojrzy mu w oczy. - Dopóki jej nie wygrasz.

Duma i strach, że może okazać się niegodnym nazwiska, które mu dali, sprawiły, że wyprostował ramiona.

- Pojadę, ale cokolwiek ona powie, będzie to dla mnie głównie warte. - Z rozgorączkowanymi oczami, jakby się nad czym zastanawiał, odwrócił się do Phillipa. - Spała z nią?

- Seth! - Głos Anny był ostry jak uderzenie w policzek.

Może Phillip w pierwszym odruchu powiedziałby chłopcu, że nic mu do tego, ale po krótkim namyśle uznał, że nie można go tak zbywać.

- Nie, nie spałem.

Seth wzruszył ramionami.

- To już co.

- Ty jesteś dla mnie najważniejszy. - Zobaczył jak Seth zdumiony zamrugał oczami. - Nic i nikt tego nie zmieni.

Seth poczuł, jak spod ciepłej warstwy wzruszenia przebija paskudne uczucie wstydu.

- Przepraszam - wymamrotał nie podnosząc głowy i wpatrując się w swoje ręce.

- wietnie. - Phillip łyknął kawy, która zdążyła już wystygnąć w filiżance. - Dowiemy się, co ma nam do powiedzenia, a potem usłyszysz nasze zdanie. A przede wszystkim twoje, zacznijmy od tego.

Nie wiedziała, co powie. Czowała się chora i rozbita w rodku. Pozostałoci po migrenie przypominały kaca i zaćmiewały jej umysł, podczas gdy perspektywa stawienia czoła Quinnom, a także Sethowi, sprawiała, że nerwy jej były napięte do granic wytrzymałoci.

Muszę jś nienawidzić. Wstąpiła bardzo, czy mogł czuć dla niej większą pogardę od tej, jaką żywiła do siebie. Jeżeli to, co powiedział Phillip, jest prawdą - narkotyki, bicie, mężczyni - popełniła wobec swego siostrzeńca mierny grzech zaniechania.

Nie może od nich usłyszeć nic gorszego ponad to, co sobie sama powtarzała podczas niekończącej się, bezsennej nocy. Kiedy wjeżdżała na parking Biura Opieki Społecznej, była chora na myl o tym, co jś czeka.

“Wszystko wskazuje na to, że będzie paskudnie” - pomyślała, przekręcając lusterko wsteczne i starannie malując usta.

“Potrafię stawić im czoło - przekonywała siebie. - Zachowam chociaż pozorny spokój, niezależnie od tego, co będę czuła w rodku”. Latami uczyła się tej formy obrony. Wyniosłość i obojętność za wszelką cenę, byle przetrwać.

Przeżyje więc i to. A jeli w jaki sposób pomoże Sethowi, warto odnieć nawet tych kilka ran.

Wysiadła z samochodu - spokojna, opanowana kobieta w eleganckim kostiumie z czarnego jedwabiu. Włosy upięła w gładki węzeł, miała delikatny i nieskazitelny makijaż.

Tylko jej żołądek był jak otwarta i rozpalona rana.

Weszła do holu. W poczekalni było już pełno ludzi. W ramionach kobiety o zmęczonych oczach, nieustannie kwiliło dziecko. Mężczyzna w tweedowej koszuli i džinsach siedział z ponurą miną, ze zwieszonymi między kolanami zaciniętymi dłońmi. Dwie inne kobiety siedziały w rogu. Matka i córka, jak wydedukowała Sybill. Młodsza kobieta wtuliła głowę w ramię starszej i cicho roniła łzy z podbitych pięciami oczu.

Sybill odwróciła się.

- Doktor Griffin - podała nazwisko recepcjonistce. - Jestem umówiona z Anną Spinelli.

- Tak, czeka na panią. W głębi korytarza, drugie drzwi po lewej.

- Dziękuję. - Sybill zacisnęła dłoń na pasku torby i energicznym krokiem ruszyła w stronę gabinetu Anny.

Kiedy stanęła w drzwiach, ujrzała ich wszystkich. Zjawili się w komplecie, czekali. Anna siedziała za biurkiem i przeglądała otwarty dokument. Wyglądała bardzo elegancko w granatowym blezerze, z upiętymi do góry włosami.

Grace siedziała splótszy dłonie z Ethanem. Cam stał w wśskim oknie i wyglśdał, za Phillip siedział i przeglśdał magazyn.

Między nimi siedział Seth. Wpatrywał się w podłogę, miał zasłonięte rzęsami oczy, zacinięte wargi i opuszczone ramiona.

Zdobyła się na odwagę i zaczęła pierwsza mówić. Phillip uniósł głowę i przygwoździł jś wzrokiem. Tym jednym długim spojrzeniem ostrzegł jś, że nie ma co liczyć na pobłażanie, że od wczoraj nic się nie zmieniło. Pokonujśc wewnętrzne drzenie, przechyliła na bok głowę, dajśc mu znać, że rozumie.

- Chwileczkę, doktor Griffin - powiedział i natychmiast oczy wszystkich skierowały się na niś.

Poczuła się wyjałowiona i przygwoźdzona, podjęła jednak ostatniś próbę wkroczenia na teren opanowany przez Quinnów.

- Dziękuję, że zechcielicie się ze mnś spotkać.

- Och, cała przyjemność po naszej stronie. - Głos Cama był niebezpiecznie słodki. Zauważyła jak jego ręka powędrowała na ramię Seta. Był to władczy, a zarazem asekurujśc gest.

- Ethanie, mógłby zamknśc drzwi? - Anna skrzyżowała ręce nad otwartym dokumentem. - Proszę usiśc, doktor Griffin.

A więc nie będś już sobie mówić po imieniu. Zniknęła cała przyjazna, kobieca atmosfera, którś stwarzajśc przytulne kuchnie i stojśc na ogniu rondle.

Godzśc się z tym, Sybill zajęła wolne miejsce naprzeciwko biurka Anny. Położyła na kolanach torbę, ciskajśc jś zwiotczalymi palcami, a następnie spokojnie, z wahaniem, założyła nogę na nogę.

- Zanim zaczniemy, chciałabym co powiedzieć. - Kiedy Anna skinieniem głowy wyraziła zgodę, Sybill odwróciła się i spojrzała na Seta. Siedział z wbitym w podłogę wzrokiem. - Nie przyjechałam tu, żeby cię skrzywdzić, Seth, ani żeby cię unieszczęliwić. Jest mi przykro, że tak wyszło. Jeżeli życie z Quinnami jest tym, czego pragniesz, dopilnuję, żeby mógł z nimi zostać.

Podniósł lekko głowę. Jego spojrzenie był zadziwiajśc dojrzałe i zimne.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- A jednak może będziesz jej potrzebował - powiedziała półgłosem, po czym odwróciła się w stronę Anny. - Nie wiem, gdzie jest Gloria. Przykro mi, bo dałam słowo, że przyprowadzę jś tutaj. Upłynęło bardzo dużo czasu od naszego ostatniego spotkania i ... nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jest nieźrównowazona.

- Nieźrównowazona - parsknś Cam. - Dobre sobie!

- Skontaktowała się z tobś - powiedziała Anna, rzucajśc mężowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Tak, kilka tygodni temu. Była wytrśccona z równowagi, twierdziła, że ukradziono jej Seta i że potrzebuje pieniędzy na adwokata, ponieważ zamierza walczyć o syna. Płakała histerycznie. Błagała mnie

o pomoc. Wydobyłam z niej tyle informacji, ile zdołałam. Gdzie jest Seth i u kogo mieszka. Posłałam jej pięć tysięcy dolarów. Kiedy wczoraj rozmawiałam z Gloriś, doszłam do wniosku, że ona nie ma żadnego adwokata. Zawsze była zdolnś aktorkś. Zapomniałam o tym, albo też podwiadomie wolałam o tym nie pamiętać.

- Czy zdawała sobie sprawę z tego, że bierze narkotyki?

- Także nie, aż do wczoraj. Kiedy jś zobaczyłam i kiedy z niś rozmawiałam, stało się dla mnie jasne, że na obecnym etapie nie jest zdolna wziść odpowiedzialności za dziecko.

- Ona nie chce żadnej odpowiedzialności za dziecko - skomentował Phillip.

- To ty tak uważasz - odparła chłodno Sybill. - Podkrełasz, że chce pieniędzy. Wiem, że pieniądze sś ważne dla Glorii. Wiem także, że ma swoje humory, ale trudno mi uwierzyć, że zrobiła to wszystko, o czym mówicie.

- Chcesz dowodów? - Cam wysunśł się do przodu. Już nie skrywał wciekłoci. - Proszę bardzo, słodziutka. Pokaż jej listy, Anno.

- Cam, siadaj na miejsce. - Rozkazała stanowcza Anna. Po chwili zwróciła się do Sybill: - Czy poznasz pismo siostry?

- Mylę, że tak.

- Mam tutaj kopię listu znalezioneego w samochodzie Raya Quinna po wypadku, w którym zginśł, a także jeden list, który przysłała nam niedawno.

Wyjęła je z kartoteki i podała Sybill.

Czytała z przerażeniem:

“Quinn, doć tej zabawy, skoro tak strasznie chcesz mieć dzieciaka, pora, żeby za niego zapłacił. Sto pięćdziesiąt tysiśczków to uczciwa cena za takiego fajnego chłopca, jak Seth”.

O Boże! Dobry Boże!

List do Quinnów po mierci Raya nie był wcale lepszy.

“Mielimy z Rayem umowę. Jeżeli postanowilicie go zatrzymać ... będę potrzebowała więcej pieniędzy”.

Sybill zdołała opanować drżenie rśk, ale nie mogła nic zrobić, żeby zatrzymać krew, która odpłynęła z jej policzków.

- Wzięła te pieniądze?

- Profesor Quinn przekazał czeki na nazwisko Glorii DeLauter, dwa po dziesięć tysięcy dolarów, jeden na pięć. - Anna mówiła jasno i bez emocji. - W końcu ubiegłego roku przywiózł Setha DeLauter do St Christopher. List, który trzymasz, ma datę z dziesiątego marca. Następnego dnia profesor Quinn

zgrupował gotówkę, na którą złożyły się pieniądze z obligacji, jakie oszczędności, pobrał także znaczny sumę z konta bankowego. Dwunastego marca oznajmił Ethanowi, że ma sprawę do załatwienia w Baltimore. Zginął w drodze powrotnej w wypadku samochodowym. W portfelu miał nieco ponad czterdzieści dolarów. Żadnych innych pieniędzy nie znaleziono.

- Obiecał, że tam nie wrócę - rozległ się stłumiony głos Setha. - Był przyzwoitym facetem. Obiecał, a ona wiedziała, że zapłaci.

- Chciała więcej? Od ciebie, od was wszystkich.

- I przeliczyła się. - Phillip oparł plecy o krzesło i bacznie obserwował Sybill. Poza bladociś nie dostrzegł żadnych oznak wzburzenia. - Nie wydusi z nas grosza. Może nam grozić, ile chce, ale nic z nas nie wydusi, podobnie jak nie dostanie Setha.

- A to jest kopia listu, który napisałam do Glorii DeLauter - dodała Anna. - Informuję ją, że Seth znajduje się pod opieką Biura Opieki Społecznej, że biuro prowadzi dochodzenie w sprawie molestowania dziecka. Jeli pani siostra wjedzie na teren hrabstwa, otrzyma nakaz ograniczający jej swobodę poruszania się, a także odpowiednie ostrzeżenie.

- Była wciekła - odezwała się Grace. - Zadzwoiła do domu od razu po otrzymaniu listu od Anny. Groziła. Powiedziała, że chce pieniędzy, a jeli ich nie dostanie, zabierze Setha. Powiedziałam jej, że nic z tego. - Wzrok Grace zatrzymał się na Sethcie. - On jest teraz nasz.

Sprzedala swojego syna! Sybill nie była w stanie o niczym innym myśleć. Było tak, jak powiedział Phillip. Wszystko było tak, jak powiedział.

- Przyznano wam czasowe prawo na sprawowanie opieki.

- Wkrótce będzie to już stałe prawo - poinformował ją Phillip. - Zamierzamy tego dopilnować.

Sybill odłożyła papiery na biurko Anny. Czuła w rodku zimno, przeraliwe zimno, splotła jednak palce na torebce i z największym spokojem zwróciła się do Setha.

- Czy biła cię?

- Nie twój zakochany interes.

- Odpowiedz na pytanie, Seth - nakazał Phillip. - Opowiedz swojej ciotce, jak ci się żyło z jej siostrą.

- Zgoda, w porządku. Oczywiście, waliła mnie, gdzie popadło i kiedy chciała. Miałem fart, jeli była za bardzo pijana albo naćpana, żeby mi zrobić krzywdę. Poza tym zwykle udawało mi się uciec. - Wzruszył ramionami, jak gdyby nie miało to dla niego wielkiego znaczenia. - Czasami dopadała mnie przez zaskoczenie. Pewnie wtedy, kiedy nie dostała za numer swej działki. Budziła mnie i tłukła. Albo wrzeszczała.

Sybill chciała oddalić od siebie ten obraz, tak jak odwróciła się w poczekalni od nieszczęśliwych i zrozpaczonych nieznanych jej ludzi. Mimo to nie spuszczała wzroku z Setha.

- Dlaczego nikogo nie powiadomiła, dlaczego nie zwróciła się do nikogo o pomoc?

- Na przykład do kogo? Do glin? Powiedziała, że gliny sobie ze mną poradzą. Że wyłduję w poprawczaku i jaki chłopak zrobi ze mną to, co chcieli robić ze mną niektórzy jej faceci. I że jak stamtąd wyjdę, mogę się nie pokazywać w domu.

- Okłamywała cię - powiedziała łagodnym głosem Anna, podczas gdy Sybill nie mogła znaleźć ani jednego słowa. - Policja by ci pomogła.

- Ona wiedziała? O tych mężczyznach, którzy próbowali ... cię dotknąć? - wyksztusiła Sybill.

- Jasne, uważała to za wietną zabawę. Kiedy jest pijana, traci rozum. Czy ten potwór, o którym w tak obojętny sposób opowiada chłopiec, jest jej siostrą?

- W jaki sposób ... czy wiesz, dlaczego postanowiła skontaktować się z profesorem Quinnem?

- Nie, nic o tym nie wiem. Którego dnia schłała się i zaczęła co mówić, że trafiła na żyłę złota. Zniknęła na parę dni.

- Zostawiła cię samego? - Sybill nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego po wszystkim, co usłyszała, tak to ją przeraziło.

- Też co, potrafię się sobą zająć. Kiedy wróciła, piewała z radoci. Powiedziała, że wreszcie na co się przydam. Miała pieniędzy, ponieważ wysła i bez żadnych kantów zdobyła duży porcję narkotyków. Przez parę dni była na haju. Potem przyjechał Ray. Powiedział, że mogę się z nim zabrać. Pomyślałem najpierw, że jest jak ci faceci, których sprowadzała do domu. Mogę jednak teraz powiedzieć, że myliłem się. Wyglądał na smutnego i zmęczonego.

Odnutowała, że zmienił mu się głos, stał się łagodny. A więc i on go oplakuje!

- Zaczęła się do niego dowalać, a on był tym najwyraniej zaskoczony. Nie krzyczał, nic z tych rzeczy, ale po jego oczach było widać, że czuje się nieswojo. Kazał jej się zabierać. Miał przy sobie pieniędzy, powiedział, że jeli chce je dostać, ma mu dać spokój. Wzięła je. Powiedział mi, że ma dom nad wodą, psa, i że będę mógł tam zamieszkać, jeżeli zechcę. I że nikt nie będzie mi dokuczał.

- Pojechała z nim?

- Był stary - powiedział Seth, wruszając ramionami. - Pomyślałem, że ucieknę, gdyby chciał ze mną kombinować. Ale jemu można było zaufać. Był przyzwoitym facetem. Powiedział, że nigdy nie wrócę do tego, co było. I nie wróciłem. Nieważne, co się stanie, i tak nie wrócę. A do ciebie nie mam zaufania. - Znowu popatrzył na nią dorosłym wzrokiem. - Ponieważ skłamała, udawała kogo innego. A wszystko po to, żeby nas szpiegować.

- Masz rację. - To przyznanie się do własnych grzechów było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. - Nie masz powodu, żeby mi ufać. Nie pomogłam ci przed laty w Nowym Jorku. Nie chciałam o niczym wiedzieć. Tak było łatwiej. A kiedy wróciłam pewnego dnia do domu i nie zastałam już was, również nie zrobiłam niczego. Powiedziałam sobie, że to nie moja sprawa, że nie jestem za ciebie odpowiedzialna. To było z mojej strony tchórzostwo.

Nie chciał jej wierzyć, nie chciał słuchać przeprosin, zacisnął dłonie w pięci. - I nadal to nie jest twoja sprawa.

- Ona jest moją siostrą. I tego nie mogę zmienić. - Ponieważ widok pogardy w jego oczach sprawiał jej ból, odwróciła się do Anny. - Jak mogę pomóc? Czy mam złożyć oświadczenie na twoje ręce? Porozmawiać z waszym adwokatem? Mam dyplom psychologa i jestem siostrą Glorii. Przypuszczam, że moja opinia może mieć jakiś wpływ na decyzję sądu.

- Z pewnością - powiedziała półgłosem Anna. - Ale to nie będzie dla ciebie łatwe.

- Nic do niej nie czuję, ale wcale nie jestem z tego zadowolona. Czułam się za nią odpowiedzialna, ale to także minęło. A choć Seth wolałby, żeby było inaczej, jestem jego ciotką. I zamierzam pomóc.

Podniosła się z miejsca. Spojrzała w oczy zebranym w pokoju osobom.

- Jest mi strasznie przykro. Wiem, że przeprasiny na nic się nie zdadzą. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Nie wątpię, że najwłaściwszym miejscem dla Seta jest to, w którym czuje się szczęśliwy. Jeśli pozwolicie mi zebrać myśli, dam wam oświadczenie na piśmie.

Wyszła bez popiechu. Musiała odetchnąć wieżym powietrzem.

- Może początek miała nienajlepszy, ale chyba to naprawiła. - Cam wstał z miejsca i dużymi krokami chodził po pokoju. - Jestem pewien, że nie będzie jej łatwo otrząsnąć się z tego.

- Też tak sądzę - powiedziała półgłosem Anna. Była wytrawnym obserwatorem, a instynkt jej podpowiadał, że Sybill tylko pozornie wydawała się tak spokojna. - Nie ulega wątpliwoci, że jest po naszej stronie i że to bardzo pomoże sprawie. Może nie byłoby źle, gdybyśmy porozmawiały z nią w cztery oczy. Phillipie, skontaktuj się z adwokatem, wyjanij mu sytuację i dowiedz się, czy będzie chciał włączyć jej zeznanie.

- Dobrze, zajmę się tym. - Zadumał się i z kwasił miną przyglądał się swoim palcom, którymi stukał o kolana. - Nosi w albumie fotografię Seta.

- Co? - zdziwiła się Anna.

- Wczoraj wieczorem, zanim wróciła do hotelu, szperałem trochę w jej rzeczach. - Umiechnął się blado, po czym, gdy jego oburzona szwagierka aż zamknęła oczy, wzruszył ramionami. - Czułem się trochę jak za dawnych czasów. Zrobiła to zdjęcie, kiedy Seth był mały.

- I co z tego? - zapytał Seth.

- To, że jest to jedyne zdjęcie, jakie znalazłem. Swoją drogą niewykluczone, że Sybill coś wie na temat powiślań Glorii z tatą. Ponieważ nie możemy zapytać o to Glorii, powinniśmy zapytać Sybill.

- Obawiam się - odezwał się z wahaniem Ethan - że jeśli nawet coś wie, będzie to wersja Glorii. Nie wierz jej zbyt pochopnie.

- Nie dowiemy się, co jest faktem, a co fikcją - zauważył Phillip - dopóki jej nie zapytamy.

- O co? - rozległ się głos Sybill, która wróciła do pokoju, spokojnie zamykając za sobą drzwi.

- O powód, dla którego Gloria upatrzyła sobie naszego ojca. - Phillip podniósł się z krzesła i ich oczy znalazły się na jednym poziomie. - Dlaczego wiedziała, że zapłaci, by chronić Setha?

- Seth powiedział, że był to przyzwoity człowiek. Czy trzeba czego więcej?

- Przyzwoici ludzie nie miewają pozamałżeńskich przygód z dwa razy młodszymi od siebie kobietami i nie odchodzą, porzucając poczęte z tego związku dziecko - powiedział z goryczą Phillip. - Nie przekonasz nas, że Ray sypiał z twoją siostrą za plecami naszej matki, a następnie porzucił własnego syna.

- Co? - Sybill bezwiednie wyciągnęła rękę i złapała go za ramię. Była zbulwersowana tym, co usłyszała, a zarazem chciała, przytrzymać się kogo, bo zakręciło się jej głowie. - Oczywiście, że nie. Powiedziała, że nie wierzysz, by Gloria i wasz ojciec ...

- Ale inni tak mówią.

- Jak mogło wam przyjść co takiego do głowy?

- Wystarczy posłuchać, co mówią w miasteczku. - Phillip patrzył na nią przez zmrużone oczy. - To ona zasiała podejrzenie. To ona twierdziła, że ją molestował, a potem zaczęła go szantażować, sprzedała mu jego syna. - Odwrócił się do Setha i ujrzał oczy Raya Quinna. - Nadal twierdzą, że to jest kłamstwo.

- Oczywiście, że to jest kłamstwo. Potworne kłamstwo.

Zdesperowana postanowiła, że przynajmniej tę jedną rzecz zrobi tak, jak należy. Podeszła do Setha, ukucnęła przed nim. Tak bardzo chciała go wziąć za rękę, powstrzymała się jednak, gdy chłopiec cofnął się przed nią.

- Ray Quinn nie był twoim ojcem, Seth. Był twoim dziadkiem. Gloria jest jego córką.

Zadrżały mu wargi, a ciemnoniebieskie oczy zaszkliły się.

- Moim dziadkiem?

- Tak. Szkoda, że nie dowiedzieliście się o tym, zanim on ... - Potrząsnęła głową, wyprostowała się. - Nie miałam pojęcia, że może z tego wyniknąć takie nieporozumienie. - Opowiem wam wszystko, co wiem.

To było łatwiejsze, prawie jak wykład. Sybill miała w tym wprawę. Należało jedynie unikać zaangażowania emocjonalnego i przekazać informację w jasny, spójny sposób.

- Profesor Quinn miał związek z Barbarą Harrow - zaczęła. Usiadła tyłem do okna, by patrzeć im w oczy w trakcie mówienia. - Poznali się na Uniwersytecie Amerykańskim w Waszyngtonie. Nie znam wielu szczegółów, ale wszystko na to wskazuje, że on tam wykładał, gdy ona kończyła studia. Barbara Harrow jest moją matką. Matką Glorii.

- Mój ojciec i twoja matka... powiedział Phillip.

- Tak. Prawie trzydzieści pięć lat temu. Przypuszczam, że byli sobą bardzo zainteresowani. Moja matka ... - Musiała odkasnąć. - Moja matka uważała, że stać go na wiele i wkrótce zajmie wysoką pozycję na uczelni. Bowiem status społeczny stanowi największą wartość dla mojej matki. Tymczasem zawiodła się na waszym ojcu, stwierdziła, że brak mu ambicji. Zadowolona była nauczaniem. Nie lubił imprez towarzyskich, niezbędnych do awansu. A jego poglądy polityczne były zbyt liberalne, jak na jej gust.

- Chciała bogatego męża, z odpowiednich pozycji podsumował Phillip, unosząc brwi. - I doszła do wniosku, że pomyliła się co do niego.

- Tak można to z grubsza ująć - przyznała Sybill chłodnym, opanowanym głosem. - Trzydzieści pięć lat temu młodzi toczyli walkę z establishmentem. Na uczelniach kwestionowano istniejący status quo. Profesor Quinn, jak się wydaje, też miał wiele zastrzeżeń.

- Wierzył w siłę umysłu - powiedział pod nosem Cam. - I w konieczność zajmowania zdecydowanego stanowiska.

- Według mojej matki zajmował niezbyt zdecydowane stanowisko. - Sybill zdobyła się na uśmiech. - Na ogół nie spotykało się to z aprobatą władz uniwersytetu. Nie zgadzali się z moją matką zarówno na temat zasad, jak i przekonań. W końcu ona wróciła do domu, do Bostonu. Była rozczarowana, zła i, o czym wkrótce się przekonała, w ciszy.

- Bzdura! - powiedział Cam. - Nie ma mowy, żeby nie poczuwał się do odpowiedzialności za dzieciaka. Wykluczone!

- Nigdy mu o tym nie powiedziała. Była wciekła, kiedy stwierdziła, że jest w ciszy z mężczyzną, którego uważa za nieodpowiedniego. Zastanawiała się nad usunięciem ciszy. Poznała swojego ojca i ... spodobał się sobie.

- Był odpowiedni - mruknął Cam.

- Sądzę, że pasowali do siebie. - Zadrżał jej głos. Przecież, są jej rodzicami! Należy im się szacunek! - Moja matka znalazła się w trudnej sytuacji. Miała prawie dwadzieścia pięć lat, a niechciana cisza komplikowała jej życie. W chwili słaboci wyznała wszystko mojemu ojcu. A on zaproponował jej małżeństwo. Kochał ją. Musiał ją bardzo kochać. Pobrali się szybko i bez rozgłosu. Nie wróciła już do Waszyngtonu. Nigdy nie oglądała się za siebie.

- Tata nie dowiedział się nigdy, że ma córkę? - Ethan położył rękę na dłoni Grace.

- Nie, nie mógł się dowiedzieć. Kiedy się urodziłam, Gloria miała prawie cztery lata. Nie wiem, jak układały się ich stosunki w cięgu tych pierwszych lat. Wiem natomiast z jej późniejszych relacji, że czuła się odsunięta na bok. Była trudna i wybuchowa, wymagająca. Na pewno nietuzinkowa. Odrzucała pewne standardy zachowań, których od niej oczekiwano. - W każdym razie opuściła dom, kiedy była jeszcze nastolatką. Odkryłam później, że każde z nas posyłało jej pieniądze na własną rękę. Potrafiła błagać o nie, żądać, grozić. Nie byłam tego wszystkiego świadoma, dopóki Gloria nie zadzwoniła do mnie w zeszłym miesiącu w sprawie Seta. - Sybill przerwała na chwilę, dopóki nie pozbierała myśli. - Przed przyjazdem tutaj poleciałam do Paryża, żeby zobaczyć się z rodzicami. Uważałam, że muszę im o tym powiedzieć. Seth jest ich wnukiem, a według Glorii, został jej odebrany i mieszkał z obcymi. Kiedy opowiedziałam matce, co się stało, a ona odmówiła pomocy i odzegnała się od wszystkiego, byłam zdumiona i oburzona. Pokłóciliśmy się. - Zamiała się sarkastycznie. - Dopiero to już skłoniło do opowiedzenia mi tego, co przed chwilą usłyszeliście.

- Gloria musiała wiedzieć - zauważył Phillip. - Musiała wiedzieć, że Ray Quinn jest jej ojcem, w przeciwnym razie nigdy by się tutaj nie pojawiła.

- Tak, wiedziała. Parę lat temu zjawiała się u rodziców, kiedy na kilka miesięcy przyjechali do Dystryktu Kolumbia. Wyobrażam sobie, że doszło do gorszej sceny. Z tego, co powiedziała mi matka, wiem, że Gloria zażądała dużej sumy pieniędzy, groziła, że skontaktuje się z prasą, policją, z każdym, kto tego będzie chciał słuchać, i oskarży ojca o wykorzystanie seksualne, a matkę o cichą zмовę. Oczywiście wszystko to było nieprawdą - powiedziała znużonym głosem Sybill. - Gloria notorycznie oskarżała mężczyzn o molestowanie jej, zwłaszcza tych, którzy w jej oczach posiadali autorytet. - W tej sytuacji matka dała jej wiele tysięcy dolarów ... a także opowiedziała to, co przed chwilą usłyszeliście ode mnie. Zapewniła Glorię, że nie da jej więcej ani grosza, a także, że nie zamieni z nią już ani jednego słowa. Gloria wiedziała, że nie ma na co liczyć.

- Dlatego więc uderzyła w Raya Quinna - rzekł Phillip.

- Nie wiem, kiedy postanowiła go odszukać. Ta decyzja mogła w niej dojrzewać przez jakiś czas. Przypuszczam, że obwiniała waszego ojca za to, że już nie kochano, nie akceptowano. Kiedy miała trudności, zawsze kogoś za to winiła.

- Więc go odnalazła. - Phillip wstał z miejsca i zaczął spacerować po pokoju. - I zgodnie ze swoim zwyczajem żądała pieniędzy, rzucała oskarżenia, groziła. Tylko że tym razem dla wywarcia presji posłużyła się własnym synem.

- Wszystko na to wskazuje. Jest mi bardzo przykro. Powinnam się była domyślić, że możecie nie znać tych faktów. Zakładałam, że wasz ojciec powiedział wam trochę więcej na ten temat.

- Nie zdążył - z goryczą rzekł Cam.

- Mówił mi, że czeka na jakieś informacje - przypomniał sobie Ethan. - Że kiedy je otrzyma, postara się wszystko wyjaśnić.

- Prawdopodobnie próbował skontaktować się z twoją matką. - Phillip przygwozdił Sybill wzrokiem. - Chciał z nią porozmawiać, dowiedzieć się.

- Tego nie wiem.

- Ale ja wiem - powiedział krótko Phillip. - Zrobiłby to, co uważałby za słuszne. Przede wszystkim dla Seta, bo jest jeszcze dzieckiem. Chciałby też pomóc Glorii. W tym celu musiał porozmawiać z jej matką, dowiedzieć się, co się zdarzyło. To było ważne dla niego.

- Wiem tylko tyle, co mi powiedziano. Moja rodzina zachowała się ... le. - Wiedziała, że należało użyć mocniejszego słowa. - Przepraszam za siebie i za nich. - Zrobię wszystko, żeby pomóc.

- Chcę, żeby ludzie o tym wiedzieli. - Oczy Seta, kiedy na nią spojrział, były wilgotne od łez. - Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że był moim dziadkiem. Opowiadajś o nim różne rzeczy, a to jest nie w porządku. Chcę, żeby wiedzieli, że jestem Quinnem.

Sybill jedynie skinęła głową. Nabrała powietrza i spojrzała na Annę.

- Co mogę zrobić w tej sprawie?

- Już i tak zrobiła sporo jak na poczętek. - Anna spojrzała na zegarek. Za dziesięć minut czekała jś inna sprawa, kolejne spotkanie. - Czy informację, którą nam przekazała, byłaby skłonna podać do wiadomości publicznej?

- Tak.

- Chyba wiem, co należy zrobić, żeby nadać sprawie szybszy bieg.

Postępując zgodnie z sugestią Anny, Sybill musiała się liczyć z faktem, że przyjdzie jej żyć w atmosferze podejrzeń, niezdrowych szeptów i pełnych domysłów spojrzeń.

Napisała swoje oświadczenie, siedząc w pokoju dwie godziny, dobierając odpowiednie słowa i zdania. Informacja musi być klarowna, musi zawierać szczegóły dotyczące postępowania jej matki, Glorii, a nawet jej samej.

Po sprawdzeniu i wydrukowaniu tekstu nie zawahała się przez chwilę. Zniosła kartki do recepcji i poprosiła, żeby przesłano je faksem do biura Anny.

- Poczekam tutaj - powiedziała do urzędniczki. - Spodziewam się również odpowiedzi tś samś drogś.

- Zajmę się tym. - Dziewczyna umiechnęła się do niej profesjonalnie i zniknęła w biurze na tyłach recepcji.

Sybill zamknęła na chwilę oczy. Teraz nie ma już odwrotu. Założyła ręce, przybrała obojętnś minę i czekała.

Nie trwało to długo. Nie ulegało wstpliwoci, że urzędniczka, sśdzśc po jej szeroko otwartych, zdumionych oczach, zapoznała się przynajmniej z częścś nadanego tekstu.

- Zaczeka pani na odpowiedź, doktor Griffin?

- Tak. - Wyciśgnęła rękę po kartki i umiechnęła się, gdy urzędniczka aż podskoczyła nerwowo i

pospiesznie podała je jej przez ladę.

- Czy zadowolona jest pani z pobytu tutaj?

“Nie możesz się wprost doczekać, żeby przekazać dalej to, co przeczytała, prawda? - pomyślała Sybill.
- Typowe, łatwe do przewidzenia i jakże ludzkie zachowanie”.

- Na razie jest to ze wszelkich miar interesujące dowiadczanie.

- Rozumiem ... przepraszam na chwilę. - Dziewczyna pobiegła do pokoju z tyłu.

Sybill nie musiała się odwracać, by wyczuć, że za nią stoi Phillip.

- Wysłałam faks do Anny - powiedziała chłodnym tonem. - Czekam na jej odpowiedź. Jeli uzna, że wszystko jest w porządku, zdżę jeszcze do banku i notarialnie powiadczę owiadczanie. Dałam słowo.

- Nie przyszedłem tu w charakterze stróżującego psa, Sybill. Pomyślałem, że może potrzebne ci jest moralne wsparcie. Parsknęła gniewnie.

- Czuję się doskonale.

- Jestem pewny, że nie. - Położył jej rękę na karku. Ale dała cholernie dobre przedstawienie.

- Wolałabym nie mieć widowni.

- No cóż, nie zawsze można mieć to, na co ma się ochotę, jak mówi poeta. - Na widok wbiegającej urzędniczki, trzymającej w ręku kopertę, podniósł wzrok i, nie zdejmując ręki z karku Sybill, przesłał jej beztraski uśmiech. - Cześć, Karen. Co słychać?

Urzędniczka zaczerwieniła się po czubki włosów.

- witnie. Oto pani faks, doktor Griffin.

- Dziękuję. - Bez zmrużenia oka odebrała kopertę i włożyła ją do torby. - Proszę to dopisać do mojego rachunku.

- Tak jest, oczywiście.

- Do zobaczenia, Karen. - Miękkim ruchem objął Sybill w tali i poprowadził ją przez hotelowy hol.

- Podczas najbliższej przerwy będzie miała o czym rozmawiać z przyjaciółkami - powiedziała półgłosem Sybill.

- Sensacja dla małych miasteczek. Quinnowie stanę się dzisiaj tematem numer jeden rozmów przy wielu kolacyjnych stołach. Do rana plotka dotrze już wszędzie.

- I to cię bawi? - zachnęła się Sybill.

- To mnie uspokaja, doktor Griffin, i usuwa wstpliwoci. Rozmawiałem z naszym adwokatem - ciśgnął,

gdy szli nabrzeżem. Mewy, towarzyszące kutrom w drodze powrotnej do doku, rzucały się z góry na zdobycz. - Oczywiście notarialnie powiadczone owiadczenie przyda się, ale on chciałby osobiście spisać twoje zeznanie, jeżeli zgodzisz się na to.

- Umówię się z nim. - Stała przed bankiem, odwróciła się do Phillipa. Przebrał się już w zwykłe ubranie, a wiatr od wody rozwał mu włosy. Oczy miał ukryte za słonecznymi okularami, ale nie była wcale pewna, czy chciałaby teraz widzieć ich wyraz. - Gdybym weszła sama, może nie sprawiałabym wrażenia osoby przebywającej w domowym areszcie.

Cofnął się. Kiedy weszła do banku, stwierdził, że twarda z niej sztuka.

Zastanawiał się, jak to jest możliwe, żeby osoba tak inteligentna, tak bardzo znajżąca się na ludzkich sprawach, mogła nie dostrzegać własnego nieszczęścia, nie chciała dopuścić do siebie wiadomości, że w jej własnym wychowaniu istnieją poważne luki, które zmuszają ją do otoczenia się murami i chowania się za tarczą.

Omal nie dał się nabrać i nie uwierzył w jej chłód i dystans, a także odporność na kłopotliwe dla niej emocje. Czuł, że jest inna i chciał się o tym przekonać na własnej skórze. I to jak najprędzej.

Znał opinię Anny, która twierdziła, że udostępnienie i publiczne ujawnienie przez Sybill rodzinnych grzechów i tajemnic będzie dla niej poniżające, bolesne. Ale zgodziła się na to nie stawiając warunków, zrobiła to bez wahania.

Umiejętność dostosowania się. Miała to we krwi. Wierzył jednak, że poza wszystkim ma także serce.

Wróciła, darząc go skąpym umiechem.

- Po raz pierwszy widziałam notariusza, któremu oczy omal nie wyszły z orbit. Sądzę, że to go ...

Przywarł wargami do jej ust. Zagłuszył jej szczebiot. Uniosła rękę do jego ramienia, jej palce uczepliły się swetra Phillipa.

- Wyglądasz, jakby tego potrzebowała - wyszeptał i podgarnął dłonią jej podbródek.

- Niezależnie od wszystkiego...

- Do diabła, Sybill, już i tak przysporzyliśmy ludziom tematu do rozmów. Dlaczego by więc nie dorzucić im jeszcze jednej zagadki?

Nie była pewna swoich emocji, co nie ułatwiało jej zachować zimną krew.

- Nie zamierzam stać tutaj i robić z siebie widowiska. Gdyby więc ...

- wietnie. Chodmy gdzie indziej. Mam tutaj łód.

- Łód? Nie mogę. Nie jestem odpowiednio ubrana. Poza tym mam pracę. - Pomyślała, że musi wiele przemyśleć, ale on już ją popychał w stronę doku.

- Żeglowanie dobrze ci robi. wieże powietrze powinno pomóc na migrenę.

- Nie mam migreny. - Czuła jednak, że ból czai się w jej głowie. - I nie chcę ... - Ledwie to powiedziała, uniósł ją z ziemi i wsadził na pokład.

- Uważaj się za porwaną, pani doktor. - Szybko i sprawnie odwiślał cumy i przeskoczył przez burtę. - Odnoszę wrażenie, że za rzadko traktowano cię w ten sposób w twoim krótkim, zamkniętym w szczelnej skorupce życiu.

- Co ty wiesz o moim życiu, o tym, jak mnie traktowano. Jeżeli uruchomisz tę maszynę, zacznę ... - Urwała, zgrzytając zębami, gdy zawarczał motor. - Phillipie, chcę wrócić do hotelu. I to już.

- Nie jeste przyzwyczajona, żeby ci się sprzeciwiać, prawda? - Powiedział to wesoło, popychając ją równocześnie na ławeczkę. - Siadaj i ciesz się z przejażdżki.

Nie zamierzała wyskakiwać za burtę i wracać do brzegu w pław w jedwabnym kostiumie i włoskich pantoflach. Pomyślała, że widocznie chce się on w ten sposób odegrać, odbierając jej wolność wyboru, stosując fizyczną przemoc i narzucając jej swoją wolę.

Typowe.

Nie bała się go, w każdym razie nie bała się go pod względem fizycznym. Jest brutalniejszy niż początkowo myślała, ale nie robi jej krzywdy. A ponieważ troszczy się o Seta, i to bardzo się troszczy, potrzebna mu jest jej współpraca.

Postanowiła, że jej niczym nie olni. Ani łopot stawianego na wietrze żagla, ani widok słońca padającego na falującą biel, ani łagodny przechył łodzi nie zrobiły na niej wrażenia. Trwała w uporze.

Ostatecznie może tolerować tę jego gierkę, nie okazując żadnej reakcji. Na pewno zmęczy go jej milczenie i brak zainteresowania i zawróci do hotelu.

- Łap! - Aż podskoczyła, kiedy rzucił w nią czymś, co okazało się okularami przeciwsłonecznymi, które wylądowały na jej podołku. - Wprawdzie jest chłodno, ale słońce ostro wieci. Zbliża się babie lato.

Umiechnął się do siebie, kiedy nie odpowiedziała, tylko nasadziła na nos okulary i dalej patrzyła w przeciwnym kierunku.

- Najpierw pojawi się przymrozki - usiłował wciśnąć ją do rozmowy. - Kiedy licie zaczynają zmieniać kolory, brzeg koło domu wygląda jak na obrazie. Przeróżne odcienie złota i szkarłatu. Dodaj do tego przebijające zza drzew intensywnie niebieskie niebo i jasną taflę wody, a także ten korzenny zapach jesieni w powietrzu, a zaczniesz wierzyć, że dane ci jest mieszkać w najpiękniejszym miejscu na ziemi.

Zasnurowała usta.

- Nawet para zatwardziałych mieszczuchów, takich jak ty i ja, potrafi docenić piękny zmierzch dnia na wsi. Zbliżają się urodziny Seta.

Kłosem oka dostrzegł jej nagły zwrot głowy, jej drżące, otwarte usta. Znowu je zamknęła, ale kiedy w końcu się odwróciła, miała opuszczone ramiona i było widać, że się poddaje.

Och, widać, że nie jest jej łatwo! Ileż pogmatwanych emocji wrze wewnątrz tej zimnej na pozór

powłoki!

- Pomyśleliśmy, żeby mu urządzić przyjęcie, zaprosić paru jego kumpli. Wiesz już, że Grace piecze cholernie dobry czekoladowy tort. Przygotowaliśmy już prezent dla Seta, ale wczoraj zobaczyłem w sklepie w Baltimore wspaniałe przybory malarskie. Jak dla prawdziwego artysty. Pastele, kredki, węgiel, pędzle, farby wodne, papier, palety. Ten wyspecjalizowany sklep znajduje się kilka domów od mojego biura. Kto, kto trochę zna się na sztuce, mógłby tam poszperać i wybrać to, co potrzebne.

Sam zamierzał to zrobić, teraz jednak, mówiąc jej o tym, przekonał się, że instynkt go nie zawiódł. Nareszcie patrzyła na niego i chociaż słońce odbijało się od jej okularów, poznał po przechyleniu jej głowy, że cała zamieniła się w słuch.

- Nie przyjmie ode mnie niczego.

- Nie darzysz go zbyt wielkim zaufaniem. Może i w sobie za mało wierzysz. Zmienił ustawienie żagli, złapał w nie wiatr.

- Phillipie - rzekła Sybill - bez względu na to, co sądzisz o mnie, nie chcę znowu męczyć Seta.

- Nie zabieram cię do domu. - Spojrzał w stronę brzegu, gdyż właśnie mijali ich przystań. - Poza tym Seth jest w warsztacie z Camem i Ethanem. Potrzebna jest ci rozrywka, Sybill, a nie konfrontacja. A tak przy okazji, to sam nie wiem, co mam o tobie sądzić.

- Powiedziałaś mi już wszystko.

- Tak, sądzę, że podała mi fakty. Nie powiedziała mi jednak o swoich odczuciach, o znaczeniu tych faktów dla ciebie samej.

- Wyjaniecie ci tego do niczego nie doprowadzi.

- Jesteśmy ze sobą zwiśzani, Sybill, czy nam się to podoba czy nie. Seth jest twoim siostrzeńcem i jest zarazem moim bratem. Mój ojciec i twoja matka mieli romans. A my jesteśmy o krok od tego.

- Nie - powiedziała zdecydowanym głosem. - Nie jesteśmy. Odwrócił głowę i rzucił jej promienne spojrzenie.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz.

- Ale jesteśmy na tyle doroli, że potrafimy kontrolować nasze odruchy. Patrzył na nią przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

- Ależ z nas dziwadła. To nie seks jest naszym problemem, ale intymność. Nie mógł lepiej trafić. Nie rozgniewała się, była raczej przerażona.

- Nie znasz mnie.

- Zaczynam poznawać - powiedział spokojnie. - I nie przestanę, dopóki nie skończę. Zmieniam kurs. Uważaj na bom.

Usiadła. Rozpoznała małą zatoczkę, w której pili wino i jedli pasztet. Zaledwie tydzień temu. A tak wiele się zmieniło. Wszystko się zmieniło.

Nie powinna być z nim tutaj, nie powinna ryzykować. Wiedziała, że tym razem nie potrafi się obronić.

Zmierzyła go chłodnym wzrokiem. Bezwiednie poprawiła rozwiane przez wiatr włosy. Umiechnęła się zjadliwie.

- Czy tym razem nie będzie wina, muzyki, ani starannie przygotowanego lunchu dla łakomczuchów?

Opucił żagle, przymocował łód.

- Boisz się?

- Jeste arogancki. Nie wyprowadzisz mnie z równowagi.

- Mylisz się. - Podeszedł do niej i zdjął jej okulary. - Sędzisz, że mnie zaszufadkowała, podczas gdy ja nie zamierzam bynajmniej dostosować się do twojego scenariusza. W przeciwieństwie, jak sędzę, do większości mężczyzn, którym pozwoliła się do siebie zbliżyć. Z nimi było ci łatwiej.

- Zdaje się, że na początku mówiłaś co o rozrywce - skontrowała. - Dla mnie to jest raczej konfrontacja.

- Masz rację. - Zdjął okulary, odrzucił je na bok. - Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Wiedziała, że jest zdolny do błyskawicznych wolt, nie spodziewała się jednak, że w mgnieniu oka potrafi się zmienić z cynika w kochanka. Poczwała jego goręce, pożądanę i twarde wargi, chwycił ją w ramiona, przycisnął tak mocno, że nie potrafiłaby powiedzieć, czy ten wszechobejmujący żar i pożądanie pochodzą od niego, czy od niej.

Gdy mówił, że czuje ją w sobie, mówił prawdę. I nieważne czy była trucizną, czy zbawieniem, nie miało to teraz znaczenia. Była w nim i nie mógł tego zmienić.

Odsunął ją gwałtownym ruchem, ich usta rozdzieliły się. Jego oczy były takie złote i takie wszechmocne, jak blask słońca.

- Powiedziała, że mnie nie chcesz. Powtórzę to raz jeszcze i damy sobie spokój.

- Ja ...

- Nie! - Zniecierpliwiony potrząsał nią, dopóki znowu nie podniosła na niego wzroku. - Patrz na mnie i powiedz to wyranie.

Już raz skłamała, a kłamstwo ciszyło jak lodowaty ołów. Nie zniosłaby tego po raz drugi.

- To tylko skomplikuje sprawy, utrudni je.

Nie ukrywany błysk triumfu opromienił te brązowe oczy.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo! - wyszeptał. - Ale na razie nic mnie to nie obchodzi. Pocałuj mnie - poprosił, niemal zażądał.

Nie mogła nad sobą zapanować. Takie dzikie i grzeszne pragnienie było dla niej czym nowym i uczyniło ją bezbronną. Pożądliwie i desperacko przywarła do jego ust. A cichy jęk, który wyrwał się jej z gardła, stanowił odbicie pulsującego pożądania.

Przestała myśleć. Zalewały ją i przenikały doznania, emocje, tęsknoty. Pocałunek stał się szorstki, a gdy skubał i kssał zębami, graniczył z bólem. Chwyliła go za włosy, z trudem oddychała, drżała oszołomiona, gdy jego wprawne usta spłynęły po jej szyi i przyparowały ją o dreszcze.

Po raz pierwszy w życiu poddała się całkowicie fizycznym doznanom. I pożądała spełnienia.

Szarpnął jej żakiet, zerwał z ramion miękkiej jedwab i rzucił go byle jak na bok. Pragnął jej ciała, chciał je dotykać rękami, smakować ustami. Ujął drżącą koronkę osłaniającą piersi Sybill.

Jej skóra była cieplejsza od jedwabiu i jakby gładsza. Jednym niecierpliwym szarpnięciem rozpiął jej stanik, po czym rzucił go na bok.

Olepiło ją słońce. Pomimo zaciniętych oczu czuła ociężałość powiek. Nic nie widziała, tylko czuła. Te brutalne usta pożerały ją, te szorstkie, domagające się ręce robiły wszystko, na co miały ochotę. Płaczliwy skowyt odzwierciedlał jej wewnętrzny krzyk.

Teraz, teraz, teraz!

Niezdarnie ciśnieła z niego sweter, odnajdując pod spodem mięsie i blizny, podczas gdy on zdierał z jej bioder spódnice. Wysoko na udach pończochy kończyły się paskiem elastycznej koronki. Kiedy indziej doceniłby to połączenie praktyczności i kobiecości. Teraz jednak dążył tylko do tego, by posiść, odpowiadając głuchym jękiem na jej oszołomiony, nierówny oddech, gdy sięgnął pod spód i zerwał cienki trójkąt oddzielający go od niej. Nie zdążyła się opamiętać, kiedy zanurzył w niej palce i gwałtownym ruchem doprowadził ją na krawędź ekstazy.

Krzyknęła porażona, ogłuszona tym nagłym gorczącym fałsem. Przeszyła ją na wylot, bez uprzedzenia, smagając ją, odzierając ze skóry, uderzając jak kosą.

- O Boże, Phillipie! - Kiedy jej głowa opadła bezwładnie na jego ramię, a jej sprężyste ciało zaczęło omdlewać, podniósł ją i posadził na jednej z wskich ławeczek.

Krew dudniła jej w głowie. Lędwie domagały się uwolnienia. A serce waliło o żebra jak tępa siekiera.

Oddychał nierówno, widział tylko jej twarz. Zanurzył palce w jej udach, uniósł je, rozchylił. I wszedł. Ostro i głęboko, aż ich przeciśnięty jęk stopił się w jeden dźwięk.

Zamknęła go w sobie mocnym, gorczym chwytem. Poruszyła się pod nim, drżąc, spragniona. Szeptała jego imię.

Wchodził dalej i dalej mocnymi, równymi ruchami, którym wyszła naprzeciw. Rozsypały się jej włosy, otuliły ją jak futro. Zanurzył w nich twarz, zgubił się w ich zapachu, w jej rozżarzonej ciele, w

nagim, janiejřcym blasku podnieconej do nieprzytomnoŃi kobiety.

Kiedy sięgnęła szczytu, wpięła się paznokciami w jego plecy, stłumiła krzyk, przywarła do jego ramienia. Skurcz jej mięni opasał go niczym klamrř, wzięł w posiadanie.

Był obezwładniony jak ona, półprzytomny. Jej ciało jeszcze drżało pod nim.

Kiedy rozjanił mu się wzrok, dostrzegł porozrzucane po całej łodzi części jej garderoby. I jeden czarny pantofel na wysokim obcasie. Umiechnęł się mimo woli i przysunęł się, by skubnęć wargami jej ramię.

- Zwykle staram się o większ ... finezję - stwierdził. Wsunęł zřęcznie rękę pod delikatnę koronkę jej pończochy, zabawiajřc się sprawdzaniem wytrzymałoci tkaniny. - Och, ile w tobie jest niespodzianek, doktor Griffin.

Bujała gdzie ponad rzeczywistościř. Zdawało się jej, że nie zdoła otworzyć oczu, poruszyć rękř.

- Co?

Marzycielski, nieobecny ton jej głosu sprawił, że uniósł jej głowę i z uwagř przyjrzał się jej twarzy. Miała zaczerwienione policzki, obrzmiałe wargi i burzę zmierzwionych włosów.

- Muszę stwierdzić, że z całř pewnością nigdy przedtem nie została zgwałcona.

Ton jego głosu był żartobliwy, choć nie pozbawiony cienia męskiej arogancji, która sprowadziła jř z powrotem na ziemię. Kiedy otworzyła oczy, dojrzała triumf w jego umiechu.

- Jeste ciężki - powiedziała krótko.

- Juź dobrze, dobrze. - Przesunęł się, usiadł obok, ale przyciřgnęł jř do siebie, objęł, aż wylřdowała na jego kolanach. - Wciř masz na sobie pończochy i jeden pantofel. - Umiechnęł się szeroko i zaczął ugniatać jej twardę małř pupę. - Chryste, ale seksowna.

- Przestań. - Wróciło podniecenie, ale udało jej się zbagatelizować ten wieży przypiływ poźřdania. - Pozwól mi wstać.

- Jeszcze z tobř nie skończyłem. - Pochylił głowę, leniwym ruchem zatoczył kółko wokół jej sutka. - Ciřgle jeste gładka i ciepła. Smakowita - dodał, dotykajřc językiem jej zeszywniałego sutka, ssć go lekko. - Chcę jeszcze. Ty także.

Wygięła się łukiem do tyłu, cudownie płynnym ruchem, podczas gdy on znaczył wargami ład aż do bijřcego na jej szyi pulsu. Och tak, tak, pragnęła więcej.

- Ale tym razem - obiecał - potrwa to nieco dłużej. Wydajřc stłumiony jęk, pochyliła się do jego ust.

- Sřdę, że juź czas.

Kiedy skończył, słońce wieciło nisko. Sybill była cała jak potłuczona, naładowana energiř, a jednocześnie wyczerpana. Nie pořdzała siebie o taki seksualny głód, a teraz, kiedy się o tym przekonała, nie bardzo wiedziała, co z tym poczęć.

- Musimy porozmawiać... - Spojrzała krzywo na siebie, położyła rękę w poprzek ciała. Była na wpół goła i wilgotna od niego. I bardziej zażenowana niż kiedykolwiek w życiu. - Nie możemy ... to ... nie może trwać.

- Nie w tej sekundzie - przyznał jej rację. - Nawet ja mam swoje granice.

- Nie o to chodzi... sam powiedziała, że to jest tylko rozrywka. Co, czego najwidoczniej oboje potrzebowaliśmy na płaszczyźnie fizycznej. A teraz ...

- Milcz, Sybill - powiedział w miarę łagodnie, choć nie bez cienia irytacji. - To było co więcej niż rozrywka. - Dostrzegł, że zaczynała czuć się niepewnie, nieswojo, z tś nagociś i w takiej sytuacji. Umiechnął się więc. - Jest tylko jedna rzecz, którą możemy zrobić, zanim się ubierzemy i ruszymy z powrotem.

- Co?

Nie przestając się umiechać ciśgnął jej pantofel, po czym złapał ją w ramiona.

- Włanie to - powiedział i wyrzucił ją za burtę. Zdśzyła tylko raz krzyknść, nim wylśdowała w wodzie.

- Ty sukinsynie. Ty idioto - zawołała po chwili, gdy wynurzyła się ze wciekłś twarzś.

- Wiedziałem o tym. - Przeszedł na czubek łodzi i zamięł się jak norka. - Wiedziałem, że jeste wspaniała, kiedy się wciekasz.

Dał nurka i dołśczył do niej.

Nikt nigdy nie potraktował jej w taki sposób jak Phillip Quinn. Sybill nie wiedziała, co o tym myśleć, a tym bardziej, jak na to zareagować. Był szorstki, wymagający. Zgwałcił ją, mówiąc jego własnymi słowami ... i to więcej niż jeden raz. To prawda, że nie broniła się, niemniej takie zachowanie było dalekie od powszechnie przyjętych norm. Nigdy w życiu nie oddała się mężczyźnie, którego tak krótko знаła. To było lekkomyślne, potencjalnie niebezpieczne, a już na pewno nieodpowiedzialne.

Będzie musiała uważnie przyjrzeć się tej sprawie. Niech tylko jej mózg zacznie pracować, niech zapomni o tej niewiarygodnej rozkoszy, jakiej doświadczyła pod jego zaborczymi rękami.

Płynął z nią teraz na nabrzeże St Christopher, jak gdyby w ogóle nic się nie stało. Nigdy by nie podejrzewała, że przez ponad godzinę oddawał się dzikiemu, szalonemu seksowi.

Gdyby nie brała w tym udziału.

Nie miała cienia wstydliwoci, że to, co zrobili, skomplikuje już i tak potwornie zawiłą sytuację. Oboje będą musieli bardzo uważać, zachować zimną krew. Zrobiła, co mogła, by doprowadzić do porządku wilgotne, potargane włosy, które smagał wiatr.

- Skąd masz te blizny? - zapytała.

- Które? - Wzruszył ramieniem, choć wiedział, o co pyta. Większość kobiet pragnęła się tego dowiedzieć.

- Na klatce piersiowej.

- Długa historia. - Tym razem nie tylko na nią spojrzął, ale także leciutko umięknął się. - Opowiem ci ją wieczorem.

- Wieczorem?

Och, po prostu uwielbiał ją, kiedy tak cięgała brwi.

- Zapomniała, że mamy randkę? - Aleja ...

- Czujesz się bardzo zakłopotana, prawda?

Poirytowana odgarnęła włosy, które z uporem wchodziły jej do oczu.

- A ciebie to bawi.

- Kochanie, nawet nie potrafię ci powiedzieć, do jakiego stopnia. Wciśnij usiłujesz mnie wrzucić do jednej ze swoich szufladek, Sybill, a ja do żadnej z nich nie pasuję. Wyobraziła sobie przyzwoitego, niegronego, jednowymiarowego mieszcza, który lubi stare wino i kulturalne kobiety. A to jest tylko część obrazka.

Kiedy wpływał do portu, opuścił żagle, włączył silnik.

- Gdy spojrziałem na ciebie pierwszy raz, pomyślałem: dobrze wychowana, wykształcona, robiśca karierę kobieta, która lubi białe wino, a mężczyzn trzyma na odległość. A to jest również tylko część obrazka.

Wyłączył silnik, pozwolił, by łód, podskakując na falach, wpłynęła do portu. Zanim wysiadł, by założyć cumy, pociśgnął ją po przyjacielsku za włosy.

- Sszdę, że oboje jesteśmy zainteresowani w odsłonięciu pozostałej części płótna.

- Kontynuowanie fizycznego zwiśzku jest...

- Nieuniknione - dokończył i podał jej rękę. - Nie traćmy czasu ani energii, utrzymujśc, że jest inaczej.

- Przyciśgnął ją do siebie w momencie, gdy postawiła nogi na lśdzie, i udowodnił jej swój punkt widzenia długim, płomiennym pocałunkiem.

- Twoja rodzina nie będzie zachwycona.

- Rodzinna akceptacja jest dla ciebie bardzo ważna?

- Oczywiście.

- Ja także tego nie lekceważę. W normalnych warunkach nie mieliby nic do gadania. W tym przypadku jest inaczej. Ale to moja rodzina i moje zmartwienie, a nie twoje.

- Może to zabrzmi obłudnie, ale nie chcę zrobić nic więcej, co by zraniło lub zaniepokoiło Seta.

- Podobnie jak ja. Nie pozwolę natomiast, żeby dziesięcioletek miał wpływ na moje osobiste życie.

Uspokój się, Sybill. - Musnął palcami jej podbródek. - Nie jesteśmy rodzinami Montecchich i Capulettich.

- A z ciebie byłby kiepski Romeo - powiedziała z tak poważną miną, że rozemiał się i znowu ją pocałował.

- Jeli się tylko przyłożę do tego, może zmienisz zdanie. Ale na razie pozostanmy tym, kim jesteśmy.

Jeste zmęczona. Masz podkrśżone oczy. Przepij się. Nie musimy się spieszyć z zamawianiem kolacji w hotelu. - Przywiozę wino - powiedział wesoło i wskoczył do łodzi. - Mam butelkę Chateau Olivier, która czeka na degustację - przekrzykiwał warkot silnika. - Nie musisz się przebierać - dodał z szelmowskim umiechem, wypływając łodziś z portu.

Nie była pewna, co ma na to powiedzieć. Stała na pomoce w eleganckim, lecz pomiętym jedwabnym kostiumie, w rozczochranych włosami, i czuła się bardzo głupio.

Cam nie musiał pytać. Żaglowanie w wietrzne popołudnie może zrelaksować człowieka, rozlunąć jego mięnie, odwieżyć umysł. Ale znał tylko jednś rzecz, która oczom mężczyzny nadaje ten rozleniwiony, zadowolony błysk.

Kiedy Phillip podpłynął na przystań i rzucił mu cumy, rozpoznał ten błysk w oczach brata.

Złapał cumę rufowś, napiśł ją.

- Ty skurwysynie - powiedział.

Phillip uniósł brwi. Spodziewał się takiej reakcji, ale nie tak szybko. Postanowił zachować spokój, wytłumaczyć się.

- Jak zawsze przyjazne powitanie u Quinnów.

- Myślałem, że masz już za sobą te czasy, kiedy zamiast głowś myłaś fajfusem.

Wytrścony nieco z równowagi Phillip wyszedł z łodzi i stanśł naprzeciwko brata. Widział, co się więci. Cam rwał się do bójki.

- Chwilowo idę za głosem mojego palanta. Jednak zgadzamy się często.

- Albo jeste szalony, albo głupi. W grę wchodzi życie dzieciaka, jego spokój, wiara i zaufanie do ludzi.

- Nic mu się nie stanie. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak było.

- Ach tak, rozumiem! Pieprzysz jś dla jego dobra!

Phillip złapał Cama za kurtkę. Przyglśdali się sobie, mierzyli wzrokiem zapowiadajścym gotowoć do walki.

- Kotłowalicie się z Annś na wiosnę, aż przecieradła darły się na strzępy. Czy aż tak bardzo myłaś o Sethcie, kiedy jś miała pod sobś?

Cam zadał pierwszy cios, omijajśc gardę Phillipa. Uderzenie było tak mocne, że odskoczyła mu głowa, ale nie stracił równowagi. Już nie panował nad sobś, szykujśc się do ostatecznej rozprawy.

Kiedy od tyłu zaszedł go Ethan i zacisnśł mu ramię na szyi, zakłśł jak szewc.

- Uspokójcie się - warknśł Ethan. - Bo wrzucę was do wody, żebyście oprzytomnieli. - Na dowód, że nie żartuje, przyduśł mocniej Phillipa. Równoczenie rzucił ostrzegawcze spojrzenie Camowi. - Opanuj się, do jasnej cholery! Seth miał ciężki dzień. Uważasz, że jeszcze za mało oberwał?

- Nie, nie uważam - odparł z goryczś Cam. - Za to ten ma to gdzie.

- Mój zwiśzek z Sybill i moja troska o Seta to dwie zupełnie różne sprawy.

- Gówno prawda!

- Odczep się ode mnie, Ethanie. Jako sobie nie przypominam, Cam, żeby się tak interesował moim seksualnym życiem od czasu, kiedy obaj wzdychaliśmy do Jenny Malone.

- Dawne czasy.

- To prawda. Ale nie jeste moim stróżem. Żaden z was - dodał, przesuwałśc się tak, by patrzeć na nich obu. Musiał się wytłumaczyć, ponieważ wiele dla niego znaczyli. - Żywię do niej uczucie, potrzebuję

czasu, żeby sobie zdać sprawę z rodzaju tego uczucia. W ostatnich kilku miesiącach wiele zmieniłem w moim życiu, zrobiłem to, czego chcielibyście ode mnie. Ale, do jasnej cholery, mam prawo do osobistego życia!

- Wcale tego nie kwestionuję, Phil. - Ethan rzucił okiem w stronę domu, mając nadzieję, że Seth odrabia lekcje albo rysuje i nie podgląda ich przez okno. - Nie wiem natomiast, jak do tej części twojego życia osobistego odniesie się Seth.

- Jest co, czego żaden z was nie bierze pod uwagę. Sybill jest ciotką Setha.

- Akurat tak się składa, że właśnie to biorę pod uwagę - odparował Cam. - Jest siostrą Glorii i wdarła się tu, posługując się kłamstwem.

- Wdarła się, wierząc w to kłamstwo. - Phillip pomyślał, że to duża różnica. Zasadnicza różnica. - Czytalicie owiadczenie, które przesłała faksem Annie?

Cam gwizdnął cicho i zatknął kciuki za kieszenie.

- Tak, widziałem je.

- Czy wyobrażasz sobie, ile już kosztowało wyłożenie tego czarno na białym, wiadomość, że w ciągu dwudziestu czterech godzin całe miasteczko będzie mówiło tylko o tym, o niej? - Phillip odczekał chwilę, widząc, jak stopniowo rozluźniając się miśnie szczęk Cama. - Nie wystarczy wam, że już zapłaciła za swoje?

- Ja myślę o Sethcie.

- A ona jest najlepszą bronią, jaką dysponujemy przeciwko Glorii DeLauter.

- Sędzisz, że nie zmieni zdania? - zastanowił się Ethan.

- Tak sędzę. A Sethowi potrzebna jest rodzina, cała rodzina. Tak chciałby tata. Powiedział mi ... - Ugryzł się w język, odwrócił się w stronę wody.

Cam i Ethan wymienili spojrzenia.

- Nie czujesz się ostatnio trochę dziwnie, Phillipie?

- Czuję się wietnie.

- Może masz za dużo stresów? - Cam uznał, że może się z nim trochę podroczyć. - Zdawało mi się, że rozmawiałe ostatnio z samym sobą.

- Nic podobnego.

- Może masz przywidzenia i wydaje ci się, że rozmawiasz z kim, kogo nie ma. Stres jest zabójczy. Pożera mózg.

Phillip doskoczył do niego.

- Chciał co powiedzieć na temat stanu mojego zdrowia psychicznego?

- Prawdę mówisz ... - Ethan podrapał się w brodę. - Wyglądasz ostatnio, jakby był trochę spięty.

- Na Boga, mam chyba prawo być spięty. - Rozłożył ramiona, jakby chciał objąć wiat, zbyt ciężki na jego barki. - Pracuję po dziesięć, po dwanaście godzin w Baltimore, następnie przyjeżdżam tutaj i jak galernik haruję w warsztacie. O ile nie łączę nad księgami i rachunkami, nie zabawiam się w gospodynię domową, robię zakupy w sklepie spożywczym, lub nie pilnuję Setha, żeby się nie wymigiwał od odrabiania lekcji.

- Zawsze biadolił - mruknął Cam.

- Uważaj, żeby za chwilę sam nie zaczął biadolić. - Phillip zrobił jeden ostrzegawczy krok naprzód, tym razem jednak Cam umiechnął się szeroko i rozłożył ręce.

- Spróbuj tylko. Ethan marzy, żeby cię wrzucić do wody. Osobicie nie mam ochoty na kąpiel.

- Za pierwszym razem myślałem, że nie. Zdezorientowany Phillip odwrócił się do Ethana.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Zdawało mi się, że rozmawiamy o twoim zdrowiu psychicznym - odparł łagodnym tonem Ethan. - Chciałbym go znowu zobaczyć. Wprawdzie trudno było pogodzić się z myślą, że znowu odejdzie, ale i tak warto.

Phillip poczuł przebiegający wzdłuż kręgosłupa chłód, zadrżała mu dłoń, którą, na wszelki wypadek, włożył do kieszeni.

- Nie powinniśmy raczej porozmawiać o twoim zdrowiu psychicznym?

- Mylelimy, że kiedy przyjdzie twoja kolej, polecisz prosto do psychiatry. - Cam znowu umiechał się od ucha do ucha.

- Nie wiem, o czym mówicie.

- Wiesz, dobrze wiesz - powiedział spokojnym głosem Ethan, po czym usadowił się na pomoce, zwiesił nogi i wyjął cygaro. - Wyglądasz na to, że wybiera nas w tej samej kolejności, w jakiej nas przyjął.

- Symetria - stwierdził Cam, siadając obok Ethana. - Zawsze ją lubił. Pierwszy raz rozmawiałem z nim w dniu, w którym poznałem Annę. - Wrócił myślami do tamtej chwili, kiedy ujrzał ją przechodzącą przez trawnik, jej liczną twarz i brzydki kostium.

Chłód w kręgosłupie nie ustępował, przemieszczał się tylko w zawrotnym tempie to w górę, to w dół.

- Co to znaczy, że z nim rozmawiałe?

- To się nazywa konwersacją. - Cam wziął cygaro z ust Ethana i zaciśnął się nim. - Oczywiście pomyślałem, że zwariowałem. - Podniósł wzrok, umiechnął się. - Tobie się także wydaje, że zwariowała, Phill.

- Nie. Jestem tylko przepracowany.

- Nie chrzań, jeszcze nikt nie zwariował od rysowania obrazków czy gadania przez telefon. Wielka mi rzecz.

- Odczep się. - Westchnął i usiadł obok nich. - Chcecie mi wmówić, że rozmawialicie z tatś, który umarł w marcu? Którego pochowaliśmy kilka kilometrów stśd?

Niespiesznym ruchem Cam podał Phillipowi cygaro.

- A ty chcesz nam wmówić, że nie rozmawiałe?

- Nie wierzę w takie rzeczy.

- Nieważne, w co wierzysz, skoro miało to miejsce - zauważył Ethan i zabrał swoje cygaro. - Ostatnio go widziałem, tego wieczora, kiedy poprosiłem Grace, żeby za mnie wysła. Miał ze sobś torebkę fistaszków.

- Chryste Panie - wyszeptał Phillip.

- Czulem ich zapach tak, jak czuje zapach tego cygara, wody, skórzanej kurtki Cama.

- Kiedy ludzie umierajś, następuje ich koniec. Nie wracajś z powrotem. - Czy ... dotykalicie go?

Cam pokręcił głowś. - A ty?

- Był solidnym człowiekiem. Nie zrobiłby tego.

- Zrobił - zauważył Ethan - albo wszyscy trzej zwariowaliśmy.

- Nie zdśżyliśmy się z nim pożegnać, nie starczyło czasu, żeby się porozumieć. - Cam odetchnął głębokó. - Podarował nam trochę czasu. Tak to widzę.

- On i mama podarowali nam cały czas, kiedy uczynili nas Quinnami. - Musiało go zwalić z nóg, gdy odkrył, że ma córkę, o której nic nie wiedział.

- Chciał jej pomóc, uratować jś - powiedział półgłosem Ethan.

- Zobaczył, że dla niej jest już za póno. Ale nie dla Seta - stwierdził Cam. - Zrobił więc wszystko, co mógł, żeby ratować Seta.

- Swojego wnuka. - Phillip popatrzył na szybujścś wysoko biaś czapłę, znikajścś w ciemnościach. I nie czuł już chłodu. - Zobaczył swoje odbicie w jego oczach, ale nie chciał poznać odpowiedzi. Mylałem o tym. Byłoby logiczne, gdyby próbował odnaleć matkę Glorii, uzyskać jej potwierdzenie.

- To by zajęło dużo czasu. - Cam rozważał już tę sprawę. - Jest zamężna, mieszka w Europie, a z tego, co mówi Sybill, wynika, że nie była zainteresowana kontaktowaniem się z nim.

- A potem już nie zdśżył - stwierdził Phillip. - Przynajmniej teraz wszystkie elementy pasujś do siebie.

Nie zamierzała spać. Wzięła goršcy prysznic, po czym owinęła się w kšpielowy szlafrok, zamierzając uzupełnić swoje notatki. Postanowiła zdobyć się na odwagę i zatelefonować do matki, by jej przemówić do rozsšdku i poprosić o pisemne potwierdzenie swojego notarialnego owiadczenia.

Jednak nie zrobiła tego. Padła twarž na łóżko, zamknęła oczy i zapadła się w nicoć.

Obudziło jš pukanie do drzwi. Zwlokła się z łóżka, namacała kontakt i zapaliła wiatło. Wciřz nieprzytomna przeszła przez salonik i zerknęła przez wizjer.

Odsunęła zasuwkę.

Phillip rzucił okiem na jej zmierzwione włosy, zaspane oczy i granatowy aksamitny szlafrok.

- Widzę, że się wystroiła.

- Przepraszam. Zasnęłam. - Machinalnie sięgnęła do włosów. Nie cierpiała, gdy były rozczochrane, zwłaszcza, że on był odwieżony i w wietnej formie. Wyglšdał wspaniale.

- Skoro jeste zmęczona, możemy odłożyć spotkanie.

- Nie, gdybym dłużej pospała, rozbudziłabym się na dobre o trzeciej nad ranem. Nie cierpię hotelowych pokoi o takiej porze. - Cofnęła się, żeby go wpucić. - Zaraz się ubiorę.

- Nie krępuj się! - powiedział przyciřgając jš do siebie i całując. - Widziałem cię juř nagš. I był to bardzo pociřgający widok.

- Nie zamierzam twierdzić, że się mylisz.

- wietnie. - Postawił na stoliku przyniesione wino.

- Ale - dodała - nie było to zbyt rozsšdne z naszej strony.

- Mów za siebie, pani doktor. Ilekroć czuję twój zapach, przestaję być rozsšdny. Czym ty tak pachniesz?

Kiedy się pochylił, żeby jš powšchać, wygięła się do tyłu.

- Phillipie!

- Sybill! - powiedział i rozemiał się. - A jeli obiecuję, że zachowam się jak cywilizowany człowiek i że nie będę namawiał cię do żadnych takich rzeczy, dopóki się nie rozbudzisz?

- Doceniam twoje powięcenie - odparła rzeczowo.

- Słusznie. Jeste głodna?

- Skšd ta patologiczna potrzeba karmienia mnie?

- To ty zajmujesz się analizowaniem - odpowiedział wzruszając ramieniem. - Przyniosłem wino. Masz

jakie kieliszki?

Pomyślała, że musi z nim porozmawiać, ułożyć właściwie ich stosunki. Poradzić się go. Chciała także zjednać go sobie i sprawić, żeby jej pomógł przekonać Seta, by zaakceptował jej przyjaźń.

Wyjęła dwa toperne hotelowe kieliszki. Kiedy Phillip umiechnął się szyderczo na ich widok, uniosła brwi. Potrafił cholernie seksownie szydzić.

- To prawdziwa obelga dla takiego szacownego wina - powiedział otwierając butelkę korkociżgiem z nierdzewnej stali, który ze sobą przyniósł. - Skoro jednak nie masz nic lepszego, będziemy musieli zadowolić się tymi.

- Zapomniałam zapakować moje kryształki.

- Niestety. - Nalał do kieliszków wina o pięknym słomkowym kolorze. Podał jej jeden. - Za poczętek, rodek i za zakończenie. Przebyliśmy przez wszystkie trzy etapy.

- To znaczy?

- Zagadka została rozwiązana, ustalono zgraną drużynę, a my właśnie zostaliśmy kochankami. Cieszę się z powodu wszystkich trzech aspektów naszego bardzo interesującego związku.

- Zgrana drużyna?

- Seth jest Quinnem. Przy twojej pomocy będzie można to zalegalizować, i to wkrótce.

Wpatrywała się w swoje wino.

- Zależy ci, żeby miał twoje nazwisko.

- Nazwisko swojego dziadka - poprawił ją Phillip. - Zależy mi, choć nie aż tak bardzo jak Sethowi.

- Tak, masz rację. Widziałam jego twarz, kiedy to powiedziałam. Profesor Quinn musiał być nadzwyczajnym człowiekiem.

- Moi rodzice byli ... wyjątkowi. Tworzyli rzadko spotykaną parę. Łączyło ich prawdziwe partnerstwo oparte na zaufaniu, szacunku, miłości, namiętności. Trudno było uwierzyć, że mój ojciec zawiódł to zaufanie.

- Bała się, że zdradził twoją matkę z Glorią, że spłodził z nią dziecko. - Sybill usiadła. - To podłe, że zasiała takie podejrzenie.

- A jak cholernie trudno było z tym żyć. Nosić urazę do Seta, że jest synem mojego ojca? Jego prawdziwym synem, podczas gdy ja jestem tylko jego namiastką? Sądziłem, że znam prawdę - dodał, siadając obok niej. - Była to jedna z tych umysłowych łamiągówek, które nie dają spokoju o trzeciej nad ranem.

Pomyślała, że gdyby tylko o to chodziło, mogłaby mu pomóc. Lecz to nie było wszystko.

- Zamierzam poprosić matkę, żeby potwierdziła pisemnie moje oświadczenie. Wstąpię czy na to przystanie, ale poproszę ją, postaram się.

- Zgrana drużyna, jak widzę. - Ujął jej rękę, potarł o nią nos, co postawiło ją w stan pogotowia i sprawiło, że przyjrzała mu się uważnie.

- Masz skaleczoną brodę.

- Tak. - Skrzywił się. - Cam ma nadal dobry lewy sierpowy.

- Uderzył cię?

Jej przerażony głos rozmieszył go. Oczywiście pani doktor nie należała do wiata, w którym wymachuje się pięciami.

- Miałem go pierwszy uderzyć, ale załatwił mnie. Co oznacza, że winien mu jestem jedno uderzenie. Oddałbym mu zresztą, gdyby nie Ethan, który mi założył nelsona.

- O Boże! - Przerazona, podniosła się z miejsca. - Poszło o nas? O to, co stało się na łodzi? Nie powinno być do tego dojść. Wiedziałam, że spowoduje to komplikacje między tobą a twoją rodziną.

- Tak - odparł rzeczowo - poszło o nas. I wyjaniliśmy to sobie. Sybill. Od zawsze bijemy się ze sobą. To rodzinna tradycja Quinnów. Tak jak przepis ojca na wafle.

Nie uspokoił jej tym. Dodatkowo zamieszał jej w głowie. Pięci i ... wafle?

- Bijesz się z nimi?

- Jasne.

- Dlaczego? Zastanowił się.

- Bo są pod ręką.

- I twoi rodzice pozwalali wam na tego rodzaju przemoc?

- Moja matka była pediatrą. Zawsze zakładała nam szwy. - Pochylił się do przodu, by dolać sobie wina. - Sądzę, że będzie lepiej, jeśli przedstawię cały ... obrazek. Wiesz, że Cam, Ethan i ja jesteśmy adoptowani.

- Tak. Przeprowadziłam pewne badania, zanim przyjechałam ... - Zamilkła, zerknęła w stronę laptopa.
- No włącznie, przecież wiesz o tym.

- Tak. I znasz pewne fakty, ale nie istotę sprawy. Pytała o moje bliźny. To nie zaczęło się tutaj - zadumał się. - Naprawdę nie. Pierwszy był Cam. Ray przyłapał go, kiedy pewnego ranka próbował ukraść samochód Stelli.

- Jej samochód? Ukraść jej samochód?

- Prosto z podjazdu. Miał dwanaście lat. Uciekł z domu i zamierzał dostać się do Meksyku.

- W wieku dwunastu lat ukradł samochód, żeby dostać się do Meksyku?

- Włanie. Pierwszy ze złych chłopców Quinna. - Wzniósł toast za nieobecnego brata. - Bijano go w domu i postanowił tym razem uciec albo umrzeć.

Żeby nie osunąć się z sofy, chwyciła się kurczowo oparcia.

- Stracił przytomność, a mój ojciec wniósł go do rodka. Dzięki mojej matce wrócił do zdrowia.

- Nie wezwali policji?

- Nie. Cam był przerażony, a moja matka stwierdziła lady fizycznego znęcania się nad nim. Zebrali informacje, załatwili formalności, poradzili sobie z systemem i przechytrzyli go. A jemu dali dom.

- Tak po prostu ... uczynili go swoim synem?

- Pewnego razu moja matka powiedziała, że już wszyscy należymy do niej. Przedtem jako nie udawało nam się do siebie zbliżyć. A potem przybył Ethan. Jego matka była uliczną kurwą w Baltimore, narkomanką. Kiedy nudziło jej się, tłukła go. A potem wpadła na wietny pomysł, że może zarobić, sprzedając omioletniego syna zbrodniaczom.

Sybill ciskała kurczowo kieliszek oboma rękami i drżała. Nie odzywała się ani słowem.

- Żył tak przez kilka lat. Pewnej nocy jeden z klientów, kiedy już skończył z Ethanem i z nią, przeszedł do rękoczynów. Ponieważ obiektem jego agresji była tym razem ona sama, a nie jej dzieciak, przeciwstawiła się. Pchnęła go nożem. Uciekła, a kiedy przyjechały gliny,abrały Ethana do szpitala. Moja matka miała wtedy obchód.

- I też go wzięli - powiedziała szeptem.

- Tak, tak to wygląda w skrócie.

Podniosła kieliszek, wypijała powoli łyżeczek, popatrzyła na niego znad brzegu. Nie znała wiata, który jej opisywał. Teoretycznie wiedziała, że istnieje, ale nigdy się z nim nie zetknęła. Aż dotąd.

- A ty?

- Moja matka pracowała w lokalu w Baltimore. Tandetny striptiz, jakie lewe numery na boku. Drobne naciąganie, szantaże i żalostne machlojki. - Wzruszył ramieniem. - Mój ojciec zmył się już dawniej. Przez jakiś czas siedział za kradzież z bronią, a kiedy go wypucili, nawet na nas nie spojrzął.

- Czy ona ... czy ona cię biła?

- Zdarzało się, dopóki nie stałem się na tyle duży i silny, że zaczęła się mnie bać. - Umiechnął się cierpko. - Nie przepadalimy za sobą. Kiedy chciałem mieć dach nad głową - a zdarzało się, że chciałem, potrzebowałem jej - musiałem dawać pieniądze. Okradałem ludzi, włamywałem się. Byłem w tym cholernie dobry - powiedział z odcieniem dumy. - Mimo to zajmowałem się drobnicą. Czym, co można

łatwo zamienić na gotówkę albo na prochy. A kiedy było bardzo krucho, sprzedawałem siebie.

W jej szeroko otwartych oczach, które unikały jego wzroku, zobaczył przerażenie.

- Życie nie zawsze jest idyllą - powiedział krótko. - Przeważnie fruwałem na wolności. Byłem twardy, bezwzględny i sprytny. Jeszcze kilka lat takiego życia, a wylądowałbym w więzieniu - albo w kostnicy. Jeszcze kilka lat takiego życia - dodał, patrząc jej w twarz - i to samo stałoby się z Sethem.

Wzdragając się na tę myśl, zapatrzyła się w swoje wino.

- Uważasz, że jest to sytuacja podobna, ale ...

- Widziałem Glorię - przerwał jej. - Ładna kobieta, która się stoczyła. Twarde i ostre spojrzenie, zgorzkniałe usta. Podobna do mojej matki.

Co miała powiedzieć, jaki argument przeciwstawić, skoro widziała to samo, czuła to samo?

- Nie poznałam jej - odpowiedziała pospiesznie. - Przez chwilę sądziłam, że to pomyłka.

- Ona ciebie rozpoznała. Podeszła cię. Wiedziała, jak się do tego zabrać. - Przerwał na chwilę. - Dokładnie wiedziała. Podobnie jak ja.

Zauważyła, że przygląda się jej uważnie i trzewo. - I właśnie teraz to robisz? Naciskasz odpowiednie guziki? "Może i tak - pomyślał. - Wkrótce oboje będziemy musieli rozważyć ten problem".

- Teraz mówimy o czym innym. Czy chcesz znać resztę?

- Tak - odparła bez wahania.

- Kiedy miałem trzynacie lat, uważałem, że sobie radzę w życiu. Dopóki nie wylądowałem nosem w rynsztoku, wykrwawiając się na mierz. Postrzelony. Niewłaściwe miejsce, niewłaściwa pora.

- Postrzelony? - Wbiła w niego wzrok. - Był postrzelony?

- Dwie kulki w klatkę piersiową. Omal mnie nie zabiły. Jeden z lekarzy, znał Stellę Quinn. Ona i Ray przyszli odwiedzić mnie w szpitalu. Miałem ich za wirusów, ale nic nie mówiłem. Moja matka skończyła ze mną i wyglądało na to, że na dobre utknę w tym systemie. Pomyślałem, że ich wykorzystam, dopóki znowu nie stanę na nogi. Potem za wezmę, co mi potrzebne, i zmyję się.

Kim był ten chłopiec, którego jej opisywał? Jaki ma to związek z tym mężczyzną, który siedzi obok niej?

- Chciała ich okraść?

- Zajmowałem się tym. Byłem taki. Ale oni... wszystko znosili. Aż zakochałem się w nich. Aż stałem się kim, z kogo mogli być dumni. To nie żadni chirurdzy uratowali mi życie. To Ray i Stella Quinn.

- Ile miała lat, kiedy cię wzięli do siebie?

- Trzynacie. Ale nie byłem takim dzieciakiem jak Seth. Nie byłem takś ofiarś jak Cam i Ethan. Dokonywałem wyborów.

- Mylisz się. - Ujęła jego twarz w swoje dłonie i pocałowała go delikatnie.

- Nie spodziewałem się takiej reakcji.

Ona także spodziewała się innej reakcji. Poczuła jednak tak wielkie współczucie dla chłopca, którego jej opisał, oraz podziw dla mężczyzny, w którego się zmienił.

- Z jakś reakcjś najczęściej się spotykasz?

- Nigdy o tym nikomu nie mówiłem, poza rodzinś. - Zmusił się do uśmiechu. - To nie pasuje do obrazu.

Poruszona do głębi, przytuliła swojś twarz do jego twarzy.

- Masz rację. To mógłby być Seth - wyszeptała. - Mogło się z nim zdarzyć to samo co z tobś. Twój ojciec uratował go od tego. Ty i twoja rodzina uratowalicie go, podczas gdy moja nic nie zrobiła. A nawet gorzej niż nic.

- Co przecież robisz.

- Mam nadzieję, że to wystarczy. - Kiedy zbliżył usta do jej warg, pozwoliła sobie na słaboć, szukajśc pocieszenia i otuchy w pocałunku.

Phillip otworzył warsztat o siódmej rano. Sam fakt, że bracia nie robili mu wymówek za to, że zrobił sobie labę w niedzielę, przyprawił go o maksymalne poczucie winy.

Liczył na to, że ma przed sobą przynajmniej godzinę, zanim pojawi się Cam, by kontynuować pracę przy kadłubie sportowego kutra. Ethan, nim przyjdzie po południu do pracy, wykorzysta ostatnie podrygi jesieni i połowi rano kraby.

Będzie więc miał dla siebie cały lokal, by zająć się papierkowś robotś, którś zaniedbał w ostatnim tygodniu.

Po wejściu do ciasnego biura natychmiast zapalił światło. Następnie włączył radio. Po dziesięciu minutach siedział już z nosem w rachunkach i czuł się jak w domu.

Prawie same płatności. Wynajem, wiadczenie, składki ubezpieczeniowe, skład drzewny i jak zawsze popularna MasterCard.

Rzśd upominał się o swójś dolę w połowie września, a rata opiewała na doć pokanś kwotę. Kolejny podatek też nie napawał optymizmem.

Żonglował liczbami, bawił się nimi, wystukiwał je i stwierdził, że czerwony kolor strat nie jest aż tak złym kolorem. Zaoszczędzili trochę przy pierwszej robocie - nadwyżkę zainwestowali w interes. Gdy skończś kadłub, będś mogli wziść kolejny czek od obecnego klienta. W ten sposób utrzymajś się na powierzchni.

Ale daleko im jeszcze do czarnego koloru oznaczajścego zyski.

Sumiennie wpisywał czeki, sprawdzał i korygował daty wydruku, zestawiał cyfry i starał się nie narzekać, że dwa plus dwa niezmiennie daje cztery.

Usłyszał, że otwarły się i zamknęły ciężkie drzwi na dole.

- Znowu się tam dekujeś? - zawołał Cam.

- Tak, urzśdziłem sobie przyjęcie.

- Niektórzy z nas naprawdę harujś i nie mogś sobie pozwolić na obijanie się. Phillip spojrział na liczby przelatujśce na ekranie komputera i tylko zamiał się krótko. Pogodził się już z faktem, że dla Cama człowiekiem pracujścym może być tylko ten, kto wykorzystuje do tego siłę mięni.

- Nie pozostaje mi nic innego jak zejć - mruknśł i wyłączył komputer. Resztę rachunków ułożył na rogu biurka. Czek z wypłataś wsunśł do tylnej kieszeni, po czym zszedł na dół.

Cam zapinał pas z narzędziami. Na głowę włożył baseballowś czapkę, daszkiem do tyłu, żeby nie zasłaniał widoku. Phillip zaobserwował, jak zdejmuje obrśczkę i troskliwie wsuwajś do przedniej kieszeni.

Obrączki mogły zaczepić o co i spowodować utratę palca. Mimo to żaden z jego braci nie zostawiał ich w domu. Zastanowił się, czy obnoszenie się z tym dowodem stanu małżeńskiego stanowi jakiś symbol, czy też rodzaj pocieszenia.

Cam pierwszy zajął stanowisko pracy i nastawił radio na głębię rocka. Gdy Phillip sięgnął po swój pas z narzędziami, Cam zmierzył go chłodnym wzrokiem.

- Co za nieoczekiwany widok - promienny i rzeki jak skowronek! A pewnie zabawiałe się do późna.

- Nie zaczynaj od nowa.

- Po prostu stwierdzam. - Anna nakładła mu niele do uszu, kiedy pomstował na uwikłanie się Phillipa z Sybill. Powiedziała, że powinien się wstydzić, że nie powinien się wtrącać w osobiste życie brata.

- Chcesz z nią kręcić, twoja sprawa. Przyjemnie na nią popatrzeć. Tyle że wygląda jak bryła lodu.

- Nie znasz jej.

- A ty? - Widząc gromy błysk w oczach brata, Cam podniósł rękę. - Trzeba ją wykorzystać. W interesie Seta.

- Wiem, że zrobi wszystko, co będzie mogła. A tak na marginesie, to wiesz, że wychowała się w rodzinie, gdzie nie znano miłości.

- Po to miano pieniądze.

- Tak. - Phillip podszedł do ułożonych w stertę desek. - Prywatne szkoły, szoferzy, służba.

- Nie mogę się jako zdobyć na współczucie.

- Nie sądzę, żeby liczyła na to. - Dwignął deskę. - Powiadasz, że chcesz ją wykorzystać. A ja ci mówię, że ona ma zalety. Nie wiem natomiast, czy ma jakiś czuły punkt.

Cam wzruszył ramionami. Ujął za drugi koniec deski, by ją dopasować do kadłuba.

- Ja tam uważam, że jest zimną istotą.

- Powiedziałbym raczej, że jest powściągliwa. Ostrożna. - Pamiętał, w jaki sposób odniosła się do niego ubiegłej nocy. To był jej pierwszy taki odruch. Wolał się nie zastanawiać i nie wnikać w szczegóły. Miał nadzieję, że Cam się myli. - Czy tylko ty i Ethan macie prawo do związku z kobietami, które zadowolają was pod każdym względem?

- Nie. - Cam umocował końce deski. W głosie Phillipa wyczuł niepokój. - Nie - powtórzył. - Porozmawiam z Seta na jej temat.

- Sam z nim porozmawiam.

- W porządku.

- Mnie także los Setha leży na sercu.

- Wiem o tym.

- Dawniej tak nie było. - Wziął młotek, by przybić deski. - Teraz jest inaczej.

- To także wiem. - Przez kilka kolejnych minut pracowali w zgodnym tandemie. - W każdym razie było po jego stronie - dodał Cam, gdy deska osiadła na swoim miejscu. - Nawet jeli niezbyt zależało ci na nim.

- Robiłem to dla taty.

- Wszyscy robiliśmy to dla taty. A teraz robimy to dla Setha.

Do południa cały szkielet kadłuba został pokryty deskami. Metoda układania ich na nakładkę była żmudna, wymagała wytężonej pracy i dokładności. Ale to był ich znak firmowy, ich wybór, który gwarantował wyjątkowość wytrzymałość konstrukcji i wymagał wielkiej wprawy od szkutnika.

Nikt nie kwestionował faktu, że Cam jest najlepszym fachowcem. Phillip pomyślał jednak, że i on zna się na rzeczy.

- Nie wzięło nic do jedzenia? - zapytał Cam i napił się wody z dzbanka. - Nie.

- A niech cię licho! - Wierzchem dłoni otarł usta. - Założę się, że Grace zapakowała Ethanowi monstrualnie wielki lunch. Pieczonego kurczaka albo grube kawałki wieprzowiny pieczonej w miodzie.

- Przecież ty masz żonę - stwierdził Phillip. Cam parsknął miechem.

- Ładnie bym wyglądał, gdybym poprosił Annę o przyszykowanie mi lunchu do pracy. Wyrznęłaby mnie teczkę i pojechałaby do pracy. Jest nas dwóch - zastanowił się. - Możemy zaskoczyć Ethana, kiedy będzie wchodził.

- Jest prostszy sposób. - Phillip zanurzył rękę w kieszeni i wyjął ćwierćdolarową monetę. - Orzeł czy reszka?

- Orzeł. Kto przegrywa, ten idzie i płaci.

Phillip podrzucił monetę, złapał ją i szybkim ruchem położył na grzbiecie dłoni. Dziób orła zdawał się z niego szydzić.

- Cholera. Co ci kupić?

- Wielkiego sandwicza z mięsem, dużo frytek i jeszcze więcej kawy.

- wietnie, zatykaj sobie arterie.

- A ja się dziwię, czemu jesz to wiństwo z soi. Przecież i tak umrzesz. Czy nie lepszy jest solidny sandwicz z mięsem?

- Niech każdy postępuje wedle własnego uznania. - Ponownie sięgnął do kieszeni i wyjął czek z wypłatą dla Cama. - Masz, tylko nie wydaj wszystkiego w jednym miejscu.

- Wreszcie będę mógł się zaszyć w szałasie na Maui. A dla Ethana?

- Tyle co nic.

- A dla ciebie?

- Nic nie potrzebuję.

Cam zmrużył oczy i spojrzał na Phillipa, który nakładał kurtkę.

- To nie jest w porządku.

- Zajmuję się rachunkami i wiem, co jest w porządku.

- Powieciłeś swój czas, należy ci się.

- Nie potrzebuję jej - powtórzył zniecierpliwiony Phillip. - Kiedy będę potrzebował, wezmę. - Wyszedł dostojnym krokiem, pozostawiając kipiącego ze złości Cama.

- Uparty skurczybyk - mruknął pod nosem Cam. - Jak się na niego nie wciekać, kiedy mi wciska te ochłapy?

Cam pomyślał, że Phillip ciśnie ma do nich pretensje. Poza tym zajmuje się detalami. Zapędzi człowieka w kozi róg, a potem sam nic z tego nie ma.

Jak tu nie zwariować?

A teraz jeszcze wplątał się w historię z kobietą, o której nikt nie wie, czy można jej ufać, jeżeli sprawy przybiorą zły obrót. W każdym razie nie należy spuszczać z oczu tej Sybill Griffin.

I nie tylko z powodu Seta. Może Phillip ma łeb nie od parady, ale jak każdy głupieje na widok ładnej buzi.

“I młoda Karen Lawson, która pracuje w recepcji, odkąd spiknęła się w zeszłym roku z chłopakiem McKinneyów, zobaczyła to napisane czarno na białym. Zadzwoiła do swojej mamy, a Bitty Lawson, która jest moją najlepszą przyjaciółką i długoletnią partnerką brydżową - chociaż potrafi przebić twojego asa, jeśli nie patrzysz jej na ręce - natychmiast zadzwoniła do mnie i wszystko mi powtórzyła”.

Nancy Claremont była w swoim żywiole, mogła poplotkować. Jako że jej mąż posiadał kawałek ziemi w St Chris, na którym chłopcy Quinna, ta banda dzikusów, urządzili swój warsztat - jednemu tylko Bogu wiadomo, co tam jeszcze wyprawiają - uznała, że ma nie tylko prawo, ale i obowiązek przekazać dalej ten smaczny kęs, który jej się trafił wczoraj po południu.

Oczywiście, najpierw skorzystała z najprostszej metody. Z telefonu. Ale telefon nie daje tej przyjemności, jaką jest widok reakcji rozmówcy. Ubrała się więc w jeszcze nie noszony kostium ze spodniami w kolorze dyni, nowoc z katalogu J.C. Penney'a.

Nie miałoby sensu być najzamożniejszą kobietą w St Christopher, gdyby nie mogła się tym choć odrobinę popisać. A najlepszym miejscem do popisania się i do rozpowszechnienia plotki był magazyn Crawforda.

Jej kolejnym krokiem był salon piękności "The Stylerite" przy markecie, gdzie umówiła się na strzyżenie, farbowanie i układanie włosów.

Mama Crawford, mieszkająca w St Chris przez całe sześćdziesiąt dwa lata swojego życia, tkwiła za kontuarem, przepasana wielkim zapaćkanym fartuchem.

Słyszała już nowiny - niewiele spraw uchodziło uwadze Mamy, a każdą bezzwłocznie przekazywała dalej - gotowa była jednak wysłuchać Nancy.

"I pomyśleć, że to dziecko jest wnukiem Raya Quinna! A ta dama z dumnie zadartym nosem jest siostrą tej wstrętnej dziewczyny, która naopowiadała te wszystkie okropne rzeczy. Za chłopiec jest jej siostrzeńcem. Jej najbliższym krewnym, ale czy powiedziała choć słowo na ten temat? Nie, moja pani, co to, to nie! Tylko się szarogęsi i patrzy na nas z góry, pływa żaglówką z Phillipem Quinnem, zresztą podejrzewam, że nie tylko pływa, jeli by kto pytał o moje zdanie. Takie niemoralne zachowanie jest teraz u młodych ludzi na porządku dziennym!"

Pstryknęła palcami przed nosem Mamy, a jej oczy błyszczały niezdrowym podnieceniem.

Kiedy Mama wyczuła, że Nancy lada moment zbczy z tematu, poruszyła swoimi szerokimi ramionami.

- Wydaje mi się - zaczęła, wiadoma fakt, iż ludzie w sklepie nadstawiają ucha - że w naszym miasteczku jest wiele osób, które powinno się powiesić za to, co naplotkowały na Raya. Za to, co szeptały za jego plecami, gdy żył, i nad jego grobem, kiedy odszedł. No i co, okazało się, że to nieprawda, wyszło na moje.

Surowym wzrokiem zlustrowała sklep. Rzeczywiście kilka głów próbowało się jakby schować. Usatysfakcjonowana, zwróciła rozpromienione oczy ku Nancy.

- Wydaje mi się, że chętnie dawała posłuch złym słowom o tak zacnym człowieku, jakim był Ray Quinn.

Poważnie urażona Nancy aż podskoczyła.

- No wiesz, Mamo, nigdy nie wierzyłam ani w jedno słowo. - Pomyślała teraz, że omawianie takich spraw, to nie to samo, co dawanie im posłuchu. - Nawet lepy musiał zauważyć, że chłopiec ma oczy Raya. Że istnieją między nimi pokrewieństwo. I dlatego powiedziałam pewnego dnia do Silasa: "Silasie, zastanawiam się, czy ten chłopiec nie jest krewnym Raya?" - Oczywiście powiedziała to zupełnie inaczej, ale mogłaby tak powiedzieć. - Nigdy jednak nie pomyślałam, że to wnuk Raya. Ani, że przez te wszystkie lata Ray miał córkę!

Zawsze podejrzewała, że Ray Quinn musiał być dobrym ananasek w młodości. Może nawet był hipisem? A każdy wie, co to znaczy. Palenie marihuany, udział w orgiach i bieganie na golasa.

Jednak nie zamierzała dzielić się z Mamą tą wiadomością. Zaczeka aż umyją jej włosy i kiedy

wygodnie rozsiądzie się w fotelu w salonie piękności.

- Ta jego córka okazała się jeszcze gorsza niż ci chłopcy, których on i Stella sprowadzili do domu - trajkotała. - A ta dziewczyna z hotelu musi być taka sama...

Urwała, kiedy pobrząkiwanie dzwonka obwieciło wejście nowego klienta. Aż zadrżała z emocji na widok wchodzącego Phillipa. Oto jeden z aktorów tego szalenie interesującego przedstawienia.

Phillipowi wystarczył rzut oka, by zorientować się, o czym rozmawiają. A raczej o czym rozmawiali, zanim wszedł do rodka. Bowiem po dzwonku zapanowało grobowe milczenie, a oczy zebranych zwróciły się ku niemu.

- Co takiego, Phillip Quinn, nie widziałam cię chyba od czasu waszego rodzinnego pikniku w więto Niepodległości - zaszczebotała Nancy. Uznała, że flirtowanie jest jedną z najlepszych metod na rozwieszanie języka mężczyzny. - Jaki to był ładny dzień.

- Tak, był. - Podeszedł do lady, czując za plecami grad spojrzeń. - Potrzebuję dwa duże sandwicze, Mamo Crawford. Porcję mielonego mięsa i kawałek indyka.

- Zaraz ci przygotujemy, Phil. Junior! - Krzyknęła na swojego syna, który, pomimo, że miał trzydzieci sześć lat i był ojcem trzyletniego dziecka, poderwał się na dźwięk jej głosu.

- Tak jest, mamó.

- Obsłużysz tych ludzi, czy będziesz się drapał po tyłku przez całe popołudnie?

Zaczerwienił się, mruknął coś pod nosem i ponownie zajął się kaszą.

- Pracujecie dzisiaj przy łodzi, Phillipie?

- Zgadza się, pani Claremont.

Sam wybrał torbę chipsów dla Cama, następnie wrócił do lady chłodniczej, by wziść dla siebie jogurt.

- Zwykle po lunch przychodzi ten mały chłopiec, prawda? Phillip sięgnął ręką i na chybił trafił wyjął kartonik.

- Jest w szkole. Mamy dzisiaj piątek.

- No jasne. - Nancy zamiała się, poprawiając kokieteryjnie włosy. - Już sama nie wiem, co plotę. To ładny chłopiec. Ray byłby z niego dumny.

- Na pewno.

- Słyszeliśmy, że jest jako spokrewniony ... nawet blisko.

- Nigdy nie miała pani kłopotów ze słuchem, pani Claremont, o ile pamiętam. Potrzebuję jeszcze dwie duże kawy na wynos, Mamó.

- Zaraz ci przygotujemy. Nancy, chyba masz już dość wiadomości na cały dzień plotkowania. Gdyby chciała wycisnąć jeszcze więcej informacji na temat chłopca, mogłaby się spónić na układanie włosów.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. - Nancy prychnęła i rzuciła Mamie wciekłe spojrzenie. - Ale i tak muszę już iść. Wybieramy się wieczorem z mężem na kolację z tańcami do klubu Kiwanian, trzeba więc jako wyglądać.

Wyszła majestatycznie, udając się wprost do salonu piękności. Mama zmrzyła oczy.

- Zajmijcie się swoimi zakupami, Junior przyjmie od was pieniądze. To nie jest wietlica. Chcecie stać i gapić się, to idcie na dwór.

Gdy kilka osób doszło do wniosku, że mają gdzie indziej sprawy do załatwienia, Phillip zachichotał.

- Ta Nancy Claremont ma mniej rozumu niż pawica - oznajmiła Mama. - Nie dość, że tak ubrana wygląda jak dynia, to jeszcze nie potrafi zachować się delikatnie.

Mama ponownie zwróciła swój szeroki twarz ku Phillipowi i umiechnęła się od ucha do ucha.

- Nie powiem, żebym nie była ciekawa, jak każdy zresztą, ale nie można zdobywać informacji obrażając ludzi. Nie znoszę złych manier ani głupoty.

Phillip pochylił się nad nią.

- Wiesz, Mamo, tak sobie właśnie myślę, czy nie zmienić imienia na Jean - - Claude, nie przenieść się do Francji - kraju wina, w dolinę Loary, albo kupić sobie winnicę.

Nieraz słyszała różne wersje takich opowieści.

- No i co dalej? - zapytała.

- Przyglądałbym się, jak moje winogrona dojrzewają w słońcu. Jadłbym chleb, który byłby gorętszy i wiejszy, i ser, który najpierw odleżałby swoje. Wiódłbym piękne, spokojne życie. Ale jest jeden problem.

- Jaki?

- Nic z tego, jeśli tam ze mną nie pojedziesz. - Chwylił jej rękę, obsypując ją pocałunkami, podczas gdy ona pękała ze śmiechu.

- Chłopcze, ale ty potrafisz gadać! Zawsze potrafiłaś. - Otarła oczy i westchnęła. - Nancy to idiotka, ale nie jest zła. Ray i Stella jej imponowali. A dla mnie byli kim znacznie więcej.

- Wiem o tym, Mamo.

- Niech tylko ludzie usłyszą jakąś nowinę, od razu puszczają ją w ruch.

- To także wiem, Mamo. - Pokiwał głową. - Podobnie jak Sybill. Brwi Mamy uniosły się.

- Dziewczyna ma charakter. To dobrze. Seth może być dumny z tego pokrewieństwa. I może być

dumny, że taki człowiek jak Ray był jego dziadkiem. - Zrobiła pauzę, by dokończyć pakowania produktów. - Rayowi i Stelli spodobałaby się ta dziewczyna.

- Tak sędzisz? - wyszeptał Phillip.

- Tak. I mnie się podoba. - Zawijając szybko produkty w biały papier, Mama ponownie umiechnęła się od ucha do ucha. - Wcale nie jest zarozumiała, jak utrzymuje Nancy. Przeciwnie wydaje mi się niemiała.

Phillip z wrażenia otworzył usta. - Niemiała? Sybill?

- Jasne. Robi wszystko, żeby to ukryć. A teraz zabieraj szybko to mięso, póki nie wystygnie.

- Co mnie obchodzi gromada pedziów sprzed dwustu lat?

Seth siedział nad otwartą książką do historii, z ustami pełnymi gumy do żucia. Po dziesięciu godzinach pracy fizycznej Phillip nie miał nastroju, by znosić humory Seta.

- Ojcowie naszego kraju nie byli pedziami.

Seth parsknął i dgnął palcem w całostronicową ilustrację, przedstawiającą zebranie Kongresu Kontynentalnego.

- Nosili dziwaczne peruki i ubierali się jak dziewczyny. Dla mnie to są pedzie.

- Taka była moda. - Wiedział, że dzieciak drażni się z nim, ale z trudem się powstrzymał, żeby nie dać mu kopa. - Za nazywanie kogo pedziem z powodu jego stylu życia wiadczy o braku tolerancji.

Seth umiechnął się tylko pod nosem. Uwielbiał wyprowadzać Phillipa z równowagi.

- Facet, który nosi perukę z lokami i buty na wysokich obcasach, zasługuje na swoje.

Phillip westchnął. Była to kolejna reakcja, która uradowała Seta. Wcale nie uważał, że historia jest bzdurą. Czy nie dostał najwyższej noty z ostatniego testu? Ale pisanie kretyńskiej biografii któregoś z tych pedziów, to już miertelna nuda.

- Wiesz kim byli ci faceci? - zapytał Phillip, po czym, gdy Seth otworzył usta, zmrużył gniewnie oczy. - Tylko mi nie przerywaj. Buntownikami, podżegaczami, twardzielami.

- Twardzielami? Na jakim ty żyjesz wiecie?

- Bronili obranej przez siebie drogi, ustanawiali prawa, wygłaszali przemówienia. Mieli w nosie Anglię, a zwłaszcza króla Jerzego. - Dostrzegł błysk rozbawienia, a także zainteresowania w oczach Seta. - I nie chodziło im o cło na herbatę. To był tylko pretekst. Nie chcieli już więcej nic zawdzięczać Anglii, oto jak do tego doszło.

- Wygłaszanie przemówień i zapisywanie papierów to nie to samo, co walka.

- Musieli mieć pewność, że jest o co walczyć. Ludziom trzeba dać wybór. Jeli chcesz, żeby zrezygnowali z towaru X, musisz im zaoferować towar Y, i sprawić, żeby był lepszy, mocniejszy,

smaczniejszy. A gdybym ci powiedział, że guma Bubblelicious jest do niczego? - zapytał Phillip.

- Bardzo jš lubię. - Na dowód tego, Seth wydmuchał olbrzymi ciemnoczerwony balon.

- W porzřdku, a ja cię zapewniam, że to ohyda, a ci, co jš robiš, to dranie. Czy z tego powodu wyrzucisz jš do mnie?

- Jeszcze czego!

- A gdybym ci dał nowy wybór, gdybym ci powiedział, że Super Bubble Blow...

- Super Bubble Blow? Człowieku, nie dobijaj mnie.

- Milcz. SBB jest lepsza. Na dłużej starczy, kosztuje taniej. Żucie jej sprawia, że ty i twoi przyjaciele, twoja rodzina, twoi sšsiedzi, stajš się szczęśliwsi, silniejsi. SBB to guma przyszłoci, twojej przyszłoci. SBB to jest to! - dodał Phillip, nadajšc odpowiednie brzmienie głosowi. - Bubblelicious jest zła. Dzięki SBB odnajdziesz prawdziwš wolnoć i nikt ci nigdy nie powie, że możesz dostać tylko jeden kawałek.

- Bomba. - To prawda, że Phillip jest dziwakiem, potrafi być jednak zabawny. - Gdzie mam złożyć podpis?

Umiechajšc się półgębkiem, Phillip odrzucił gumę na biurko.

- Dałem ci obrazowy przykład. Ci faceci byli solš tej ziemi i jej krwiš, to oni podburzali i wznecali entuzjizm ludzi.

“Sól i krew - pomyłał Seth. - Można to będzie gdzie wykorzystać”.

- Dobra, może wybiorę Patricka Henry’ego. Wyglšda mniej dziwacznie niż pozostali faceci.

- Znajdziesz informacje w komputerze. Potem odszukaj bibliografię na jego temat i wydrukuj jš sobie. W bibliotece w Baltimore znajdziesz więcej na ten temat niż szkole.

- Dobra.

- A zanim pójdiesz spać, dokończ wypracowanie z angielskiego.

- Człowieku, odpuć trochę.

- Pokaż, co tam naskrobał.

- Chryste. - Nie przestajšc gderać, Seth wycišgnł z okładki pojedynczš kartkę papieru.

W wypracowaniu pod tytułem “Pieskie życie” Seth opisywał typowy dzień, widziany oczami Głupka. Czytajšc, Phillip nie mógł powstrzymać umiechu, gdy psi narrator opowiadał o swoich rozkoszach podczas polowania na króliki, złocił się na pszczoły, napomykał o dreszczyku emocji podczas wspólnych wypraw z dobrym i mšdrym przyjacielem Simonem.

Tak, dzieciak jest zdolny i dowcipny.

Gdy Głupek skończył swój długi, uciśzliwy dzień, zwinął się na posłaniu, które wspaniałomylnie dzielił ze swoim panem, Phillip zwrócił kartkę.

- Fantastyczne. Trzeba przyznać, że natura nie poskąpiła ci talentu. Odkładajśc wypracowanie na miejsce, Seth spucił oczy.

- Ray był tak cholernie bystry i jako profesor college'u...

- Gdyby o tobie wiedział, Seth, zrobiłby co w tej sprawie dużo wczesniej.

- Tak, tak myślę ... - Seth wzruszył ramionami w typowy dla Quinnów sposób.

- Będę jutro rozmawiał z adwokatem. Teraz, przy pomocy Sybill, wszystko może szybciej ruszyć z miejsca.

Seth złapał ołówek i odruchowo zaczął szkicować na bibule. Były to jakie formy, koła, trójkšty, kwadraty.

- Ona może jeszcze zmienić zdanie.

- Nie, nie zmieni.

- Ludzie stale to robiš. - Sam czekał tygodniami, gotowy do ucieczki, gdyby Quinnowie zmienili zdanie. Kiedy tak się nie stało, zaczął im wierzyć, ale w każdej chwili był gotowy do ucieczki.

- Niektórzy ludzie dotrzymujš obietnic, niezależnie od wszystkiego. Tak jak Ray.

- Ona nie jest Ray'em. Przyjechała, żeby nas szpiegować.

- Przyjechała sprawdzić, czy nie dzieje ci się krzywda.

- No i dobrze, zobaczyła. Może więc już wyjeżdżać.

- Trudniej jest pozostać - powiedział spokojnie Phillip. - Trzeba mieć silny charakter. Ludzie już się do niej dobrali i obgadujš jš. Wiesz, jak to jest, kiedy ludzie obserwujš cię kštem oka i szepczš.

- Tak. Zwyczajne kretynstwo.

- Niemniej jednak potrafi to napsuć krwi.

Wiedział o tym, lecz cisnš tylko ołówek, pogrubił kreskę.

- Po prostu spodobała ci się.

- Możliwe. Na pewno jest na co popatrzeć. Ale to nie zmieni istoty rzeczy. Niewielu jest ludzi, którym by tak cholernie na tobie zależało. - Poczekał, aż wzrok Seta spocznie na nim. Patrzyli sobie teraz w oczy. - Potrwało to trochę, może zbyt długo, żeby i mnie zaczęło tak cholernie zależeć. Robiłem to, o co prosił Ray, ponieważ go kochałem.

- Ale nie miały na to ochoty.

- Nie, nie miałem ochoty. Były jak czyrak na tyłku. Ale zaczęło się to stopniowo zmieniać. W jakim momencie zacząłem to robić bardziej dla ciebie niż dla Raya.

- Myślała może, że jestem jego dzieciakiem, i to cię wkurzało. "Jeszcze jak - pomyślał Phillip. - To ciekawe, do jakiego stopnia naiwni bywają doroli, gdy sądzą, że ukryją przed dziećmi swoje tajemnice i grzechy!"

- Tak, nie mogłem pogodzić się z myślą, że oszukał i zdradził moją matkę, a ty jesteś jego synem.

- A jednak umieściła moje imię na szyldzie!

Phillip rozemiał się niepewnie. Faktycznie można czasami postąpić słusznie, wcale nie zdając sobie z tego sprawy.

- Tam było jego miejsce, tak jak twoje jest tutaj. A Sybill tak cholernie na tobie zależy, że byłoby zwykłym głupotą ją odpychać.

- Uważasz, że powinienem się z nią spotkać? - Sam już się nad tym zastanawiał. - Nie wiem, o czym mielibyśmy mówić.

- Widziały ją i rozmawiały z nią, zanim się dowiedziały o wszystkim. Postaraj się niczego nie zmieniać.

- Może masz rację.

- Nie uważasz, że Grace i Anna powariowały w związku z twoją urodzinową kolacją w przyszłym tygodniu?

- Tak. - Opucił nieco głowę, by ukryć promienny uśmiech. Nie mógł w to uwierzyć. Szykowały mu kolację urodzinową z takim menu jakiego sobie zażyczył, a następnego dnia odbędzie się przyjęcie dla kumpli.

- Co sądzą o zaproszeniu jej? Prawdziwa rodzinna kolacja. Przestał się uśmiechać.

- Nie wiem. Zastanowię się. Prawdopodobnie i tak nie zechce przyjść.

- Może jednak spróbuj ją zaprosić. Zgarnęłyby o jeden prezent więcej.

- Tak? - Znowu uśmiechnął się, jakby z ociąganiem. - Ale musiałyby się postarać o coś dobrego!

- Masz tupet!

Półtoragodzinne spotkanie z adwokatem w Baltimore wykończyło Sybill. Myślała, że będzie lepiej przygotowana - w końcu miała na to dwa i pół dnia po tym, jak w poniedziałek rano zatelefonowała do niego i została wcinęta w jego napięty harmonogram na rodę po południu.

A więc pierwszy etap ma już za sobą. Powierzenie obcej osobie sekretów i niechlubnych rodzinnych faktów okazało się trudniejsze niż sądziła.

Teraz musi stawić czoło zimnemu, przenikliwemu deszczowi, ruchowi ulicznemu i własnej, dalekiej od ideału, umiejętności prowadzenia samochodu. Ponieważ chciała ominąć tłok na jezdni i jak najszybciej pozbyć się samochodu, zostawiła go na parkingu w garażu, i teraz musiała maszerować w deszczu.

Drżąc z zimna stwierdziła, że jesień postanowiła chyba na dobre wyprzeć lato z miasta. Drzewa zaczynały zmieniać kolory, liście zabarwiły się złotem i czerwienią. Wraz z deszczem spadła temperatura, a wiatr wyszarpywał jej parasolkę, kiedy zbliżała się do portu.

Wolałaby suchy dzień, w który mogłaby się powłóczyć, porozglądać, docenić ładnie odrestaurowane stare budynki, starannie utrzymane nabrzeże i przycumowane tu historyczne łodzie. Ale nawet przy silnym, zimnym deszczu miało to swój urok.

Morze było kompletnie szare i lekko wzburzone, widnokrąg zlewał się z niebem. Większość kuracjuszy i turystów schroniła się pod dachem.

Czuła się samotna, gdy stała tak w deszczu patrząc na wodę i zastanawiając się, co poczynić dalej.

Westchnęła, zawróciła i poszła przyjrzeć się sklepom. Wybierała się w piątek na urodzinowe przyjęcie. Pora kupić siostrzeńcowi prezent.

Porównywanie i wybieranie przyborów malarskich zajęło jej ponad godzinę. Pomyślała, że minęło sześć lat od czasu, kiedy kupowała prezent dla Seta. Trzeba nadrobić zaległości.

Ołówki i pastele muszą być najlepszej jakości. Z wielką uwagą obejrzała pędzle do akwareli, jakby od jej wyboru miały zależeć losy wiata. Przez dwadzieścia minut badała ciężar i grubość papieru rysunkowego, załamała się zupełnie przy kasie.

Po długim oglądaniu stwierdziła, że jedynym kryterium, jakim powinna kierować się przy wyborze, musi być prostota. Chłopiec z pewnością będzie się czuł lepiej z prostymi orzechowymi kasetami. Poza tym będzie trwalsza, wystarczy mu na długo.

A może, kiedy po latach spojrzy na to pudełko, pomyli o niej życzliwie?

- Pani siostrzeniec będzie oszołomiony tymi prezentami - stwierdziła ekspedientka.

- Jest bardzo utalentowany. - Roztargniona, zaczęła ogryzać paznokcie kciuka - nawyk, z którym skończyła przed laty. - Zawinie mi pani to ostrożnie i zapakuje do pudełka?

- Oczywiście. Janice! Mogłaby przyjąć i trochę mi pomóc? Mieszka pani w okolicy? - zapytała Sybill.

- Nie, nie mieszkam. Mój ... przyjaciel polecił mi ten sklep.

- To miło z jego strony. Janice, trzeba zawinść i zapakować wszystko do pudła.

- Czy może mi to pani jako udekorować?

- Niestety nie mamy żadnych ozdób. Ale niedaleko znajdzie pani sklep z papeteriś. Majś tam bogaty wybór papierów do zawijania prezentów, wstżek i kartek.

“O Boże - pomyłała Sybill. - Jaki rodzaj papieru powinno się wybrać dla jedenastoletniego chłopca? A wstżkę? Czy chłopcu spodobajś się wstżki i kokardy?”

- Razem wychodzi pięćset osiemdziesiśt pięć dolarów i szećdziesiśt dziewięć centów. - Ekspedientka rozplynęła się w umiechu. - W jakiej formie chce pani zapłacić?

- Pięćset... - Sybill zatkało. Chyba musiała postradać zmysły. Prawie szećset dolarów na urodziny dziecka? No tak, zupełnie zwariowała. - Przyjmuje pani Visę? - zapytała słabym głosem.

- Oczywiście. - Rozpromieniona sprzedawczyni wyciśgnęła rękę po złotś kartę kredytowś.

- Czy mogłaby mi pani powiedzieć ... - rzekła Sybill, wyjmujśc notes i odnajdujśc literę Q. - Szukam tego adresu.

- Oczywiście, to tuż za rogiem.

To błśd, strofowała się w myłach, wychodźc z powrotem na deszcz, walczśc z dwiema ogromnymi torbami z zakupami i z niesfornś parasolkś. Nie ma żadnego powodu, żeby go nachodzić.

Może go nawet nie być w domu. Jest godzina siódma. Pewnie poszedł na kolację. Lepiej odszukać samochód i pojechać z powrotem na Wybrzeże. Ruch jest już mniejszy, czego nie można powiedzieć o deszczu.

Mogłaby przynajmniej najpierw zadzwonić. No tak, ale telefon komórkowy miała w torebce i brakowało jej rśk. Jest ciemno i pada, pewno i tak nie znajdzie jego domu. Jeli nie uda się jej w ciśgu pięciu minut, zawraca i idzie do samochodu.

Znalezienie wysokiego, luksusowego budynku zajęło jej trzy minuty. Pomimo zdenerwowania z przyjemnościś weszła do ciepłego, suchego holu.

Stały tu ozdobne drzewa w miedzianych naczyniach i kilka miękkich foteli w neutralnych odcieniach. Gustowna elegancja tego pomieszczenia sprawiła, że czuła się jak niepożśdany mokry szczur na luksusowym statku.

Chyba zwariowała przychodźc tutaj. Czyż nie obiecała sobie, wybierajśc się dzisiaj do Baltimore, że tego nie robi? Nie chciała, by wiedział, że będzie w Baltimore.

Na miłość boskę, przecież widziała go zaledwie w niedzielę. Nie było żadnej sensownej przyczyny, która by usprawiedliwiała tak desperackś potrzebę zobaczenia go teraz. Powinna natychmiast wracać do St Christopher, ponieważ popełnia potworny błśd.

Przeklinała siebie, podchodząc do windy, wchodząc do niej i naciskając guzik szesnastego piętra.

Dlaczego to robi?

O Boże, a jeli zostanie go w domu, ale nie samego? Sama myśl o możliwości takiego upokorzenia była dla niej jak cios pięści w żołądek. Nigdy nie powiedzieli słowa na temat wyłączności. Miał absolutne prawo widywać się z innymi kobietami. Z pewnością miał mnóstwo kobiet - co tym bardziej wiadczyło, że straciła rozum, angażując się w ten związek.

Nie powinna wpadać do niego nie zapowiedziana, nie proszona, nie oczekiwana. Wszystko, czego nauczono jej na temat manier, protokołu, dopuszczalnego zachowania, nakazywało jej opuścić ten dom. Należało zawrócić, nim zostanie upokorzona.

Nie miała pojęcia, co ją skłoniło do tego, by otworzyć windę i podejść do drzwi z numerem 1605.

“Nie rób tego, nie rób tego, nie rób tego”. - rozbrzmiewało w jej głowie, kiedy zbliżała palec do dzwonnka przy drzwiach.

“O Boże, o Boże, co ja zrobiłam? Co powiem? Jak się wytłumaczę? Oby nie było go w domu!”

- Sybill? - Miał zdumione, szeroko otwarte oczy i rozchylone z niedowierzania wargi.

- Strasznie przepraszam. Powinnam była zadzwonić. Nie miałam zamiaru ... przyjechałam do miasta i włączyć ...

- Daj, pozwól, że potrzymam. Wykupiła cały sklep? - Wziął torby z jej lodowatych ręk. - Trzęsiesz się z zimna. Wejd do rodka.

- Powinnam była zadzwonić.

- Nie wygłupiaj się. - Odstawił torby i zaczął z niej cięgać ociekający wodą nieprzemakalny płaszcz. - Dlaczego nie dała znać, że wybierasz się dzisiaj do Baltimore? Kiedy przyjechała?

- Około ... wpół do trzeciej. Miałam spotkanie. Potem rozpadało się. - Nie jestem przyzwyczajona do prowadzenia samochodu w dużym ruchu. Prawdę mówiąc, w ogóle nie jestem przyzwyczajona do prowadzenia, denerwowałam się z tego powodu.

Paplała, podczas gdy on obserwował ją z podniesionymi brwiami. Miała zaróżowione policzki, ale chyba nie z zimna. Miała piszczy głos - i to była nowość. Ciekawe! Jakby nie wiedziała, co zrobić z rękami.

Choć nieprzemakalny płaszcz ochronił jej jasnopolielaty kostium, przemoczyła buty, a na jej włosach połyskiwały krople deszczu.

- Czy ty oszalała? - powiedział półgłosem. Położył rękę na jej ramionach, roztarł je, żeby je ogrzać. - Odpręż się.

- Powinnam była zadzwonić - powiedziała po raz trzeci. - Zachowałam się niegrzecznie i zbyt poufale.

- Nie, wcale nie. Może tylko trochę ryzykowała. Gdyby przysłała wcześniej, nie zastałaby mnie w domu. - Przyciśnięła ją odrobinę bliżej. - Sybill, odpręż się.

- Dobrze. - Zamknęła oczy. Rozbawiło go to.

- Co robisz?

- Odprężam się. - Jak?

- Oddycham - odpowiedziała. - Koncentruję się. - Po czym, gdy zaczął się miać, otworzyła oczy.

- Więc tak się odprężasz? Oddychajś i koncentrujś się?

W jego głosie dało się słyszeć rozdrażnienie. Prawie niezauważalne, ale jednak rozdrażnienie.

- Badania dowiodły, że lepszy dopływ tlenu i koncentracja umysłu rozładowujś stres.

- Akurat. Przeprowadziłem własne badania. Pozwól, że je wypróbuję. - Dotknął jej ust wargami, delikatnie, lecz przekonująco je potarł, aż zmiękły, ustąpiły, rozgrzały się. Zabawił się leciutko z jej językiem, aż westchnęła cicho. - Taak, mój sposób się sprawdza - wyszeptał, pocierajś policzkiem jej mokre włosy. - Jeli o mnie chodzi, wietnie się sprawdza. Co ty na to?

- Oralna stymulacja jest także sprawdzonym sposobem na stres. Zachichotał.

- Obawiam się, że jak tak dalej pójdzie, oszaleję na twoim punkcie. Trochę wina?

Nie zamierzała analizować jego definicji szaleństwa.

- Nie odmówię szklaneczki. Choć nie powinnam. Prowadzę.

Pomyślał, że dzisiaj wieczorem nigdzie nie pojedzie.

- Usiśd. Zaraz wróczę.

Gdy zniknął w sąsiednim pomieszczeniu, powróciła do koncentrującego oddychania. Kiedy uspokoiła się trochę, rozejrzała się po pokoju.

Na rodku stała niska kwadratowa ława z dużym żaglowcem, w którym rozpoznała wyrób z manufaktury szkła w Murano. Była tu też para zielonych żeliwnych wieczników z masywnymi białymi wieczami.

Po przeciwnej stronie pokoju znajdował się nieduży barek, a przy nim dwa czarne, pokryte skórą stołki. Obok, na cianie, wisiał zabawny plakat burgundzkiej winnicy Nuits - St Georges, przedstawiający oficera francuskiej kawalerii w osiemnastowiecznym mundurze, siedzącego na beczce, ze szklanką i z fajką, z podejrzanym rozanielonym umiechem.

Białe ciany ozdobione były tu i ówdzie obrazkami. Między innymi wisiała na nich oprawiona w ramę odbitka stylowego plakatu szampana Tattinger z eleganckimi kobietami - z pewnością była to Grace Kelly - w gładkiej czarnej wieczorowej sukni, stojąca z długim, wąskim kieliszkiem perłowego się wina przy

okrągłym szklanym stole na wygiętych stalowych nóżkach. Była też grafika Juana Miró, a także reprodukcja Jesieni Alfonsa Muchy.

Stały tu zarówno oszczędne w formie nowoczesne lampy, jak i eleganckie Art Deco. Dywan był puszysty, jasnopopielaty, a nie zasłonięte okna szerokie i mokre od deszczu.

Pomyślała, że pokój jest wyrazem męskiego, eklektycznego gustu, nie pozbawionego swoistego humoru. Podziwiała włanie obity brązowś skórś podnózek w kształcie zagrody dla wiń, kiedy wszedł z dwoma kieliszkami.

- Podoba mi się ta winia.

- I ja jś lubię. Może by mi opowiedziała, jak spędziła ten z pewnością interesujšcy dzień?

- Nawet nie zapytałam, czy masz jakie plany. - Zauważyła, że jest ubrany w miękks czarnś sportowś bluzę, w džinsy, i że nie ma na nogach butów. Co nie oznacza, że ...

- Już wiem. - Wziśł jś za rękę, poprowadził w stronę głębokiej sofy. - Spotkała się po południu z adwokatem.

- Kto ci o tym powiedział?

- To mój przyjaciel. Informuje mnie na bieżšco o wszystkim, co robi. - Dał jej odczuć, że czuje się rozczarowany, iż nie zadzwoniła i nie dała mu znać o swym przyjeździe do miasta. - Jak poszło?

- Dobrze, dziękuję. Ze sprawś przekazania opieki nie powinno być teraz kłopotów. Nie udało mi się jednak przekonać matki, żeby złożyła oświadczenie.

- Jest zła na ciebie.

Sybill powoli upiła łyk wina.

- Tak, jest zła, i z całš pewnością gorzko żałuje tej chwili słaboci, która skłoniła jś do wyznania prawdy. Wziśł jś za rękę.

- Musi ci być ciężko. Jest mi przykro z tego powodu.

Spojrzała na ich splecione palce. W jak naturalny sposób jś dotyka.

- Nie jestem dzieckiem. A poza tym, ponieważ istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, by ten drobny incydent - choć wzbudza tyle emocji St Christopher - dotarł przez Atlantyk do Paryża, sđdżę, że matka jako się pozbiera.

- A ty?

- Źycie idzie naprzód. Gdy wszystko zostanie oficjalnie załatwione, Gloria nie będzie miała powodu i przestanie sprawiać kłopoty tobie i twojej rodzinie. I Sethowi. Niestety, nie przestanie przysparzać kłopotów samej sobie, ale na to już nic nie poradzę. Nie mam też ochoty tego czynić.

Zimny głaz, czy postawa obronna?

- Tak czy owak Seth pozostanie twoim siostrzeńcem. Nikt nie zabroni ci widywać się z nim, ani pozostać częścią jego życia.

- Nie należę do jego życia - powiedziała bezbarwnym głosem. - A ponieważ dopiero je zaczyna, byłoby niewskazane i szkodliwe, gdyby ci sięgnął za sobą balast dawnego życia. To cud, że poczynania Glorii nie okaleczyły go głębiej. Jeli czuje się bezpieczny, zawdzięcza to twojemu ojcu, tobie i twojej rodzinie. Nie ufa mi, Phillipie, i nie ma ku temu powodu.

- Na zaufanie trzeba zasłużyć. Powinno ci na tym zależeć.

Wstała, podeszła do ciemnego okna i popatrzyła na rozedrgane, rozmazane przez deszcz wiatła miasta.

- Czy kiedy zamieszkała ze Stellš i Rayem, kiedy pomagali ci zmienić życie, stać się innym człowiekiem, nie zerwała kontaktu z matką i kumplami z Baltimore?

- Moja matka była dziwką i miała mi wszystko za złe, a moi kumple byli pokłnymi handlarzami narkotyków, narkomanami i złodziejami. Nie chciałem się więcej z nimi kontaktować, podobnie jak i oni ze mną.

- Rozumiesz jednak mój punkt widzenia.

- Rozumiem, ale nie zgadzam się z nim.

- Myślę, że Seth jest innego zdania. Gdy wstała, odstawił kieliszek.

- Chce, żeby była w piątek na jego urodzinach.

- To ty chcesz - poprawiła go. - I ogromnie doceniam fakt, że udało ci się przekonać Seta.

- Sybill...

- A skoro już jesteśmy przy tym - wtręciła szybko - znalazłam twój sklep z przyborami malarskimi. - Wskazała ruchem głowy na torby, które postawił przy drzwiach.

- To? - Zmierzył wzrokiem stojące na podłodze torby. - Aż tyle? - miejsc się, przytaknęła głową. - Będzie zachwycony. Oszaleje z radoci.

- Nie chciałabym, żeby potraktował to jako łapówkę, czy próbę wkupienia się w jego łaski. Nie wiem, co mnie napadło. Jak zaczęłam, nie mogłam skończyć.

- Na twoim miejscu nie analizowałbym motywów, dla których robisz co miłego, pod wpływem impulsu, co, co wykracza trochę ponad normę. - Delikatnie poklepał jej rękę. - I przestań obgryzać paznokcie.

- Nie obgryzam paznokci. - Obrażona, opuciła głowę, dostrzegła nierówny, oskubany paznokieć kciuka. - O Boże, faktycznie! Ostatnio zdarzyło mi się to robić, kiedy miałam piętnacie lat. Gdzie mój pilnik?

Złapała torebkę i wyjęła z niej przybory do manicure.

- Była nerwowym dzieckiem.

- Co takiego?

- Obgryzała paznokcie.

- Po prostu nawyk.

- Może raczej tik nerwowy, doktor Griffin?

- Być może. Ale skończyłam z tym.

- Nie do końca. Obgryzanie paznokci - mruknął, podchodząc do niej - migreny...

- Sporadycznie.

- Nieregularne posiłki - ciśgnął. - Nie wmawiaj mi tylko, że jadła co wieczorem. Odnoszę wrażenie, że oddychanie i koncentracja nie najlepiej likwidują stresy. Pozwól, że jeszcze raz spróbuję mojego sposobu.

- Naprawdę muszę już iść. - Trzymał ją już w ramionach. - Póki nie jest za późno.

- Jest już o wiele za późno. - Musnął wargami jej usta, raz, drugi. - Będziesz musiała zostać. Jest ciemno, zimno i pada - szeptał, skubiąc jej wargi, zabawiając się nimi. - A poza tym, marny z ciebie kierowca.

- Po prostu ... - Pilnik wysunął się z jej palców. - Wyszłam z praktyki.

- Chcę cię wziąć do łóżka. Chcę cię wziąć do mojego łóżka. - Następny pocałunek był głębszy, dłuższy, wilgotniejszy. - Chcę z ciebie zdjąć ten liczny kostiumik, kawałek po kawałku, i zobaczyć, co masz pod spodem.

- Nie wiem, jak ty to robisz. - Jej oddech stawał się zbyt szybki, ciało zbyt podatne. - Przestaję myśleć, gdy mnie dotykasz.

- Lubię, kiedy tracisz panowanie nad sobą. - Wsunął dłonie pod jej dopasowany żakiet, aż sięgnął palcami jej piersi. - Lubię, kiedy drżysz. Chciałbym z tobą robić te wszystkie rzeczy...

Czuła już nagłe przypływy gorąca, ostre lodowate ukłucia.

- Jakie wszystkie rzeczy?

- Pokażę ci - owiadczył i podniósł ją.

- Nie robię tego. - Odgarnęła włosy i spoglądała na niego, gdy ją niósł do sypialni.

- Czego?

- Nie odwiedzam mężczyzn w ich domach, nie pozwalam im zanosić się do łóżka. Nie robię tego.

- Więc potraktujmy to jako zmianę wzorców zachowania. - Zanim jś ułożył na łóżku, obsypał pocałunkami. - Zaczniemy od ... - urwał, żeby zapalić trzyramienny żelazny lichtarz, stojący w rogu - prostej stymulacji.

- Tak jest lepiej. - wiatło więc dokazało cudu z jego niewiarygodnie przystojną twarzą. - To dlatego, że jesteś taki atrakcyjny.

Zamiał się, położył się w wielkim łóżku i skubnął jś wargami w podbródek.

- Czyżby była aż tak bezwolna?

- Nie zawsze. Zwykle moja aktywność seksualna znajduje się tylko trochę poniżej przeciętnej.

- Czyżby? - Uniósł jś na tyle, by zdjąć z niej żakiet.

- Tak. Uważam ... jeśli chodzi o mnie ... że wstępna gra miłosna może być bardzo wskazana ... - Wstrzymała oddech, gdy zaczął rozpinąć jej bluzkę.

- Wskazana?

- Na ogół jednak, pobudza na krótko. Oczywiście mówię to na podstawie własnych odczuć.

- Oczywiście. - Dotarł ustami do delikatnej, jedwabistej wypukłości jej piersi, które kusząco wychylały się z miseczek jej stanika. I polizął.

- Ale... ale ... - Gdy jego język wliźnął się pod materiał i przypuścił szturm, zacisnęła kurczowo pięci.

- Usiłujesz myśleć.

- Usiłuję się przekonać, czy potrafię. - I jak ci idzie?

- Nie za dobrze.

- Wspominała co o swoich osobistych odczuciach - przypomniał, obserwując jej twarz i ciągając spódnice.

- Naprawdę? - Drżała gdy kreślił końcem palca ład na jej przeponie brzusznej.

Z prawdziwą rozkoszą stwierdził, że znów ma na sobie te seksowne ciasno przylegające pończochy, tym razem przezroczyste i czarne. Widać uznała, że czarny stanik i takie pończochy najlepiej do siebie pasują.

I dziękował Bogu za jej praktyczny zmysł.

- Sybill, uwielbiam to, co masz pod spodem.

Zawędrował teraz językiem do jej brzucha, smakując jego ciepło i kobiecość, wyczuwając drgające

mięnie. Kiedy znalazła się pod nim, z jej gardła popłynął bezradny cichy dźwięk.

Mógł z niś czynić, co chciał. Ta wiadomość upoiła go niczym wino. Pragnął, by wspólnie przeżywali kolejne etapy, zatopił się w niej, pogrzążył bez reszty.

ciśgajśc pończochy z tych licznych, długich ud, podśzał ich ladem ustami, aż do czubków jej stóp. Jej skóra była kremowa, gładka, pachnśca. Doskonała. I jeszcze bardziej podniecajśca, gdy pod nim drżała.

Mógł wsunśc końce palców i język poniżej tej jedwabnej fantazyjnej osłony na jej biodrach i drażnić jś delikatnymi dotknięciami, dopóki nie wygięła się w łuk, nie zadrżała mocniej i nie jęknęła. Tam właśnie skoncentrowało się całe ciepło. Wilgotne, nabrzmiewajśce.

A kiedy pod wpływem pieśczot oboje byli bliscy szaleńśtwa, usunśł i tę przeszkodę, i zanurzył się w jej gorścym smaku. Krzyknęła, wyprężyla ciało i chwycyla go za włosy, gdy doprowadził jś do szczytu. Była mokra i zdyszana, kiedy poniósł jś dalej.

I pokazał jej jeszcze więcej.

Mógł mieć wszystko. Cokolwiek. Była bezsilna, żeby mu odmówić, by oprzeć się napierajścej fali doznań. wiat był nim, tylko nim. Smak jego skóry w jej ustach, dotyk jego włosów na jej ciele lub w jej dłoniach, ruch jego mięni pod jej palcami.

Szepty, jego szepty odbijały się echem w jej wirujścej głowie. Dźwięk jej własnego imienia, pomruk rozkoszy. Kiedy ich usta się odnalazły, jej oddech przeszedł w łkanie, zanurzajśc jś całś w gorścym strumieniu emocji.

Jeszcze, jeszcze, jeszcze! To uporczywe pragnienie przerodziło się w żśdanie. A potem przywarła do niego kurczowo i dawała, dawała, dawała.

Teraz, kiedy na niego runęła lawina doznań, kiedy poźśdanie przerodziło się w tak nagłś, że aż bolesnś potrzebę, jego dłonie zacisnęły się po obu stronach jej głowy.

Otworzyła się dla niego, zapraszała go w niemym zachwycie. Wypełniajśc jś, pogrśżajśc się w niej, uniósł jej głowę i obserwował jej twarz w złocistym blasku wiecy.

Patrzyła na niego, rozchyłała wargi, w których drżał oddech. Co się zmieniło, jakby zniknęła ostatnia przeszkoda i nastśpiło pełne zbliżenie. Po omacku szukał jej dłoni, ich palce się splotyły.

Powoli, stopniowo każdy kolejny ruch przynosił nowy spazm rozkoszy. Łagodny, jedwabisty, obietnica w ciemności. Zobaczył jej zamglone, szkliste oczy, poczuł napięcie, falowanie, i zamknśł jej usta, by pochwycić jej oddech, kiedy sięgnęła szczytu.

- Zostań ze mnś - wyszeptał, błśdzśc wargami po jej twarzy, poruszajśc się w niej. - Zostań ze mnś.

Czy miała wybór? Była bezbronna wobec tego, co jej dał, bezradna, by odmówić mu tego, czego domagał się w zamian.

Znowu wzrosło napięcie, usłyszala wewnętrzne wołanie, któremu nie można było się oprzeć i któremu bez reszty się poddała. A kiedy wolno opadła, przygarnśł jś do siebie i zapadł się z niś.

- Zamierzałem przygotować kolację - powiedział jaki czas później, kiedy bezsilna i oniemiała leżała obok niego. - Ale chyba co zamówimy. I zjemy w łóżku.

- Zgoda. - Miała zamknięte oczy, wsłuchiwała się w bicie jego serca i starała się nie zwracać uwagi na głos własnego serca.

- Możesz zostać na noc. - Leniwie bawił się jej włosami. Chciał jś mieć tutaj rano, strasznie tego chciał. Warto będzie później zastanowić się nad tym pragnieniem. - Możesz pozwiedzać miasto lub pójść na zakupy. Jeli dotrwasz do popołudnia, doholuję cię do domu.

- Zgoda. - Po prostu nie miała sił, żeby się sprzeczać. Poza tym, stwierdziła, że jego propozycja nie pozbawiona jest sensu. Baltimorska autostrada Beltway jest zbyt skomplikowana jak na jej słabš orientację w terenie. Z radociš spędzi kilka godzin w dużym mieście. Byłaby głupia, gdyby wracała w nocy, w ulewę, a do tego w ciemnościach.

- Jeste dziwnie zgodna.

- Trafiłe na mój słaby moment. Jestem głodna i nie chcę wyzywać losu. I stęskniłam się za dużym miastem.

- Ach tak! Już miałem nadzieję, że uległa mojemu wdziękowi i mojej niesłychanej sprawności seksualnej!

Nie mogła powstrzymać umiechu.

- Nie, ale też nie narzekam.

- Na niadanie zrobię ci omlet, po którym staniesz się mojš dozgonň niewolnicš.

Umiechnęła się.

- Jeszcze się przekonamy.

Obawiała się, że już jest zniewolona, a co najgorsze, choć zaprzeczała temu z uporem, nawet zakochana.

A to, przestrzegała siebie w myślach, byłoby o wiele poważniejszym, trudniejszym do naprawienia błędem, niż zapukanie do jego drzwi w deszczowy wieczór.

Kiedy dwudziestodwujęciolatnia kobieta przed udaniem się na urodzinowe przyjęcie jedenastoletniego chłopca trzykrotnie zmienia ubranie, to co jest z niŝ nie w porzŝdku.

Udzieliła sobie za to nagany, po czym zdjęła biały jedwabny bluzkę - biały jedwab, na Boga, co też jej przyszło do głowy! - i zamieniła jŝ na golf w kolorze wody morskiej.

Wybiera się na zwyczajne, nieoficjalne przyjęcie rodzinne, powtarzała sobie, nie za na dyplomatyczny raut. Z którym zresztŝ, przyznała z westchnieniem, nie miałyby aż takich problemów. Idŝc na oficjalne przyjęcie, uroczystŝ kolację, galę, czy bal na cele dobroczynne wiedziałyby, jak należy się ubrać, jak się zachowywać i czego bęđŝ od niej oczekiwali.

Jakie to ŝalodne, do jakiego stopnia wiadczy to o jej ubogim dowiadczeniu, skoro nie wie, jak się ubrać, ani jak się zachować na urodzinach własnego siostrzeńca!

Włożyła przez głowę długi łańcuch srebrnych koralików, zdjęła go, po czym ponownie włożyła. Czy to ma znaczenie? I tak nie bęđzie pasowała do tego miejsca. Odetchnŝ z ulgŝ, kiedy wreszcie pożegna się i wyniesie.

Posiedzi tam tylko dwie godziny. Jako to przeżyje. Wszyscy bęđŝ uprzejmi i dla dobra Setha nie dopuszczŝ do niezręcznych sytuacji.

Wzięła szczotkę, przeczesaa włosy, zapięła je na karku klamrŝ i przyjrzała się sobie krytycznym wzrokiem w lustrze. Uznała, ŝe budzi zaufanie. Wyglŝda miło, niegronie.

Moŝe z wyjŝtkiem ... koloru swetra, nazbyt jaskrawego i wyzywajŝcego. Lepszy byłby popielaty albo brŝzowy.

Dzwonek telefonu stanowił tak miły odmianę, ŝe aż podbiegła doń.

- Syb, dobrze, ŝe jeste. Bałam się, czy się przypadkiem nie wyniosła.

- Gloria. - Poczua, jak cały ŝoŝdek przesuwaa się w dół, w stronę jej drŝŝcych kolan. Z największŝ ostroŝnociŝ opadła na brzeg łóżka. - Gdzie jeste?

- Och, kręcę się w pobliŝu. Słuchaj, przepraszam cię za kłopot. Miałam pietra.

Dobry termin na okrelenie pewnych stanów. Nienaturalnie szybki sposób mówienia Glorii nasunŝ Sybill myl, iŝ siostra nawet teraz ma pietra.

- Ukradła mi pieniŝdze z portfela.

- Przecieŝ ci mówię, ŝe miałam pietra! No wiesz, potrzebowałam pieniędzy Zwróć ci. Rozmawiała z tymi bękartami Quinnami?

- Spotkałam się z rodzinŝ Quinnów, tak jak obiecałam. - Sybill otworzyła i zacisnęła w pięć dłoń i powiedziała spokojnie: - Dałam im słowo, Glorio, ŝe spotkamy się z nimi obie, by porozmawiać o

Sethcie.

- Dobra, tylko nie zapominaj, że ja nie dawałam słowa. I co powiedzieli? Co zamierzasz zrobić?

- Powiedzieli, że zarabiała jako prostytutka, że znęcała się fizycznie nad Sethem, że pozwalała, by twoi ... klienci dobierali się do niego.

- Kłamstwa. Pieprzone kłamstwa. Chcesz mnie zwyczajnie spławić, to wszystko. Oni ...

- Oni powiedzieli - ciśgnęła Sybill chłodnym głosem - że oskarżyła profesora Quinna o molestowanie cię jakie dwanaście lat temu, oświadczając wszem i wobec, że Seth jest jego synem. Że go szantażowała, że sprzedała mu Seta. Że dał ci ponad sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Wszystko to jedna wielka blaga.

- Nie wszystko, tylko część. Tylko twoja wersja pasuje do tego określenia. Profesor Quinn nie dotknął cię, Glorio, ani dwanaście lat temu, ani rok temu.

- Skąd możesz wiedzieć? Skąd, do cholery, możesz wiedzieć?

- Ponieważ wiem od mamy, że Raymond Quinn był twoim ojcem. Zapadło krótkie milczenie, w czasie którego słychać było tylko przyspieszony oddech Glorii.

- Więc należało mi się od niego, może nie? Należało. Wielki mi profesor college'u i jego nudna, żalonna egzystencja. Należało mi się od niego, i to wiele. To jego wina. To wszystko jego wina. Przez te lata nie dał mi złamanego grosza. Przygarnął jakich włóczęgów z ulicy, ale mnie nie dał grosza.

- Nie wiedział o twoim istnieniu.

- Przecież mu powiedziałam! Powiedziałam mu, co zrobił i kim jestem, i co powinien z tym zrobić. A on tylko wytrzeszczał oczy i chciał rozmawiać z matką. Powiedział, że nie da mi ani dolara, dopóki nie porozmawia z matką.

- I wtedy udała się do dziekana i oskarżyła Raya o molestowanie.

- Napędziłam mu strachu. więtojebliwy skurwysyn.

“Miałam rację - pomyślała Sybill. - Nie zawiódł mnie instynkt, kiedy weszłam do tego pokoju na posterunku. To była omyłka. Ta kobieta to dla mnie całkiem obca osoba”.

- A kiedy to nie zdało egzaminu, posłużyła się Sethem.

- Dzieciak ma jego oczy. Każdy to widzi. - Słychać było, jak Gloria zaciśgnęła się papierosem. - Wystarczył mu jeden rzut oka na dzieciaka i od razu inaczej zapiewał.

- Dał ci pieniądze za Seta.

- To za mało. W końcu był mi co winien. Posłuchaj, Sybill ... - Błyskawicznie zmieniła ton głosu, który stał się teraz skamlący i drżący. - Nawet nie wiesz, jak to jest. Wychowywałam samotnie dzieciaka

od trzeciego miesiąca, odkąd ten wał Jerry DeLauter zabrał się i odszedł. Nikt nie kwapił się z pomocą. Nasza droga matka nawet nie chciała podejść do telefonu, kiedy zadzwoniłam, podobnie jak ten złamany kutas, za którego wyszła i który próbował uchodzić za mojego ojca. Nie radziłam sobie z dzieciakiem. Nie miałam go za co utrzymać. Pieniądze od opieki społecznej były mieszinie małe.

Sybill wyjrzała przez drzwi tarasu.

- Czy zawsze wszystko sprowadza się u ciebie do pieniędzy?

- Łatwo ci mówić, gdy masz ich pełno - warknęła Gloria. - Nie musiała się borykać, o nic martwić. Idealna córeczka zawsze miała wszystkiego w bród. Teraz kolej na mnie.

- Pomogłabym ci, Glorio. Starłam się pomóc przed laty, kiedy przywiozła Setha do Nowego Jorku.

- Znam tę piewkę na pamięć! Znajd pracę, usatkuj się, doprowad się do porządku, nie pij, nie pal. Gównu, nie będziesz mi dyktowała, co mam robić, rozumiesz? To jest moje życie, siostrzyczko, nie twoje. Nie zapłacisz mi, żebym żyła jak ty. A dzieciak jest mój, nie wasz.

- Jaki dzi mamy dzień, Glorio?

- Co? O czym ty, do cholery, gadasz?

- Jest dwudziesty ósmy września. Czy to co ci mówi?

- A niby co ma mi mówić? Pieprzony pištěk, jak każdy inny. "A także jedenaste urodziny twojego syna" - pomyślała Sybill"..

- Nie dostaniesz Setha z powrotem, Glorio, i obie dobrze wiemy, że nie o to ci chodzi.

- Nie możesz ...

- Zamilcz wreszcie. Przestańmy się oszukiwać. Poznałam cię dobrze. Nie chciałam tego, wolałam udawać, że jest inaczej, ale naprawdę cię znam. Jeżeli potrzebna jest ci pomoc, nadal jestem skłonna załatwić ci klinikę i opłacić koszt twojej kuracji.

- Nie potrzebuję twojej zasranej pomocy.

- wietnie, wybór należy do ciebie. Nie dostaniesz od Quinnów ani jednego pensa, nie zbliżysz się więcej do Setha. Widziałam się z ich adwokatem i złożyłam w tej sprawie notarialne owiadczenie. Opowiedziałam im wszystko, a w razie potrzeby stanę przed sędem i zawiadczę, że pozostawienie go na stałe z Quinnami jest zgodne z wolš Setha, a także leży w najlepiej pojętym interesie dziecka. Zrobię wszystko, co można, i dopilnuję, żeby go już nigdy nie wykorzystyła.

- Ty suko - syknęła Gloria. - Chcesz mnie w ten sposób udupić? Uważasz, że możesz mi dać kopniaka i przejść na stronę tych bękartów? Jeszcze was załatwię!

- Możesz oczywiście próbować, ale i tak nic nie wskórasz. Sprzedała Setha, a teraz spływaj.

- Jeste taka sama jak ona! - Gloria sięgnęła po grubszy kaliber. - Jeste taka sama jak ta nasza zimna

piczka mamusia. Księżniczka o nieskazitelnym manierach, która w rodku jest zwykłą suką.

“Może i jestem taka sama - pomyślała z ciężkim sercem Sybill. - Może wkrótce taka się stanę?”

- Szantażowała Raymonda Quinna, który nie wyrzdził ci krzywdy. I to ci się udało. Przynajmniej na tyle, że ci nie zapłacił. Ale nie uda ci się z jego synami, Glorio. Ani ze mną. Nigdy więcej.

- Jeste tego pewna? No więc posłuchaj. Chcę sto tysięcy. Sto tysięcy, albo przekazuję to do wiadomości publicznej. Do telewizji. Przekonamy się, czy sprzedasz choć jedną swoją parszywą książkę, kiedy opowiem im moją historię.

- Najprawdopodobniej sprzedaż wzronie o dwadzieścia procent - odparła spokojnie Sybill. - Nie próbuj mnie szantażować, Glorio. Nic z tego. A poza tym rób, co chcesz. Pamiętaj jednak o jednym. Grozi ci oskarżenie o przestępstwo kryminalne w stanie Maryland, wydano także nakaz zabraniający ci zbliżania się do Seta. Quinnowie mają dowody, widziałam je - cięgnęła, przypominając sobie listy pisane przez Glorię. - Licz się więc z możliwością wniesienia oskarżeń o wyłudzenie i o wykorzystywanie dziecka. Na twoim miejscu spuściłabym nieco z tonu.

Kiedy posypał się stek obscenicznych wyzwisk, odłożyła słuchawkę i zamknęła oczy, opuszczając głowę między kolana. Zbierało się jej na wymioty, czuła pierwsze objawy zbliżającej się migreny. Nie mogła powstrzymać drżenia. Trzymała się podczas całej rozmowy, a teraz wszystko pucilo.

Trwała w tej pozycji, póki nie zaczęła ponownie kontrolować oddechu, póki nie ustąpiły najgorsze objawy. Wtedy wstała, zażyła jedną z pigulek, by powstrzymać migrenę, dodała różu na blade policzki, po czym wzięła torebkę, prezenty dla Seta, ciepły żakiet i wyszła z hotelu.

Ten dzień zdawał się nie mieć końca. A w ogóle, czy człowiek musi sterczeć godzinami w szkole w dniu swoich urodzin? Jedenastych urodzin? A potem czekać tak długo na pizzę i frytki, na czekoladowy tort i lody, a także pewnie na prezenty?

“Nigdy dotąd nie dostałem urodzinowego prezentu - zadumał się Seth. - W każdym razie nie przypominam sobie żadnego. Skończy się pewnie na jakim ubraniu i kwita, ale co prezent to prezent!”

Jeli w ogóle ktokolwiek się pojawi.

- Co ich mogło zatrzymać? - dopytywał się po raz kolejny Seth.

Anna, która uzbroiła się w cierpliwość, kontynuowała krojenie kartofli na frytki, których zażądał Seth jako część swojego urodzinowego menu.

- Wkrótce się zjawi.

- Już prawie szósta. Dlaczego kazali mi wracać ze szkoły prosto do domu, a nie do warsztatu?

- Dlatego - cięgnęła Anna. - Przestań wszędzie wsadzać nos i węszyć, dobrze? - dodała, kiedy Seth po raz kolejny otworzył lodówkę. - Wkrótce się najesz.

- Umieram z głodu.

- Przecież robię frytki, nie widzisz?

- Myślałem, że robi je Grace.

Obejrzała się przez ramię i rzuciła mu zimne jak stal spojrzenie.

- Czyżby sugerował, że nie umiem robić frytek?

Był na tyle znudzony i zniecierpliwiony, że nawet drażnienie jej nie sprawiało mu uciechy.

- Nic na to nie poradzę, ona naprawdę dobrze je robi. - Ach tak! A ja nie?

- Ty też. Poza tym będziemy mieli pizzę.

- Nieznony bachor. - Anna zamachnęła się na niego ze miechem. Odskoczył, wrzeszcząc przeraliwie.

- Sš, sš. Dostanę prezent! - Pomknął do drzwi, pozostawiając za sobą rozemianš Annę.

Kiedy jednak otworzył drzwi i zobaczył na ganku Sybill, sposepniał.

- A, czeć.

Choć zamierało jej serce, przybrała maskę uprzejmego umiechu.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

- Dziękuję. - Przyglądając się jej uważnie, otworzył drzwi.

- Dziękuję za zaproszenie. - Nie wiedząc, co począć, wyciągnęła przed siebie dwie torby z zakupami.

- Czy mogę wręczyć ci prezenty?

- Pewnie tak. - Zrobił wielkie oczy. - To wszystko? Sposobem mówienia bardzo przypominał Phillipa.

- To wszystko tworzy całość.

- O rany, to Grace. - Z torbami w rękach ominął ją i wybiegł na ganek. Radość w jego głosie, uszczęliwiony umiech na jego twarzy, tak bardzo kontrastowały ze sposobem, w jaki ją powitał. Omal nie pękło jej serce.

- Czeć, Grace! Czeć, Aubrey! Powiem Annie, że jesteście.

Wpadł znowu do rodka, mijając stojącą w otwartych drzwiach Sybill, nie wiedząc, co z sobą począć. Grace wysiadła z samochodu i umiechnęła się.

- Wygląda na to, że jest bardzo podniecony.

- Tak, właśnie ... - Sybill ujrzała, jak Grace stawia na masce samochodu torbę, a obok niej dużą paterę z tortem, po czym sięga do rodka, by odpiąć pasy rozszczebiotanej Aubrey. - Może ci pomóc?

- Na razie jako jeszcze sobie radzę. Już, skarbie. Jeli będziesz się kręcić ... - Kiedy Sybill podeszła

bliżej, Grace rzuciła jej przez ramię kolejny umiech. - Jest nieprzytomna od rana. Seth jest ulubieńcem Aubrey.

- Seth ma urodziny. Upiekliśmy mu tort - powiedziała dziewczynka.

- No włanie. - Grace wyciągnęła Aubrey, po czym przekazała ją zaskoczonej Sybill. - Uparła się żeby włożyć tę sukienkę, ale przebiegnięcie stąd do domu może okazać się żałosne w skutkach.

- Rozumiem ... - Sybill złapała się na tym, że wpatruje się w rozpromienioną, anielską twarzyczkę dziewczynki ubranej w strojne różowe falbanki.

- Mamy przyjęcie - oznajmiła jej Aubrey, kładąc obie ręczki na policzkach Sybill, by zwrócić na siebie jej całą uwagę. - Jak skończę trzy latka, też będę miała przyjęcie. Możesz przyjść.

- Dziękuję.

- Ładnie pachniesz. I ja też.

- Rzeczywiście, bardzo ładnie. - Sybill odprężyła się na widok radosnego, czarującego dziecięcego umiechu. Straciła pewność siebie, kiedy za samochodem Grace zatrzymał się dziup Phillipa i wysiadł z niego Cam, który zmierzył ją chłodnym, najwyraniej ostrzegawczym wzrokiem.

Aubrey krzyknęła na powitanie: - Cęć! Cęć!

- Się masz, najpiękniejsza. - Cam podszedł, lekko pocałował Aubrey w jej komicznie wyduęte usteczka, po czym przeszył Sybill kamiennym spojrzeniem. - Witam, doktor Griffin.

- Sybill. - Phillip, który z daleka dostrzegł to chłodne powitanie, podszedł do niej natychmiast i, chcąc jej dodać otuchy, położył jej rękę na ramieniu. Pochylił się po ofiarowywany pocałunek Aubrey. - Cęć, słodziutka.

- Mam nową sukienkę. - I wyglądasz szalenie.

Jak przystało na prawdziwą kobietę, Aubrey bez zmrużenia oka porzuciła Sybill i wyciągnęła ramiona do Phillipa. Posadził ją sobie na biodrze.

- Dawno tu jesteś? - zapytał Sybill.

- Nie. Dopiero przyjechałam. - Zobaczyła Cama wnoszącego do domu trzy ogromne kartony z pizzą. - Phillipie, nie chciałabym wam sprawiać kłopotów.

- Wejdmy do rodka. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. - Niechby się już zaczęło to przyjęcie, prawda, Aub?

- Seth dostanie prezenty. Ale to tajemnica - powiedziała szeptem i nachyliła się bliżej. - Co dostanie?

- Nie powiem. - Po wejściu do mieszkania postawił ją na podłodze i klepnął w pupę. Zawołała na Seta i podreptała w stronę kuchni. - Od razu by mu wypłatała.

Zdecydowana grać swoją rolę Sybill, znowu się umiechnęła.

- Mnie to nie grozi.

- Nie. Ty możesz z tym poczekać. Wezmę prysznic nim Cam mnie uprzedzi i zużyje całą gorącą wodę. -
Złożył na jej policzku szybki, przelotny pocałunek. - Anna poda ci drinka - zawołał już ze schodów.

- Wspaniale. - Sybill postanowiła uzbroić się w męstwo, by samotnie stawić czoło Quinnom.

W kuchni panowało istne urwanie głowy. Aubrey co wykrzykiwała, Seth gadał bez przerwy, skwierczały frytki, Grace krzętała się przy piecu, podczas gdy Cam, z błyskiem nie ukrywanego pożądania w oczach, przypierał Annę do lodówki.

- Wiesz, co czuję, kiedy cię widzę w fartuchu.

- Wiem, co czujesz, kiedy widzisz mnie tak zajętą. - Miała nadzieję, że nigdy się to nie zmieni.
Popatrzyła jednak surowo na Cama. - Zabieraj łapy, Quinn. Nie mam czasu.

- Harowała przy gorącym piecu. Naprawdę powinna wziść prysznic. Ze mną.

- Nie zamierzam ... - Dostrzegła Sybill i wyzwoliła się z objęć męża. - Co mogę ci podać do picia?

- Czuję cudowny zapach kawy, więc ...

- A ja napiję się piwa - Cam zmierzył ją lodowatym spojrzeniem i odszedł.

- Seth, zostaw te torby - wydała polecenie Anna, wyjmując kubek. - Jeszcze nie pora na prezenty. -
Postanowiła nie dopuścić do tego, żeby otworzył prezent od Sybill przed kolacją. Doszła bowiem do wniosku, że jego ciotka, po dopełnieniu tego rytuału, przeprosi wszystkich i czym prędzej ucieknie.

- Dlaczego? To są moje urodziny czy nie?

- Tak, o ile dotrwasz do końca. Nie mógłby zabrać Aubrey do pokoju? Zabawić ją przez chwilę?
Usiódzimy do stołu, gdy tylko pojawi się Ethan.

- No dobrze, a właściwie to gdzie on się podziewa? - Seth, mrucząc co pod nosem, odszedł z depreczkością
mu po piętach Aubrey, nie widząc, jak Grace i Anna wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

- Dotyczy to również was, pieski. - Anna szturchnęła Głupka nogą i pokazała mu palcem na drzwi. -
Nareszcie spokój. - Zamknęła oczy, gdy zostały same. - Przynajmniej przez chwilę.

- Nie mogłabym w czym pomóc?

Anna przeczęsko pokręciła głowę i podała jej kubek kawy.

- Sądzę, że panujemy nad sytuacją. Ethan powinien być tu za moment. Razem z wielkimi niespodziankami. -
Podeszła do okna, by wyrzucić w mrok. - Mam nadzieję, że dopisze ci apetyt - dodała. - Dzisiejsze menu
składa się z pizzy z pepperoni i kielbasą, frytek na oleju arachidowym, domowej roboty lodów
karmelowych i wspaniałego tortu czekoladowego Grace.

- Wylśdujemy wszyscy w szpitalu - powiedziała bez namysłu Sybill, a kiedy się zreflektowała zrobiła niewyranś minę, Anna umiechnęła się.

- My, którzy wkrótce umrzemy, pozdrawiamy cię. A oto i Ethan. - Przy piecu Grace upuciła łyżkę cedzakowś. - Sparzyła się?

- Nie, nie - miejśc się cichutko, odparła Grace. - Pobiegnę i pomogę Ethanowi.

- Zgoda, ale ... - Nie zdśżyła dokończyć, gdy Grace minęła jś i wypadła za drzwi. - Ale niecierpliwa - powiedziała szeptem i zapaliła zewnętrzne wiatła. - Wkrótce zrobi się całkiem ciemno. - Wyłowiła ostatnie frytki, wyłśczyła piec. - Dobrze by było, gdyby Cam i Phillip to podwietlili. O Boże, ale cudu! Chcesz zobaczyć?

Sybill, nie mogśc się oprzeć ciekawoci, podeszła i stanęła obok niej przy kuchennym oknie. Na przystani, w ostatnich promieniach dziennego wiatła, zobaczyła oczekujśc Grace i zbliżajśc się Ethana.

- To łód - wyszeptała. - Mała żaglówka. Zbudowali jś we trzech w starym domu Ethana ...

- Zrobili jś dla Seta?

- Tak, pracowali przy niej, jak tylko udawało się im wygospodarować parę wolnych godzin. Ale będącie zachwycony! A cóż to takiego?

- Co?

- To. - Anna przypatrywała się z uwagś Grace, stojśczej ze skrzyżowanymi rękami, i Ethanowi, wytrzeszczajścemu na niś oczy. Pochylił się nad niś. - Mam nadzieję, że to nic ... - Urwała, gdy Ethan objśł Grace, zanurzył twarz w jej włosach i zaczął jś kołysać. A ona zarzuciła mu ręce na szyję. - Och! - Anna zalała się łzami. - Ona musi być ... ona jest w ciśzy. Włanie mu o tym powiedziała. Jestem tego pewna. O, popatrz! - Kiedy Ethan podniósł miejścś się Grace do góry, Anna wpiła paznokcie w ramię Sybill. - Jakie to piękne!

W ostatnich promieniach dziennego wiatła zlewali się w jednś postać.

- Tak, tak, rzeczywiście.

- Popatrz no tylko na mnie. - miejśc się z samej siebie, Anna wyciśgnęła papierowś chusteczkę i wytarła nos. - Jak ja wyglśdam! Ale mnie wzięło. Ja też chcę mieć dziecko. - Znowu wytarła nos, westchnęła. - Byłam pewna, że mogę z tym poczekać rok czy dwa. Ale nie wytrzymam tak długo. Teraz już wiem. Wyobrażam sobie Cama, kiedy mu powiem... - zamilkła. - Przepraszam - powiedziała, miejśc się przez łzy.

- Nie ma za co. To dobrze, że cieszysz się ich szczęciem. I że sama jeste taka szczęliwa. To jest naprawdę rodzinne wydarzenie. Anno, naprawdę muszę już ić.

- Nie bśd tchórzem - powiedziała Anna. - Musimy razem przeżyć jako tę imprezę.

- Uważam po prostu, że ... - Urwała, kiedy otworzyły się drzwi i stanśł w nich Ethan z Grace na

rękach, oboje promiennie umiechnięci.

- Anno, będziemy mieć dziecko - oznajmił na wstępie Ethan.

- Mylisz, że jestem lepa? - Odsunęła Ethana, żeby pocałować najpierw Grace. - Widziałam wszystko przez okno. Och, moje gratulacje. - Teraz rzuciła się im obojgu na szyję. - Jestem taka szczęśliwa.

- Musisz być matką chrzestną. - Ethan odwrócił się, żeby ją także pocałować. - Nie wykręcisz się.

- Ani myślę. - Anna rozplakała się i w tym właśnie momencie wszedł Phillip.

- Co tu się dzieje? Dlaczego Anna płacze? Ethanie, co się stało Grace?

- Nic mi nie jest. Czuję się cudownie. Jestem w ciży.

- Nie żartuj! - Wziął ją z ramion Ethana i obsypał pocałunkami.

- Co się tu do diabła dzieje? - zawołał Cam.

Trzymając wciśniętą na rękach Grace, Phillip wyszczerzył w umiechu zęby.

- Będziemy mieli dziecko.

- Tak? A co na to Ethan?

Phillip zamiał się tylko, ostrożnie stawiając Grace na nogi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ją Cam.

- Czuję się fantastycznie.

- I wyglądasz fantastycznie. - Wziął ją w ramiona i potarł brodę o jej głowę. A czułość, z jaką to zrobił, wprowadziła Sybill w zdumienie. - Dobrze się sprawiła, brachu - mruknął jeszcze do Ethana.

- Dziękuję. Czy mógłbym już odzyskać żonę?

- Już prawie skończyłem. - Cam odsunął się z powrotem Grace. - Gdyby przypadkiem nie dbał jak trzeba o ciebie i o małego Quinna, którego nosisz w sobie, sprawię mu lanie i przywołam go do porządku.

- Czy w końcu kiedy zaczniemy jeć? - zapytał Seth, stając w drzwiach. I natychmiast spoważniał. - Dlaczego Anna i Grace płaczą? - Zmierzył oskarżycielskim wzrokiem wszystkich obecnych w kuchni, nie wyłączając Sybill. - Co się stało?

- To ze szczęścia - chlipnęła Grace i przyjęła chusteczkę, którą Sybill wyjęła z torebki. - Będę miała dziecko.

- Naprawdę? Hurra! Ale bomba! Czy Aub już wie?

- Nie, powiemy jej za chwilę z Ethanem. A teraz pójdę po nią, ponieważ wszyscy muszą spojrzeć na to, co jest na dworze.

- Na dworze? - Seth ruszył do drzwi, gdy Phillip zaszedł mu drogę.

- Poczekaj.

- Co jest? Daj spokój, odsuń się. O rany! Pozwól mi wyjść.

- Powinnimy zawiśzać mu oczy - stwierdził Phillip.

- Powinnimy go wziąć przez zaskoczenie - zasugerował Cam.

Ethan wziął Seta na barana. Gdy pojawiła się Grace z Aubrey, mrugnął okiem, chwycił mocniej wierzgajścego Seta i ruszył do drzwi.

- Chyba nie zamierzasz wrzucić mnie znowu do wody? - zapytał Seth z udawanym przerażeniem. - Dajcie spokój, chłopaki, woda naprawdę jest zimna!

- Mięczak - stwierdził Cam.

- Tylko spróbujcie - ostrzegł Seth. - Pociśgnę za sobą co najmniej jednego was.

- Dobra, dobra. - Phillip pochylił znowu głowę Sethowi. - Gotowy? - zapytał, kiedy już wszyscy zgromadzili się na brzegu wody. - W porzśdku, Ethan, ruszaj.

- Ludzie, woda jest zimna! - zawołał Seth, zanim jeszcze Ethan zrzucił go z pleców. Wylśdował jednak na ziemi, a kiedy go odwrócono, stanśł tuż przed licznś drewnianś łódkś z niebieskimi jak niebo żaglami, które trzepotały lekko na wieczornym wietrze. - Skśd to się wzięło?

- Z potu naszych czoł - zażartował z poważnś minś Phillip, podczas gdy Seth nie odrywał od łodzi oczu.

- Czy to ... kto chce jś kupić?

- Ona nie jest na sprzedaż - odparł Cam.

- To ... to znaczy ... - Serce waliło mu z emocji. - Jest moja?

- Nie widzę tutaj nikogo innego, kto obchodziłby urodziny - zauważył Cam. - Nie chciałby jej obejrzeć z bliska?

- Jest moja? - Powiedział to szeptem z takim wzruszeniem i zachwytem, że Sybill poczuła pieczenie w oczach. - Moja? - wykrzyknśł i zawirował w koło. Tym razem, na widok jego bezgranicznej radoci zaczęło jś dławić w gardle. - Mogę jś zatrzymać?

- Jeste dobrym żeglarzem - powiedział spokojnie Ethan. - To solidna łódka. Nieduża, ale można niś pływać.

- Zbudowalicie jś dla mnie. - Przeniósł wzrok z Ethana na Phillipa, następnie na Cama. - Dla mnie?

- Skśdże znowu, zbudowalimy jś dla jakiego tam bachora. - Cam dał mu prztyczka w głowę. - No i co

o niej sǳisz? Rzuć na niś okiem!

- Mogę wsiść do niej?

- Przecież jest twoja! - Cam złapał Setha za rękę i pociśgnął go na pomost.

- Myle, że to sǳ już męskie sprawy - mruknęła z zadowoleniem Anna. - Dajmy im parę minut, żeby się pozbiali.

- Tak bardzo go kochajś. Chyba nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- On ich także kocha. - Grace przytuliła policzek do Aubrey.

Nieco póniej siedźc przy gwarnym kuchennym stole, Sybill rozmylała o tym, wspominajśc zaskoczenie Setha, niedowierzenie, że kto go kocha, że może go kochać na tyle, żeby zrozumieć potrzebę jego serca.

Wzorzec jego życia został gruntownie zmieniony. A wszystko to stało się, zanim jeszcze pojawiła się tutaj.

Nie było tu dla niej miejsca. Nie mogła tu zostać. Nie mogła tego znieć.

- Naprawdę muszę już ić - powiedziała z umiechem dobrze wychowanej osoby. - Pragnę wam podziękować za ...

- Seth nie otworzył jeszcze twojego prezentu - przerwała Anna. - Może niech go rozpakuje, zanim zabierzemy się za tort.

- Tort! - Aubrey poruszyła się na swoim wysokim krzeselku. - Zdmuchniesz wieczki i wypowiesz życzenie.

- Jeszcze chwileczkę - powstrzymała jej zapal Grace. - Seth, pójd z Sybill do saloniku i obejrzyj prezent od niej.

- Dobrze. - Zaczekał, aż Sybill wstanie, po czym, wzruszajśc ramionami, ruszył ku drzwiom.

- Kupiłam to w Baltimore - powiedziała, czujśc się okropnie niezręcznie - więc gdyby ci się nie spodobało, Phillip mógłby zamienić.

- Jasne. - Wyciśgnął z pierwszej torby pudełko, usiadł po indiańsku na podłodze i w ciśgu sekundy zdarł papier, nad którego wyborem tak się namęczyła.

- Równie dobrze mogła to zapakować w gazetę - zamiał się Phillip, popychajśc jś łokciem w kierunku fotela.

- Jakie pudełko - powiedział tak obojętnym głosem Seth, że serce Sybill zamarło.

- Tak, włanie ... zachowałam kwit. Możesz więc je zwrócić i wybrać co innego.

- Dobra, zgoda. - Pochwycił jednak piorunujący wzrok Phillipa i zmienił ton. - Ładne pudełko. - Leniwym ruchem odsunął mosiężny haczyk i otworzył pokrywę. - O rany! Czego tu nie ma! Kredki i pastele, i ołówki. - Przeniósł zdumione spojrzenie na Sybill. - To wszystko dla mnie?

- To stanowi komplet. - Nerwowym ruchem nawinęła srebrne koraliki wokół palca. - Ponieważ tak dobrze rysujesz, pomyślałam ... Może zechcesz spróbować innych technik. W drugiej torbie znajdziesz więcej przyborów.

- Więcej?

- Wodne farby i pędzle, trochę papieru. Aha ... - Kiedy rozradowany Seth rozrywał drugą torbę, przykucnęła na podłodze. - Może się okazać, że szczególnie odpowiadają ci akryle, ale osobicie najbardziej lubię wodne farby, pomyślałam więc, że może także będziesz się chciał w nich wprawić.

- Nie wiem, jak to się robi.

- To nie jest takie trudne. - Pochyliła się, wzięła jeden z pędzli i zaczęła objaniać podstawy techniki. Mówiąc, zapomniała o zdenerwowaniu, umiechnęła się do niego.

wiatło lampy padło ukonie na jej twarz. Seth dojrzał w jej oczach co, co poruszyło ukryte w zakamarkach pamięci obrazy.

- Czy masz obraz na cianie? Kwiaty, białe kwiaty w niebieskim wazonie? Kurczowo cisnęła pędzel.

- Tak, w sypialni w Nowym Jorku. To jedna z moich akwareli. Zresztą nie najlepsza.

- I kolorowe butelki na stole. Dużo, różnej wielkości, z czym w rodku.

- Flakony na perfumy. - Znowu ciskało ją w gardle, musiała więc odchrząknąć. - Zbierałam je kiedy.

- Pozwoliła mi spać w swoim łóżku. - Kiedy koncentrował uwagę na lunych, niewyranych przebłyskach pamięci, mrużył z wysiłkiem oczy. Delikatne zapachy, delikatny głos, kolory i kształty... - Opowiadała mi bajkę o żabie.

To był Zaczarowany królewicz. Przypomniła sobie chłopczyka zwiniętego w kłębek i przytulonego do niej, nocną lampę, jego ożywione niebieskie oczy wpatrujące się w nią, kiedy opowiadała mu o baniowym, wiecznym szczęściu.

- Kiedy przyjechała do mnie miały złe sny. Były wtedy małym dzieckiem.

- Kupiła mi szczeniaczka.

- Był z pluszu. - Obraz stawał się coraz bardziej zamazany, ciskało ją gardło, pękało serce. - Nie miały ... nie miały żadnej zabawki. Kiedy przyniosłam pieska do domu, zapytała czy jest twój. Tak go nazwała. Twój. Nie zabrała go, kiedy się ... kiedy musiała wyjechać.

Poderwała się na nogi.

- Przepraszam, muszę już iść. - I wybiegła za drzwi.

Dobiegła do samochodu, kilka razy szarpnęła klamkę, dopóki nie uwiadomiła sobie, że przecież zamknęła drzwi. Co było, skarciła się w myłach, głupim, miejskim odruchem, który równie nie pasował do tej licznej okolicy, jak i ona sama.

Zorientowała się, że wybiegła bez torebki, zakietu i kluczy. Wolała jednak wrócić na piechotę do hotelu niż ponownie stawić czoło Quinnom.

Kiedy usłyszała za sobą kroki, odwróciła się gwałtownie. Nie wiedziała, czy ma czuć ulgę czy zakłopotanie na widok Phillipa, zmierzającego w jej stronę. Nie poznawała siebie, nie wiedziała, co to za uczucie gotuje się w niej, pali ją i przepełnia jej serce i gardło. Wiedziała tylko, że musi od tego uciec.

- Przepraszam. Wiem, że zachowałam się niegrzecznie. Ale naprawdę musiałam wyjść. - Chcę jak najszybciej wyrzucić to z siebie, zaczęła się plątać, potykać na każdym słowie. - Czy mógłby mi przynieść torebkę? Są w niej klucze. Przepraszam. Mam nadzieję, że nie zepsułam wam wieczoru.

Coraz bardziej dławiła się własnymi słowami.

- Ty drżysz. - Powiedział łagodnie i wyciągnął w jej stronę rękę, lecz ona odskoczyła.

- Jest mi zimno. Zostawiłam u was zakiet.

- Nie jest aż tak zimno, Sybill. Chod tutaj.

- Nie, boli mnie głowa. Ja ... nie, nie dotykaj mnie. Przyciągnął ją, opasał mocno ramionami i przytrzymał.

- Wszystko w porządku, dziecinko.

- Nie, nieprawda. - Czy on jest lepy? Czy jest głupi? - Pozwól mi odejść. Nie należę do was.

- Ależ należysz.

Widział, tę więź krwi, kiedy oboje z Sethem wpatrywali się w siebie.

- Nikt cię nie nienawidzi. Nikt się ciebie nie obawia. - Przywarł wargami do jej skroni. - Uspokój się.

- Nie chcę robić z siebie widowiska. Gdyby tylko mógł przynieść mi torebkę... "Jest twarda jak kamień, ale kamień także się kruszy - pomyślał - ugina się i drży pod naciskiem".

- A jednak zapamiętał ciebie. Zapamiętał, że się o niego troszczyła.

- Nie wytrzymam tego. Nie zniosę tego. - Wpiła się palcami w jego ramiona.

- Ona go zabrała. Rozdarła mi serce.

Szlochała, zarzuciła mu na szyję ramiona.

- Wiem, że tak było. Wiem - wyszeptał i posadził na trawie, tuląc i kołysząc.

- Ale to już minęło.

Jej goręcość, pełne rozpaczy łzy lały się strumieniem. Zimna? Nie było w niej ani trochę zimna. Była po prostu przerażona, uciekała przed strachem, przed cierpieniem.

Nie uspokajał jej, nie uciszał. Nawet wtedy, kiedy wstrząsał nią tak gwałtowny szloch, iż zdawało się, że pęknie jej koci, nie pocieszał jej, nie podsuwał rozwiązań. Znał wartość oczyszczającego płaczu. Więc tylko ją głaskał, kołysał i tulił, kiedy wypłakiwała swój ból.

A kiedy na ganku pojawiła się Anna, Phillip pokręcił tylko głową, nie przestając głaskać Sybill. Drzwi zamknęły się i znowu zostali sami.

Wreszcie się wypłakała. Miała spuchniętą, gorącą głowę i obolałe gardło. Bolał ją żołądek. Wyczerpana i oszołomiona opadła w jego ramionach.

- Przepraszam.

- Nie masz za co. Potrzebowała tego.

- To niczego nie rozwiązuje.

- Sama wiesz najlepiej. - Podniósł się, pomógł jej wstać, pociągnął ją w stronę dżipa. - Wsiadaj.

- Nie, muszę ...

- Wsiadaj - powtórzył z naciskiem. - Przyniosę ci torebkę i żakiet. - Posadził ją na miejscu obok kierowcy. - Ale nie będziesz prowadzić. - Napotkał jej umęczone, spuchnięte oczy. - I nie zostawię cię dzisiaj samej.

Zabrakło jej energii, żeby się sprzeczać. Czuła się wypruta w rodka, jakby pozbawiona cielesności, bezsilna. Jeli ją odwiezie do hotelu, będzie mogła zasnąć. W razie czego, wemie pigułkę. Nie chciała o niczym myśleć, nic odczuwać.

Kiedy Phillip poszedł do domu po jej rzeczy, pogodziła się ze swoim tchórzostwem i zamknęła oczy.

Bez słowa usiadł obok niej, pochylił się, aby zapiąć jej pas, po czym przekręcił kluczyk. Podczas jazdy również nie przerywał tej błogosławionej ciszy. Nie protestowała, gdy wszedł z nią do holu, ani gdy otworzył jej torebkę, by wyjść z niej kartą magnetyczną do drzwi.

Wziął ją znowu za rękę i zaprowadził wprost do sypialni.

- Rozbierz się - polecił jej jak dziecku. - Na Boga, przecież nic ci nie zrobię! Za kogo ty mnie bierzesz?

Nie wiedział, skąd nagle wziął się ten wybuch gniewu. Może sprawił to jej widok? Była doszczętnie rozbita i bezbronna. Odwrócił się na pięcie i poszedł do łazienki.

Kilka sekund póniej usłyszala szum wody nabierajšcej się do wanny. Przyniósł aspirynę.

- Połknij. Skoro sama o siebie nie dbasz, musi to zrobić kto inny.

Woda, którš popiła pastylkę, podziała jak balsam na jej podrażnione gardło. Nie zdšżyła mu podziękować, kiedy wyjšł z jej ręki szklanę i odstawił jš na bok. Wzdrygnęła się, kiedy cišgnł jej sweter przez głowę.

- Wemiesz goršcš kšpiel i odprężysz się.

Kiedy rozbierał jš niczym lalkę, była zbyt zdumiona, żeby protestować. Wzišł jš na ręce, zaniósł do łazienki i postawił w wannie.

Woda była zbyt goršca, ale zanim mu to powiedziała, zakręcił kran.

- Siadaj i zamknij oczy. Rób, co ci mówię! - powiedział z takim naciskiem, że go posłuchała.

Leżała tak przez dwadziecia minut, dwukrotnie omal nie zasnęła. Powstrzymywał jš przed tym tylko bliżej nieokrelony, strach, że może utonšć. Wreszcie na chwiejnych nogach wyszła z wanny.

Pomyłała, że chyba sobie poszedł, że miał doć jej zachowania. Nie miałyby mu tego za złe.

Kiedy jednak wróciła do sypialni, zastała go stojšcego w drzwiach wychodzšcych na taras, spoglšdajšcego na zatokę.

- Dziękuję. - Wiedziała, że sytuacja jest niezręczna dla nich obojga, próbowała się przemóc, kiedy odwrócił się i zmierzył jš wzrokiem. - Przepraszam ...

- Znowu przepraszasz, Sybill, doprowadzisz mnie tym do szału. - Podeszedł do niej i położył dłoń na jej ramionach. - Już jest lepiej - stwierdził, przesuwajšc palce po jej ramionach i szyi - ale jeszcze nie za wietnie. Kład się.

Pocišgnł jš w stronę łózka.

- Naprawdę potrafię zachować pewien umiar. Szczególnie wówczas, gdy mam przed sobš emocjonalnie i fizycznie wyczerpanš kobietę. Teraz połóż się na brzuch.

Kiedy palcami zaczął uciskać jej łopatki, jęknęła.

- Jeste psychologiem - przypomniał jej. - Co dzieje się z ludmi, którzy tłumiš swoje uczucia w podstawowych sprawach?

- Pod względem fizycznym czy emocjonalnym? Zmiał się lekko i poważnie zabrał się do pracy.

- Więc powiem ci, pani doktor, co się dzieje. Tacy ludzie majš bóle głowy, zgagę, bóle zołšdka. A kiedy przerywa się tama, wszystko to wylewa się i zaczynajš chorować.

cišgnł z jej ramion szlafrok.

- Jeste na mnie zły.

- Nie, nie jestem, Sybill. Opowiedz mi o pobycie Setha w twoim domu.

- To było dawno temu.

- Miał cztery lata - odpowiedział Phillip, by zachęcić Sybill do zwierzeń, sam za skoncentrował się na jej mięśniach, które w tym momencie jeszcze bardziej się usztywniły. - Mieszkała w Nowym Jorku. W tym samym miejscu co teraz?

- Tak. East Central Park. To spokojna okolica. Bezpieczna.

“Ekskluzywna - pomyślał Phillip. - Nie jaka zapadła wioska na Wschodzie. To nie dla doktor Griffin!”

- Z dwiema sypialniami?

- Tak. W drugiej urzędziłam gabinet.

Mógł go sobie wyobrazić. Schludny, funkcjonalny, efektowny.

- Jak sędzę, spał tam Seth.

- Nie. To Gloria zajęła ten pokój. Położyliśmy Setha na sofie w saloniku. - I zjawili się tak nagle pewnego pięknego dnia pod twoimi drzwiami?

- Co w tym rodzaju. Nie widziałam jej od lat. Wiedziała o istnieniu Setha. Zadzwoiła do mnie, kiedy porzucił ją mąż. Od czasu do czasu posyłałam Glorii pieniądze. Nie chciałam jej widzieć. Chociaż nie powiedziałam nigdy, żeby mnie nie odwiedzała. Jest taka ... kłopotliwa i trudna.

- Jednak przyjechała.

- Tak. Wróciłam z wykładu po południu i zastałam ją przed domem. Była wciekła, ponieważ dozorca nie chciał jej wpuścić. Seth płakał, a ona wrzeszczała. To było takie ... - Westchnęła. - Typowe dla niej.

- Ale ją wpuściła.

- Nie mogłam tak po prostu odesłać jej spod domu. Była z dzieckiem i miała tylko plecak. Ubłagała mnie, żebym im pozwoliła pozostać przez jakiś czas. Powiedziała, że przyjechała autostopem. Że jest załamana. Zaczęła płakać, a Seth wdrapał się po prostu na kanapę i zasnął. Musiał być wyczerpany.

- I długo zostali?

- Kilka tygodni. - Jej myśli zaczęły krzącać między przeszłością a teraniejszością. - Chciałam jej pomóc w zdobyciu pracy, powiedziała jednak, że najpierw musi odpocząć. Mówiła też, że jest chora. A także, że zgwałcił ją w Oklahomie kierowca ciężarówki. Kiedy indziej był to biznesmen z Detroit. Jest patologicznie kłamczuch, a jej kłamstwa dotyczą najczęściej molestowania seksualnego. Wiedziała, że kłamie, ale ...

- Była twoją siostrą.

- To, nie to. - Powiedziała znużonym głosem. - Gdybym potrafiła się zdobyć na uczciwość, musiałabym przyznać, że przestała mnie interesować wiele lat temu. Ale Seth był... Nie wiedziałam nic o dzieciach. Wzięłam księżkę i wyczytałam z niej, że w tym wieku dziecko powinno już więcej mówić.

Omiał się nie umiechnąć. Mógł bez trudu wyobrazić sobie, jak wybiera odpowiednią księżkę, studiując ją, próbując przyswoić sobie niezbędne wiadomości.

- Był taki cichutki - wyszeptała. - Kiedy Gloria wychodziła na jakiś czas i zostawiała go ze mną, rozluźniał się trochę. A kiedy po raz pierwszy nie wróciła na noc, dręczyły go koszmary.

- Wtedy pozwoliła mu spać ze sobą i opowiedziała mu bajkę.

- O Zaczarowanym królewiczu. Opowiadała mi ją niania. Lubiła bajki. Bała się ciemności. Przekazała mi ten strach. - Mówiła słabym i cichym ze zmęczenia głosem. - Kiedy się bałam, chciałam koniecznie spać u rodziców w łóżku, ale mi nie pozwalali. Chyba mu to nie mogło zaszkodzić, przecież nie trwało to długo.

- Nie. - Teraz ujrzał ją, małą dziewczynkę o ciemnych włosach i jasnych oczach, drżącą ze strachu w ciemnościach. - Nie mogło zaszkodzić.

- Lubił oglądać moje flakony na perfumy. Kupiłam mu kredki. Zawsze chętnie rysował.

- Dała mu pluszowego psa.

- Na spacerze w parku przyglądał się psom. Tak się ucieszył, kiedy mu dałam tę zabawkę. Rozповідаł o tym na prawo i lewo. Spał z nią.

- Zakochała się w nim.

- Pokochałam go bardzo. Nie wiem, jak to się stało. To trwało tylko kilka tygodni.

- Czas nie gra roli. - Odgarnął jej włosy, tak aby widzieć jej profil. Linie policzka, kształt czoła. - A raczej nie zawsze odgrywa najważniejszą rolę.

- Wbrew temu, co się powszechnie uważa. Nie obchodziło mnie, że zabrała moje rzeczy. Nie obchodziło mnie, że odchodząc okradła mnie. Ale zabrała jego. Nawet nie pozwoliła mi się z nim pożegnać. Zabrała go i zostawiła pieska, ponieważ wiedziała, że w ten sposób mnie zrani. Wiedziała, że będę myślała o tym, jak on płacze za nim w nocy, i że będę się martwiła. Musiałam więc przestać o tym myśleć.

- Już dobrze. To wszystko minęło bezpowrotnie. - Jego delikatny masaż przyprawiał ją o coraz większą senność. - Już nigdy nie skrzywdzi Seta. Ani ciebie.

- Byłam głupia.

- Nie, nieprawda. - Masował jej szyję, jej ramiona, poczuł jak jej ciało unosi się i opada w długim, długim westchnieniu. - Zanim teraz.

- Nie odchod.

- Nie odejdę. - Jaki kruchy jest jej kark pod jego palcami! - Nigdzie nie pójdę.

Przesuwając dłonie wzdłuż jej ręk, wzdłuż jej pleców, zdał sobie sprawę, na czy polega cały problem. Chciał z nią zostać, być z nią. Chciał na nią patrzeć, kiedy się, tak jak spała teraz - głęboko i spokojnie. Chciał ją trzymać w objęciach, gdy będzie płakała i gdy się już wypłaczę.

Chciał patrzeć na jej spokojne, przejrzyste niczym jezioro oczy, które rozpromieniają się, kiedy się uśmieje, na jej liczne, miękkie wargi. Mógłby godzinami słuchać jej głosu ciśnie zmieniającego intonację.

Lubił ją widzieć rano, gdy z pewnym zdziwieniem dostrzegła go obok siebie. A także w nocy, gdy zadowolenie i namiętność drżały na jej twarzy.

“Jak wiele można odczytać z tej twarzy” - pomyślał otulając ją kołdrą. Och, jest taka subtelna jak jej zapach. Żeby to zrozumieć, trzeba się zbliżyć, nawet bardzo zbliżyć. A on się zbliżył, bardzo zbliżył, zanim ktorekółwiek z nich zdało sobie z tego sprawę. I dostrzegł, z jakim smutnym zadumaniem i tęsknotą Sybill przygląda się jego rodzinie.

Zawsze o krok z tyłu, zawsze w roli obserwatora.

Widział też, jak patrzy na Setha. Z miłością i z utęsknieniem, lecz wciąż na dystans.

Żeby nie być intruzem? Żeby się chronić? Pomyślał, że chodzi o jedno i drugie. Nie wiedział dokładnie, nie był pewien, co dzieje się w jej sercu, w jej umyśle. Był jednak zdecydowany poznać prawdę.

- Zdaje mi się, że jestem w tobie zakochany, Sybill - powiedział spokojnie, wyciągając się obok niej.
- I nic nie poradzę, jeśli to jeszcze bardziej skomplikuje nasze sprawy.

Obudziła się w ciemnościach i przez chwilę, jakby w półnie, znowu była dzieckiem i bała się tych wszystkich przedmiotów, które czaiły się w mroku. Zaciśnęła wargi tak mocno, że aż zabolęły. Gdyby bowiem krzyknęła, kto mógłby to usłyszeć i powiedzieć jej matce. A matka będzie się gniewać. Matce nie spodoba się, że znowu krzyczy z powodu ciemności.

I wtedy przypomniała sobie, że nie jest już dzieckiem. Nic się nie czai w mroku, poza samym mrokiem. Jest dorosła kobieta, która wie, że nie ma powodu bać się ciemności, gdyż jest wiele innych znacznie głośniejszych rzeczy.

“Och, zrobiłam z siebie idiotkę” - pomyślała, przypominając sobie powoli niektóre szczegóły z ostatniego dnia. Straszna idiotka. Jak mogła doprowadzić się do takiego stanu! Co gorsze, zrobiła to na oczach wszystkich, przestała nad sobą panować, zupełnie się zagubiła. Wyleciała z domu jak idiotka.

Niewybaczalne.

A potem wykrzyczała się i wypłakała przy Phillipie. Ryczała jak dziecko tuż koło domu, tak jakby ...

Phillip!

Jęknęła ze zgrozy, zakryła twarz rękami, kiedy poczuła otaczające ją ramie.

- Szsz...

Poznała jego dotyk, jego zapach, nim jeszcze przyciśgnął ją do siebie. Nim musnął wargami jej skronie.

- Już dobrze, dobrze - szeptał.

- Pomyślałam ... pomyślałam, że poszedł.

- Powiedziałem, że zostanę. - Zmrużył oczy spoglądając na przyćmione czerwone wiatelko budzika przy łóżku. - Trzecia w nocy. Mogłem się tego domyślać.

- Nie chciałam cię budzić. - Kiedy jej oczy oswoiły się z mrokiem, ujrzała wyranie zarys jego koci policzkowych, nosa, ust. Swędziły ją palce, żeby go dotknąć.

- Kiedy budzę się w rodku nocy z pięknymi kobietami w łóżku, raczej się tym nie martwię.

Umiechnęła się, poczuła ulgę, że nie będzie jej wypominał wcześniejszego zachowania. Sł tylko oni dwoje i nic poza tym. Nie istnieje żadne wczoraj, które trzeba opłakiwać, żadne jutro, o które trzeba się martwić.

- Domyślałem się, że masz w tej dziedzinie duże doświadczenie.

- Możesz się o tym natychmiast przekonać. Miał taki ciepły głos, takie mocne ramiona.

- Kiedy się budzisz w rodku nocy z kobietami w łóżku, a ona chce cię uwieść, bardzo się tym martwisz?

- Rzadko.

- Skoro więc ci to nie przeszkadza ... - Zmieniła pozycję, odszukała jego wargi, jego język.

- Dam ci znać, gdy tylko zaczniesz mi to przeszkadzać.

Jej miękki był niski i ciepły. Przenikało ją uczucie wdzięczności za to, co dla niej zrobił, kim stał się dla niej. Tak strasznie chciała mu to okazać. Było ciemno. Pod osłoną ciemności może robić, co zechce.

- A jeśli nie będę chciała przestać?

- Grozisz? - Był zdumiony wiele obiecującym tonem jej głosu, oraz tym, że jej palce wędrowały coraz niżej po jego ciele. - Nie przestraszysz mnie.

- Zobaczymy. - Wład za palcami poszły jej usta. - Postaram się.

- Przyłóż się najlepiej jak umiesz. O Jezu! Celuj w rodek tarczy. Znowu się zamiała i wskoczyła na niego jak kot. Kiedy drżał pod nią, a jego oddech stał się chrapliwy i ciężki, przejechała powoli paznokciami w górę, i w dół wzdłuż jego boków.

“Jakże cudowna jest jego męska sylwetka, pomyślała, kontynuując jak we nie badania. - Silna, gładka, a wszystkie płaszczyzny i kształty są tak doskonale wymodelowane, tak idealnie pasują do ciała kobiety. Do

me go ciała”.

Tutaj jest jedwabisty, tam szorstki. Tutaj twardy, tam ustępujący. Sprawdzi, że będzie pragnął i tęsknił, tak jak ona za jego sprawą pragnęła i tęskniła. Da z siebie wszystko i wemie wszystko, tak jak on to zrobił. I robi z nim te cudowne i grzeszne rzeczy, jakie ludzie robią w ciemnościach.

Phillip pomyślał, że oszaleje, jeśli ona będzie to kontynuowała. Że umrze, jeśli przerwie. Jej usta były gorętsze, nienasycone i docierały wszędzie. Te paznokcie doprowadzały go do szaleństwa. Gdy skóra stała się wilgotna, ciało Sybill przesunęło się, a następnie zaczęło się na nim poruszać. Widział w ciemności jej jasną, niewyraną sylwetkę.

Była ucielenieniem kobiety. Była jedyną kobietą. Łaknął jej jak życia.

Rozmarzona uniosła się nad nim, zdarła z siebie szlafrok, wygięła się do tyłu, odrzucając głowę. Wznosiła się na wyżyny wolności. Mocy. Pożądania. Jej oczy błyszczały w ciemności jak u kota rzucającego na niego czary.

Opuciła się, biorąc go w siebie powoli, nie zdając sobie sprawy ile wysiłku kosztowało go dostosowanie się do jej rytmu. Jęknęła z rozkoszy. Westchnęła, kiedy jego ręce ujęły jej piersi, cisnęły je, wzięły w posiadanie.

Kołysała się krótkimi ruchami, powolnymi nie do zniesienia, pobudzając w sobie siłę. I nie spuszczała z niego oczu. Drżał pod nią cinięty między jej udami. Pomyślała, że jest taki mocny, iż pozwala jej robić ze sobą wszystko.

Muskała palcami jego pier, pochyliła się nad nim. Przywarła do jego ust. Jej włosy przykryły ich twarze.

Orgazm przetoczył się przez nią jak fala, unosząc ją do góry, a następnie zalewając ją od stóp do głów. Uniosła się na niej z ciałem wygiętym w łuk, dała się jej ponieść.

A potem poniosła jego.

ciskał jej biodra, wbijał w nią palce, kiedy wynurzała się nad nim. Galopowała teraz na olep, lekko uderzając o niego, rozpalona i zachłanna. Czuł pustkę w głowie, zaparło mu dech, a ciało rozpaczliwie szukało uwolnienia.

Kiedy je osiągnął, było to brutalne i wspaniałe.

Całkowicie połączyła się z nim. Jej ciało było tak delikatne, gorętsze, jakby pływał w roztopionym wosku. Jej serce waliło ciężko, do wtóru z szaleńczym biciem jego serca. Nie mógł mówić, nie mógł złapać powietrza, by wykrztusić słowa, które miał na końcu języka, których nie powiedział jeszcze żadnej kobiecie.

Rozpierało ją uczucie zwycięstwa. Przeciśgnęła się błogo i leniwie jak kot, po czym zwinęła się obok niego.

- To było włanie to - powiedziała sennym głosem. - Co?

Zachichotała cichutko i ziewnęła.

- Może cię nie przestraszyłam, ale przynajmniej straciłam głowę.

- Ani trochę. - Oczywiście nie było to prawdą. Mężczyźni, którzy zaczynają myśleć o miłości i nie mogą wydobyć z siebie słowa, bowiem są tak rozpaleni i obnażeni, owinięci wokół kobiety, sami pakują się w tarapaty.

- Po raz pierwszy z przyjemności obudziłam się o trzeciej nad ranem. - Ułożyła głowę na jego ramieniu. Przysunęła się. - Zimno mi - mruknęła.

Sięgnął w nogi łóżka, podcisnął zmięte przecieradła i koce, a ona przykryła się nimi aż po brodę.

Phillip wpatrywał się w sufit, podczas gdy ona głęboko i nieruchomo spała u jego boku.

Zaledwie witało, kiedy Phillip zwlókl się z łóżka. Prawie nie spał tej nocy, miał w głowie mętlik, czekał go cały dzień pracy fizycznej, od której pękał kręgosłup, ale to jeszcze nie powód, żeby narzekać. Zaczął się ubierać, gdy Sybill przetarła oczy.

- Musisz ić do warsztatu?

- Tak. - Wkładajśc spodnie pomyłał, że nie ma nawet szczoteczki do zębów.

- Chcesz, żebym zamówiła niadanie? Kawę?

Chętnie napiłby się kawy, ale wtedy będzie musiał z niš porozmawiać. Był w fatalnym nastroju i nie uważał, by w tej sytuacji rozmowa miała jakikolwiek sens. A skšd ten fatalny nastrój? Ponieważ nie spał, a ona podstępnie przełamała jego legendarnš obronę, gdy tymczasem wcale nie zamierzał się w niej zakochać.

- Napiję się w domu - odburknšł. - I tak muszę tam zajrzeć, żeby się przebrać.

Kiedy usiadła, zaszeleciła pociel. Zerknšł na niš kštem oka i sięgnšł po skarpetki. Była potargana, zmięta i kuszšco miękka.

A do tego taka podstępna. Żeby go zwalić z nóg udawała słaboć, szlochała na jego ramieniu, wyglšdała na takš skrzywdzonš, bezbronš! A potem w rodku nocy przeobraziła się w boginkę seksu!

A na dodatek proponuje mu kawę. Musi mieć piekielnie mocne nerwy.

- Doceniam, że zostało na noc. To mi pomogło.

- Jestem do usług - odparł krótko.

- Ja ... - Zaskoczona i zakłopotana tonem jego głosu, przygryzła górnš wargę. - To był trudny dzień dla nas obojga. Sšdzę, że postšpiłabym słuszniej, gdybym trzymała się z daleka. Byłam już trochę wytršcona z równowagi po telefonie Glorii, a potem ...

- Co? Gloria telefonowała?

- Tak. - Widziała teraz, że lepiej było zachować tę wiadomość dla siebie.

- Dzwoniła wczoraj do ciebie? - Do złoci dołšczyło się lodowate ukłucie w okolicy serca. Podniósł skarpetki, obejrzał je. - I nie pomyłała, że warto by o tym wspomnieć wczeniej?

- Uznałam, że nie ma sensu o tym mówić. - Ponieważ nie mogła utrzymać ršk w spokoju, szarpnęła przecieradło. - Prawdę mówišc, wcale nie zamierzałam o tym mówić.

- Tak? Może nagle zapomniała, że ponoszę odpowiedzialnoć za Seta? Że mamy prawo wiedzieć o tym, czy twoja siostra nie zamierza przysporzyć nam więcej kłopotów. Wstał. Czuł, że za chwilę wybuchnie.

- Ona nic nie robi ...

- Skąd możesz, do diabła, wiedzieć? - krzyknął. Przerażona, cisnęła tak mocno przecieradło, że aż pobielały jej kostki palców. - Skąd możesz wiedzieć, jak zawsze stoję w bezpiecznej odległości? Do licha, Sybill, to nie żadne ćwiczenia umysłowe. To samo życie. Czego chciała?

- Chciała pieniędzy. Chciała, żebym ich zażądała od was, a także, żebym jej dała od siebie. Wrzeszczała na mnie i przeklinała mnie, tak samo jak ty. Okazuje się, że cofając się o dziesięć kroków znalazłam się w samym rodku sprawy.

- Chcę wiedzieć, czy skontaktuje się z tobą ponownie. Co jej powiedziała? Kiedy Sybill sięgnęła po szlafrok, nie zadrżała jej ręka.

- Powiedziałam, że nic od was nie dostanie, że rozmawiałam z waszym adwokatem i jeszcze dodam, własne uwagi, które zaważę na decyzji, że dopilnuję, by Seth pozostał na stałe częścią waszej rodziny.

- To już jest co - mruknął, kiedy wkładała szlafrok.

- Tyle przynajmniej mogę zrobić, prawda? - Ton jej głosu był lodowaty, pełen rezerwy i nie zachęcający do dalszej dyskusji. - Przepraszam cię. - Poszła do łazienki i zamknęła drzwi.

Usłyszał szcęk zamka.

- No cóż, po prostu wietnie - powiedział w stronę drzwi, chwycił kurtkę i wybiegł jak oparzony.

W domu znalazł tylko resztki kawy, co nie poprawiło mu humoru. Kiedy brał prysznic, okazało się, że Cam zużył większą część gorzej wody. Uznał, że już gorzej być nie może.

Z ręcznikiem na biodrach, wszedł do swojego pokoju, gdzie zastał Seta siedzącego na brzegu jego łóżka.

Coraz lepiej.

- Cześć. - Seth zmierzył go poważnym wzrokiem.

- Wczynie wstała.

- Pomyślałem, że może pobędę trochę z tobą.

Phillip odwrócił się, żeby wyjść z bieliniarki gatki i dzinsy.

- Dzisiaj wydajesz przyjęcie dla przyjaciół.

- Dopiero po południu. Jeszcze jest czas.

Spodziewał się, że Phillip będzie wciekły. Przecież lubił Sybill. Niezręcznie było tu wejść i czekać ze wiadomości, że co trzeba powiedzieć. Wreszcie wygarnął z siebie to, co najbardziej mu ciążyło.

- Nie chciałem, żeby przeze mnie płakała.

“Cholera!” - pomyślał Phillip, wciśgajśc gacie. Nie zamierzał rozwodzić się nad tym.

- Nic nie zrobię. Była po prostu w płaczkliwym nastroju.

- Sđdzę, że jest niele wkurzona.

- Wcale nie. - Pogodzony z losem Phillip wciśgnšł dzinsy. - Posłuchaj, kobiety jest trudno zrozumieć, nawet przy najlepszych chęciach. Choćby stawał na głowie!

- Domyłam się. - Może jednak Phillip nie jest aż tak bardzo wciekły? - Zaczšłem sobie przypominać różne rzeczy. - Ponieważ to było łatwiejsze niż patzenie mu w oczy, Seth wlepił wzrok w blizny na piersiach Phillipa. Także dlatego, że blizny te były takie fajne. - Ale nie sđdziłem, że to jš tak trzepnie.

- Niektórzy ludzie nie wiedzš, co zrobić z uczuciami. - Phillip westchnšł, usiadł na łóžku obok Seta i nagle zrobiło mu się głupio. Uderzył Sybill prosto między oczy, ponieważ sam nie wiedział, co poczšć z uczuciami. - Więc płaczš albo krzyczš, albo nadymajš się i dšsajš się w kšcie. Ona troszczy się o ciebie, tylko nie bardzo wie, co z tym zrobić. Ani co ty by chciał, żeby zrobiła.

- Nie wiem. Ona jest. ona nie jest taka jak Gloria. - Mówił teraz pischčšcym głosem. - Jest przyzwoita. Ray też był przyzwoity, a ja mam ...

Phillip natychmiast pojšł, o co chodzi. cisnęło mu się serce.

- Masz Raya oczy. - Powiedział rzeczowym tonem. Wiedział bowiem, że jeli wypowie to we właciwy sposób, Seth mu uwierzy. - Kolor i kształt, ale także i to co, co kryło się za nimi. - Masz bystry umysł, tak jak Sybill. Mylisz, analizujesz, zastanawiasz się. A do tego starasz się robić to, co jest słuszne. Odziedziczyłe to po obojgu. - Tršcił ramieniem Seta. - Nie uważasz, że jest fajnie?

- Tak. - Chłopiec rozpromienił się. - Jeszcze jak!

- Dobra, kończymy, bo nigdy stšd nie wyjdziemy.

Pojawił się w warsztacie prawie trzy kwadransy po Camie, przygotowany na to, że dostanie reprimendę. Cam był już przy strugu i obrabiał kolejnš partię desek. Bruce Springsteen krzyczał przez radio o dniach chwały. W odruchu samoobrony Phillip ciszył głos, na co Cam zareagował natychmiastowym podniesieniem głowy.

- Zostaw, nic nie słyszę przy tym warkocie.

- Ogłuchniemy, jeżeli codziennie będziesz bombardował tak nasze uszy.

- Co? Mówiłe co?

- Ha, ha!

- Co takiego, jesteśmy dzisiaj w szampańskim humorze, czy dobrze widzę? - Cam sięgnšł rękš i wyłączył maszynę. - No więc, co tam u Sybill?

- Nie zaczynaj ze mnš.

Seth spoglądał to na jednego, to na drugiego, próbując sobie wyobrazić wynik walki między Quinnami.

- Zadałem proste pytanie.

- Przeżyje. - Phillip chwycił pas z narzędziami. - Pewnie wolałby widzieć, jak w popłochu opuszcza miasto, ale będziesz musiał pocieszyć się faktem, że znokautowałem ją dzisiaj rano. Słownie, nie fizycznie.

- Dlaczego, do cholery, to zrobiła?

- Bo mnie denerwowała! - wrzasnął Phillip. - Bo wszystko mnie denerwuje! A zwłaszcza ty!

- wietnie, widzę, że ty prosisz się o nokaut. Z największą przyjemnością. Ale nie zapominaj, że zadałem ci cholernie proste pytanie. - Cam zdjął deskę ze struga i rzucił ją na stertę, gdzie wylądowała z łoskotem. - Dostała już cios w żołądek wczoraj, po jakie licho dołożyła jej jeszcze rano?

- Bronisz jej? - Phillip postąpił kilka kroków do przodu, aż stanęli twarzą w twarz. - Bronisz jej po tym, co mi powiedziało na jej temat?

- Mam chyba oczy, no nie? Widziałem wczoraj jej twarz. Za kogo ty mnie masz, do jasnej cholery? - Dgnął palcem Phillipa w pier. - Każdemu, kto dokopuje kobiecie, gdy jest kompletnie rozbita, powinno się skrzyć kark.

- Ty sukini... - Pięć Phillipa zatrzymała się w połowie drogi. Chętnie by mu dołożył, ale nagle stwierdził, że to on sam zasługuje na to, by oberwać po pysku.

Rozwarł pięć, rozprostował palce, po czym odwrócił się, żeby się choć trochę opanować. Ujrzał przypadającego się mu Seta.

- Tylko ty nie zaczynaj.

- Nie powiedziałem ani słowa.

- Więc wyobraź sobie, że zająłem się nią. - Przygładził włosy i postanowił rzeczowo przedstawić im sprawę. - Pozwoliłem jej wypłakać, poklepałem po plecach. Wrzuciłem ją do gorzej wanny, ułożyłem w łóżku. Zostałem z nią. Prawie nie spałem, więc jestem trochę rozdrażniony.

- Dlaczego na nią wrzeszczała? - dopytywał się Seth.

Powiedziała mi rano, że miała telefon od Glorii. Może zareagowałem przesadnie, ale, do diabła, powinna nam była o tym powiedzieć.

- Czego chciała? - Wargi Seta zrobiły się białe. Cam podszedł do niego i położył mu na ramieniu rękę.

- Nie bój się. Jeste już poza tym wszystkim. O co jej chodzi? - zapytał Phillipa.

- Nie znam szczegółów. Za bardzo byłem zaabsorbowany ochrzaniem Sybill. Ale głównie chodziło

o pieniądze. - Phillip przeniósł wzrok na Setha. - Powiedziała Glorii, żeby się odczepiła. Nie dostanie więcej pieniędzy. Powiedziała jej, że była u adwokata i że upewniła się, że zostaniesz tam, gdzie teraz jesteś.

- Twoja ciotka nie jest mięczakiem - powiedział dobitnie Cam, ciskając ramię Setha. - Ma charakter.

- Tak - stwierdził Seth. - Jest w porządku.

- W przeciwieństwie do twojego brata - cisnął Cam, pokazując głowę na Phillipa. - Wiadomo przecież, że Sybill nie powiedziała o wczorajszym telefonie ze względu na przyjęcie. Nie chciała psuć nastroju.

- A więc to ja wszystko zepsułem - mruknął Phillip, złapał deskę i zaczął wbijać gwóźdź. - Naprawię to.

Sybill większą część dnia spędziła na mobilizowaniu odwagi i opracowywaniu planu. Zajechała przed dom Quinnów tuż po czwartej. Ulżyło jej, gdy stwierdziła, że brak dziupa Phillipa.

Obliczyła, że jeszcze przez godzinę będzie w warsztacie, podobnie jak Seth. Ponieważ jest sobota, prawdopodobnie zatrzymaj się w drodze powrotnej i co zjedź w miasteczku.

To są ich wzorce, znała też swoje behawioralne wzorce, nawet jeśli nie sprawiała wrażenia osoby zdolnej do nawiązania pełnego kontaktu z ludźmi.

Nadal czuła się zraniona.

Wysiadła z samochodu. Musi zrobić to, co zaplanowała przyjeżdżając tutaj. Przeproszenie Anny - o ile zostanie przyjęte, przynajmniej formalnie - nie zajmie jej więcej niż kwadrans. Opowie o telefonie od Glorii, ze szczegółami, żeby można to było potraktować jako dokument. A potem wyjdzie.

Wróci do hotelu, zatopi się w pracy.

Zapukała energicznie do drzwi.

- Otwarte - padła odpowiedź. Weszła i stanęła na progu jak wryta.

W saloniku Quinnów zwykle panował bałagan, ale w tej chwili wyglądał jak po przejściu tajfunu.

Papierowe talerze i plastikowe kubki walały się na podłodze i na stolikach. Wszystko zarzucone było małymi plastikowymi ludzikami, jakby przetoczyła się tu wojna, pozostawiając tragiczne żniwo. Dostrzegła też pełno porzuconych samochodzików osobowych i ciężarowych. Wszędzie były rozsiane strzępy ozdobnego papieru do pakowania, niczym confetti w wigilię Bożego Narodzenia.

Rozwalona w fotelu Anna szacowała rozmiar spustoszenia.

- O rany - mruknęła, patrząc na Sybill przez zmrużone oczy - ale wybrała sobie dobrą porę!

- Prze ... przepraszam.

- Łatwo ci mówić. Włanie zakończyłam dwu i pół godzinną szarpaninę, z dziesięcioma jedenastoletnimi chłopcami. To diablęta z piekła rodem! Odesłałam Grace do domu, żeby położyła się do łóżka. Boję się, czy ten eksperyment nie zaszkodzi dziecku.

“Przyjęcie dla dzieci” - przypomniała sobie Sybill, rozglądając się z przerażeniem po pokoju.

- Już po wszystkim?

- Nigdy nie będzie po wszystkim. Do końca życia będę budziła się w nocy z krzykiem. Mam we włosach lody. W kuchni panuje taki bałagan, że boję się tam wejść. Trzem chłopcom udało się wpaść do wody i trzeba ich było wyciągać i suszyć. Jestem pewna, że zachorujesz na zapalenie płuc, a my zostaniemy oskarżeni. Jeden z tych szatanów w ludzkiej skórze zjadł sześćdziesiąt pięć kawałków tortu, po czym wsiadł do mojego samochodu i zwrócił wszystko.

- O Boże! - Sybill zorientowała się, że to nie przelewki. Uznała, że w tej sytuacji powinna zapomnieć o swoim rozedrganym żołądku. - Tak mi przykro. Czy mogę ci pomóc, może pozmywam?

- Nie dotknę niczego. Ci mężczyźni - z których jeden utrzymuje, że jest moim mężem, i ci jego bracia idioci - sami będą musieli to zrobić. Będą skrobać, szorować, zmywać i wycierać. Dobrze wiedzieli, czym jest takie urodzinowe przyjęcie. Cichaczem wynieśli się do warsztatu pod pretekstem jakiej terminowej pracy. Zostawili mnie i Grace na pastwę losu. - Zamknęła oczy. - Co za horror!

- Tak się napracowała dla Seta.

- To była najlepsza chwila w jego życiu. - Na ustach Anny, pojawiło się coś na kształt uśmiechu. - A ponieważ do sprzątnięcia zapędzę Cama i jego braci, nie należy upadać na duchu. Co u ciebie?

- W porządku. Przyszłam, żeby przeprosić za wczorajszą wieczór.

- Przeprosić? Za co?

To pytanie zbiło ją z tropu.

- Za wczorajszą wieczór. Zachowałam się nieuprzejmie, wychodząc bez podziękowania za zaproszenie.

- Sybill, jestem za bardzo zmęczona, żeby wysłuchiwać takich bzdur. Była w złym nastroju i miała do tego absolutne prawo.

Po takim oświadczeniu starannie przygotowane przemówienie Sybill nie nadawało się już do niczego.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ludzie w tej rodzinie nie mieliby wysłuchiwać szczerych przeprosin za moje karygodne zachowanie!

- Jeżeli takim tonem prowadzisz wykłady - zauważyła z podziwem Anna - twoi słuchacze chyba siedzą na baczność. Wracając jednak do twojego pytania, sądzę, że tak się dzieje, ponieważ zbyt często patrzymy przez palce na to, co ty określasz karygodnym zachowaniem, a co jest naszym chlebem powszednim. Poprosiłabym cię, żeby usiadła, ale masz naprawdę liczne spodnie i wolałabym, żeby ich nie pobrudziła jakim paskudztwem.

- Zaraz wychodzę.

- Nie widziała swojej twarzy - powiedziała łagodniejszym tonem Anna - kiedy Seth opowiadał ci, co zapamiętała. Przekonałam się, że kierowało tobś co znacznie więcej niż poczucie obowiązku. Musiała być zdruzgotana, kiedy ci go zabrano.

- To nie może się powtórzyć. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nie może.

- Nie musi - mruknęła Anna. - Chcę tylko, żeby wiedziała, że cię rozumiem. W mojej pracy widuję wielu skrzywdzonych ludzi. Bite kobiety, maltretowane dzieci, mężczyzn na granicy wytrzymałości, starych ludzi, których z takś ulgś pozbywamy się z domu. Troszczę się, Sybill, troszczę się o każdego, kto zwraca się do mnie o pomoc.

Westchnęła cichutko, rozprostowała palce.

- Ale żeby im pomagać, muszę zachować obiektywizm. Gdybym wkładała wszystkie emocje w każdy z przypadków, nie mogłabym wykonywać tej pracy. Wypaliłabym się doszczętnie. Rozumiem potrzebę zachowania niewielkiego dystansu.

- Tak. Oczywiście, że rozumiesz.

- Z Sethem było inaczej - kontynuowała Anna. - Od pierwszej chwili zaangażowałam się w jego sprawę. Nic na to nie mogłam poradzić. Jego przeznaczeniem było stać się częciś tej rodziny, a ta rodzina miała stać się jego rodzinś.

Sybill, nie baczśc na konsekwencje, przysiadła na oparciu sofy.

- Jestecie dla niego takie dobre. Ty i Grace. Ma doskonały kontakt z braćmi.

- Ty także masz mu co do dania. Jest na dworze - poinformowała jś Anna. - Nie może nacieszyć się swojś łódkś.

- Nie chcę mu sprawiać przykroci. Pójdę już...

- Uciezka stśd wczoraj wieczorem była zrozumiała i do przyjęcia. - Anna patrzyła prosto w oczy Sybill. - Uciezka teraz byłaby nie na miejscu.

- Znasz się dobrze na swej pracy - powiedziała po chwili Sybill.

- Bardzo dobrze. Id z nim pogadać. Jeli kiedykolwiek podniosę się z tego fotela, przygotuję trochę więcej kawy.

Sybill przez trawnik szła w stronę Seta, który siedział w licznej małej łódcie, marzśc o tym, jak będzie w niej pływał.

Pierwszy zauważył jś Głupek. Rzucił się z ujadaniem w jej stronę. Wyciśgnęła rękę w nadziei, że zapobieże niebezpieczeństwu. Głupek obwśchał jej dłoń, a Sybill go pogłaskała.

Jego sierć była miękka i ciepła, oczy tak pełne uwielbienia, a pysk taki głupiutki, iż odprężyła się i

umiechnęła.

Usiadł, wyciągnął do niej łapę, i dopóty ją podawał, dopóki jej nie wzięła i nie potrzyśnęła nią. Zadowolony pognął z powrotem w kierunku łodzi, z której Seth obserwował tę scenę.

- Cześć. - Pozostał na miejscu, mocując linę, do której przyczepiony był niewielki trójkątny żagiel.

- Witaj. Wypróbowałam ją?

- Nie. Anna nie pozwoliła mi, a ich nie ma w domu. - Wzruszył ramionami. - Czy boi się, że utonę?

- Miała wspaniały zabawę, prawda?

- Było bombowo. Anna trochę się wnerwiła, kiedy Jake pucił pawia w jej aucie. Doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, kiedy zejdziesz z oczu, dopóki się nie uspokoje.

- Uważam to za bardzo rozsądny decyzję.

A potem zapadło milczenie, ciężkie, nabrzmięte, kiedy oboje spoglądali na wodę i zastanawiali się, co powiedzieć.

Pierwsza zebrała się w sobie Sybill.

- Seth, nie pożegnałam się wczoraj. Nie powinnam była wychodzić w ten sposób.

- Nie ma sprawy. - Znowu wzruszył ramionami.

- Nie myślałam, że mnie zapamiętała. Ani cokolwiek z okresu, kiedy mieszkała ze mną w Nowym Jorku.

- Sądziłem, że to wymyśliłem. - Było niewygodnie siedzieć tak w łódce i zadzierać wysoko głowę. Wsiadł więc i usiadł na krawędzi pomostu dyndając nogami. - Zdarzało się, że co takiego widziałem we nie. Na przykład pluszowego psa.

- Twój piesek - wyszeptwała.

- Tak, to bardzo dziwne. Ona nigdy o tobie nie mówiła, sądziłem więc, że to wymyśliłem.

- Czasami... - Zaryzykowała i usiadła obok niego. - Ze mną czasami bywa podobnie. Mam tego psa.

- Zachowała go?

- Tyle mi po tobie zostało. Była dla mnie kim ważnym.

- Bo należałem do niej?

- Częciowo dlatego. - Musi być uczciwa, jest mu to winna. - Co się w niej zwichrowało. Tak jakby znajdowała przyjemność w unieszczęliwianiu najbliższych osób. Nie chciałam, żeby znowu pojawiła się w moim życiu. Postanowiłam, że pozwolę jej zostać kilka dni, po czym postaram się, żebyście się oboje

przenieli do schroniska. W ten sposób spełniłabym rodzinną powinność i ochroniłabym swoją prywatność.

- Ale tak nie zrobiła.

- Początkowo wynajdowałam usprawiedliwienia. Jeszcze tylko jedna noc. Następnie stwierdziłam, że pozwalam jej zostać, ponieważ chcę cię mieć u siebie. Gdybym jej znalazła pracę, pomogła wynajść mieszkanie, popracowała nad nią, żeby mogła uporządkować swoje życie, miałabym cię blisko. Nigdy przedtem ... ty mnie ...

Westchnęła głęboko i postanowiła mu to powiedzieć.

- Kochałam mnie. Była pierwszą osobą, która mnie kiedykolwiek pokochała. Nie chciałam tego stracić. A kiedy cię straciłam, zamknęłam się we własnej skorupce, tak jak to robiłam dotychczas. Myślałam bardziej o sobie niż o tobie. Chciałabym to teraz zmienić.

Odwrócił od niej wzrok, popatrzył na stopy, którymi mścił wodę.

- Phil mówił, że dzwoniła, a ty kazała się jej odzepić.

- Może nie powiedziałam tego tak dosłownie.

- Ale o to chodziło, prawda? - Tak.

- Więc wy macie tę samą matkę, ale różnych ojców, zgadza się?

- Tak, zgadza się.

- Wiesz, kim był mój ojciec?

- Nigdy go nie poznałam.

- Chodzi mi tylko o to, czy wiesz, jaki on był? Wymyślała wciąż różnych facetów i całą resztę. - Po prostu chciałabym wiedzieć.

- Wiem tylko, że nazywał się Jeremy DeLauter. Małżeństwo nie trwało długo, a...

- Małżeństwo? - Znowu patrzył na nią. - Nigdy nie była zamężna.

- Widziałam metrykę lubu. Miała ją ze sobą, kiedy przyjechała do Nowego Jorku. Sądziła, że jej pomogę go wyłedzić i wnieść skargę o alimenty.

Zastanawiał się przez chwilę nad tą ewentualnością.

- Może. Zresztą to nieważne. Myślałam po prostu, że przybrała nazwisko jakiego faceta, z którym kiedy żyła. Jeli się na nią nabrał, musiał być frajerem.

- Jeli chcesz, można się czego o nim dowiedzieć. Jestem pewna, że udałoby się go zlokalizować. Tyle, że zajmie to trochę czasu.

- Nie chcę. Zastanawiałem się tylko, czy go znała. Mam teraz rodzinę. - Podniósł ramię, gdy Głupek wsunął mu łeb pod pachę, i objął psa za szyję.

- Tak, masz. - W oddali mignęło co białego. Zobaczyła wzbijając się do lotu czapkę, szybując nad wodę, tuż na skraju drzew. Potem czapka zniknęła za zakrętem i słychać było tylko coraz cichszy szum skrzydeł.

Jakie liczne miejsce. Przystań dla niespokojnych dusz, dla młodych chłopców, którym tylko trzeba było dać szansę, żeby stali się ludmi. Nie musi dziękować Rayowi i Stelli Quinnom za to, co zrobili tutaj, powinna jednak odchodzić stąd pozwolić ich synom, by dokończyli pracę nad Sethem.

- No cóż, muszę iść.

- Ten cały sprzęt do malowania, który mi dała, jest naprawdę wspaniały.

- Cieszę się, że ci się podoba. Masz talent.

- Pomalowałem trochę wczoraj pastelami. Nie mogła się zdecydować, żeby odejść. - Tak?

- Ale nie bardzo mi się to udaje. - Odwrócił głowę, by ją zobaczyć - To co innego niż rysować ołówkiem. Może mogłaby mi pokazać, jak się tym posługiwać.

Przeniosła spojrzenie na wodę. Wiedziała, że składa jej propozycję. Miała teraz szansę wyboru.

- Tak, mogę ci pokazać.

- Teraz?

- Tak. - Postarała się nie pokazać po sobie wzruszenia. - Teraz.

- Bomba!

“No więc byłem dla niej trochę za ostry!” - pomyślał Phillip. Chyba jednak powinna była od razu powiedzieć, że Gloria skontaktowała się z nią. Przyjęcie przyjęciem, mogła go odciśnąć na bok i poinformować o tym. Nie powinien był jednak tak na nią naskoczyć, a potem się wynieć.

Mówił jednak sobie na obronę, że miał powody do rozdrażnienia. Przez pierwszą część nocy martwił się o nią, a przez drugą o siebie. Czy miał skakać z radości, że udało się jej przełamać jego bariery obronne? Czy miał skakać ze szczęścia dlatego, że w ciągu zaledwie kilku tygodni udało się jej wydrzeć dziurę w wypolerowanej na połysk tarczy obronnej, która mu tak wiernie służyła od ponad trzydziestu lat?

Nie był o tym wcale przekonany.

Nie twierdzi bynajmniej, że zachował się dobrze. Postanowił nawet wyciągnąć rękę i pogodzić się przy butelce szampana, a także wręczyć jej różę na długich łądogach.

Sam zapakował koszyk. Dwie butelki dobrze zamrożonego Dom Perignon, dwa kryształowe wiski kieliszki - nie będzie obrażał tego genialnego francuskiego mnicha hotelowymi szklankami - i kawior z białym, który udało mu się przezornie zachować na taką właśnie okazję, włożony do opróżnionego kubeczka po chudym jogurcie, którego, był tego pewien, nikt z domowników nawet by nie tknął.

Sam przygotował małe grzanki, wybrał różowe różę, a także wazon.

Podejrzewał, że mógł być pewne trudności z tą wizytą. Nie zaszkodzi więc utworzyć sobie drogę różami i szampanem. A skoro już postanowił uderzyć się lekko w piersi, obojętnie im wyjdzie to tylko na dobre. Postanowił skłonić ją do mówienia. Nie wyjdzie od niej, dopóki nie będzie miał klarownego obrazu, kim naprawdę jest Sybill Griffin.

Zapukał radośnie do drzwi. Postanowił, że zachowa się z naturalną swobodą. Gdy usłyszał kroki, czarująco uśmiechnął się do wizjera. Dostrzegł niewyrany cień.

Stał i czekał, gdy tymczasem kroki się oddaliły.

Dobra. Uznał, że to co więcej niż drobny opór, i zapukał ponownie.

- Daj spokój, Sybill. Wiem, że tam jesteś. Chcę z tobą porozmawiać. To nie jest zwykłe milczenie, stwierdził. To jest lodowate milczenie. wietnie, pomyślał, patrząc z ponurą miną na drzwi. Skoro postanowiła to wszystko skomplikować...

Postawił koszyk obok drzwi i zaczął schodzić schodami przeciwpożarowymi. Jeli jego zamiar ma się powieć, lepiej, żeby nie widziano, jak opuszcza hotel.

- Dała się jej wiele we znaki, prawda? - zauważył Ray, doganiając syna.

- O Boże! - Phillip wytrzeszczył na ojca oczy. - Może następnym razem strzelisz mi po prostu w łeb? Wolę umrzeć tak niż na zawał serca.

- Masz mocne serce. Więc nie rozmawia z tobš?

- Porozmawia - mruknšł Phillip.

- Przekupisz jš bšbelkami?

- Ta metoda zdaje egzamin.

- Lepsze sš kwiaty. Dzięki nim szybciej dogadywałem się z waszš matkš. To skuteczniejsze niż kajanie się.

- Nie zamierzam się kajać. Również ona jest winna.

- Kobiety nigdy nie sš tak winne jak my - powiedział Ray i mrugnšł okiem. - Na tym polega seks.

- Na Boga, tato! - Zakłopotany, potarł rękš twarz. - Nie będę z tobš rozmawiał o seksie!

- A to dlaczego? Czyżbyśmy nigdy o tym nie rozmawiali? - Westchnšł, gdy zeszli na parter. - Mam wrażenie, że matka i ja przeprowadziliśmy z tobš dostatecznie dużo rozmów na ten temat. Dałem ci także pierwsze kondomy.

- Kiedy to było - mruknšł Phillip. - Już dawno odłożyłem je do lamusa. Ray rozemiał się szczerze.

- Nie wštpię. Ale, mówišc poważnie, seks w tym wypadku nie jest najważniejszym motywem. Denerwujesz się, ponieważ chodzi o miłość.

- Nie kocham jej. Jestem po prostu ... trochę zaangażowany.

- Zawsze były na bakier z miłociš. - Ray wyszedł na wietrzną noc, podcišgnšł zamek wystrzępionej na brzegach kurtki, którš nosił do džinsów. - Ilekroć zanosilo się na co poważnego, ruszało w przeciwnym kierunku. - Umiechnšł się szeroko do Phillipa. - Wydaje mi się, że tym razem walisz prosto przed siebie.

- Ona jest ciotkš Seta. - Kiedy okršzał budynek, poczuł niemiłe, irytujšce klucie w karku. - Jeli ma stać się częciš jęgo życia, naszego życia, muszę jš zrozumieć.

- Seth stanowi częć tego życia. Ale odepchnšłte jš rano, ponieważ się przestraszyło.

Phillip stanšł i spojrzał Rayowi w oczy.

- Po pierwsze, nie mogę uwierzyć, że jeste tutaj i sprzeczasz się ze mnš. Po drugie, tak się jako dziwnie składa, że za życia nie wtršcało się do moich spraw i były bardziej wyrozumiały.

Ray umiechnšł się tylko.

- No cóż, wzbogaciłem się o co, co mógłby nazwać szerszym spojrzeniem. Chcę, żeby był szczęliwy, Phillipie. Nie ruszę się stšd, dopóki nie upewnię się, że ludzie, na których mi zależy, sš szczęliwi. Potem odejdę - powiedział spokojnie. - Do twojej matki.

- Jak się ona ma?

- Czeka na mnie. - Umiechnął się, jego oczy stały się promienne. - A jak wiesz, nie należała nigdy do osób, które lubiś czekać.

- Tęsknię za niś.

- Wiem. Podobnie jak ja. Nigdy nie odpowiadały ci kobiety, które były w innym typie niż ona.

Phillip omal się nie potknął, ponieważ to, co powiedział Ray, było prawdś, a także tajemnicś, którś skrzętnie ukrywał.

- To niezupełnie tak.

- Ale co w tym jest. - Ray skinął ze zrozumieniem głowś. - Musisz sam do tego dojć, Phil. I postśpić po swojemu. Jeste już blisko. Odwalił dzi kawał wspaniałej roboty z Sethem. Podobnie jak ona - powiedział, zadzierając głowę w kierunku owietlonego okna sypialni Sybill. - Tworzycie wietny zespół, nawet jeli każde z was ciśgnie w przeciwnym kierunku. Oboje jesteście zaangażowani bardziej niż wam się wydaje.

- Wiedział, że Seth jest twoim wnukiem?

- Nie. - Westchnął. - Kiedy Gloria mnie odnalazła nic o niej nie wiedziałem. I oto pojawiła się krzyczśc, przeklinając, oskarżając, żśdając. Nie mogłem jej uspokoić, ani połapać się w czymkolwiek. Następnie dowiedziałem się, że poszła do dziekana z tś historiś o molestowanie jej przeze mnie. Jest bardzo niezrównowazona.

- Jest kurwś.

Ray wzruszył tylko ramionami.

- Gdybym wiedział o niej wczniej ... no cóż, stało się. Nie mogłem uratować Glorii, ale mogłem uratować Seta. Wystarczył mi jeden rzut oka na niego. Więc zapłaciłem jej, może to był błśd, ale chłopiec mnie potrzebował. Dopiero po wielu tygodniach udało mi się ustalić adres Barbary. Chciałem mieć tylko jej potwierdzenie. Pisałem do niej, trzy razy. Dzwoniłem nawet do Paryża, ale nie chciała ze mnś rozmawiać. Nie rezygnowałem, dopóki nie zdarzył się ten wypadek. Głupi wypadek. Dopuciłem do tego, by Gloria wyprowadziła mnie z równowagi. Byłem zły na niś, na siebie, na wszystko, martwiłem się o Seta, o to, jak zareagujecie, kiedy wam to wszystko wyjanę. Jechałem za szybko, byłem zdekoncentrowany. I stało się.

- Miałby nas po swojej stronie.

- Wiem. Niestety przez chwilę o tym zapomniałem. Stella odeszła, wy trzej mielcie własne życie, zamyliłem się i zapomniałem. Jesteście teraz po stronie Seta, a to jest znacznie ważniejsze.

- Głos Sybill przesździ o przyznaniu nam stałej opieki.

- Wniosła co więcej niż swój głos i wniesie jeszcze więcej. Jest silniejsza niż sździ. Niź wszyscy sźdzś.

Zmieniając ton, Ray cmoknął językiem, pokiwał głowś.

- Podejrzewam, że chcesz się tam wdrapać.

- Taki mam plan.

- Nigdy nie pozbył się tej niefortunnej umiejętności. Może tym razem wyjdzie ci to na dobre. Ta dziewczyna gotowa cię jeszcze nieraz zaskoczyć. - Ray znowu zrobił do niego oko. - Uważaj na siebie.

- Nie zamierzasz chyba wdrapywać się ze mną?

- Nie. - Ray poklepał Phillipa po ramieniu. - Sł pewne rzeczy, których ojciec nie musi widzieć.

- Dobra. Ale skoro tu jesteś, możesz mi to ułatwić. Podsad mnie na pierwszy balkon.

- Jasne. Chyba mnie za to nie zaaresztują?

Ray zrobił podpórkę z dłoni, umożliwiając Phillipowi odbicie się od niej, po czym cofnął się trochę, by przyjrzeć się wspinaczce. Przyglądał się i umiechał.

- Będziesz za mną tęsknił - powiedział spokojnie i zniknął w ciemnościach.

Sybill siedziała w saloniku, nie mogła skoncentrować się na swojej pracy. To, że zignorowała pukanie Phillipa, mogło wyglądać na dziecinadę. Miała jednak dość emocji na ten tydzień. A poza tym, chyba za szybko zrezygnowała.

Słyszała uderzenia wiatru o szybę, zaciskała zęby i pisała na komputerze:

“Lokalne plotki spełniają ważniejszą rolę niż informacje z zewnątrz. Telewizja, prasa i inne rodki przekazu są łatwo dostępne zarówno w małej społeczności, jak i w dużych ośrodkach miejskich, lecz sąsiadów dostrzega się tam, gdzie jest mniej ludzi.

Informacja jest przekazywana - z różnym stopniem dokładności - z ust do ust. Plotka to przyjęta forma komunikowania się. Sieć działa szybko i sprawnie.

Brak zainteresowania - pod pozorem, że nie należy przysłuchiwać się prywatnym rozmowom w miejscu publicznym - występuje rzadziej w małej społeczności niż w dużym mieście. Niemniej jednak, w miejscach, w których ludzie znajdują się przejazdem, na przykład w hotelach, brak zainteresowania pozostaje logicznym i akceptowanym wzorcem zachowania. Wynika to z regularnego pojawiania się i znikania ludzi z zewnątrz, podczas gdy na innych terenach, takich jak ...”

Na widok Philipa wdzierającego się przez drzwi tarasowe i wchodzącego do rodka, otworzyła usta.

- Co ...

- Na szczęście nie zamknęła tych drzwi - powiedział, wyszedł na korytarz i wniósł koszyk i wazon z kwiatami, które tam zostawił. - Postanowiłem zaryzykować. W okolicy panuje niewielka przestępczość. Możesz dopisać tę informację do swoich notatek. - Postawił wazon z różami na biurku.

- Wdrapała się po cianie budynku? - Nie mogła ochłonąć z wrażenia.

- Straszny wiatr. - Otworzył koszyk, wyjął pierwszą butelkę. - Chętnie się napiję. A ty?

- Wdrapała się po cianie budynku?

- Już to ustaliliśmy. - Otworzył fachowo wino.

- Nie możesz ... - zamachała rękami - tak jakby nigdy nic włąmywać się tutaj, otwierać szampana.

- Już się stało. - Nalał dwa kieliszki. - Przepraszam za dzisiejszy poranek, Sybill. - Podszedł do niej z umiechem i podał kieliszek. - Byłem w cholernie kiepskim stanie i wyładowałem się na tobie.

- A więc przepraszasz za włamanie się do mojego pokoju?

- Nigdzie się nie włamałem. Poza tym nie chciała otworzyć drzwi, a kwiaty nie mogły stać na korytarzu. Rozejm? - zapytał i czekał na odpowiedź.

Wdrapał się po cianie. Wciśnięta nie mogła się z tym oswoić. Nikt nigdy nie zrobił dla niej czego tak zuchwałego i idiotycznego. Wpatrywała się w niego, w te złote anielskie oczy. Poczwała, że nie może mu się oprzeć.

- Mam pracę.

Widząc, że ustępuje, umiechnął się szeroko.

- Kwiaty, szampan, kawior. Czy zawsze jeste tak wietnie zaopatrzeni?

- Tylko wtedy, kiedy chcę przeprosić i zdać się na łaskę pięknej kobiety. Nie ulitujesz się nade mną, Sybill?

- Może. Nie miałam zamiaru utrzymać przed tobą w tajemnicy, że dzwoniła Gloria, Philipie.

- Wiem. Możesz mi wierzyć, że gdybym nawet sam na to nie wpadł, Cam wbiłby mi to dzisiaj rano do głowy.

- Cam? - Zamrugła oczyma. - On mnie nie lubi.

- Mylisz się. Niepokoił się o ciebie. Czy nie mogłaby się oderwać od pracy?

- Zgoda. - Nagrała pliki, wyłączyła komputer. - Cieszę się, że nie czujemy do siebie urazy. To tylko komplikuje sprawy. Widziałam się po południu z Sethem.

- Doszły mnie słuchy. Wzięła wino, upiła łyżeczek.

- Posprzątałicie dom? Rzucił jej żalosne spojrzenie.

- Wolałbym o tym mówić. Jeszcze długo będę miewał koszmarne sny. - Wziął ją za rękę, posadził na sofie. - Porozmawiajmy o czym przyjemniejszym. Seth pokazał mi szkic swojej łodzi, wykonany pastelami z twoją pomocą.

- On naprawdę ma talent. Słucha z uwagą co mu się mówi. wietnie wyczuwa perspektywę.

- Widziałem też twój szkic domu. - Sięgnął po butelkę, dolał jej wina. - Też jeste utalentowana.

Dziwię się, że nie zajęła się sztuką profesjonalnie.

- W dzieciństwie uczyłam się malarstwa, muzyki, tańca. Zaliczyłam też kilka semestrów w college'u. -

Ulżyło jej ogromnie, że nie gniewaj się już na siebie. Oparła się wygodnie i delektowała się winem. -

To nie było nic poważnego. Zawsze wiedziałam, że pójdę na psychologię.

- Zawsze?

- Sztuki wyzwolone nie są dla takich ludzi jak ja.

- Dlaczego?

Pytanie wprowadziło ją w zakłopotanie, wzbudziło jej czujność.

- Nie mają praktycznego zastosowania. Czy nie mówiła, że masz kawior? A więc znów jeden krokczek do tyłu.

- Aha. - Sięgnął do pojemnika, wyjął grzanekę, napełnił kieliszki. - Na czym grała?

- Na fortepianie.

- Tak? Ja też. Będziemy musieli zagrać w duecie. Moi rodzice uwielbiali muzykę. Każdy z nas gra na jakimś instrumencie.

- To ważne, by chłopiec nauczył się doceniać muzykę.

- Jasne, to sama radość. - Nałożył kawior na grzanekę, podał jej. - Czasami cała nasza piątka potrafiła spędzić sobotni wieczór na wspólnym muzykowaniu.

- Gralicie wszyscy razem? To wspaniałe. Nigdy nie lubiłam grać przed audytorium. Tak łatwo się wtedy pomylić.

- I co z tego? Nikt przecież nie obciśłby ci za to palców.

- Moja matka ze wstydu zapadłaby się pod ziemię, a to było gorsze niż ... - Ugryzła się w język, spojrzała z niezadowolonym miną na swój kieliszek. Phillip dolał jej wina.

- Moja matka uwielbiała grać na fortepianie. Dlatego właśnie wziął się za to od samego początku. Chciałem co z nią dzielić, co szczególnego. Tak bardzo ją kochałem. Wszyscy ją kochaliśmy, ale dla mnie uosabiała ona wszystko to, co stanowi o sile, prawoci i dobroci kobiet. Chciałem, żeby była ze mnie dumna. Ilekroć udawało mi się, ilekroć mówiła mi o tym, przyjmowałem to z najwyższym zdumieniem.

- Niektórzy ludzie przez całe życie bezskutecznie zabiegają o aprobatę rodziców. - Było coś gorzkiego i zimnego w jej głosie. Sama się na tym złapała i zamięłała się. - Za dużo piję. Czuję to w głowie.

Napełnił jej kolejny kieliszek.

- Jestemy wśród przyjaciół.

- Nadużywanie alkoholu, nawet tak wietnego, prowadzi do nałogu.

- Regularne nadużywanie może prowadzić do nałogu - poprawił jś. - Była kiedy pijana, Sybill?

- Oczywiście, że nie.

- Musisz nadrobić zaległości. - Trścił się z nią kieliszkiem. - Opowiedz mi, jak to było, kiedy po raz pierwszy piła szampana?

- Nie pamiętam. Gdy byśmy były dziećmi, podawano nam często do kolacji wino z wodą. Ważne było, żebyśmy się nauczyły doceniać odpowiednie gatunki win, wiedziały, jak je podawać, co do czego pasuje, jakich kieliszków używać do wina czerwonego, a jakich do białego. Kiedy miałam dwanaście lat, mogłam bez trudu ułożyć menu na oficjalne przyjęcie.

- Naprawdę?

- To ważna umiejętność. Czy zdajesz sobie sprawę, w jaki horror może się zamienić pomylenie jednego miejsca przy stole? Albo podanie nieodpowiedniego wina do głównego dania? Cały wieczór na nic, opinia zszargana! Ludzie wolą się nudzić przy takich okazjach, niż pić kiepskie trunki.

- Często uczestniczyła w tego rodzaju przyjęciach?

- Tak. I w wielu mniejszych, w towarzystwie najbliższych znajomych rodziców, które mnie miały przygotować do poważnych imprez. Kiedy miałam siedemnaście lat, matka wydała wielkie przyjęcie dla ambasadora Francji i jego żony. To był mój pierwszy oficjalny występ. Strasznie się bałam.

- Brakowało ci treningu?

- Trenowano mnie aż nadto, godzinami przepytywano z protokołu. Po prostu byłam chorobliwie niemiała.

- Czyżby? - zapytał prawie szeptem, zakładając jej włosy za ucho. Punkt dla Mamy Crawford, pomyślał.

- Jeszcze jak! Ilekroć musiałam wystąpić publicznie przed ludmi, dostawałam skurczów żołądka, a serce waliło mi jak młotem. Żyłam w strachu, że co rozleję, że powiem co niewłaściwego, albo że w ogóle nie uda mi się otworzyć ust.

- Wspominała o tym rodzicom?

- Co miałam im mówić?

- Że się boisz.

- Och. - Machnęła ręką, po czym wzięła butelkę, by nalać szampana. - W jakim celu? Musiałam robić to, czego ode mnie oczekiwano.

- Dlaczego? A gdyby postąpiła inaczej? Zbiliby cię, zamknęli w szafie?

- Oczywiście, że nie. Byliby rozczarowani, wyraziliby dezaprobatę. To straszne, kiedy patrzyli w ten sposób - zacinięte wargi, zimne spojrzenie - jakbym była ułomna. O wiele łatwiej było się przemóc, rozejrzeć się, jak się zachować.

- Czyli raczej obserwować niż uczestniczyć - powiedział spokojnie.

- Zrobiłam dzięki temu niezłą karierę. Może nie wypełniłam do końca swoich obowiązków, nie wychodząc odpowiednio za mąż, nie czyniąc z tych nieludzkich przyjęć trzeci mojego życia i nie mając dobrze wychowanych dzieci - mówiła z coraz większym ożywieniem. - Ale zrobiłam dobry użytek z wykształcenia, zrobiłam karierę, co bardziej mi odpowiada. Należ mi wina.

- Pozwól, że trochę zwolnimy tempo ...

- Dlaczego? - Rozemiała się i sama wyjęła drugą butelkę. - Zaczynam być pijana i jest to całkiem przyjemne uczucie.

Co podobnego! Wyjął z jej ręk butelkę i otworzył ją. Teraz, kiedy tak daleko zaszli, nie pora na odwrót.

- A jeden raz wyszła za mąż - przypomniał jej.

- Powiedziała ci, że to się nie liczy. To nie było odpowiednie małżeństwo. To był impuls, niemiała, nieudana próba buntu. - Przełknęła szampana, zamachnęła się kieliszkiem. - Miałam wyjść za mąż za jednego z synów wspólnika mojego ojca z Anglii. Obaj byli całkiem do zaakceptowania. Dalecy krewni królowej. Moja matka była zdecydowana za wszelką cenę skojarzyć córkę poprzez małżeństwo z królewską rodziną. To byłby dopiero triumf! Ponieważ skończyłam wtedy dopiero czterdzieści lat, miała masę czasu, żeby zrealizować swój plan, ułożyć wszystko jak należy. Postanowiła doprowadzić do oficjalnych zaręczyn, kiedy skończę osiemnacie lat. Miałam wyjść za mąż w dwudziestym roku życia, a dwa lata później urodzić pierwsze dziecko. Wszystko dokładnie przemyślała.

- A ty nie kwapiła się do współpracy.

- Nie miałam okazji. Nie umiałabym się jej sprzeciwić. - Zadumała się przez chwilę i znów napiła się szampana. - Ale Gloria uwiodła ich obu, równocześnie, w saloniku, podczas, gdy rodzice udali się do opery. W każdym razie ... - Znowu machnęła ręką, znowu łyknęła szampana. - Gdy wrócili do domu, nakryli ich. Odbyła się niezła scena. Zakradłam się na dół i zobaczyłam jej fragment.

- Chłopcy byli bliźniakami, wyglądali identycznie: jasnowłosi, bladzi, z wysuniętą dolną szczęką. Oczywiście Gloria miała ich obu w nosie. Zrobiła to chcąc, żeby zostali złapani w sidła, ponieważ moja matka wybrała ich dla mnie. Nienawidziła mnie.

- Co było potem?

- Bliźniaków odesłano do domu, a Gloria została ukarana. Co natychmiast sobie powetowała: oskarżyła przyjaciela ojca o uwiedzenie jej, co z kolei doprowadziło do kolejnej żałosnej sceny i jej ostatecznej ucieczki z domu. Było to tak zwane mniejsze zło i rodzice mogli się teraz skoncentrować na kształtowaniu mojej osobowości. Często się zastanawiałam, dlaczego traktowali mnie w sposób tak

mechaniczny Dlaczego nie mogli mnie kochać. Ale widać nie nadajś się do tego, żeby mnie kochać. Nikt mnie nigdy nie kochał.

Odstawił kieliszek i ujął w dłonie jej twarz.

- Mylisz się.

- Nie, nie myślę się. Znam się na tych sprawach. Moi rodzice nigdy mnie nie kochali, a już tym bardziej Gloria. Mśż, który się nie liczył, nie kochał mnie. Nikt nawet nie wysiłał się, żeby odezwać się do mnie choć słowem. Za to ty dajesz się kochać. - Wolnš rękš pogłaskała go po piersi. - Nigdy nie uprawiałam seksu, kiedy byłam pijana! Mylisz, że to jest możliwe?

- Sybill! - Chwycił jej rękę, zanim zdšżyła mu rozpiść pasek. - Była niedowartociowana, niedoceniana. Nie powinna się temu poddawać.

- Phillipie. - Pochyliła się do przodu, próbujśc chwycić zębami jego dolnš wargę. - Moje życie było jednš wielkš nudš dopóki nie spotkałam ciebie. Kiedy mnie po raz pierwszy pocałowała, co mi się odblokowało w mózgu. Nikt nigdy przedtem tego nie sprawił. A kiedy mnie dotykasz ... - Powoli położyła ich złączone dłonie na swojej piersi. - Moja skóra staje się goršca, a serce zaczyna walić. Wspiłse się po murze. - Wędrowała ustami po jego podbródku. - Przyniosłse mi róże. Pragniesz mnie, prawda?

- Tak, pragnę cię, ale nie w tej chwili.

- We mnie. - Odrzuciła do tyłu głowę. - Nigdy przedtem nie powiedziałam tego żadnemu mężczyźnie. Dasz wiarę? We mnie, Phillipie.

Kiedy go oplotła ramionami, pusty kieliszek wysunł się z jej palców. Nie mogśc się oprzeć, położył jš na sofie. I wził jš.

“Ten ból głowy jest niczym wobec tego, na co zasłużyłam” - uznała Sybill, stojśc pod goršcym prysznicem.

Już nigdy nie nadużyję alkoholu.

Zbyt dobrze pamiętała swójš paplaninę na własny temat. To wszystko, o czym powiedziała Phillipowi, a o czym nawet sama ze sobš niechętnie mówiła.

A teraz musi spojrzeć mu w oczy i jako ustosunkować się do faktu, iż w cišgu jednego krótkiego weekendu wypłakała się na jego ramieniu, po czym oddała mu swoje ciało i powierzyła mu strzeżone z największš pieczołowitociš sekrety.

Należy także spojrzeć prawdzie w oczy, zmierzyć się z faktem, że jest w nim beznadziejnie i niebezpiecznie zakochana.

Co oczywiście było pozbawione jakiegokolwiek sensu i niebezpieczne.

Miotajšce niš emocje, uniemożliwiały zachowanie obiektywnego dystansu i dokonanie jakiegokolwiek analizy.

Gdy tylko ułoży się sprawy Setha, gdy wszystkie szczegóły zostaną dopięte, ponownie będzie musiała odnaleźć ten dystans. Najprościej zacząć od powrotu do Nowego Jorku.

Wystarczy, że wciśgnie się znowu w zwykły tryb życia, pogrąży w bezpiecznej, swojskiej rutynie, a niewstpliwie oprzytomnieje.

Nawet jeśli z obecnej perspektywy taka przyszłość wydaje się żalosna i nieciekawa.

Nie spiesząc się rozczesała mokre włosy i zgarnęła je do tyłu, starannie nasmarowała twarz kremem, poprawiła wyłogi szlafroka. Jeżeli nie w pełni udało się jej pozbierać dzięki technikom oddychania, istniała szansa, że załatwi to pigułka na kaca.

Wyszła z łazienki, starając się zachować spokój na twarzy, po czym przeszła do saloniku, gdzie właśnie Phillip nalewał kawę z tacy przyniesionej przez hotelową służbę.

- Pomyślałem, że dobrze ci zrobi.

- Dziękuję. - Unikała widoku pustych butelek po szampanie i porzucanych ubrań, których nie pozbierała wieczorem, ponieważ była zanadto pijana.

- Wzięła aspirynę?

- Tak. Wszystko będzie dobrze. - Powiedziała to sztywno, wzięła filiżankę z kawą i usiadła ostrożnie, niczym inwalidka. Wiedziała, że jest blada, że ma zapadnięte oczy. Zbyt dobrze przyjrzała się sobie w zaparowanym lustrze.

Teraz przyjrzała się Phillipowi. Nie jest ani trochę blady, nie ma też wcale zapadniętych oczu.

Kiedy wypija łyk kawy, kiedy przyjrzała mu się uważnie, w jej zamroczonym mózgu zaczęło co witać. Ile razy napełniał wczoraj jej kieliszek? A ile razy swój?

Widok potężnej porcji dżemu, jakś położył sobie na grzankę, jeszcze bardziej ją zirytował. Na samą myśl o jedzeniu robiło się jej niedobrze.

- Jeste głodny? - zapytała słodziutko.

- Okropnie. - Zdjął pokrywę z talerza, na którym była jajecznicą. - Powinna co zjeść.

Wolałaby raczej umrzeć.

- Wypała się? - Tak.

- Nie piekła cię oczy? Spojrzał na nią z uwagą.

- Wypiła trochę więcej ode mnie.

- Upiła mnie. Zrobiła to celowo. Wlewając we mnie szampana, dopiła swego.

- Tak, z trudem udało mi się zatkać ci nos i wlać ci całą zawartość butelki do gardła.

- Przeprasiny posłużyły ci za pretekst. - Zaczęły jej drzeć ręce, odstawiła więc kawę na stół. - Wiedziały, że będę zła, więc w ten sposób utorowały sobie drogę do mojego łóżka.

- Pomysł z seksem wyszedł od ciebie - przypomniał jej urażony. - Chciałem z tobą porozmawiać. I okazało się, że kiedy sobie wypijesz, można z ciebie wyciśnąć więcej niż w jakiegokolwiek innej sytuacji. Więc pociśgnęłem cię za język. Pozwoliła mi na to.

- Pociśgnęła mnie za język - wyszeptała, wstając powoli z miejsca.

- Chciałem wiedzieć, kim jesteś. Mam prawo wiedzieć.

- Ty ... ty to zaplanowała. Postanowiła tu przyjść, zawrócić mi w głowie, pozwolić mi wypić odrobinę za dużo, akurat na tyle, żeby się wedrzeć w moje prywatne życie.

- Zależy mi na tobie. - Zbliżył się do niej, ale uderzyła go po ręce.

- Przestań. Nie jestem aż tak głupia, żeby znowu dać się na to nabrać.

- Zależy mi na tobie. A teraz wiem o tobie więcej i rozumiem cię lepiej. Co w tym złego, Sybill?

- Podszedła mnie podstępnie.

- Może i tak. - Położył ręce na jej ramionach, przytrzymał ją, kiedy chciała się wyrwać. - Tylko posłuchaj. Miała uprzywilejowane, uporządkowane dzieciństwo. Ja nie miałem. Miała, służbę, kulturalne otoczenie. Ja nie miałem. Czy dlatego mnie nie chcesz, ponieważ byłem ulicznikiem?

- Nie, to nie ma nic do rzeczy.

- Mnie też nikt nie kochał do dwunastego roku życia. Znam więc obie strony medalu. Czy uważasz, że może mi mniej na tobie zależeć, bo nie zaznała w dzieciństwie miłości?

- Nie zamierzam dyskutować na ten temat.

- To na nic się nie zda. Nie igra się z uczuciem, Sybill. - Zbliżył do niej usta, wymusił pocałunek, przyprawiając ją o zawrót głowy. - Może ja również jeszcze nie wiem, co z tym zrobić? Widziała moje blizny. Pochodzą z tamtego okresu. Teraz pokazała mi swoje.

Znowu poczuła się słaba i spragniona. Mogłaby położyć głowę na jego ramieniu, pozwolić mu się objąć. Wystarczyło tylko powiedzieć. Nie zdobyła się na to. - Nie musisz się mną przejmować.

- Och, dziecinko. - Tym razem delikatnie dotknął wargami jej ust. - Ależ muszę. I podziwiam cię za to, co udało ci się osiągnąć wbrew nim.

- Za dużo wypiałam - rzuciła pospiesznie. - Wyszli na zimnych i pozbawionych uczucia ludzi.

- Czy kiedykolwiek które z nich powiedziało ci, że cię kocha? Otworzyła usta i tylko westchnęła.

- Nie każda rodzina jest taka jak twoja. Nie każda rodzina okazuje uczucia... Żadne z nich nigdy mi nie mówiło o miłości. Ani Glorii, o ile wiem. I każdy przyzwoity terapeuta wyciśnąłby z tego wniosek, że

reakcja ich dzieci na tę restrykcyjną, nadmiernie sformalizowaną i wymagającą atmosferę mogła się okazać diametralnie różna. Gloria, by zwrócić na siebie uwagę, wybrała bunt. Ja za, szukając aprobaty, podporządkowałam się im. Dla niej seks równał się uczuciu i sile, fantazjowała więc, że jest pożądana i brana przemocą przez posiadających autorytet mężczyzn, włącznie z jej prawnym, a także biologicznym ojcem. Ja, w obawie przed niepowodzeniem, unikałam intymności w seksie i wybrałam naukę, dzięki której mogłam bezpiecznie obserwować ludzkie zachowania bez ryzyka emocjonalnego zaangażowania. Czy to jasne?

- Rozumiem, że ona wybrała cierpienie, ty za unikanie go.

- Właśnie tak.

- Ale nie udało ci się w tym wytrwać. Zaryzykowała i cierpiała z powodu Setha. I ryzykujesz, że będziesz cierpiała z mojego powodu. - Dotknął jej policzka. - Nie chcę ci sprawić bólu, Sybill.

“Jest już chyba o wiele za późno, żeby temu zapobiec” - pomyślała Sybill i położyła głowę na jego ramieniu. Nie musiała mu mówić, żeby ją objął.

- Przyjrzyjmy się więc, co przyniesie najbliższy czas - postanowiła.

“Lęk - pisała Sybill - jest powszechnym ludzkim uczuciem. Za istota ludzka jest tak złożona i trudna do zbadania jak miłość i nienawić, pożądanie, namiętność. Uczucia, ich przyczyny i skutki, nie zajmują szczególnego miejsca w moich pracach naukowych. Zachowanie bywa zarówno wyuczone jak instynktowne, i bardzo często pozbawione jest prawdziwie emocjonalnych korzeni. Zachowanie jest czym znacznie prostszym, jeśli nie bardziej elementarnym, niż uczucie.

Boję się.

Jestem dorosłą kobietą, wykształconą, inteligentną, wrażliwą i zdolną, a jednak boję się podnieć słuchawkę i zatelefonować do matki.

Kilka dni temu nie nazwałabym tego lękiem, ale niechęcią, być może unikiem. Kilka dni temu upierałam się, że kontakt z nią w sprawie znalezienia wyjścia dla Setha zakłóci tylko porządek rzeczy i nie doprowadzi do konstruktywnych rezultatów. Innymi słowami, że taki kontakt jest bezcelowy.

Kilka dni temu doszedłabym do racjonalnego wniosku, że moje uczucie do Setha wypływa z poczucia moralnej i rodzinnej powinności.

Kilka dni temu mogłabym zaprzeczyć, iż zazdroścę Quinnom ich krzykliwego, nieuporządkowanego i niedyscyplinowanego życia. Przyznałabym, że ich zachowanie, ich nieszablonowe stosunki wzajemne są interesujące, ale nigdy nie przyznałabym się do tego, iż marzę, by w jakiś sposób stać się częścią ich życia.

Kilka dni temu mogłabym pomniejszać wagę moich uczuć do Phillipa. Powtarzałam sobie, że miłość nie pojawia się tak nagle. To może być pociąg, pożądanie, nawet namiętność, ale nie miłość. Łatwiej jest temu zaprzeczyć niż z tym się zmierzyć. Boję się miłości, jej wymagań, jej żądań, jej uzależnień. Lecz bardziej, znacznie bardziej, boję się nieodwzajemnionej miłości.

Doskonale rozumiem ograniczenia moich relacji z Phillipem. Oboje jesteśmy dorośli, mamy własne wzorce zachowań i własne wybory. On ma swoje potrzeby i swoje życie, podobnie jak ja. Mogę być tylko wdzięczna losowi, że nasze drogi się skrzyżowały. Nauczyłam się bardzo dużo w krótkim czasie. Bardzo wiele dowiedziałam się o sobie.

Nie wierzę, że będę taka jak dawniej.

Nie chcę tego. Jednak żeby się zmienić, prawdziwie się zmienić, dojrzeć, trzeba podjąć odpowiednie kroki.

Pomaga mi w tym pisanie, nawet jeśli nie jest uporządkowane, a wnioski są fałszywe.

Włanie dzwonił Phillip z Baltimore. Odniosłam wrażenie, że jest zmęczony, choć mówił ożywionym głosem. Miał spotkanie z adwokatem w sprawie polisy na życie ich ojca. Od miesięcy towarzystwo ubezpieczeniowe odmawiało uregulowania tej sprawy. Badali przyczynę śmierci profesora Quinna i wstrzymywali wypłatę, podejrzewając samobójstwo. Żeby utrzymać Setha i prowadzić interes, Quinnowie musieli wprowadzić poważne ograniczenia finansowe, ale uparcie trwali przy swoim i zmierzali do rozwiązania problemu na drodze prawnej.

Mylę, że aż do dzisiaj nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo im zależy na wygraniu tej batalii. I to nie dla pieniędzy, jak początkowo sądziłam, ale po to, by oczyścić z podejrzeń swego ojca, by dowiedzieć jego nieposzlakowanej prawoci. Nie uważam, żeby samobójstwo miało być zawsze aktem tchórzostwa. Sama się kiedy nad tym zastanawiałam. Przygotowałam już odpowiedni list i zdobyłam potrzebne pigułki. Ale miałam wtedy tylko siedemnaście lat i byłam oczywiście głupia. Naturalnie podałam list, pozbyłam się pigułek i zapomniałam o sprawie.

Samobójstwo byłoby nietaktem. Byłoby niewygodne dla mojej rodziny.

Czy to nie brzmi gorzko? Nie mam pojęcia, jakim cudem udawało mi się ukrywać i tłumić całą tę złość?

Przekonałam się, że dla Quinnów odebranie sobie życia jest aktem tchórzostwa. Żadną miarą nie godzi się przyjść takiej wersji ani też dopuścić do tego, by inni mieli uwierzyć, że człowiek, którego kochali, mógł być zdolny do tak wyjątkowo egoistycznego czynu. Teraz wszystko wskazuje na to, że wygraj swoją batalię.

Towarzystwo ubezpieczeniowe zaproponowało polubowne załatwienie sprawy. Phillip uważa, że przydało się tu moje owiadczenie. Może ma rację. Oczywiście Quinnom - niewykluczone, że z uwarunkowań genetycznych - nie odpowiada takie rozwiązanie. Wszystko albo nic, tak to dosłownie ujął Phillip. Uważa, podobnie jak jego adwokat, że już wkrótce będzie mieć wszystko.

Chociaż nigdy nie miałam szczęścia spotkać się z Raymondem i Stellą Quin - nami, czuję, że poznałam ich, nawiązując bliski kontakt z ich rodziną. Profesor Quinn winien spoczywać w pokoju. A Sethowi należy się nazwisko Quinnów i poczucie bezpieczeństwa w rodzinie, która go będzie kochała i troszczyła o niego.

Mogę co zrobić, aby tak się stało. Będę musiała tam zadzwonić i zająć zdecydowane stanowisko. Och, ręce mi drżą na samą myśl o tym. Jestem takim tchórzem. Seth nazwał mnie mięczakiem, a to chyba jeszcze gorzej.

Ona mnie przeraża. Piszę to wprost. Moja matka mnie przeraża. Nigdy nie podniosła na mnie ręki, rzadko kiedy podnosiła głos, a jednak wcisnęła mnie w formę, którą sama stworzyła. A ja poddałam się bez walki.

Mój ojciec był zbyt zajęty, żeby to zauważyć.

Mogę do niej zadzwonić, mogę się nawet powołać na status, który zdobyłam pod jej naciskiem. Jestem szanowanym naukowcem, w pewnym sensie osobą publiczną. Jeśli jej powiem, że to wykorzystam, przekonam, że to zrobię, jeżeli mi nie przekaże pisemnego owiadczenia dla adwokata Quinnów, opisującego w szczególności okoliczności urodzenia Glorii, przyznania, że profesor Quinn wielokrotnie próbował nawiązać z nią kontakt w celu potwierdzenia ojcostwa Glorii, będzie mnie gardzić, ale zrobi to.

Należy tylko podnieć słuchawkę, żeby zrobić dla Seta to, co zaniedbałam przez te wszystkie lata. Mogę mu dać dom, rodzinę oraz wiadomość, że nie musi się już niczego bać”.

- O, cholera! - Phillip otarł wierzchem dłoni pot z czoła. Paskudne, choć powierzchowne skaleczenie krwawiło. Spojrzał na kadłub, który właśnie odwrócili. - Parszywe bydlę.

- Ale jakie piękne! - Cam gimnastykował obolałe ramiona. Odwracanie kadłuba oznaczało co więcej niż postęp w pracy. Oznaczało sukces ich firmy.

- Ma ładną linię. - Ethan przeciągnął zrogowaciałe dłonie po deskach. - I liczny kształt.

- Można nawet powiedzieć, że kadłub wygląda seksownie - podsumował Cam. - A mówiąc poważnie, trzeba teraz ustalić linię zanurzenia i znów zabrać się do pracy.

- Dobrze - powiedział Phillip. - A ja pójdę na górę i przejrzę papiery. Pora, żebyście się upomnieli o pieniądze.

- Będziesz wypisywał czeki? - zapytał Ethan. - Tak.

- Dla siebie też?

- Ja nie ...

- Potrzebuję - dokończył Cam. - Wypisz choć jeden, do jasnej cholery. Kup za to jaki drobiazg swojej seksownej damie, przepij albo przegraj w koci. - Znowu zaczął przyglądać się kadłubowi. - Niele, jak na ten tydzień.

- Może tak zrobię - zgodził się Phillip.

- Towarzystwo ubezpieczeniowe potrzebuje wkrótce kiesz - dodał Cam. - Staniemy wtedy na nogi.

- Ludzie zaczynają inaczej piewać. - Ethan stał z kadłuba warstwę opiłków. - Na tym polu odnielimo już zwycięstwo. Napracowałem się na ten sukces jak żaden z nas - powiedział do Phillipa.

- Jestem przecież tylko człowiekiem od szczegółów. Gdyby który z was spróbował gadać z adwokatem więcej niż pięć minut... istna mordęga, zasnęłby z nudów, Ethanie, a Cam wyróżniłby go pięciś. A zatem wygrałem z wami walkowerem.

- Być może. - Cam umiechnął się do niego pełną gębą. - Ale odwalił kawał prawdziwej roboty gadając przez telefon, pisząc podania i listy, bombardując faksami. Jesteś dobrą sekretarką. Tyle, że bez wspaniałych nóg i tyłeczka.

- Nie chciałbym dyskryminować płci pięknej, ale ja naprawdę mam wspaniałe nogi i fantastyczny tyłek.

- Czyżby? To je nam pokaż. - Błyskawicznie doskoczył do Phillipa.

- Chryste! Oszalała? - Phillip zaniósł się miechem. - Odwal się, bałwanie!

- Ethan, pomóż mi. - Cam umiechnął się szeroko, a Głupiek przelizał go radonem po twarzy. Phillip bronił się bez większego przekonania, kiedy Cam usiadł na nim. - Nie wygłupiaj się - ponaglił Ethana, który jedynie potrząsnął głową. - Kiedy ostatnio trzymała kogo pod butem?

- Będzie już kawał czasu - zawahał się Ethan, gdy Phillip zaczął się gwałtownie szamotać. - To mógł być Junior Crawford na naszym naturalnym przyjęciu.

- Nie żartuj! To było dziesięć lat temu! - Kiedy Phillip omal nie zrzucił go z siebie, Cam zakwiczał. - Proszę, proszę! Przybyło mu trochę mięni w ostatnich miesiścach. Ale zadziorny!

- Jak za dawnych dobrych lat! - Ethan, wczuwajśc się w atmosferę, uniknł dwóch dobrze wycelowanych kopniaków i złapał mocno Phillipa za pasek od dżinsów.

- Przepraszam. - To było wszystko, na co mogła się zdobyć Sybill, gdy weszła do rodka, gdzie w powietrzu fruwały przekleństwa, a Phillip leżał na podłodze, podczas gdy jego bracia ... nie potrafiłaby dokładnie powiedzieć, co zamierzali z nim zrobić.

- Witaj. - Cam, który o włos uniknł ciosu w szczękę, umiechnł się do niej od ucha do ucha. - Chcesz nam pomóc? Włanie próbujemy zedrzeć z niego spodnie. Chwalił się swoimi nogami.

- Ja ...

- Daj mu już wstać, Cam, jest teraz w niezręcznej sytuacji.

- Do diabła, Ethanie, widziała już wczynie jego nogi. - Jednak bez wsparcia Ethana musiał zrezygnować, albo zaryzykować. - Póniej dokończę.

- Moi bracia zapomnieli, że już dawno skończyliśmy szkołę. - Phillip wstał, otrzepał dżinsy. - Pofiglowaliśmy troszeczkę, ponieważ włanie odwróciliśmy kadłub.

Skierowała wzrok na łód.

- Zrobiliście ogromne postępy.

- Już widać zalšzki łodzi. Tu będzie pokład, kabina, mostek, dolny pokład. Facet chce tu mieć hotelowy apartament.

- Skoro za to płaci. - Phillip podszedł do Sybill, pogłaskał jš po włosach. - Przykro mi, ale wróciłem wczoraj za póno, żeby ci złożyć wizytę.

- Nic się nie stało. Wiem, że byłe zajęty pracš i że spotkałe się z adwokatem. - Przekładała torebkę z ręki do ręki. - A na razie mam co, co może pomóc w obu sprawach.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kopertę.

- Oto owiadczenie mojej matki. W dwóch egzemplarzach, oba powiadczone notarialnie. Otrzymałam je od niej tej nocy. Wolałam nic nie mówić, dopóki nie dostałam tego do ręki i nie przeczytałam. Sšdzę, że się przyda.

- O co tu chodzi? - zapytał Cam, gdy Phillip błyskawicznie przebiegał wzrokiem zapisane ładnym drukiem dwie strony owiadczenia.

- Potwierdzenie, że Gloria była biologicznš córks taty. Że o tym nie wiedział i wiele razy, od grudnia do marca, próbował się skontaktować z Barbarš Griffin. Jest tu też list do niej od taty, napisany w styczniu, dotyczšcy sprawy Seta, informujšcy o zgodzie Glorii na przekazanie opieki nad nim.

- Czytałam list od waszego ojca - poinformowała go Sybill. - Może nie powinnam, ale zrobiłam to. Jeli nawet był zły na moją matkę, nie okazał tego w licie. Chciał tylko, żeby mu powiedziała prawdę. Zamierzał pomóc Sethowi, ale musiał mieć podstawy do uznania go za najbliższą rodzinę. Człowiek, który martwi się tak bardzo o dziecko, nie odbiera sobie życia. Miał zbyt wiele do ofiarowania. Jest mi tak strasznie przykro.

- "Trzeba mu dać szansę, i wybór - przeczytał Ethan, kiedy Phillip podał mu pismo. - Nie mogłem tego dać Glorii, ale teraz dopilnuję, żeby Seth miał jedno i drugie. Nieważne czy jest z mojej krwi, czy nie, i tak teraz jest mój". To cały Ray Seth powinien to przeczytać.

- Dlaczego się teraz na to zgodziła? - zapytał Phillip.

- Przekonałam ją, że tak będzie lepiej dla wszystkich zainteresowanych. - Nie. - Ujął ją za podbródek, uniósł jej twarz i spojrzał jej w oczy. - Chodzi o coś więcej. Wiem o tym.

- Obiecałam jej, że ani jej nazwisko, ani żadne szczegóły nie ujrzą światła dziennego, na ile to będzie możliwe. - Poruszyła się niespokojnie i westchnęła.

- Zagroziłam, że jeli tego nie zrobi, napiszę książkę, w której opowiem całą historię.

- Zaszantażowała ją - powiedział Phillip pełen podziwu i zdumienia.

- Dałam jej wolny wybór.

- Musiało to być bardzo trudne dla ciebie.

- Było konieczne.

Delikatnie położył obie dłonie na jej twarzy.

- Postąpiła dzielnie i wspaniale.

- Logicznie, ale oni mogą mi tego nie wybaczyć.

- Nie zasługujesz na ciebie.

- Ważne, że Seth zasługuje na was, tak więc ... - urwała, kiedy zamknął jej usta pocałunkiem.

- Dobra, odsuń się. - Cam odsunął łokciem Phillipa i wziął Sybill w ramiona.

- Postąpiła słusznie - powiedział, po czym pocałował ją z takim entuzjazmem, że aż zamrugała oczami.

- Teraz twoja kolej - oznajmił Cam i popchnął ją delikatnie w stronę Ethana.

- Moi rodzice byliby z ciebie dumni. - Pocałował ją, a następnie, kiedy w jej oczach pojawiły się łzy, poklepał ją po plecach.

- Och, nie, nie pozwól jej na to. - Cam wziął ją za ramię i oddał Phillipowi.

- Tylko bez płaczu, nikomu nie wolno płakać w warsztacie!

- Cam dostaje drgawek na widok płaczących kobiet.

- Nie płaczę.

- One zawsze tak mówiś - mruknął Cam. - Każdy, kto płacze, musi wyjść na zewnątrz. Wprowadzam nową zasadę.

Phillip pociągnął Sybill w stronę drzwi.

- Chod, i tak chciałbym przez chwilę побыć z tobą na osobności.

- Nie płaczę. Po prostu nie spodziewałam się nigdy, że twoi bracia będą ... nie jestem przyzwyczajona ... - Zrobiła pauzę. - To bardzo miłe uczucie, kiedy doceniajś człowieka i okazujś sympatię.

- Cenię cię. - Przyciągnął ją blisko. - I lubię cię.

- I to także jest bardzo miłe. - Pozwoliła sobie przez chwilę podelektować się takim luksusem. - Rozmawiałam już z waszym prawnikiem i z Anną. Nie chcę przysłać dokumentu faksem z hotelu, skoro dałam słowo, że treść oświadczenia nie będzie rozgłaszana. Ale oboje są zgodni co do tego, że ten dokument powinien usunąć wszystkie przeszkody. Anna uważa, że wasz wniosek o przyznanie stałej opieki nad Sethem powinien zostać pozytywnie rozpatrzony najdalej w przyszłym tygodniu.

- Tak szybko?

- Nic nie stoi na przeszkodzie. Ty i twoi bracia jesteście w świetle prawa synami profesora Quinna. Seth jest jego wnukiem. Moja matka wyraziła pisemną zgodę na przekazanie opieki. Podważenie tego wymagałoby założenia odrębnej sprawy i nie wprowadziłoby nic nowego, nie sądzę więc, żeby miało do tego dojść. Ponieważ Seth ma już jedenacie lat, jego życzenia także zostaną wzięte pod uwagę. Anna będzie naciskała, żeby rozprawa odbyła się na początku przyszłego tygodnia.

- Aż się nie chce wierzyć, że wszystko zbiega się w tym samym czasie.

- Tak. - Podniosła głowę, gdy wysoko na niebie pojawił się klucznik dzikich gęsi. - Zastanawiałam się, czy nie pójść pod szkołę. Chciałabym z nim porozmawiać, opowiedzieć mu co o sobie.

- Uważam, że to dobry pomysł. Wybrała najlepszą chwilę.

- Potrafię opracowywać harmonogramy.

- A jak wygląda twój harmonogram na ten wieczór? Czy znajdzie się w nim czas na rodzinną kolację u Quinnów? Musimy to uczcić.

- Dobrze. Spotkam się z Sethem i wrócę z nim tutaj.

- Wspaniale. Zaczekaj sekundę. - Wpadł do rodka i po chwili przyprowadził niesłychanie ożywionego Głupka na czerwonej smyczy. - Przejdź się z nim przy okazji.

- wietnie, ale ja ...

- On zna drogę. Musisz go jedynie dobrze trzymać. - Rozbawiony Phillip wetknął jej smycz do ręki. Kiedy Głupek ruszył jak oszalały, zobaczył jej wielkie z przerażenia oczy. - Powiedz mu “do nogi” - krzyknął Phillip, kiedy Sybill pędziła kłusem za psem. - Nie posłucha, ale przynajmniej będzie wyglądało, że wiesz, co z nim robić.

- To wcale nie jest mieszne - mruknęła do siebie, biegnąc niezgrabnie za Głupkiem.

Nagle stanął w miejscu, tak węższc w krzakach, iż przeraziła się, że zaraz wpadnie w nie i pociśgnie ją za sobą. Ale on tylko podniósł tylną łapę, wyglądając na bardzo zadowolonego z siebie.

Według jej obliczeń zadzierał łapę osiem razy zanim doszli do rogu i skręcili do szkoły, gdzie stały już autobusy do przewozu dzieci.

- Ale ty masz nerki! - powiedziała z podziwem i zaczęła wypatrywać Setha szarpiąc się jednocześnie z Głupkiem, który chciał pognać w stronę szkoły. - Nie wolno! Siad! Jeszcze kogo ugryziesz.

Głupek przesłał jej spojrzenie, które zdawało się mówić: “Bśd poważna”, usiadł jednak, smagając ją rytmicznie ogonem po obcasach.

- Będzie tu za chwilę - rzekła i w tym właśnie momencie Głupek poderwał się i szarpnął. Pierwszy wypatrzył Setha i rwał się do niego na skrzydłach miłoci.

- Nie, nie, nie! - wykrzykiwała na próżno Sybill. Seth dostrzegł ich oboje i radonie pobiegł naprzeciw psa, jakby nie widzieli się wiele lat.

- Hej, jak się masz! - zamięł się Seth, gdy Głupek podskoczył radonie i polizał go po twarzy. - Co słyhać, stary? Dobry pies. Jeste bardzo dobrym psem. - Dopiero wtedy spojrział na Sybill. - Czeć.

- Masz. - Włożyła mu smycz do ręki. - On się tym w ogóle nie przejmuje.

- Mielimy pewne trudności z nauką chodzenia na smyczy.

- Co ty powiesz! - Spróbowała się jednak umiechnąć, także do Danny’ego i Willa, którzy podeszli do Setha. - Pomyślałam, że moglibyśmy razem wrócić do warsztatu. Chciałam z tobś porozmawiać.

- wietnie.

Nagle zza zakrętu z piskiem opon wyjechał jaskrawoczerwony sportowy samochód i zahamował gwałtownie. Nie zdśżyła ochrzanić kierowcy i powiedzieć mu, że obowiśzuje tu ograniczenie szybkości, kiedy na miejscu pasażera zobaczyła Glorię.

Błyskawicznie i odruchowo zasłoniła sobą Setha.

- No, no, no - wycedziła Gloria i spiorunowała ich wzrokiem przez szybę.

- Leć po braci - nakazała Sybill Sethowi. - Natychmiast.

Ale on nie mógł się ruszyć. Stał tylko i wytrzeszczał oczy, podczas gdy strach, niczym lodowata kula, usadowił się w jego żołądku.

- Nie pójdę z niś, nie pójdę.

- Nie, nie pójdziesz. - Chwyciła go mocno za rękę. - Danny, Will, biegnijcie natychmiast do warsztatu. Powiedzcie Quinnom, że ich potrzebujemy. Szybko. Nie zbaczajcie z drogi.

Nie patrząc w ich stronę usłyszała tupot biegnących po chodniku trampek. Iedziła każdy ruch siostry, która wysiadła z samochodu.

- Cześć, dzieciaku. Stęskniłe się za mnś?

- Czego ty chcesz, Glorio?

- Wszystkiego, co mogę dostać. - Oparła rękę na biodrze jaskrawoczerwonych jak szminka džinsów i mrugnęła do Seta. - Nie chciałby się przejechać, dzieciaku? Możemy zaszaleć.

- Nigdzie z tobś nie pojedę. - Najchętniej by uciekł. Znał miejsce w lesie, które sam znalazł, gdzie urządził kryjówkę. Ale było za daleko. Wtedy poczuł dłoń Sybill, ciepłś i mocnś. - Nie mam najmniejszego zamiaru do ciebie wracać.

- Zrobisz to, co ci każę, do jasnej cholery! - Kiedy ruszyła do przodu, Głupek łypnął na niś oczami. Po raz pierwszy w życiu wyszczerzył zęby i warknął złowrogo. - Zrób co z tym pieprzonym psem.

- Ani mi się ni - odparła Sybill. Była spokojna, poczuła przyływ miłoci do Głupka. - Trzymaj się z daleka, Glorio. Bo cię ugryzie. - Zerknęła na samochód, w którym za kierownicś siedział ubrany w skórzanś kurtkę mężczyzna, uderzający palcami w takt ryczącej z radia muzyki. - Wyglśda na to, że stanęła na nogi.

- Jasne! Wybieramy się do Kalifornii. Mamy tam znajomych. Potrzebna jest mi gotówka.

- Tutaj jej nie dostaniesz.

Gloria wyjęła papierosa. Zapalając go, umiechnęła się do Sybill.

- Posłuchaj, nie chcę dzieciaka, ale zabiorę go, jeli nie dostanę swojej doli. Quinnowie zapłacś, żeby go dostać z powrotem. Wszyscy będś szczęliwi, nikomu nie stanie się krzywda. Ale jeli masz zamiar wchrzaniać się do tego, Syb, zawołam Pete'a, żeby wysiadł z samochodu.

Głupek warczał głośno. Obnażył ostre zęby. Sybill uniosła brwi.

- Proszę cię bardzo. Wołaj go sobie.

- Chcę dostać to, co mi się należy, do jasnej cholery.

- Miała więcej niż na to zasłużyła.

- Gówno prawda! To ty miała wszystko. Idealna córeczka! Nienawidzę tej twojej pieprzonej

doskonałoci. Nienawidziłam cię przez całe życie. - Chwyciła Sybill za żakiet i plunęła jej w twarz. - Żeby zdechła!

- Zabierz łapy.

- Mylisz, że możesz mnie spławić? - miejśc się, Gloria popchnęła Sybill.

- Nigdy nie była za odważna, co ci się nagle stało? I tak dasz mi wszystko, co zechcę. Jak zawsze. Każ temu psu stulić pysk! - wrzasnęła do Setha. - Każ mu się zamknść i wsiadaj do auta, zanim ci ...

Sybill nie była wiadoma sygnału, jaki jej mózg przesłał do ręki. Poczuła tylko napięcie mięni i zalewajścš jš falę wciekłoci, po czym Gloria wylšdowała na ziemi, gapiśc się na niš wytrzeszczonymi oczami.

- Wsiadaj do auta - powiedziała Sybill spokojnym głosem. Zza zakrętu z piskiem opon wypadł dżip. Nie mrugnęła okiem, kiedy Głupek szarpnšł się i pocišgnšł za sobš Setha, warczśc gronie nad ležścš na ziemi kobietš. - Jed do Kalifornii albo wyno się do diabła, tylko trzymaj się z daleka od tego chłopca, trzymaj się też z daleka ode mnie. Nie wtršcajcie się - warknęła w stronę Phillipa i jego braci, którzy wysypali się z dżipa.

- Wsiadaj do auta i zabieraj się stšd, Glorio, bo jeszcze chwila, a zapłacisz za wszystko, co kiedykolwiek zrobiła Sethowi. Za wszystko, co mu zrobiła. Wstawaj i zabieraj się, zanim zjawiš się gliny i zgarnš cię za naruszenie warunków wyjcia za kaucjš. A kiedy jeszcze do tego dorzucimy oskarzenie o maltretowanie dziecka i o wyłudzenie, nie pozostanie im nic innego jak wsadzić cię do celi.

Kiedy Gloria nie ruszała się z miejsca, Sybill pochyliła się i z niezwykłš siłš, zrodzonš z kipišcej w niej wciekłoci, szarpnęła jš i postawiła na nogi.

- Wsiadaj do auta i zabieraj się. Nigdy więcej nie próbuj zbliżyć się do tego chłopca. Nie dopuszczę do tego, Glorio, przysięgam na Boga.

- Nie chcę tego cholernego dzieciaka. Chcę po prostu trochę pieniędzy.

- Zwijaj żagle. Jeli nie zrobisz tego w cišgu trzydziestu sekund, nie odpowiadam za psa ani za Quinnów. Zamierzasz z nami wszystkimi walczyć?

- Gloria, idziesz czy nie? - Kierowca strzšsnšł popiół papierosa przez okno.

- Nie zamierzam sterczeć przez cały dzień na tym zadupiu.

- Tak, już idę. - Odrzuciła do tyłu głowę. - Jeste tu mile widziany. Jedyne, co potrafisz, to psuć moje plany. Odbiję to sobie w Los Angeles. A od was nic nie chcę.

- wietnie - mruknęła Sybill, gdy Gloria wsiadała z powrotem do auta. - Ponieważ i tak by nic nie wskórała.

- Znokautowała jš. - Seth już nie drżał i odzyskał rumieńce. Spoglšdał na Sybill z wdzięcznociš i podziwem, gdy tymczasem sportowy samochód odjeżdżał z piskiem. - Znokautowała jš.

- Chyba tak. Dobrze się czujesz?

- Nawet na mnie nie spojrzała, a Głupek omal jej nie ugryzł.

- To cudowny pies. - Kiedy teraz na nią skoczył, Sybill wtuliła twarz w jego ciepłe futro na karku. - Fantastyczny pies.

- Ale już znokautowała. Poleciała prosto na tyłek! - krzyknął Seth, kiedy Phillip i bracia podeszli do nich.

- Niele sobie poczynasz. Jak się czujesz? - zapytał Phillip.

- Czuję się ... wietnie - stwierdziła. Żadnych skurczów, żadnego dygotów, żadnego bólu głowy. - Po prostu wietnie. - Po czym, gdy Seth rzucił się jej na szyję, zamruwała oczami.

- Była wspaniała. Ona już tu nigdy nie wróci. Napędziła jej strachu jak cholera. Zaskoczył ją perlisty mieszek, który wydobył się z jej własnego gardła. Pochyliła się i zanurzyła twarz we włosach Seta.

- Jest dokładnie tak jak powinno być.

- Wracajmy do domu. - Phillip objął ją ramieniem. - Wracajmy wszyscy do domu.

- Będzie opowiadał tę historię przez wiele dni, tygodni. Już ją upiększa - stwierdził Phillip, gdy podeszli nad brzeg wody, gdzie dognał ich bohaterski Głupek razem z Simonem. Sybill była w zadziwiająco pogodnym humorze. - Według jego wersji zrobiłam z Glorii miążgę, a Głupek zlizwał krew.

- Wyglądasz, jakby była tym wszystkim zachwycona.

- Jeszcze nigdy w życiu nikogo nie powaliłam. Nigdy nie używałam pięci jako argumentu. Wolałabym powiedzieć, że zrobiłam to dla Seta, ale, jak sądzę, w pewnym stopniu zrobiłam to także dla siebie. Ona już nie wróci, Phillipie. Przegrała.

- Myślę, że Seth na zawsze przestanie się jej bać.

- Jest w tym domu. To dobre miejsce. - Ogarnęła wzrokiem starannie utrzymany dom, pociemniały o zmierzchu las, ostatni błysk słońca na wodzie. - Będzie mi tego brak, kiedy wrócę do Nowego Jorku.

- Do Nowego Jorku? Chwilowo jeszcze nigdzie nie jedziesz.

- Zamierzam pojechać w przyszłym tygodniu, od razu po rozprawie. - Musiała koniecznie zreasumować własne życie. Dłuższy pobyt w tym miejscu nic jej nie da, poza dodatkowym bałaganem w głowie.

- Dlaczego?

- Mam pracę.

- Pracujesz tutaj. - Czyżby się przestraszył. Kto tu naciska guziki?

- Mam spotkania z wydawcami, które przełożyłam. Muszę wracać. Nie mogę wiecznie mieszkać w hotelu, a sprawa Setha jest załatwiona.

- Potrzebna mu jest twoja obecność. On ...

- Odwiedzę go. Mam także nadzieję, że pozwolicie mu od czasu do czasu przyjeżdżać do mnie. - Ułożyła sobie to wszystko zawczasu, odwróciła się do niego z umiechem. - Obiecałam mu, że na wiosnę wezmę go na mecz nowojorskiej drużyny baseballa.

“Czyżby już wszystko zostało postanowione? - zastanowił się Phillip, starajśc się nie wpadać w panikę. Czy jej decyzja o wyjeździe jest nieodwracalna?”

- Rozmawiała z nim o tym?

- Tak. Pomyślałam, że powinien wiedzieć.

- A w jaki sposób zamierzała mnie o tym poinformować? - warknął. - Było klawo, bracie, czeć, do zobaczenia?

- Mam wrażenie, jakbym nie nadśzała za tobś.

- Nie ma za czym. - Przecież on również chce wrócić do swojego życia! Koniec z komplikacjami. Należy tylko życzyć jej wszystkiego dobrego i pomachać rękš na pożegnanie.

- Nie rozumiem.

- Masz swoje życie. Ja mam swoje. Po prostu znalelimy się w tym samym nurcie. Pora wyjć z wody.

“Dalibóg, ale nie nadśzam za nim” - stwierdziła.

- Zgoda.

- A więc dobrze. - Wmawiał sobie, że czuje się z tym wietnie, że jest spokojny. Ostatnie promienie słońca igrały na jej włosach, w tych niewiarygodnie jasnych oczach, zacierając jej szyję ponad wycięciem bluzki.

- Nie. - Usłyszał swój głos, poczuł suchoć w ustach. - Nie?

- Chwileczkę, jeszcze tylko chwileczkę. - Stał nad wodś, wpatrując się w dół, jak przed skokiem do głębokiej studni. - Co ci się nie podoba w Baltimore?

- W Baltimore?

- Sś tam muzea, dobre restauracje, miła atmosfera, teatr.

- To bardzo ładne miasto - powiedziała ostrożnie Sybill.

- Dlaczego nie możesz więc tam pracować? Jeli musisz jechać do Nowego Jorku na jakie spotkanie, możesz skorzystać z pociśgu. Do diabła, dojedziesz tam w cztery godziny.

- Jestem pewna, że masz rację. Jeżeli sugerujesz, że miałabym się przeprowadzić do Baltimore ...

- Włanie tak. W ten sposób, nadal mieszkając w dużym mieście, będziesz mogła widywać Seta, ilekroć zechcesz.

“I ciebie - pomyślała - tęskniąc do takiego scenariusza”. Pokręciła jednak przecząco głową. Takie życie zabiłoby ją. Wiedziała także, że zniszczyłoby radość, jaka stała się już jej udziałem, jej nową tożsamość, którą odnalazła.

- To jest po prostu niepraktyczne, Phillipie.

- Dlaczego. - Podeszedł do niej. - Wręcz przeciwnie. Niepraktyczny natomiast byłby powrót do Nowego Jorku, ciągłe pokonywanie takich odległości. To nie zda egzaminu, Sybill.

- Nie warto teraz o tym dyskutować.

- Czy sądzisz, że jest mi łatwo? - wybuchnął. - Ja muszę tu zostać. Mam zobowiązania, tu są moje korzenie. Nie mam wyboru. Dlaczego nie możesz się ugiąć?

- Nie rozumiem.

- Czy mam ci to przeliterować? Do jasnej cholery! - Chwytał ją za ramiona, potrząsnął. - Czy nic nie rozumiesz? Kocham cię! I nie oczekuj, że ci pozwolę odejść. Masz zostać. Paść twoje życie i moje życie. Twoją rodzinę, moją rodzinę. Chcę, żeby to było nasze życie. Nasza rodzina.

Zaniemówiła i tylko patrzyła na niego zdumionymi oczami, a krew dudniła jej w uszach. - Co?

- Słyszała, co powiedziałem.

- Powiedziała ... że mnie kochasz. Naprawdę?

- Nie, żartowałem.

- Znokautowałam już dzisiaj jedną osobę. Uważaj, bo mogę to jeszcze powtórzyć. - Pomyślała, że w tym momencie zrobiłaby absolutnie wszystko. To nic, że patrzy na nią z furją, że wbija jej palce w ramiona. Że wygląda tak, jakby chciał ją zabić. Poradzi sobie z tym. Poradzi sobie z nim i ze wszystkim.

- Jeli mówiła poważnie - powiedziała absolutnie spokojnym głosem - chciałabym, żeby to jeszcze raz powtórzył. Nigdy przedtem nie słyszałam czego takiego.

- Kocham cię. - Już spokojniejszy, dotknął wargami jej czoła. - Pragnę cię. - Pocałował w skroń. - Potrzebuję cię i chcę, żeby ze mną została. - Dotarł do jej ust. - Daj mi więcej czasu, żebym mógł ci pokazać, jak to będzie, kiedy będziemy razem.

- Wiem, jak to będzie. - Westchnęła drżąc, oparła się potrzebnie zamknięcia oczu. Musiała widzieć jego twarz, zapamiętać ją dokładnie tak, jak jest w tej chwili, przy chowającym się w wodzie słońcu, przy różowym niebie, po którym przelatywała gromada ptaków. - Kocham cię. Bałam się ci to powiedzieć. Nie wiem dlaczego. Czy chcesz mnie poprosić o rękę?

- Włanie zamierzałem przez to przebrnąć. - Nie wiedząc, co robi, ciśgnął z jej głowy, białś opaskę przytrzymujść włosy, rzucił jś przez jej ramię tam, gdzie radonie hasały psy. - Pragnę trzymać twoje włosy w moich rękach - wyszeptał, wkładajśc w nie palce. - Obawiałem się, że nigdy nie spotkam kobiety, której będę tak potrzebował i pragnśł. Wyjd za mnie, Sybill.

- Przez całe życie mówiłam, że nigdy tego nie zrobię, ponieważ nigdy nie spotkam mężczyzny, który będzie mnie potrzebował i pragnśł, który sprawi, że i ja będę go pragnęła. Pomyliłam się. Znalazłam go. Ożeń się ze mnś Philipie, i to jak najszybciej.

- Pasuje ci najbliższa sobota?

- Tak! - Skoczyła, objęła go.

Jak szalony zaczął z niś wirować i przez chwilę, przez ułamek sekundy, wydało mu się, że dostrzega w porcie dwie sylwetki. Mężczyznę o srebrnych włosach i błyszczścych niebieskich oczach, oraz kobietę z piegami na twarzy i niesamowicie rudymi włosami rozwiewanymi przez wieczornś bryzę. Trzymali się za ręce.

- To jedno się liczy - wyszeptał, tulśc jś mocno. - To jedno się liczy dla nas obojga.

KONIEC